



Ostatni tom bestsellerowej sagi WYBRANI

NIEZŁOMNI

C.J. DAUGHERTY



C.J. DAUGHERTY

NIEZŁOMNI

tłumaczenie Mateusz Borowski



Dla Jacka. Jak zawsze

*Jeśli dostatecznie długo będziesz siedział na brzegu rzeki,
zobaczysz, jak płynie nią ciało twojego wroga.*

prysłowie japońskie

Czarne land rovery, groźnie warcząc, mknęły ciemnymi ulicami Londynu. Nie zatrzymywały się przed niczym i nikim, pędziły przez zatłoczoną metropolię i na pełnym gazie przejeżdżały skrzyżowania na czerwonych światłach. Allie Sheridan siedziała sama na tylnym siedzeniu i patrzyła przez okno, choć nic nie mogła dostrzec. Zaczerwienione oczy piekły ją od płaczu. Nie potrafiła odpędzić od siebie obrazu Cartera na ciemnej ulicy, z uniesionymi pięściami, otoczonego przez tłum strażników Nathaniela.

„Uciekł – zapewniła samą siebie po raz setny. – Jakoś mu się udało. Uciekł”.

Ale w głębi serca wiedziała, że to nieprawda.

Teraz zrozumiała, co się wtedy wydarzyło. Jerry Cole kazał jej przyprowadzić na negocjacje kogoś zaufanego.

„Zabierz ze sobą kogoś, komu ufasz, żeby Nathaniel mógł ci go odebrać”.

„Zabierz ze sobą kogoś, komu ufasz, żeby Nathaniel mógł go zabić. Tak jak zabił Jo”.

Bezradnie ciągnąc za klamkę, zdusiła w sobie płacz. Nie mogła wysiąść. Nie miała jak do niego wrócić. Zamek centralny zablokował wszystkie drzwi w aucie, które stało się teraz więzienną celą. Miotła groźby, błagała i płakała, ale mężczyźni na przednich siedzeniach byli niewzruszeni. Dostali rozkaz, żeby przywieźć ją z powrotem do Cimmerii, i zamierzali wykonać powierzoną im misję.

W Allie narastała frustracja. Ze złością uderzyła pięścią w drzwi. Land rover skręcił gwałtownie z piskiem opon, a siła odśrodkowa przesunęła dziewczynę w bok. Kiedy próbowała złapać uchwyt nad drzwiami, strażnik na przednim siedzeniu odwrócił się do niej.

– Proszę zapiąć pasy. Zrobiło się niebezpiecznie.

Allie wbiła w niego nienawistne spojrzenie. Miała ochotę powiedzieć: „Pięć godzin temu widziałam, jak umiera moja babcia. A ty dopiero teraz ostrzegasz mnie przed niebezpieczeństwem?”. Kiedy tylko pomyślała o Lucindzie, w jednej chwili przed oczami stanęły jej

wszystkie wydarzenia tej nocy. W ustach poczuła gorzki smak żółci. Instynktownie rzuciła się w kierunku okna, ale ono również było zablokowane.

– Zaraz zwymiotuję – mruknęła pod nosem.

Strażnik powiedział coś do kierowcy i szyba odsunęła się, wydając jednostajny, mechaniczny szmer. Do środka wdarło się zimne powietrze. Allie wysunęła głowę na zewnątrz i wzięła głęboki oddech. Splątane włosy oplotły jej twarz. Teraz, kiedy mogła zwymiotować, nie potrafiła się do tego zmusić. Nie wróciła jednak do środka, oparła spocone czoło na chłodnej, metalowej ramie okna i oddychała miarowo, żeby się uspokoić. W miejskim powietrzu mieszały się zapachy spalin i betonu. Przyszło jej do głowy, że mogłaby się uwolnić, wyskakując przez okno, ale jechali tak szybko, że nie przeżyłaby upadku.

Była krańcowo wyczerpana. Bolało ją całe ciało. Skóra na głowie piekła ją w miejscu, w którym jeden ze zbirów Nathaniela wyrwał jej włosy. Na twarzy i szyi czuła zakrzepłą krew, która nieprzyjemnie ściągała jej skórę. Odtworzyła w pamięci kolejne wydarzenia tego katastrofalnego w skutkach wieczoru. Plan był prosty. Miała się spotkać z Nathanielem na pokojowe negocjacje na neutralnym gruncie w Hampstead Heath i oddać w jego ręce szpiega – Jerry’ego Cole’a. W zamian za to Nathaniel miał zaprzestać wszelkich działań, by kierownictwo Cimmerii mogło na nowo zewrzeć szyki.

Okazało się jednak, że Jerry ma pistolet. Nocne spotkanie zakończyło się nagłym i niekontrolowanym wybuchem przemocy. W trakcie zamieszania Lucinda upadła z krwawiącą raną postrzałową. „Nathaniel”.

Allie pokręciła głową, bo nadal nie rozumiała, dlaczego zaczął płakać. Desperacko próbował uratować jej babcię. Jeszcze do niedawna Allie wydawało się, że nienawidził Lucindy. Tymczasem nigdy wcześniej nie widziała kogoś równie zdruzgotanego. Wciąż słyszała jego udręczony głos, kiedy błagał: „Zostań ze mną, Lucindo”. Jakby ją kochał. A ona go opuściła. Opuściła ich wszystkich. Teraz Allie uświadomiła sobie, że zupełnie nie rozumie prawdziwych motywacji Nathaniela. Jeśli nie żywił nienawiści do Lucindy, dlaczego tak zaciekle z nią walczył? „Czego on tak naprawdę chce?”

Odsunęła się od okna i oparła na siedzeniu obitym ciemnobrązową skórą. Strażnik na fotelu pasażera odwrócił się i popatrzył na nią.

– Lepiej?

Rzuciła mu w milczeniu lodowate spojrzenie. Mężczyzna wzruszył ramionami i wrócił na miejsce. Okno się zamknęło. Samochód przyspieszył, kiedy wjechali na pustą o tej porze autostradę. Zbliżali się do granic miasta i powoli zostawiali za sobą Londyn, uśpiony pod baldachimem ze świateł. Przed nimi rozciągał się typowy angielski krajobraz okryty ciemnością.

Allie poczuła, że klatka piersiowa zaciska się wokół jej serca. Z każdą chwilą coraz bardziej oddalała się od Cartera. Bóg raczył wiedzieć, co się z nim teraz działo. Po policzku popłynęła jej łza. Podniosła dłoń, by ją otrzeć. W tym samym momencie jakaś przemożna siła uderzyła w Allie, przechylając ją na bok. Zanim zdążyła zareagować, samochód skręcił gwałtownie, a ona przefrunęła przez całe tylne siedzenie. Cisnęło nią w okno tak mocno, że przed oczami stanęły jej gwiazdy. Nie zapięła pasów.

– Co się dzieje? – Miała wrażenie, że jej własny głos dobiega z bardzo daleka. Z powodu uderzenia dzwoniło jej w uszach.

Nikt nie odpowiedział. Usiadła prosto i zobaczyła, że kierowca mocuje się z kierownicą. Strażnik bardzo cicho, ale w ogromnym napięciu mówił coś do słuchawki. Popatrzyła dookoła, próbując się zorientować, co się stało, ale dostrzegła jedynie dwa snopy światła przecinające nieprzenikniony mrok.

Kierowca zaklął i zakręcił kierownicą.

– Do cholery, skąd one się tu wzięły?

Allie trzymała się uchwytu w drzwiach, ale siła skrętu tak mocno cisnęła ją w drugą stronę, że syknęła z bólu, wypuszczając powietrze z płuc przez zaciśnięte zęby.

– Co się dzieje? – powtórzyła pytanie, tym razem głośniej.

Nie czekając na odpowiedź, chwyciła pas bezpieczeństwa i zapięła go. Rozległo się metaliczne kliknięcie. Potem odwróciła się i spojrzała przez tylną szybę. To, co zobaczyła, sprawiło, że wstrzymała oddech. Za nimi nie jechały cztery auta, tylko dziesięć.

– To nasi? – zapytała słabym głosem.

Nadal nikt jej nie odpowiedział. Nie musiał. Doskonale znała odpowiedź. Olbrzymi samochód wielkości czołgu przyspieszył i zrównał się z nimi. Nagle land rover wydał się przy nim mały. Allie w napięciu obserwowała tego mechanicznego potwora, czując, jak jej serce zamiera. Auto miało przyciemniane szyby, więc nie widziała, kto siedzi za kierownicą. Samochód bez ostrzeżenia przyspieszył i raptownie skręcił w ich stronę.

– Uwaga! – zawołała, kuląc się.

Kierowca znowu wykonał gwałtowny ruch kierownicą i land rover skręcił ostro w prawo, aż Allie poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Stłumili siłę uderzenia, lecz pojazd zakołysał się i kierowca z trudem odzyskał nad nim kontrolę. Trzymał mocno kierownicę, napinając wszystkie mięśnie, a samochód z piskiem opon przesunął się w bok o dwa pasy dalej.

– Potwierdzam, sześć lub siedem aut – powiedział strażnik do słuchawki. Ścisłał kurczowo uchwyt nad drzwiami, próbując utrzymać równowagę, kiedy kolejna olbrzymia maszyna podjechała do nich, warcząc złowrogo. – Konwój rozbity i rozdzielony. Pozostałe pojazdy stosują taktykę dywersyjną... Patrz w lewo!

Ostatnie słowa wykrzyknął do kierowcy, który zdążył jeszcze zauważyć auto jadące prosto na nich i gwałtownie skręcił. Tym razem zbyt gwałtownie. Land rover zakręcił się dziko. Allie nie czuła już drogi pod kołami samochodu, jakby wzniesli się w powietrze. Zdawało się jej, że śni. Obraz na zewnątrz stracił kontury. Land rover wirował w śmiertelnym tańcu, zbliżając się do krawędzi autostrady, wzdłuż której ciągnęła się niewysoka barierka. Allie zamknęła oczy. Nathaniel ich dopadł.

Wnętrze land rovera wypełniło się ogłuszającym hałasem. Kierowca i strażnik głośno wydawali sobie polecenia. Silnik wył, a opony piszczały. Odgłosy wojny. Allie ścisnęła mocno uchwyt i zagryzła wargi, tłumiąc krzyk. Przed nią zlany potem kierowca mocował się z kierownicą. Na szyi nabrzmiały mu wszystkie ścięgna, kiedy z całych sił próbował odzyskać kontrolę nad wirującym dziko pojazdem.

– Zatrzymaj się! – powtarzał strażnik. – Zatrzymaj się!

– Samochód – odparł kierowca przez zaciśnięte zęby – nie reaguje.

Swąd palonej gumy wypełnił powietrze, kiedy zbliżali się do krawędzi.

– Zaraz się zderzymy! – zawołał mężczyzna na fotelu pasażera.

Land rover wjechał w barierkę, wydając w chwili uderzenia okropny, metaliczny zgrzyt. Allie krzyknęła ze strachu, kiedy poszybowała w przód, a pas bezpieczeństwa wbił się w jej klatkę piersiową. Bariierka się wygięła, ale nie pękła. W wyniku uderzenia samochód przestał wirować, skręcił w lewo, potem w prawo i wreszcie kierowcy udało się odzyskać nad nim kontrolę.

– Już w porządku – oznajmił z wyraźną ulgą w głosie.

Allie opadła na tylne siedzenie, wciąż czując pulsowanie krwi w uszach. Nadal jednak otaczały ich samochody Nathaniela. Strażnik pokazał palcem w lewą stronę.

– Tam! Skręć tam.

Allie spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła drogę zjazdową.

– Dobra – wymamrotał kierowca pod nosem.

Zaczął do ostatniej chwili, potem skręcił i gwałtownie przyspieszył. Z niewiarygodną prędkością zjechali z autostrady. Wyciągając szyję, Allie popatrzyła do tyłu. Goniące ich samochody z rozpędu minęły zjazd. Powrót i wznowienie pogoni za land roverem zajmie ludziom Nathaniela kilka bardzo cennych sekund.

Kierowca myślał pewnie tak samo, bo przyspieszył na czerwonym

świetle, pędem minął skrzyżowanie, po czym skręcił i wjechał na ciemną wiejską drogę. Allie wciąż spoglądała za siebie. Nie śledziły ich już reflektory. Wypuściła powietrze z płuc i odwróciła się do przodu. Droga była tak wąska i kręta, że nie dało się na niej porządnie rozpędzić, choć kierowca robił, co tylko mógł. Drugi mężczyzna przekazywał mu wskazówki, które podawał ktoś przez słuchawkę.

– W lewo. W prawo przy następnym zjeździe. Tutaj. NIE! Tam. Tamtą drogą...

Najwyraźniej ktoś kontrolował całą akcję przez satelitę i prowadził ich bezpieczną trasą. Mimo wszystko Allie uznała to za dobry znak. Nie byli zupełnie sami w tej nieprzeniknionej ciemności. Wkrótce zagubili się w sieci krętych wiejskich dróg, z rykiem przejeżdżając przez wzgórza i tak gwałtownie wchodząc w ostre zakręty, że Allie znowu zrobiło się niedobrze.

– A teraz na skrzyżowanie – powiedział strażnik, kiedy zbliżali się do rozjazdu.

Po obu stronach drogi ciągnął się wysoki żywopłot. Kierowca bardzo szybko zbliżył się do skrzyżowania i zmienił bieg, by skręcić. W ostatniej chwili tak gwałtownie zahamował, że ogromna siła bezwładności rzuciła wszystkich w przód. Najpierw Allie dostrzegła tylko oślepiające światło reflektorów po lewej stronie. Dopiero kiedy zmrużyła oczy, zobaczyła samochód. Na moment serce przestało jej bić. To był ten podobny do czołgu pojazd z autostrady. Jechał prosto na nich. Kierowca, klnąc pod nosem, wrzucił wsteczny bieg. Zawrócili z taką prędkością, że z silnika wydobył się przeszywający, ostrzegawczy jęk podobny do odgłosu syreny alarmowej.

– Tam.

Strażnik, który przez chwilę milczał, pokazał na ledwie widoczną w ciemności bitą drogę, ciągnącą się za metalową bramą. Allie z narastającym niepokojem patrzyła na ścieżkę, którą wskazał. Wyglądała jak ślad po traktorze na polu kukurydzy. Brama była zamknięta na kłódkę i zabezpieczona łańcuchem.

„Jak się przez nią przedostaniemy?”

Strażnik podał kierowcy okulary ze szklami zabarwionymi na złoto, które tamten założył bez słowa, a potem wyłączył światła. Allie

wstrzymała oddech. Zapadły egipskie ciemności, a ona poczuła narastający atak klaustrofobii.

– Zaraz... – zaczęła mówić, ale nim zdążyła dokończyć, kierowca nacisnął pedał gazu i popędzili wprost na zamkniętą bramę. Nie mogła się ruszyć ani krzyknąć. Wpatrywała się tylko w mrok. Kiedy wjechali w bramę, rozległ się szcęk metalu. W momencie uderzenia land rover zatrzęsł się tak mocno, że Allie poczuła, jak jej policzek dotyka ramienia. Coś spadło na dach samochodu, a potem poleciało z łoskotem na drogę.

Przecinali pole. Teren był tak nierówny, że nawet z zapiętym pasem bezpieczeństwa Allie musiała zacisnąć zęby, żeby nie przygryźć sobie języka. Podłużne liście i kolby kukurydzy uderzały w okna, jak ręce próbujące ich chwycić. Kierowca i strażnik przestali rozmawiać. Słyszać było tylko warkot silnika i trzeszczenie pod oponami. Nagle za nimi zakłósały się snopy światła, rzucające na okoliczne pola upiorną, białą poświatę.

– Panowie... – urwała, kiedy kierowca przyspieszył, skręcając gwałtownie i zostawiając za sobą bitą drogę.

Znowu otoczyła ich ciemność. Nie jechali już drogą. Przedzierali się teraz przez wyboiste pole, a opony grzęzły w miękkim błocie. Pod kołami coś zadudniło, lecz Allie nie widziała, co to jest. Usłyszała swój jęk. Przez chwilę, która wydawała jej się trwać całą wieczność, nie mogła złapać równowagi, aż nagle...

– Tam.

Strażnik zauważył coś w ciemności. Kierowca bez słowa ruszył we wskazanym kierunku. Samochód wjechał nagle w coś dużego i metalowego. „Kolejna brama na farmę”, pomyślała. Kawałek metalu uderzył w maskę land rovera i zmiażdżył przednią szybę. Allie się skuliła.

– Świetnie – wymamrotał strażnik, kiedy po jego stronie na szybie pojawiła się siateczka pęknięć.

Skomentował to tak, jakby zupełnie nie zrobiło na nim wrażenia, że taranując drugą bramę, był o włos od śmierci. Zjechali po wertepach z pola na wąską, asfaltową wiejską drogę. Kierowca nie włączył świateł i z ryczącym silnikiem mknęli w mrok. Allie z tylnego siedzenia

nadal nie mogła nic dostrzec w ciemności. Odwróciła się i spojrzała przez ramię.

Reflektory ścigających ich aut zniknęły. Strażnik znowu zaczął półszepem wydawać instrukcje. Jechali krętą drogą pod górę, a potem w dół, do wąwozu ukrytego w leśnej gęstwinie. Wreszcie kierowca zdjął okulary z noktowizorem i włączył światła. Strażnik odwrócił się do Allie, która wciąż w niemym przerażeniu ścisnęła klamkę. Spojrzał na nią z ponurym zadowoleniem.

– Zgubiliśmy ich.

Dwie godziny później land rover skręcił na wyboistą bitą drogę wiodącą przez las. Niebo mieniło się na różowo i złoto. Nastął świt.

Kiedy Allie dostrzegła długie, czarne ogrodzenie otaczające Cimmerię i chroniące ją przed intruzami, oparła czoło o chłodną szybę. Każdy trzymetrowy pręt kończył się ostrym szpikulcem. Za murem rozciągał się jedyny naprawdę bezpieczny teren. Wróciła do domu. Ale co z innymi? Wysłali do Londynu co najmniej dwudziestu strażników i uczniów Nocnej Szkoły, żeby tam walczyli z Nathanielem. Od wielu godzin nie dawali znaku życia.

Brama otworzyła się z drzeniem i wjechali na długi podjazd wiodący przez las. Wokół panował dziwny spokój. Słysząc było tylko jednostajny warkot silnika i chrzęst opon na wysypanej żwirem drodze. Allie zachowała jednak czujność i uważnie obserwowała całą okolicę.

Po niemal dwóch kilometrach las gdzieś zniknął, a po bokach drogi rozciągał się gładki trawnik. Przed rozległym, gotyckim budynkiem, w którym mieściła się szkoła, droga układała się w kształt litery S. Iglice i kominy na dachu wystrzelały prosto w blade niebo.

Kierowca wyłączył silnik. Nastąpiła ogłuszająca cisza. Allie spojrzała na puste schody prowadzące do drzwi frontowych i poczuła ucisk w klatce piersiowej. „Gdzie są wszyscy?” Kierowca i strażnik wysiedli pierwsi. Allie, zeszywniała ze strachu, ruszyła za nimi. Bolał ją każdy mięsień.

Kulejąc, szła w stronę schodów, kiedy drzwi frontowe gwałtownie się otworzyły i z budynku wybiegł mały tłum, który ją otoczył.

– Allie, dzięki Bogu.

Dostrzegła sercowatą twarz Rachel, która przyciągnęła ją do siebie

i mocno objęła. Wtuliła się w nią i miała ochotę się rozplakać, ale pod powiekami zabrakło jej łez. Wypłakała wszystkie w nocy.

– Nic wam się nie stało – powtarzała Allie. – Nic wam się nie stało. Nicole stała za Rachel. Na policzku miała niewielką ranę.

– Allie! *Dieu merci!* – W jej ogromnych, brązowych oczach widać było ulgę. – Tak się martwiliśmy.

Kiedy obie przywarły do Allie, ta stanęła nagle w pełnym świetle. Rachel wstrzymała oddech.

– Jesteś ranna! – Rachel odwróciła się i spojrzała w górę schodów. – Allie krwawi.

– To nic wielkiego – odpowiedziała, ale nikt jej nie słuchał.

– Odsuńcie się.

Odepchnąwszy dziewczyny na bok, do Allie podeszła Isabelle le Fanult. Dyrektorka szkoły bezceremonialnie wzięła ją pod brodę, podsuwając twarz uczennicy w stronę światła dochodzącego z otwartych drzwi.

Allie przypomniała sobie, jak Isabelle, niczym wirujący derwisz, z imponującą siłą i szybkością walczyła zeszłej nocy ze strażnikami Nathaniela w Hampstead Heath. Allie nieomal ucieszyła się wówczas na jej widok. Teraz patrzyła na dyrektorkę szeroko otwartymi oczami, czując, jak wzbiera w niej fala gniewu i oskarżeń.

Isabelle związała w kucyk swoje jasne, faliste włosy. Na jej policzku widać było siniak, który już robił się fioletowy. Nadal miała na sobie czarny uniform Nocnej Szkoły.

– Powinna cię obejrzeć pielęgniarka.

Isabelle opuszką palca lekko dotknęła rany Allie, która poczuła ból, ale nawet nie drgnęła. Miała pytanie do dyrektorki i zamierzała je zadać.

– Gdzie jest Carter?

Wszyscy zamilkli. Początkowo Isabelle nie zareagowała, ale chwilę później, puszczając Allie, westchnęła ciężko. Wyglądała na wyczerpaną. Allie wydawało się, że na delikatnej twarzy dyrektorki pojawiły się nagle nowe zmarszczki.

– Nie wiem.

Cicho wypowiedziane słowa uderzyły dziewczynę niczym pięść

prosto w żołądek. Bez wahania postanowiła odparować cios.

– Zmusili mnie, żebym go tam zostawiła – wyznała ściszym, oskarżycielskim tonem. – Na ulicy. Otoczonego.

Dyrektorka odwróciła głowę. Drżały jej wargi. Allie ani trochę jej nie współczuła. Chciała, żeby Isabelle czuła ból. Była temu wszystkiemu winna. To ona kazała zostawić Cartera na pastwę losu.

W żyłach Allie nagle popłynął czysty gniew. Przeszył ją dojmujący ból. Mocno popchnęła dyrektorkę. Isabelle zaskoczona zrobiła krok w tył, potknęła się i nieomal upadła. Allie usłyszała czyjeś głośne westchnięcie.

– To twoja sprawka, Isabelle – powiedziała podniesionym głosem. – Strażnicy wykonywali twoje rozkazy. Zostawiłaś go tam.

Kobieta uniosła ręce w bezradnym geście, jakby próbowała uspokoić Allie, lecz ta ponownie ją odepchnęła. I jeszcze raz.

– Dlaczego, Isabelle? Dlaczego kazałaś mi go zostawić? Jak mogłaś mu to zrobić? – Za każdym popchnięciem kobieta robiła krok w tył. Allie szła za nią. – Gdzie jest Carter, Isabelle? Nie żyje? Jego też zabił Nathaniel?

– Nie wiem – powtórzyła dyrektorka. Teraz nieomal szeptała.

Jej brązowozłote oczy zrobiły się jeszcze jaśniejsze, kiedy napłynęły do nich łzy. Allie tego nie zauważyła i popchnęła ją ostatni raz.

Przypomniała sobie, jak Carter wpakował ją do czarnego samochodu, zatrzasnął drzwi, uderzył dłonią o karoserię i krzyknął do kierowcy: „Jedź!”. Dziki blask w jego oczach – jakby spodziewał się, że umrze i chciał tego, wręcz na to czekał – utkwił w pamięci Allie niczym znamię wypalone rozgrzanym do czerwoności żelazem.

– To tylko dzieciak. Jeśli umrze, to będzie twoja wina, Isabelle. Twoja wina.

Głos jej się łamał. Upadła na kolana. Przez ułamek sekundy nikt się nie ruszył. Po chwili Rachel zbliżyła się do przyjaciółki, objęła ramieniem i pomogła jej wstać. Nicole przytuliła obie koleżanki, podtrzymując je. Allie nigdy wcześniej nie czuła się tak bezradna. Nie chciała już nikogo krzywdzić. Chciała tylko, żeby Carter przeżył.

Pokój pielęgniarki mieścił się w tym samym skrzydle co sale lekcyjne, na półpiętrze. Wysokie okna ciągnęły się na jednej ścianie, wpuszczając do środka tak jasne światło, że Allie musiała zmrużyć oczy. W ciężkiej ciszy trzy dziewczyny szły przez senne klasy, gdzie puste ławki stały w rzędach, czekając na uczniów, którzy mogli już nigdy tu nie wrócić.

Allie nie zwracała jednak na to najmniejszej uwagi, tak jak zlekceważyła krew na twarzy i zmęczenie. Nie myślała nawet o tym, że Isabelle wyglądała na naprawdę zdruzgotaną. W głowie układała listę zaginionych.

– Gdzie Zoe?

– Nic jej się nie stało – odparła czym prędzej Rachel. – Zgłosiła się na ochotnika do pomocy pielęgniarkom. – Przez jej zmęczoną twarz przemknął ledwie widoczny uśmiech. – Stwierdziła, że lubi widok krwi.

– A pozostali? Raj? Dom? Eloise?

– Wszyscy bezpieczni. – Tym razem odpowiedziała jej Nicole.

– Dom też? – Allie nie potrafiła ukryć swojego zdumienia.

Kiedy ostatnim razem widziała Amerykankę, ta przedzierała się przez horde strażników Nathaniela, próbując dotrzeć do Cartera.

– Carter... – zaczęła mówić Nicole i zamilkła na chwilę. – Wepchnął ją do samochodu. Pomógł jej się stamtąd wydostać. Ochronił ją.

Allie poczuła, jak zaciska się jej klatka piersiowa.

– Co za dupek – wyszeptała, ocierając łzę wierzchem dłoni. – Kompletny idiota.

Obie przyjaciółki dobrze wiedziały, że Allie wcale tak nie myśli.

– Nie trać nadziei – powiedziała Rachel, ściskając jej ramię. – Nikt nie widział, żeby stała się mu krzywda. Musimy wierzyć, że nic mu nie jest i uwięził go Nathaniel. Żeby dorwać ciebie.

Zanim Allie zdążyła odpowiedzieć, dotarły do głównego gabinetu pielęgniarki. Wielki pokój zamieniono w ambulatorium. Służba medyczna tłoczyła się wokół strażnika w czarnym uniformie,

zaszywając ranę na jego ramieniu.

Zapach alkoholu do dezynfekcji mieszał się z wonią antybakteryjnego płynu do oczyszczania ran, a metaliczny zapach krwi sprawił, że Allie żołądek podszedł do gardła.

– Proszę tu przeciąć.

Chłodny, niemal mechaniczny głos należał do niewysokiej, pulchnej kobiety ze stetoskopem na szyi, w wąskich okularach zsuniętych na koniuszek nosa. Pielęgniarka nachyliła się tam, gdzie wskazała lekarka. W świetle rozbłysnęły srebrne nożyczki. Lekarka z bliska przyjrzała się swojemu dziełu. Potem się wyprostowała i wyrzuciła zakrwawione bandaże do kosza na śmieci.

– Gotowe, kochanie.

Patrząc na swoje ramię, mężczyzna sprawdził szwy, zacisnął rękę w mocną pięść, a potem ją rozluźnił. Jego mięśnie się naprężyły. Widząc to, lekarka westchnęła.

– Zrób tak jeszcze kilka razy i znowu będziemy musieli cię zszywać. Może jednak oboje spróbujemy uniknąć kolejnego spotkania. Nie znoszę się powtarzać.

– Przepraszam – odparł mężczyzna ze skrucą.

Gdy się podniósł i ruszył do wyjścia, Allie ujrzała Zoe. Stała za pielęgniarkami, obserwując uważnie całą scenę. Allie trochę się rozluźniła. Kiedy jej młodsza koleżanka ją zobaczyła, aż podskoczyła z radości.

– Wróciłaś!

Minęła rannego, nawet go nie przepraszając, i podeszła do Allie, Rachel i Nicole, rzucając się tej pierwszej na szyję. To był raczej gwałtowny chwyt zapaśniczy niż czuły uścisk, lecz Allie i tak się ucieszyła.

– Wszystko w porządku? – Przyjrzała się uważnie Zoe, szukając na jej twarzy śladów zranień, ale nie zauważyła niczego niepokojącego.

– Przeżyłaś w jednym kawałku?

Zoe pokiwała głową tak entuzjastycznie, że zakołysał się jej kucyk.

– Tak. Zeszłej nocy zrobiłam krzywdę wielu osobom. Dałam czadu.

– Zoe... – skarciła ją cicho Rachel.

Młodsza dziewczyna zamilkła. Wyglądała tak, jakby się zastanawiała, dlaczego to, co właśnie powiedziała, było nie na miejscu, i próbowała jakoś zatuszować swój nietakt.

– Przykro mi z powodu twojej babci – oznajmiła, choć zabrzmiało to jakoś dziwnie, bez wyrazu, jakby recytowała wykutą na pamięć formułkę. Ale nagle się ożywiła. – I Cartera. Tak się wkurzyłam z powodu tego, co mu się przydarzyło.

Ktoś chrząknął i kiedy Allie podniosła wzrok, zobaczyła surową twarz lekarki.

– Patrzcie, co nasz kociak znowu przywłókł – powiedziała, a w jej głosie słychać było współczucie. Poklepała fotel, na którym przed chwilą siedział strażnik. – Co sobie tym razem zrobiłaś?

W innych okolicznościach Allie pewnie by się uśmiechnęła. Lekarze i pielęgniarki z ambulatorium wielokrotnie musieli się nią zajmować. Dziś nie miała jednak siły udawać dobrego nastroju.

– To nie takie straszne, jak wygląda – odparła, zajmując miejsce na fotelu, wciąż trochę ciepłym po poprzednim pacjencie.

Lekarka prychnęła cicho i włożyła rękawiczki.

– Ja to ocenię.

– Porządna, krwawa rana – stwierdziła Zoe z aprobatą. Nawet nie zauważyła, jak zdruzgotana i przerażona była jej starsza koleżanka.

„To dobrze”, pomyślała Allie. W środku czuła się zupełnie zdrętwiała, dezorientowana i zagubiona. Musiała się czym prędzej pozbierać. Nikt by jej nie wysłuchał, gdyby wpadła w histerię z powodu Cartera. Nikt by za nią nie poszedł, gdyby próbowała stanąć na czele grupy. Jeśli koledzy mieli z nią współpracować, żeby odbić Cartera, musieli wierzyć, że Allie nic się nie stało.

Bo tak naprawdę nic jej się nie stało.

Allie spojrzała na Zoe i przybrała nieco bardziej radosny ton.

– Rachel mi powiedziała, że teraz interesuje cię krew.

– Chyba chcę być flebologiem.

– Co to takiego? – zapytała Allie. – Brzmi jak nazwa gatunku gąsienicy.

– Lekarz od krwi! – odparła Zoe z entuzjazmem. – Przez cały dzień nic tylko bawisz się krwią.

– Ach, świetnie – westchnęła Allie. – Jak wampir.

Zoe promieniała z radości.

– Super.

– Nieźle się zarabia – powiedziała pod nosem lekarka, odsuwając włosy Allie od rany za pomocą niewielkich nożyczek. – Jako flebolog.

Dziewczyny spojrzały po sobie, jakby nic nie rozumiejąc. Potem jeszcze przez chwilę rozmawiały o walce i odniesionych obrażeniach, kiedy zespół medyczny oczyszczał czoło Allie z krwi i zaszywał jej ranę. Po drugiej stronie sali Rachel oparła głowę na ramieniu Nicole. Doszło do katastrofy. Plan spalił na panewce. Ale Cimmeria nadal była domem. W tej chwili Allie nie potrafiła nawet wyobrazić sobie innego miejsca, w którym czułaby się jak u siebie.

Kilka godzin później Allie zbiegła na dół po szerokiej głównej klatce schodowej. Kiedy wzięła prysznic i zmieniła ubranie, poczuła, że dochodzi do siebie. Była gotowa, by postanowić, co dalej.

Pulsowało jej w głowie i dłoń bezwiednie powędrowała w stronę szwów na czole, częściowo ukrytych pod gęstymi, brązowymi włosami o złotawym odcieniu. Nie zażyła środków przeciwbólowych, które dostała od lekarki. Chciała zachować jasność umysłu. Nadszedł czas, by wymyślić nowy plan.

Kiedy dotarła na parter, skręciła i znalazła się w przestronnym korytarzu. Ściany wyłożone dębową boazerią lśniły. Światło słoneczne tańczyło na złoconych ramach okalających olejne obrazy. Kryształowy żyrandol wiszący nad szeroką klatką schodową rozbłyskał, jakby był zrobiony z diamentów. Marmurowe posągi na półpiętrze wyglądały niczym wyrzeźbione w śniegu.

Allie nie przypominała sobie, by którekolwiek miejsce kochała tak bardzo jak tę szkołę. Ale już teraz czuła, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli. Jak mogła tu zostać bez Lucindy? To dzięki niej Cimmeria tak sprawnie funkcjonowała. A teraz jej babci zabrakło.

Kiedy minęła biuro dyrektorki, schowane pod wielką, główną klatką schodową, trochę zwolniła. Wiedziała, że powinna porozmawiać z Isabelle, wyjaśnić swoje wcześniejsze postępowanie. Ale nie potrafiła się do tego zmusić. Nie była jeszcze gotowa, by zachowywać się dojrzałe. Przede wszystkim chciała usłyszeć kilka odpowiedzi na

nurtujące ją pytania. Musiała pogadać z kimś, komu ufała. Minął ją strażnik ubrany na czarno. Allie spojrzała na niego.

– Gdzie znajdę Raja Patela?

Allie i Raj usiedli naprzeciw siebie w niemal pustej świetlicy. Allie przycupnęła na skraju dużej kanapy obitej skórą. Mężczyzna zajął miejsce na fotelu, obserwując ją nieprzenikniętymi, ciemnymi oczami o migdałowym kształcie, takimi samymi, jakie miała Rachel. Przyszedł, kiedy tylko go o to poprosiła, choć pewnie był bardzo zajęty. W jego twarzy nie wyczytała ani krzty potępienia.

– Chcę tylko zrozumieć, co się wydarzyło – powiedziała Allie.

Raj nie wyglądał na zdumionego.

– Wszystko szło gładko – odparł. – Póki nie zaczęło iść fatalnie.

Słuchała w milczeniu, kiedy Raj relacjonował, w jaki sposób realizowali plan działań. Ona i Carter przeszli przez Hampstead Heath tuż przed północą, tak jak to wcześniej ustalili. Znaleźli babcię Allie tam, gdzie miała na nich czekać, na Parliament Hill. A Nathaniel dołączył do nich tylko kilka minut później, niż przewidywali. Panowała spokojna, momentami wręcz radosna atmosfera. Dopóki nie pojawili się Jerry i Gabe z pistoletami.

– Lucinda zostawiła Jerry’ego skutego w furgonetce niedaleko parku – wyjaśnił Raj. – Pilnowało go dwóch strażników z jej osobistej gwardii. Nie wiemy, skąd Nathaniel dowiedział się, gdzie ona jest. Ale się dowiedział. Jej ochrona została rozbita. Jerry’ego uwolniono.

Allie opadła bezradnie na oparcie kanapy. Sprawa była przerażająco oczywista. Najprostszy plan udaremniono w najprostszy sposób. Najbardziej misterny projekt na świecie może zostać zniszczony w ciągu kilku sekund zwyczajnym młotkiem.

– Skąd wzięli broń? – zapytała.

– Od Gabe’a. Tak sędzę. – W głosie Raja słyhać było niesmak. – Tylko on jest tak szalony, żeby przyjść uzbrojony na negocjacje.

Allie spojrzała na szefa ochrony.

– Nie uważasz, że to był pomysł Nathaniela?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Patrzyłem na niego, kiedy zobaczył broń. Nie wydawał się szczególnie zadowolony.

To była niespodzianka. Nathaniel obsesyjnie kontrolował każdy ruch swoich ludzi. Z pewnością nie zachęcał podwładnych do niesubordynacji.

– Kiedy tylko spostrzeżliśmy broń, ruszyliśmy do ucieczki – ciągnął Raj. – Wykorzystałem przeciwko nim wszystko, co mieliśmy. Udało nam się uciec. Ale...

Urwał i przetarł oczy.

– Ale Lucindę zastrzelono – dokończyła za niego Allie. W napięciu nachyliła się do przodu. – Raj, czy ktoś widział, kto to zrobił? To Jerry?

Jerry Cole był nauczycielem przedmiotów ścisłych, który zdradził ich wszystkich. To przez niego życie straciła Jo, kiedy on sprzymierzył się z Nathanielem. Po kimś takim można się było spodziewać wszystkiego. Ale Raj pokręcił głową, zaciskając usta.

– To nie Jerry. Isabelle stała na tyle blisko, żeby wszystko widzieć. To była sprawka Gabe'a. Powinnaś wiedzieć coś jeszcze. – Spojrzał Allie prosto w oczy. – Isabelle przysięga, że Gabe celował do Nathaniela.

Allie westchnęła ciężko.

– Co?

– Ja tego nie widziałem – kontynuował. – Ale Isabelle jest tego pewna. Gabe celował do Nathaniela i w ostatniej chwili Lucinda stanęła na linii strzału. Tak uważa Isabelle... – Zawahał się, jakby się zastanawiał, ile może powiedzieć. – Twierdzi, że Lucinda zobaczyła, co chce zrobić Gabe, i zasłoniła Nathaniela, żeby go ocalić.

Allie otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wydawało się jej, że tonie. Nie mogła oddychać. „Lucinda postanowiła umrzeć? Specjalnie mnie zostawiła?” Pokręciła głową tak mocno, że aż zabolą ją zaszyta rana.

– Nie, Raj. Isabelle się myli. Lucinda by tego nie zrobiła. Na pewno nie. Nie dla Nathaniela.

Szef ochrony nie oponował.

– Samemu trudno mi w to uwierzyć. Przedstawiam ci to jako tymczasowe wyjaśnienie. – Przerwał i po chwili dodał: – Allie, nie zamierzam ci mówić, co powinnaś zrobić. Ale Isabelle jest zdruzgotana

z powodu wydarzeń zeszłej nocy. Chciałbym, żebyś z nią porozmawiała. Poznała jej wersję.

Allie czuła, jak tężeje jej twarz, ale Raj nie dawał za wygraną. Zniżył głowę, żeby spojrzeć jej prosto w oczy.

– To nie Isabelle zdecydowała o zostawieniu Cartera. On dobrze znał zasady. Wiedział, co się może stać. Miał pełną świadomość wszystkich zagrożeń. Był na to przygotowany.

Allie nie chciała się z nim kłócić, ale poczuła, że w jej żyłach zamiast krwi płynie czysty gniew, zimny jak lodowata woda. Zacisnęła pięści i próbowała zapanować nad emocjami. Odezwała się dopiero po chwili.

– Gdzie on jest, Raj? – zapytała, zmieniając temat rozmowy. – Żyje?

Mężczyzna nie odpowiedział od razu.

– Sam chciałbym wiedzieć – odrzekł po chwili ściszym głosem.

Przez resztę dnia Allie czuła się jak w półśnie. Poszła do jadalni na lunch, żeby wszyscy zobaczyli, że nic jej się nie stało. Zupełnie nic. Jednak kiedy tylko przekroczyła próg sali, Katie Gilmore podbiegła do niej i przytuliła ją, choć nigdy wcześniej się tak nie zachowywała.

– Dzięki Bogu, nic ci się nie stało.

Po latach wzajemnej nienawiści Allie dziwnie się czuła jako jej nowa przyjaciółka. Ale nie było to nieprzyjemne uczucie, raczej dość osobliwe. Dlatego przytuliła Katie, obejmując jej szczupłe ramiona i zanurzając twarz w jej długich, rudych włosach. Dziewczyna pachniała najdroższymi perfumami na świecie.

– To było straszne. – Allie usłyszała swój własny głos.

Właściwie powinna zamilknąć. Jak miała przekonać wszystkich, że nic jej się nie stało, jeśli na każdym kroku powtarzała, jak okropnie się czuje? Ale Katie chyba ją zrozumiała. Na pięknej twarzy koleżanki malował się głęboki smutek, a arogancja gdzieś się ulotniła.

– Tak mi przykro z powodu śmierci Lucindy. Bardzo ją podziwiałam – powiedziała cicho, jakby nie chciała, by ktoś poza Allie ją słyszał. – Była dla nas niezwykle ważna.

Słyszając imię babci, Allie poczuła, jak ściska się jej serce. W przeciwieństwie do niej, Katie dorastała w towarzystwie Lucindy Meldrum, która zawsze stała na czele Oriona i zawsze odgrywała istotną rolę w jej życiu. Allie bardzo żałowała, że nie mogła dorastać pod opieką babci.

– To była wspaniała osoba – przytaknęła Allie łagodnym głosem. – Prawda?

Spojrzały po sobie ze zrozumieniem. Katie przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy.

– Zjedz coś. Wyglądasz jak siedem nieszczęść.

I nagle magiczna chwila prysła.

Oczywiście w Nocnej Szkole odwołano lekcje. Bezczynność wydawała się Allie synonimem porażki. Gdyby nie czuła się tak wyczerpana, pobiegłaby z powrotem do Raja i zrobiła mu awanturę.

Zażądałaby, by wszyscy natychmiast wzięli się do roboty i znaleźli Cartera. Żeby naprawili to, co zepsuli. Ale tego nie uczyniła. Co miałyby w ten sposób osiągnąć? Prawda była taka, że przegrali. Zostali pokonani. Ponieśli klęskę.

Poza tym nauczyciele zaszyli się w jakimś zamkniętym na cztery spusty gabinecie na strategiczne zebranie. Nie widziała żadnego z nich, od kiedy wróciła do szkoły. Nie miała nawet na kogo nakrzyczeć.

Po lunchu wszyscy po kolei znikali w swoich pokojach, żeby odespać poprzednią noc. Allie nie poszła w ich ślady. Ostatnim razem, kiedy spała, leżała w ramionach Cartera w kryjówce w Londynie. Teraz nawiedziło ją wspomnienie tamtej chwili. Nie chciała zostawać sama w pokoju. Nie chciała czuć się bezpieczna, jeśli jej przyjacielowi groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Jednak późnym popołudniem zmęczenie pokonało ją jednym mocnym ciosem. Właściwie nie spała od dwóch dni. Sama błąkała się po labiryncie korytarzy, próbując nie zasnąć.

– Muszę z kimś pogadać – wyszeptała do siebie samej, ruszając w kierunku świetlicy.

Zastała w niej tylko dwie sprzątaczkę w milczeniu układające na tacach brudne filiżanki. W ciszy słychać było jedynie delikatne pbrzękiwanie porcelany. Głównym korytarzem dotarła aż do skrzydła, w którym mieściły się sale lekcyjne, gdzie wartę trzymało bezustannie kilka marmurowych posągów. Odwróciła się i poszła z powrotem, wodząc palcami po zagłębieniach w rzeźbionej boazerii. Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że stanęła przed biblioteką.

Drzwi otworzyły się, wydając cichy odgłos przypominający głębokie westchnienie. Allie знаła tę salę równie dobrze jak własny pokój. Długie rzędy wysokich regałów z ustawionymi pod kątem drabinami na kółkach. Przytłumione, łagodne światło. To miejsce wydawało jej się teraz idealną kryjówką. Powoli weszła do środka. Pomieszczenie z wysokim sufitem było zupełnie opustoszałe. Nigdzie nie widziała Eloise, bibliotekarki, ani żadnych uczniów i strażników. Duże, metalowe lampy wiszące na łańcuchach były jak zawsze włączone. Na każdym stoliku stała zapalona lampka z zielonym kloszem.

Allie zaczęła bezwiednie przechadzać się po sali. Była tak zmęczona, że jej stopy sprawiały wrażenie bardzo lekkich, jakby unosiła się nad podłogą, przelatując przez dział z beletrystyką. Grube perskie dywany tłumiły jej kroki, dodatkowo wzmagając poczucie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Może właśnie spała w najlepsze i ten spacer tylko jej się śnił.

Kiedy dotarła do działu z historią współczesną, skręciła. Opuszkami palców delikatnie muskała złocone grzbiety starych ksiąg, szukając wśród nich jednego tytułu. Znalazła go wreszcie, zdjęła z półki i przycisnęła do piersi. Była to ciężka księga w skórzanej oprawie. Nosila tytuł *Podbić świat*. Allie zamknęła oczy. Miesiąc temu stała tutaj z Carterem, przekomarzając się na temat zadania z historii. „To chyba się nadaje”, powiedział, wręczając jej tę książkę.

Na zajęciach z fizyki nauczyła się, że we wszystkich przedmiotach nieustannie trwa cyrkulacja elektronów. Jeśli dostatecznie długo siedzi się na krześle, ono wymienia się wszystkimi elektronami z twoim ciałem. Tego nauczył ją Jerry Cole. Położyła dłonie w miejscu, w którym księgi dotykał Carter, próbując przypomnieć sobie jego dotyk. Ale pod palcami czuła tylko twardą jak kamień okładkę. Z jej ust wyrwało się zduszone łkanie. Nikt nie wiedział, gdzie on jest. Nie udało jej się go ochronić. Nie zapewniła mu bezpieczeństwa. „Powinnam była coś zrobić. A ja go straciłam”.

Ściskając księgę w dłoniach, powoli osunęła się na podłogę i oparła czoło na kolanach. „Carter, błagam, nie umieraj”.

– Allie Sheridan? – odezwał się jakiś burkliwy, beznamiętny głos. Allie zamrugła i otworzyła oczy. Świat wydawał jej się dziwnie zniekształcony. Przyciskała policzek do szorstkiego, starego, perskiego dywanu. Powoli podniosła się i rozejrzała mętłym wzrokiem. Biblioteka. Ledwie pamiętała, jak się tu znalazła. Pewnie zasnęła. Nadal ściskała w rękach księgę.

Jeden ze strażników Raja stał na końcu regału z tajemniczą miną.
– Isabelle le Fanult zaprasza cię do swojego gabinetu.
– Ach tak? – Allie obudziła się na dobre i wierzchem dłoni przetarła zaspane oczy. – Ale może ja nie mam teraz ochoty na rozmowę z nią.

Strażnik otworzył usta i natychmiast je zamknął. Najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Twierdzi, że to ważna sprawa. – W jego głosie słychać było niepewność.

Allie miała ochotę warknąć: „Ona ma same ważne sprawy”. Ale tego nie zrobiła. Czuła, że nie powinna się na nim odgrywać. W niczym jej nie zawinił. Nawet nie znała jego imienia. Wzdychając ciężko, gestem pokazała mu, by sobie poszedł.

– Dobra. Przyjdę do niej.

Strażnik z nieskrywaną ulgą skinął tylko głową i odszedł pospiesznie, jakby się bał, że Allie zaraz zmieni zdanie. Wstała. Po wczorajszej walce i drzemce na twardej podłodze bolały ją wszystkie mięśnie. Cała zeszywniała wyszła na korytarz. Za oknami panowała ciemność. Kiedy spała, zapadła noc. Zasnęła na dobrych kilka godzin. Na dole wielkiej klatki schodowej skierowała się do zacisznie położonego gabinetu Isabelle. Drzwi były nieomal ukryte pod misternie rzeźbioną dębową boazerią. Przystanęła i zaczerpnęła powietrza. Kiedy się uspokoiła, zapukała jeden raz.

– Proszę.

Lekko pchnęła drzwi. Dyrektorka siedziała za biurkiem przed laptopem. Podniosła głowę.

– Usiądź, proszę.

Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Zabytkowe, mahoniowe biurko było największym meblem w gabinecie. Naprzeciw niego umieszczono dwa głębokie, obite skórą fotele. Allie usiadła na krawędzi tego, który stał bliżej.

Isabelle pisała szybkimi, pewnymi ruchami, ze wzrokiem utkwionym w ekranie. Zdjęła uniform Nocnej Szkoły i włożyła dopasowane, ciemne spodnie i białą, jedwabną bluzkę. Na ramionach miała zarzucony kardigan. Jej twarz nie była już tak blada jak wcześniej. Na pierwszy rzut oka wyglądała zupełnie... zwyczajnie.

Mijały kolejne sekundy, a Isabelle nadal pisała. Allie zrozumiała, że dyrektorka pokazuje jej, kto tu rządzi. Czekać, rozejrzała się po pokoju. Wszystko wyglądało jak zawsze. Wzdłuż ściany stały niskie szafki, pod wielkim gobelinem przedstawiającym romantyczną scenę:

rycerz i jego oblubienica z białym koniem.

Wreszcie Isabelle skończyła pisać. Rozległo się kliknięcie, kiedy zdecydowanym ruchem zamknęła laptop. Odchyliła się na krześle, wpatrując się w Allie swoimi ognistymi, jasnobrązowymi oczami.

– Raj i Dom pracują pełną parą, żeby ustalić, dokąd Nathaniel zabrał Cartera – oznajmiła bez zbędnych wstępów. – Chciałam, byś jako pierwsza usłyszała dobrą wiadomość: naszym zdaniem, on żyje.

Chłodna prostota tego ostatniego zdania zupełnie rozbroiła Allie. Przycisnęła dłonie do oczu. „On żyje. On żyje...” Isabelle milczała przez chwilę, zanim zaczęła mówić dalej.

– Proszę, uwierz mi, odbijemy go. Nathaniel zapłaci za to, co się stało zeszłej nocy. Poradzimy sobie i zaczniemy wszystko od początku.

Isabelle mówiła teraz lodowatym tonem i Allie, ku swojemu zdumieniu, uwierzyła jej. Może i zostali pokonani w Londynie, ale jedno było pewne: dyrektorka nie zamierzała się poddać. Ani przez chwilę. Walka nadal trwała. Allie położyła dłonie na kolanach i podniosła wzrok.

– Gdzie on jest?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale podsłuchujemy rozmowy Nathaniela i na tej podstawie zgromadziliśmy mocne dowody na to, że Carter i dwóch strażników są przetrzymywani gdzieś pod Londynem. Podejrzewam, że Nathaniel chce się nimi posłużyć jako kartą przetargową.

W głosie Isabelle słyhać było wściekłość. Tymczasem Allie poczuła przypływ energii. Jeśli tylko Carter żył, mogła poradzić sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu. Nagłemu wybuchowi jej optymizmu towarzyszyło jednak poczucie winy za to, jak zachowała się rano wobec Isabelle. W jej uszach dźwięczały okrutne słowa, które wtedy wypowiedziała. Przecież to nie dyrektorka była jej wrogiem, tylko Nathaniel.

– Posłuchaj... – zaczęła z wahaniem. – Jeśli chodzi o to, co się stało dziś rano...

Isabelle gwałtownie uniosła dłoń, próbując ją powstrzymać.

– Przestań, proszę – powiedziała. – To nie twoja вина. Fatalnie to rozegrałam.

Allie nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

– Popeliłam błąd – oznajmiła Allie. – To była straszna noc i wydarzyły się potworne rzeczy, ale wiem... – Zamilkła i dopiero po chwili dokończyła: – Wiem, że ty też go kochasz.

Nagle policzki dyrektorki się zaróżowiły. To była jedyna oznaka przyływu emocji, który Isabelle, jak podejrzewała Allie, skrzętnie maskowała.

– Tak, kocham go – przyznała. – Bardzo. A z twoją pomocą go odbijemy. Allie, będziesz walczyć u mojego boku? Dla Cartera?

Allie nie wahała się ani przez chwilę.

– Tak.

Isabelle wstała i obeszła biurko, siadając na fotelu obok Allie. Z tej odległości widać już było napięcie na twarzy dyrektorki. Wokół oczu miała czerwone obwódki, które próbowała ukryć pod makijażem. Jednak jej mina świadczyła o ogromnej determinacji.

– Allie, być może nie zawsze zdawałam sobie sprawę z tego, że walkę prowadzę nie tylko ja, ale również ty. Kiedyś uważałam, że jesteś za młoda, żeby angażować cię w wojnę z Nathanielem. Już drugi raz nie popełnię tego błędu. Ty jesteś sercem tej operacji. Masz prawo decydować o swoim losie. Masz prawo poznać moje plany. – Isabelle wzięła głęboki oddech. – Opuszczam organizację. Opuszczam Cimmerię. Chcę, żebyś mi towarzyszyła.

Ta wiadomość uderzyła Allie jak obuchem w głowę. Poczuli się oszukana. Zdradzona. Pozostawiona na pastwę losu. Do oczu napłynęły jej gorące łzy. Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że nie może poruszyć ustami.

– Ty... opuszczasz szkołę?

– Musimy, Allie – powiedziała łagodnie Isabelle. – Ty i ja. Raj... Wszyscy. Cokolwiek się stanie, musimy opuścić Akademię Cimmeria. Możemy poczekać, aż Nathaniel nas wyrzuci, ale możemy też odejść z własnej woli. Możemy sami o tym zdecydować. Ja właśnie tak zamierzam postąpić.

W jednej chwili cały świat Allie zachwiał się w posadach. „A więc muszę wszystko utracić?” Miała ochotę wybiec z gabinetu i nigdy nie wracać, zaszyć się w ciemnym kącie i zaleczyć rany. Ale

zmusiła się, żeby zostać.

– Nie rozumiem. – W jej głosie słychać było, że powstrzymuje się od płaczu. – Dokąd pójdziesz?

Isabelle nie odpowiedziała od razu na pytanie. Delikatnie, nieomal z czułością przesunęła dłoń po blacie wypolerowanego, mahoniowego biurka. Zamyśliła się.

– Mówiłam ci kiedyś, że odziedziczyłam to biurko po ojcu?

Zdumiona obrotem tej rozmowy, Allie pokręciła głową. Wiedziała, że Isabelle i Nathaniel mieli tego samego ojca i różne matki. Dorastali razem, a ojciec zostawił wszystko Isabelle, choć to Nathaniel był jego najstarszym dzieckiem. Allie nie wiedziała jednak nic więcej o życiu rodzinnym dyrektorki.

– Zastrzegł to w swoim testamencie – powiedziała łagodnie Isabelle. – Stało w jego gabinecie, od kiedy pamiętam. Wcześniej należało do jego ojca. Zostawił je mnie. – Przycisnęła mocno dłonie do blatu, a w jej oczach błysnął powstrzymywany gniew. – Nie chcę, żeby mój przyrodni brat dotykał tego biurka. Nie wyobrażam sobie nawet, że wejdzie do mojej szkoły. – Podniosła ręce. – Ale wygrał, taka jest prawda. A my musimy się dobrze zastanowić, na jakich zasadach skapitulujemy.

Allie była zbyt przerażona i rozgniewana, by zdobyć się na dyplomację.

– Nie, Isabelle – oznajmiła podniesionym tonem. – Nawet tak nie mów. To nie koniec. Jeszcze nie. Nie możemy się poddać. Nie pozwolę ci na to. Nie po tym, co zrobił. Nie po tym, co stało się z Jo. I z Carterem.

Trudno jej było nawet zestawić te dwa imiona, dwa losy, w jednym zdaniu. Ale teraz mogła pozwolić sobie na pełną szczerłość. Isabelle musiała się dowiedzieć, co Allie naprawdę czuje.

– Moja droga, jak możesz do tego stopnia we mnie nie wierzyć? – Dyrektorka odchyliła się na oparcie fotela, wpatrując się w twarz Allie z melancholijnym półuśmiechem. – Jak widzę, obie z Lucindą bezskutecznie próbowałyśmy cię nauczyć tego, jak się wygrywa, ponosząc porażkę. Teraz nie masz już wyjścia, musisz sobie wreszcie przyswoić tę bolesną lekcję.

– Nawet nie wiem, co to tak naprawdę oznacza – warknęła Allie.

Nie miała teraz najmniejszej ochoty na zagadki i szarady. Chciała sprawić, by Isabelle się nie poddawała.

– W takim razie pozwól, że ci to wyjaśnię. – Dyrektorka wpatrywała się w nią spokojnie. – Przede wszystkim, przegramy, opuszczając tę szkołę. Pogodziłam się z tym. Nie rozumiesz jednak, że ja się nie poddam. Zaczynam od nowa.

Allie zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– Zamkniemy Cimmerię – wyjaśniła jej. – I otworzymy ją z tymi samymi nauczycielami i uczniami, ale gdzie indziej. Gdzieś daleko.

Allie nie wierzyła własnym uszom.

– Co? Chcesz przenieść szkołę?

– W zasadzie... tak.

– Ale... jak? Dokąd pójdziemy?

– Możemy liczyć na ogromne wsparcie za granicą i tam otwiera się przed nami wiele możliwości. Znam przepiękną, starą szkołę w Alpach Szwajcarskich. Malowniczo położoną, wysoko w górach. W epoce wiktoriańskiej mieściła się tam elitarna szkoła dla kobiet. – Isabelle spojrzała na biurko swojego ojca. – Tam moglibyśmy się przenieść.

Allie chciała się kłócić, ale Isabelle tak to sformułowała, że niestety trudno było nie przyznać jej racji. Wyglądało to na łatwe rozwiązanie. Koniec konfliktów. Start od zera. Ale ten plan też miał swoje mankamenty.

– Nathaniel by nas nie ścigał?

Dyrektorka wzruszyła ramionami.

– Być może. Albo i nie. Jeśli zostawimy dobrowolnie Orion i Cimmerię, straci powód, by nas prześladować.

– To oznacza, że wygrał – powiedziała bez ogródek Allie.

– Zależy nam na tym, by właśnie tak myślał. – Isabelle spojrzała na nią znacząco. – Kiedy tylko znajdziemy się poza jego zasięgiem, wymyślimy sposób, by podciąć mu skrzydła. Zniszczymy wszystko, co zbudował. Pokonamy go.

Allie westchnęła głęboko. Nawet nie czuła, że wstrzymuje oddech.

Nagle cała zdrętwiała.

– A więc walka będzie trwać nadal.

Isabelle gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, Allie. Zacznie się nowa walka. O wszystko. A my będziemy jej przewodzić. – Pochyliła się do przodu. – To właśnie miałam na myśli, mówiąc o mądrym przegrywaniu. Wrócimy i wygramy już niedługo.

Allie z ogromną niechęcią przyznała w duchu, że ten plan brzmiał bardzo rozsądnie. Teraz nie potrafiła sobie wyobrazić, że wojna z Nathanielem będzie trwać dalej, nawet po utracie Cimmerii. Musiała jeszcze pochować Lucindę. Poza tym, Carter... Usiadła prosto.

– A co z Carterem? Chyba nie zamierzasz go zostawić na pastwę losu? Nigdzie się bez niego nie ruszę.

Isabelle uniosła ręce.

– Nie – powiedziała. – Nigdzie się bez niego nie ruszymy. Musimy go odbić, dopiero potem wyjedziemy. Błagam, uwierz mi. Nigdy nie pozwoliłabym skrzywdzić Cartera.

To był dobry plan. Czy raczej – to był najlepszy z najgorszych planów. Chociaż Allie i tak się nie podobał. Przegrywanie można określić za pomocą wielu ładnych słów, ale prawda jest jedna: przegrana to po prostu przegrana. Jednocześnie perspektywa ucieczki i nowego początku wydała się jej tak kusząca. Mogła zostawić Nathaniela, przynajmniej na jakiś czas. Uciec. Być bezpieczna. To było dla niej prawie nie do pomyślenia. I pragnęła tego niemal tak bardzo jak dyrektorka. Ale nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wytłumaczyć tę sytuację innym uczniom. Byli zdruzgotani i wyczerpani. Gdyby powiedziała im, że plan Isabelle polega na tym, by ponieśli naprawdę spektakularną porażkę... Poddaliby się. Tak ja ona teraz chciała się poddać. Musieli znaleźć jakiś sposób, żeby wszyscy uwierzyli w to, że przegrana to tak naprawdę zwycięstwo. Nie słyszała żadnego dźwięku dochodzącego z korytarza. W szkole panowała cisza jak makiem zasiał. Kiedy znowu się odezwała, zdawało się jej, że mówi o wiele za głośno.

– Musimy sprawić, by Nocna Szkoła znowu zaczęła funkcjonować. Isabelle poderwała głowę.

– Słucham?

Teraz, kiedy Allie wypowiedziała te słowa, była pewna, że to właściwe rozwiązanie.

– Odwołałaś treningi i zajęcia – oznajmiła. W jej głosie pojawiło się więcej energii. – Musisz je wznowić. Niech wszyscy zabiorą się do roboty. Natychmiast.

Dyrektorka wyglądała na oburzoną.

– Allie, po tym, co się stało z Lucindą, uważam, że powinniśmy odbyć kilkudniową żałobę.

Im dłużej jednak Allie o tym myślała, tym bardziej przekonywała się, że ma rację. Z powodu bezczynności wszyscy pograżali się w marazmie.

– Nie potrzebujemy czasu, by opłakiwać zmarłych! Płacz to oznaka przegranej. Musimy zabrać się do roboty. Kiedy zaczniemy pracować i trenować w Nocnej Szkole, poczujemy przyływ energii. Jesteśmy silni. – Zaczerpnęła powietrza. – Poza tym, jeśli zamierzamy odbić Cartera, trzeba działać od razu. Musimy natychmiast zakasać rękawy.

Isabelle nadal się wahała.

– Ale nauczyciele są wyczerpani. Studenci zupełnie stracili wiarę...

Allie była jednak niewzruszona.

– Niech nauczyciele wyśpią się dziś w nocy. Jutro powinni zacząć znowu uczyć. Uczniowie są pogrążeni w depresji, bo wydaje im się, że przegraliśmy. Co gorsza, myślą, że się poddajemy. Muszą zrozumieć, że nadal walczymy. Wciąż mamy szansę.

– Bo mamy.

Następnego ranka, kiedy Allie zeszła na dół na śniadanie, na drzwiach do jadalni wisiała odręcznie napisana wiadomość.

Dzisiaj od 9.00 rano rozpoczynają się lekcje zgodnie z normalnym harmonogramem. Wszyscy uczniowie mają obowiązek uczestnictwa w lekcjach. Nocna Szkoła wznowia działalność o 20.00. Od dzisiaj WSZYSCY uczniowie Akademii Cimmeria mają trenować w Nocnej Szkole. BEZ WYJĄTKU.

– Co to jest?

Katie patrzyła Allie przez ramię, czytając zawiadomienie.

– Wszyscy uczniowie Akademii Cimmeria mają... – Przeczytała wiadomość na głos, a z każdym kolejnym słowem jej ton wyrażał coraz większe oburzenie. – Chyba nie chodzi o mnie. – Spojrzała na Allie. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie. – Na pewno nie chodzi jej o mnie.

Allie wiedziała, że teraz się przyjaźnią i powinna okazać jej współczucie, ale tylko się uśmiechnęła i poszła do jadalni. Nagle poczuła wilczy głód. Katie ruszyła za nią sztywnym krokiem. W jej głosie narastała panika.

– W Nocnej Szkole trenowali tylko ochotnicy. Tak było zawsze. Nie mogą nas rekrutować wbrew naszej woli. To nie wojsko. Nie jestem poborowym.

Rachel i Nicole siedziały przy swoim stoliku. Zbliżając się do nich, rudowłosa uczennica wciąż narzekała. Na widok rozradowanej miny Allie i gniewnej twarzy Katie Rachel uniosła brwi.

– Ach. Już przeczytałyście wiadomość.

Katie spojrzała na nią.

– Rachel, nikt nie może wcielić mnie siłą do Nocnej Szkoły, prawda? – zapytała błagalnym tonem. – Muszą istnieć jakieś przepisy. Wolność osobista. Jakiś rodzaj ochrony. Prawa człowieka. Przecież jestem człowiekiem, co nie?

Allie prychnęła. Rachel zacisnęła usta.

– No cóż...

– O, Boże. – Katie opadła ciężko na krzesło obok Nicole, której długie, ciemne włosy lśniły w świetle jak kałuża atramentu.

Francuzka poklepała koleżankę po ramieniu.

– Uważam, że świetnie się odnajdziesz w Nocnej Szkole.

– Oczywiście, że się odnajdę. – Katie wbiła w nią wzrok. – Ale nie chcę. Pogadam z Żelaznym. On położy temu kres. – Zerwała się na równe nogi i przebiegła przez salę tak szybko, że jej miedzianorudy kucyk uniósł się w górę.

– Biedny Żelazny – szepnęła Rachel, patrząc, jak Katie znika za drzwiami.

– Poradzi sobie z nią – powiedziała Allie.

Rachel przyglądała się jej badawczo oczami w kolorze cynamonu.

– Wyglądasz o niebo lepiej. Wypałaś się?

Rzeczywiście po rozmowie z dyrektorką Allie dobrze się spało, we własnym łóżku, po raz pierwszy od wielu dni.

– Rozmawiałam wczoraj z Isabelle – przyznała. – Atmosfera trochę się oczyściła.

– Dowiedziałaś się czegoś nowego? Jakież wieści o Carterze?

Przekazała swojej koleżance wszystko, co usłyszała od dyrektorki. Rachel nie przyjęła wieści z takim entuzjazmem, jakiego oczekiwała od niej Allie.

– Nic konkretnego? – Dziewczyna zmarszczyła czoło. – Nie wiedzą, gdzie on jest?

Jej wątpliwości podziały na Allie jak kubeł zimnej wody. Rachel była jedną z jej najinteligentniejszych koleżanek. Jeśli ona nie wierzyła, że Carterowi nic się nie stało... Wolą nawet o tym nie myśleć.

– Poza tym – kontynuowała zdecydowanym tonem – powiedziałam Isabelle, że powinniśmy wrócić do naszych obowiązków...

Nicole nachyliła się do niej.

– A więc to tobie zawdzięczamy wznowienie zajęć?

– To sprawka Allie? – Do stolika podeszła Zoe z Lucasem. – Świetny pomysł.

Swoją radość wyraziła, wyprowadzając wykop, i o mały włos nie trafiła w sąsiedni stolik, przy którym siedzieli młodszy uczniowie. Allie

zauważyła ich dopiero wtedy, kiedy wszyscy skulili się ze strachu.

– Nie pozabijaj dzieciaków. – Rachel skarciła łagodnie koleżankę.

Zoe przyjrzała im się tak, jakby dopiero co zdała sobie sprawę z ich istnienia.

– Cześć, Zoe – przywitał się z nią nieśmiało jeden z chłopców siedzących przy stoliku. Miał okulary, oliwkową skórę i faliste, ciemne włosy. Patrzył na dziewczynę z nieskrywanym podziwem.

Ona przez chwilę wpatrywała się w niego chłodnym wzrokiem, aż cały poczerwieniał i odwrócił się, żeby dokończyć śniadanie.

– Ten, kto to zrobił, to bohater. – Lucas wykonał taki gest, jakby chciał uderzyć Zoe, która natychmiast naprawdę odparowała jego cios. Lucas chwycił się za ramię.

– Au! Cholerny kurdupłu! – zajęczał. – Musisz się nauczyć kontrolować gniew.

– Nie nazywaj mnie kurdupłem – odparła Zoe i nawet nie zamierzała go przeproszać.

– A więc wieczorem zaczynają się zajęcia w Nocnej Szkole. – Rachel podniosła głos, przywołując wszystkich do porządku. – Tym razem weźmie w nich udział każdy uczeń, który został w szkole. I każdy nauczyciel. Jak to będzie wyglądało?

Na twarzy Allie pojawił się wyraźny uśmiech.

– Nowy początek.

Allie biegła na lekcję, kiedy ktoś zawołał ją po imieniu. Odwróciła się i zobaczyła młodą kobietę w okularach, z długimi, ciemnymi i dziwnie upiętymi włosami. Szybkim krokiem szła w stronę Allie.

– Eloise! – Dziewczyna podbiegła do bibliotekarki i ją przytuliła. – Jesteś cała i zdrowa.

Eloise była najmłodszą z instruktorek w Nocnej Szkole, niewiele starszą od uczniów. Zawsze najlepiej rozumiała ich problemy, bo pewnie doskonale pamiętała, jak to jest, kiedy ma się siedemnaście lat. Ale wyjątkowo stresujący ubiegły rok bardzo ją zmienił. Wyglądała znacznie poważniej. Teraz nikt już nie wzięby jej za uczennicę.

– Wszystko w porządku. – Spojrzała ciepło na Allie, przyglądając się szwom widocznym pod włosami dziewczyny. – Ogólnie rzecz biorąc. – Uśmiech zniknął jej z twarzy. – Przykro mi z powodu twojej babci.

Allie zrobiła krok w tył.

– Dzięki – wyszeptała. Naprawdę nie wiedziała, jak powinna zareagować na wyrazy współczucia. Co miała powiedzieć? Eloise najwyraźniej to zauważyła, bo zaraz zmieniła temat.

– Dom cię szuka. Prosi, żebyś jak najszybciej przyszła do jej gabinetu.

Serce Allie zabiło szybciej.

– Chodzi o Cartera? Znalazła go? Nic mu nie jest? – Entuzjazm sprawił, że z jej ust popłynęła kaskada słów. Eloise uniosła rękę.

– Nie wiem. Poprosiła mnie tylko, żebym cię odszukała.

– Okej – odparła Allie, nieomal podskakując z podekscytowania.
– Lepiej już pójść.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła korytarzem, zupełnie zapominając o lekcjach. „Może znaleźli Cartera. Może teraz uda im się go odbić”. Ta myśl dodała jej sił. Przyspieszyła kroku. Nagle uświadomiła sobie, że nie wie, gdzie znajduje się biuro obsługi technicznej. Błądziła w głównym budynku szkoły, a potem poszła do skrzydła, w którym znajdowały się sale lekcyjne. Uczniowie nadal siedzieli w klasach za zamkniętymi drzwiami. Słyszała w tle jednostajny szum głosów nauczycieli, kiedy wchodziła po schodach, by sprawdzić kolejne piętro. Ale wciąż nie mogła znaleźć gabinetu, w którym urzędowała Dom.

Na ostatnim piętrze mieściły się przede wszystkim sale seminaryjne dla uczniów najwyższych klas, dlatego było ich więcej i były mniejsze. O tej porze świeciły pustką. Na korytarzu panował ponury półmrok i spokój. Allie przyłapała się na tym, że idzie tak cicho, jak tylko potrafi, żeby nie zmącić ciszy. Nagle usłyszała delikatne stukanie. Przystanęła i zaczęła nasłuchiwać. Stukanie nie miało wyraźnego rytmu, ale nie cichło. Zaczęła szukać źródła dźwięku. Przechodziła od drzwi do drzwi, aż wreszcie dotarła do tych, przy których stukanie było głośniejsze. Z tej odległości usłyszała coś jeszcze. Muzykę. Zapukała.

– Proszę. – Rozpoznała amerykański akcent Dom, która przeciągała trochę samogłoski i wyraźniej wymawiała „r”.

Allie weszła do środka i już od progu zarzuciła kobietę pytaniami.

- Co się dzieje? Chodzi o Cartera? Znaleźliście go?
- Strzelała słowami jak z karabinu, nawet nie biorąc oddechu.
- W pewnym sensie.

Dom wstała zza biurka stojącego na końcu pomieszczenia. W jednej chwili cała nadzieja opuściła Allie. Kobieta miała tak poważną minę, jakby zamierzała przekazać jej złe wieści. Allie poczuła ucisk w klatce piersiowej.

- Co to znaczy: „w pewnym sensie”?

– Słyszałam go. – Ton głosu Dom podziałał kojąco na Allie. – Na pewno żyje. Ale... nie potrafię go dokładnie namierzyć.

Plotka głosiła, że Dom miała dwadzieścia jeden lat, tyle ile Eloise, i była geniuszem informatycznym. Jeszcze w czasie studiów na Harvardzie założyła firmę produkującą oprogramowanie, a potem sprzedawała ją za grube miliony.

Jako absolwentka Cimmerii wróciła do Akademii, żeby pomóc w walce z Nathanielem. Z powodu swojego wyrazistego, androginicznego stylu zawsze odstawała od pozostałych, dość konserwatywnie się ubierających nauczycieli. Dziś miała na sobie koszulę z grubego, kremowego materiału i obszerne spodnie z paskiem mocno zaciśniętym wokół wąskiej talii. Jej sznurowane trzewiki w kolorze burgunda były tak wypolerowane, że aż lśniły. Wyglądała niezwykle stylowo. Miała ciemną cerę i krótko obcięte włosy. Zazwyczaj Allie patrzyła na nią z ogromnym podziwem. Ale dziś liczył się dla niej tylko Carter.

– Słyszałaś jego głos? – zapytała, chcąc wycisnąć z kobiety wszystkie informacje. – Jak? Gdzie?

Dom wycofała się.

- Lepiej wejdź do środka i zamknij za sobą drzwi.

Allie posłusznie wykonała polecenie. W tym pomieszczeniu mieściła się kiedyś sala lekcyjna, ale zamieniono je w przestronny gabinet. Usunięto wszystkie ławki, pozostawiając tylko biurko nauczyciela. Dom dobrała do niego eleganckie czarne krzesło. Na jej biurku stały obok siebie trzy laptopy, a na przeciwległej ścianie wisiał duży monitor. Allie zauważyła też cztery obite skórą fotele, które kiedyś stały w świetlicy. Okrągły drewniany stolik przyniesiono tu chyba

z jadalni. Na podłodze leżał czerwony perski dywan w złote gwiazdy.

Allie słyszała, że z ukrytych głośników dobiega cicha muzyka jazzowa, dzika, zupełnie niepodobna do radosnych melodii z okresu drugiej wojny światowej.

– Usiądź. – Dom pokazała na fotel przy stoliku, lecz Allie pokręciła głową. Nie zamierzała się rozsiadać. Nie przysła tu na pogawędkę.

– Bardzo cię proszę, Dom. Jeśli coś wiesz, powiedz mi. – Nie potrafiła ukryć błagalnego tonu. – Gdzie on jest?

W oczach Dom, schowanych za okularami, widać było ogromne współczucie.

– Tego właśnie nie wiem.

Allie miała ochotę krzyknąć z bezsilności. Musiała z całych sił zapanować nad sobą, żeby móc spokojnie rozmawiać.

– A co wiesz? Nic mu się nie stało? Gdzie go usłyszałaś?

– Włamałam się do systemu komunikacyjnego Nathaniela. Przez całą noc ich podsłuchiwałam. – Dom błyskawicznie wróciła za biurko i zaczęła szybko pisać na jednym z laptopów. To ten dźwięk Allie słyszała na korytarzu. – Doskonale chroni swój system. Ma dobrych ludzi, ale... – Zrobiła pauzę, patrząc na monitor. – Ja jestem lepsza.

Jazz się wyłączył i w głośniku rozległ się lodowaty głos.

– Zdobycz zabezpieczona. Oddział ósmy w drodze. Odbiór.

Choć w głośniku słyszeć było szumy i trzaski, Allie od razu rozpoznała ten głos. To był Gabe. Zaciskała i otwierała dłonie. Ostatnim razem, kiedy widziała Gabe'a, ten strzelał do Lucindy. Teraz dźwięk jego głosu sprawił, że Allie poczuła kamień w żołądku. Nie mogła go słuchać ze świadomością, że on żyje, a jej babcia przez niego zginęła. Musiała się skupić na drobnych szczegółach, na tym, jak odległy i słaby wydawał się jego głos. W tle usłyszała warkot silnika jakiegoś pojazdu i toczącą się rozmowę. Ktoś odpowiedział Gabe'owi.

– Przyjąłem. Oddział ósmy. Centrala domaga się strategicznej informacji o stanie zdobyczy. Odbiór.

Gabe odparł dopiero po chwili.

– Zdobycz przytomna i świadoma. W dobrym stanie.

Po krótkim czasie znowu odezwał się drugi głos.

– Centrala prosi, by zdobyć to samodzielnie potwierdziła.

Allie z niewyjaśnionego powodu zdawało się, że słyszy w tym głosie jakiś chłodny ton, jakby ta osoba czuła niesmak i tak naprawdę nie lubiła Gabe'a.

Znowu nastąpiła cisza, którą przerwało nagle ciężkie dyszenie i dźwięki gwałtownie poruszanego mikrofonu. Głos Gabe'a dobiegał z oddali.

– Zweryfikuj swój stan.

Odpowiedział mu szyderczy, odważny głos.

– A niby jak, do cholery, mam to zrobić?

Serce Allie szybciej zabiło. To był Carter. Wszędzie by go rozpoznała.

– Do mikrofonu. Powiedz centrali, że dobrze cię traktujemy. – Gabe mówił bez cienia emocji, chłodnym i zdecydowanym głosem rasowego żołnierza.

– Przepraszam. Co dokładnie mam powiedzieć? – zapytał Carter.

Celowo robił Gabe'owi na złość i Allie bezwiednie się uśmiechnęła, choć po policzku popłynęła jej łza. To było zagranie w stylu Cartera. Gabe miotał pod nosem groźby, których mikrofon nie wyłapał. Carter chrząknął.

– Hmm... cześć, centralo. Tu mówi zdobywca. Traktują mnie tu bardzo dobrze. Jeśli dobre traktowanie oznacza, że jakiś cholerny psychopata zakuwa kogoś w kajdanki, wpycha do samochodu i wiezie...

Rozległy się zduszone odgłosy szamotaniny. Mikrofon zaklikał. Po chwili zaklikał raz jeszcze.

– Weryfikacja zakończona – oznajmił zdyszany Gabe.

„Mam nadzieję, że Carter dał ci w pysk”, pomyślała Allie.

– Przyjąłem – odpowiedział głos z centrali. – Zalecamy wdrożenie protokołu siedemnastego. Powtarzam, protokołu siedemnastego. Potwierdź, że otrzymałeś wiadomość i ją rozumiesz.

– Protokół siedemnasty. Przyjąłem, rozumiem.

Głosy ucichły. Allie wierzchem dłoni otarła łzy z policzków i z trudem zaczerpnęła powietrza.

– Kiedy to nagrałaś?

– Zeszłej nocy – odparła Dom. – Tuż po trzeciej. Od tego czasu próbowałam namierzyć ten sygnał, niestety bez większych sukcesów. Jak już mówiłam, oni są naprawdę dobrzy.

– Co się tam właściwie stało? – Allie próbowała poskładać w jedną całość wszystko, co przed chwilą usłyszała. – Dokąd oni go zawieźli?

– Sądzymy, że przewieziono go z miejsca, w którym pierwotnie go przetrzymywano, gdzieś indziej. Ktoś, prawdopodobnie Nathaniel, monitoruje miejsce jego pobytu i stan.

– Wiemy coś jeszcze? – zapytała Allie z nadzieją w głosie. –
O Carterze?

Dom pokręciła przecząco głową.

– To wszystko. Przekazali tylko Nathanielowi dowód, że Carter żyje i nic mu się nie stało. – Spojrzała Allie prosto w oczy. – To chyba dość interesujące, prawda? To najlepsze świadectwo tego, że Nathaniel nie ufa swoim podwładnym. To zresztą zgadza się z obserwacjami Isabelle w czasie walki w parku. Gabe skierował pistolet w stronę swojego szefa. – Odchyliła się na oparcie krzesła. – To oznaka, że dzieje się coś dziwnego.

Allie usiadła na stojącym obok fotelu. Musiała to wszystko przemyśleć, ale w jej głowie kołatała się tylko jedna, radosna myśl: „Carter żyje! On żyje!”. Jednak ta ostatnia informacja zaintrygowała ją na tyle, że Allie z całych sił próbowała się skupić.

– Co to jest protokół siedemnasty?

To było właściwe pytanie. Dom spojrzała na nią z aprobatą.

– Zastanawiamy się nad tym przez cały dzień. Zakładamy, że to polecenie, by traktowano Cartera po ludzku, tak jak my traktowaliśmy Jerry’ego Cole’a. Gdybym tylko potrafiła włamać się do systemu Nathaniela, dowiedziałabym się więcej. – Dom przeczesła dłonią krótkie włosy. Widać było jej zmęczenie. – Ma cholernie dobre zabezpieczenia. Potrzebuję czasu i pomocy.

– Ale gdzie on jest? – Allie nie potrafiła ukryć frustracji. –
Przetrzymują go w kraju?

– Tak nam się wydaje. Przynajmniej zeszłej nocy nie wywieźli go za granicę.

Słowa Dom sprawiły, że Allie ogarnęło zwątpienie. Od czasu, kiedy zarejestrowano nagranie, do teraz Carter mógł zostać przewieziony prywatnym samolotem do Europy nad kanałem La Manche. Nathaniel dysponował takimi środkami. Stać go było na wiele. Na twarzy Allie malowała się chyba cała jej desperacja, ponieważ Dom wstała i podeszła do niej.

– Słuchaj – zaczęła z nietypową dla siebie łagodnością. –
Powinnaś spojrzeć na to w ten sposób: Carterowi nic się nie stało.
A my go odbijemy. Musisz myśleć pozytywnie, dobrze?

Allie wiedziała, że Dom ma rację. Ale głos Cartera podziałał na nią jak słodka tortura. Wydawał się tak blisko. Na wyciągnięcie ręki. I nagle zniknął. Zagryzła usta tak mocno, że poczuła ból. Potaknęła.

– Postaram się być cierpliwa.

Ku jej zaskoczeniu Dom pokręciła głową.

– Nie bądź cierpliwa. – W jej ciemnych oczach pojawił się błysk.
– To bzdury. Podsycaj swoją wściekłość. Niech gniew pomoże ci jasno myśleć. Właśnie teraz tego potrzebuje od ciebie Carter.

Tamtego wieczoru wszyscy uczniowie najstarszych klas pełni zapału stawili się na zajęcia w Nocnej Szkole. Nikt nie mógł się doczekać rozpoczęcia treningu. Palili się do roboty. Wszystko się zmieniło. Kiedy Allie oznajmiła, że słyszała głos Cartera, Rachel i Zoe objęły ją i mocno przytuliły. Lucas odszedł na chwilę od grupy, żeby zapanować nad emocjami. Allie zdawało się, że widzi w jego oczach łzy ulgi. Nastrój w całej szkole się zmienił. Wszystkich rozpieierała energia, napięcie wisiało w powietrzu. Wszyscy chcieli wygrać, chociaż raz.

Allie postanowiła, że nie zrelacjonuje innym swojej rozmowy z Isabelle. Jej przyjaciele musieli najpierw uwierzyć we własne siły. Musieli uwierzyć, że mogą wygrać. Gdyby teraz wszystko im powiedziała, podciąłaby im skrzydła w najmniej odpowiednim momencie.

Kiedy szli na dół, po raz pierwszy towarzyszyła im Katie, choć trochę się ociągała. Jak się można było spodziewać, Żelazny nie pomógł jej wymigać się od treningów w Nocnej Szkole. Szatnia dla dziewcząt mieściła się w kwadratowej, białej sali. Nad drewnianymi ławkami ustawionymi wzdłuż ścian ciągnął się rząd mosiężnych haczyków. Pod każdym z nich leżał pieczołowicie poskładany strój gimnastyczny. Nad każdym haczykiem widniało nazwisko. Katie rozglądała się po pomieszczeniu, nie kryjąc swojego obrzydzenia.

– Przychodzicie tu co wieczór... z własnej woli?

– Tu jest naprawdę fajnie – zaszczebotała Zoe.

Nie czekając na pozostałych, zaczęła się przebierać. Kiedy zdjęła białą bluzkę od mundurka, Allie zobaczyła na jej wąskich plecach kilka wielkich, fioletowych siniaków. Wstrzymała oddech.

– Zoe! To ślady po walce w Londynie?

Dziewczyna odwróciła się, żeby obejrzyć swoje plecy w lustrze.

– Tak. Jakiś frajer mnie dopadł. Lucas załatwił go jednym kopnięciem z półobrotu. – W jej głosie słychać było zadowolenie.

Jednak Allie stała przez dłuższą chwilę, wpatrując się w siniaki na plecach Zoe. Jej delikatne łopatki i drobne wypukłości kręgosłupa wyglądały tak wątro. Allie zacisnęła usta, odwróciła się i zaczęła się przebierać. „Każdemu z nas zadano jakieś rany”, pomyślała. W lustrze skrzyżowała spojrzenie z Nicole, która patrzyła na nią swoimi ciemnymi, wyrazistymi oczami tak, jakby doskonale wiedziała, co czuje Allie. Coraz trudniej było im sobie z tym wszystkim poradzić.

– I co mam teraz robić? – zapytała Katie, stojąc pośrodku szatni. – Przebrać się czy z gracją lawirować w tłumie, oferując każdemu moje niezwykle cenne porady w kwestiach stylu, z których każda z was powinna skorzystać?

Zoe już otworzyła usta, żeby jej odpowiedzieć, lecz Allie ją uprzedziła.

– Przebieraj się – poleciła lakonicznie. – Teraz jesteś jedną z nas.

– Z haczyka podpisanego nazwiskiem „Jules Matheson” zdjęła czarne legginsy i koszulkę i podała Katie. – Buty znajdziesz pod ławką. Weź te, które na ciebie pasują.

Katie z kwaśną miną zabrała ubranie i w milczeniu skinęła głową. Allie, przebierając się, kątem oka obserwowała, jak jej rudowłosa koleżanka przygotowuje się do treningu. Widziała, jak nerwowo zaciska szczękę i jak niezdarnie wkłada koszulkę na swój bardzo drogi koronkowy stanik. Allie wiedziała, że Katie przybrała arogancką pozę, bo tak naprawdę znalazła się w trudnej sytuacji i potrzebowała kogoś, kto dla jej dobra nie będzie się nad nią roztkliwiał. Kiedy kilka minut później wychodziły do sali treningowej, Allie szepnęła do Rachel:

– Miej oko na Katie.

Rachel, która niedawno wstąpiła do Nocnej Szkoły, nachyliła się w jej stronę.

– Będę się trzymać blisko niej.

Sala treningowa numer jeden była niska i paskudna. Miała szare, betonowe ściany, ze świetlówek sączyło się przyćmione światło, a na

podłodze leżały niebieskie maty do ćwiczeń. W powietrzu zawsze unosił się ciepły zapach potu. Lucas już przyszedł. Kilka osób stało w grupie, wykonując ćwiczenia rozciągające i rozmawiając półszepem.

Allie powoli się obróciła, przyglądając się pustej przestrzeni. Kiedy po raz pierwszy tu przyszła, było tu pełno uczniów Nocnej Szkoły, najlepszych i najzdolniejszych wychowanków Akademii Cimmeria. Wtedy zastała tu pięćdziesiąt osób, może nawet więcej. Teraz było ich zaledwie sześć. A jedną z nich była Katie Gilmore.

Stopniowo pojawiały się osoby, które przyszły po raz pierwszy na trening Nocnej Szkoły. Musieli zacząć naukę od podstaw. Od razu było widać, że nic nie potrafią. Większość uczniów Nocnej Szkoły odeszła, kiedy Nathaniel postawił swoje pierwsze ultimatum, zmuszając rodziców, by opowiedzieli się za metodami jego lub Lucindy. Prawie wszyscy wybrali Nathaniela. Prawdopodobnie ze strachu, ale nie miało to żadnego znaczenia. Ostatecznie szkoła świeciła pustkami. Sala treningowa się wyludniła.

– Kto teraz zastąpi naszych partnerów? – zapytała Zoe. W ciszy echo niosło jej głos.

Allie poczuła, jak gaśnie w niej zapał. Oczywiście teraz, kiedy nie było Cartera i Sylvaina, musieli się przegrupować. Zmienić system. Nagle wszystko wydało się takie przytłaczające. Wokół panował chaos. To, co dawało im kiedyś tak mocne oparcie, legło w gruzach. Wszyscy patrzyli na Allie tak, jakby oczekiwali od niej odpowiedzi na nurtujące ich pytania. A ona tylko odwzajemniała ich spojrzenia, czując narastającą panikę. „Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić – myślała. – Jak taka garstka może w ogóle zacząć treningi? To już nie Nocna Szkoła. To jakieś marne niedobitki”. Z pomocą przyszła jej Nicole.

– Rachel powinna ćwiczyć w parze z Katie – powiedziała, pokazując na dwie dziewczyny, które dopiero zaczynały treningi. – Zoe niech trenuje z Lucasem, a ja będę z Allie.

Chłopak uderzył Zoe lekko w ramię.

– Chodź, mikrusie, pokaż, co potrafisz.

– Nie mów do mnie „mikrusie”. – Zoe bez wysiłku podskoczyła i wymierzyła mu kopniaka, ale tym razem Lucasowi udało się zrobić

unik.

Ich przekomarzanie trochę rozluźniło atmosferę i wkrótce wszyscy w grupie dobrali się w pary. Kiedy Rachel i Katie uczyły się podstaw sztuk walki, reszta pracowała nad technikami samoobrony, z którymi zapoznali się jeszcze przed negocjacjami.

Po kilku minutach salę wypełniła fala ciepła. Wszyscy zapomnieli o otaczającej ich pustce i o tym, jak niewiele ich zostało. Nareszcie walczyli, w pocie czoła wykonywali kolejne ćwiczenia. Nikt nawet nie zauważył, kiedy otworzyły się drzwi.

– Ej... patrzcie...

Ton głosu Rachel sprawił, że wszyscy zamarli i podnieśli głowy. Na końcu sali przy drzwiach tłoczyła się grupka uczniów z młodszych klas, obserwujących starszych kolegów z szeroko otwartymi oczami. Ćwiczący zauważyli gości i przestali walczyć. Cała grupa spoglądała na nowo przybyłych rekrutów.

– A oni czego tu szukają? – zapytała Zoe z wyraźną niechęcią, przez zmrużone oczy patrząc na przybyłych kolegów. – Po co tu przyszli?

– Czemu ich straszysz? – powiedziała Katie i radośnie pomachała.

– Chodźcie, smarkacze, wejdźcie. Witamy w piekle. Nie bójcie się.

– O, świetnie, Katie – dodała Rachel. – Przestrasz ich jeszcze bardziej.

– Co się tu dzieje? – Żelazny przeciskał się przez tłum nowych członków Nocnej Szkoły. – Proszę się przesunąć. Proszę się przesunąć. Proszę nie zagradzać przejścia. Oni nie gryzą. Rozejdźcie się po sali.

Z widocznym ociąganiem dzieciaki zrobiły dwa kroki w przód, ale nadal stały w zbitej grupce, podejrzliwie oglądając ten nowy dla nich świat. Większość miała od dwunastu do czternastu lat, a kilkoro było jeszcze młodszych. Allie bezwiednie się w nich wpatrywała. Byli tacy mali.

Kilka sekund później zjawiła się Eloise z Rajem i grupą jego strażników. Przyszło też kilku nauczycieli. Allie i starsi uczniowie stali na drugim końcu pomieszczenia z rękami założonymi na piersi, patrząc, jak sala treningowa powoli się zapełnia. Żelazny i pozostali instruktorzy zajęli swoje miejsce pośrodku. Nauczyciel historii był w swoim

żywióle.

– Bardzo się cieszę, że zaawansowani uczniowie zjawili się tak wcześnie – powiedział i skinął głową w stronę grupki otaczającej Allie. – Witam też nowych rekrutów. Sami zobaczycie, jak ciężko tutaj pracujemy. Będziemy od was wiele wymagać, ale przekonacie się, że dzięki temu nauczycie się lepiej bronić i kontratakować.

Przeszedł przez całą salę, przyglądając się nowym uczniom, którzy obserwowali go z rezerwą.

– Zaczniemy od pokazu umiejętności waszych starszych kolegów. – Stał obok Allie i Nicole. – Pamiętacie manewr, który ćwiczyliśmy w zeszłym tygodniu? Obrót i odwrót. Pokażcie go, ale powoli, żeby wszyscy zobaczyli, jak to należy wykonać.

Dziewczyny z łatwością odtworzyły kroki, Nicole wyprowadziła kopnięcie, a Allie zablokowała uderzenie, łapiąc stopę partnerki, kiedy ta zbliżyła się do jej twarzy, i wykręciła ją. Francuzka w odpowiedzi przycisnęła przedramię do szyi Allie. W oczach rekrutów podziw mieszał się ze strachem. Starsi uczniowie zaczęli dla żartu bić brawo.

– Posłuchajcie uważnie. – Żelazny zwrócił się do nowych. – Rozpoczniemy trening od czegoś znacznie prostszego. Najpierw musimy popracować nad waszą kondycją. Dlatego, jak to się mówi, zaczniemy od początku.

Przez następną godzinę Eloise i Żelazny pokazywali nowym uczniom ćwiczenia rozciągające i przysiady, a Raj i jego strażnicy demonstrowali starszym skomplikowane techniki krav magi i elementy innych sztuk walki.

Wysiłek fizyczny sprawił Allie dużą radość. Nadal była cała zeszywniała po walce w parku, ale jej mięśnie domagały się ruchu. Po chwili razem z Nicole zrobiły sobie przerwę i oparły się o ścianę. Nieopodal Rachel i Katie ćwiczyły podstawowe kopnięcia z półobrotu. Rachel wyraźnie sobie nie radziła, ale Katie wykonywała ruchy z gracją i lekkością. Wskoczyła wysoko w powietrze i wyprowadziła kopnięcie z kocią zwinnością. Nicole i Allie spojrzały po sobie ze zdumieniem.

– O, cholera – szepnęła Allie.

Kiedy obserwowały je dalej, Katie powtórzyła wyskok z taką

samą wprawą jak poprzednio. Nicole uśmiechnęła się, jakby nagle coś sobie uświadomiła.

– Oczywiście. Przecież ona kiedyś tańczyła – powiedziała z francuskim akcentem, zniekształcając lekko samogłoski. – Treningi nie sprawią jej problemu.

Kilka metrów dalej Zoe i Lucas ćwiczyli walkę błyskawiczną. Powtarzali te same układy co pozostali, tylko w znacznie szybszym tempie. Allie wiedziała, że sprawdzają, jak szybko potrafią wykonać ćwiczenie, nie myląc kroków i nie wysyłając drugiej osoby do ambulatorium. Nawet nie usłyszała, kiedy podszedł do nich Raj.

– Chciałem ich trochę przystopować – oznajmił. – Ale tak świetnie się bawią.

Allie wpatrywała się w niego badawczo.

– Jakież wieści od Dom? O Carterze?

– Jeszcze nie. Ale ona ciężko nad tym pracuje.

Wtedy Żelazny klasnął, przykuwając uwagę ćwiczących. Jego gromki głos rozbrzmiewał w całej sali.

– Bieg na sześć kilometrów. Lucas i Zoe. – Popatrzył na tę dwójkę, która przestała walczyć, ale nadal stała z uniesionymi pięściami. – Poprowadzicie młodszych uczniów. Tylko żeby nikt się nie zgubił – dodał na końcu z groźną miną.

Zoe pobiegła do drzwi. Lucas, mijając pędem Allie, posłał jej uśmiech.

– Nie martw się – powiedział. – Dopilnuję, żeby nie zrobiła im krzywdy.

– Mam nadzieję, że Żelazny wie, co robi.

Allie odwróciła się do Raja, ale jego już nie było. Nicole też zniknęła. Teraz rozmawiała z Rachel, której twarz rozpromieniła się, kiedy Nicole wyszeptała jej coś do ucha. Allie na widok dwóch przyjaciółek nagle poczuła dojmującą samotność. One były sobie tak bliskie, zawsze się trzymały razem. Oczywiście, Allie też przyjaźniła się z Rachel, ale to nie było to samo.

– Allie. – Katie pomachała do niej, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Allie pomyślała z irytacją, że jej koleżanka nawet w takiej sytuacji wygląda ślicznie, choć wcale się o to nie stara. Wysięk

fizyczny sprawił, że jej policzki się zaróżowiły, a spięte w kucyk włosy do ramion same układały się teraz w miedziane fale.

– Bieganie... – Katie rzuciła Allie nieśmiałe spojrzenie. – Muszę?

Allie ze zniecierpliwieniem popatrzyła na sufit.

– Zamierzasz stawiać opór na każdym kroku?

– Oczywiście.

Allie wzięła ją za rękę i zaciągnęła na ciemny korytarz.

– Musisz robić wszystko to, co inni.

– Boże. Ale bieganie jest takie nudne – jęknęła Katie.

W tej chwili jej akcent, typowy dla dziewczyn z wyższych sfer, przypomniał Allie o Jo. Poczowała ukłucie w klatce piersiowej.

– Bieganie nie jest nudne, kiedy ktoś cię goni – powiedziała. –

A w takiej sytuacji na pewno się kiedyś znajdziesz. Chodźmy.

Kiedy Allie i Katie opuściły stary, wiktoriański budynek przez jedno z wielu ukrytych wyjść i otoczył je mrok rozświetlany blaskiem księżyca, pozostali uczniowie dawno już zniknęli. Allie się to nie spodobało. Grupa nie powinna się rozdzielać. Szczególnie kiedy młodszy uczniowie po raz pierwszy brali udział w nocnym biegu. Miała nadzieję, że Zoe i Lucas zadbają o to, by nikt się nie odłączył od grupy.

Katie się rozejrzała.

– Którędy pobiegniemy?

– Tą trasą co zazwyczaj.

Katie podniosła swoje idealnie wypielęgnowane dłonie.

– Czyli?

– Czyli biegnij za mną.

Allie ruszyła pędem, a Katie pobiegła za nią, miotając pod nosem przekleństwa, kiedy znalazły się na śliskim trawniku. Po chwili dotarły na skraj lasu i otoczył je nieprzenikniony mrok. Allie знаła leśne ścieżki jak własną kieszeń, ale Katie była tu pierwszy raz. Choć poruszała się bardzo ostrożnie, natychmiast potknęła się o korzeń drzewa i nieomal upadła. Wtedy Allie niechętnie zwolniła. Noc była spokojna. W ciszy rozbrzmiewały tylko ich przyspieszone oddechy i tupot stóp o twarde podłoże. Allie raz po raz spoglądała ukradkiem na Katie. Poruszała się z lekkością i wrodzoną gracją, ale już ciężko dyszała. Wyczuła na sobie spojrzenie Allie i podniosła wzrok. W ciemności rozbłysnęły jej zielone oczy.

– Daleko jeszcze?

Allie prychnęła z pogardą.

– Nie marudź. Dopiero co zaczęłyśmy.

Nadal nie widziały pozostałych. Allie wyteżyła wzrok, wypatrując jakiegokolwiek znaku, że powoli zbliżają się do grupy. Ale wciąż były w lesie same.

– Możemy... trochę... troszeczkę... – Katie z trudem łapała oddech – ... zwolnić?

Allie musiała porzucić plan dogonienia pozostałych i zwolniła. Teraz miarowo truchtała.

– Dzięki – powiedziała jej rudowłosa koleżanka z ciężkim westchnieniem, trzymając się za bok. – Umieram.

Zrobiła się purpurowa na twarzy.

– Tak naprawdę idzie ci świetnie – pochwaliła ją Allie. – Szkoda, że nie widziałas mnie w czasie mojego pierwszego biegu. Prawie zemdlałam. Carter praktycznie...

Słowa uwięzły jej w gardle. Kiedy tylko wypowiedziała na głos jego imię, uświadomiła sobie, gdzie on teraz jest. Poczowała ból, jakby ktoś ją uderzył. Ku jej zaskoczeniu Katie spojrzała na nią z ogromnym współczuciem.

– Wróci cały i zdrowy.

– Wiem – odparła Allie cicho.

– Nathaniel porwał go z jakiegoś powodu – dodała Katie. – Nigdy nie działa z czystej złośliwości. Jest na to zbyt sprytny. Robi tylko to, co może zwiększyć jego szanse na zwycięstwo. Wie, co czujesz do Cartera, więc na pewno go nie zabije. Uważa Cartera za broń.

Jeśli Katie powiedziała to, by poprawić Allie nastrój, to niestety jej się nie udało. Nathaniel był bezwzględny. Carter był jak nóż w jego ręce. Allie musiała za wszelką cenę powstrzymać koleżankę przed dalszym pocieszaniem jej.

– Chyba widzę przed nami Rachel i Nicole – stwierdziła. – Dogońmy je.

Przyspieszyła. Za plecami usłyszała głos Katie.

– O, cholera.

Od tego momentu Allie biegła tak szybko, by Katie nie mogła zaczerpnąć tchu i dalej mówić. Rzeczywiście dogoniły Rachel i Nicole stojące teraz pod starym, kamiennym murem otaczającym kaplicę. Rachel przystanęła, żeby złapać oddech. Nicole, która w ogóle się nie zmęczyła, czekała cierpliwie w blasku księżyca, aż obie do niej podbiegną. Katie oparła się o kamienny mur i osunęła na ziemię tuż obok Rachel. Po twarzy płynął jej pot.

– Nie mogę... oddychać... – mówiła, dysząc ciężko.

– Ja tak samo. – Rachel wyglądała na krańcowo wyczerpaną.

Allie spojrzała na Nicole.

– Widziałaś gdzieś Zoe i Lucasa?

Francuzka pokręciła głową.

– Chyba wybrali inną trasę.

– Przeze mnie biegłyśmy wolniej. – Rachel z trudem się podniosła i oparła stopę o mur, żeby rozciągnąć nogę. – Jak zwykle.

Nicole uśmiechnęła się do niej z wyrozumiałością.

– To nie wyścigi.

Tak naprawdę brały udział w wyścigu, ale gdyby Allie powiedziała to głośno, zrobiłaby przykrość Rachel. Zamiast tego zakomenderowała:

– Musimy ruszać.

Spojrzała na Katie, która bez wysiłku zgięła się w pół tak głęboko, że dotknęła czołem kolan.

– Katie? Gotowa?

– Tak – odparła z irytacją. Podniosła głowę i rzuciła Allie gniewne spojrzenie. – Tylko biegnijmy mniej zabójczym tempem.

– Trzymaj się blisko mnie – odezwała się Rachel, zanim Allie zdążyła zareagować. – Ja się wlokę jak mucha w smole.

Nagle wszystkie usłyszały jakiś hałas. Trzask łamanej gałęzi. Szelest liści. Kroki. Rachel umilkła. Allie i Nicole spojrzały na siebie z przerażeniem. Bez słowa jednocześnie chwyciły Rachel i Katie, zasłaniając je swoimi ciałami. Choć raz Katie nie protestowała. Allie nachyliła się w przód, przygotowując się do skoku. Rozejrzała się w poszukiwaniu broni, jakiegoś ciężkiego kija lub innego przedmiotu. Nie miała czasu do stracenia. Gęste krzaki rosnące wzdłuż ścieżki zatrzęsły się gwałtownie, kiedy ktoś zaczął się przez nie przedzierać. Z cienia wyszło dwóch ubranych na czarno strażników Raja. Towarzyszył im chudy jak tyczka chłopak, jeden z młodych rekrutów. Miał około czternastu lat, ciemne, zmierzwione włosy i przekrzywione okulary. Był blady ze strachu. Allie nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widziała. Rozluźniła dłonie i głęboko zaczerpnęła powietrza. Kiedy tylko ochroniarze zobaczyli dziewczyny, opuściło ich całe napięcie. Na ich twarzach widać było ulgę. Powiedzieli do siebie coś szeptem, a potem podeszli bliżej.

– Ten się zgubił – wyjaśnił jeden ze strażników, popychając chłopca w stronę dziewczyn. – Zabierzcie go z powrotem do szkoły?

Następnego dnia Allie obudziła się wcześnie. Początkowo nie była pewna, co ją zbudziło, ale kiedy ziewając, wyszła z łóżka, dostrzegła kwadratową kopertę w kolorze kości słoniowej, leżącą na podłodze, tuż przy drzwiach. Przyjrzała się jej podejrzliwie. Papier był gruby i kremowy, miękki jak jedwab. Na kopercie nie widniało nazwisko adresata. Allie otworzyła ją bez trudu i wyciągnęła liścik zapisany na kosztownym papierze. U góry widniała jedna wytłoczona niebieska litera. „I”.

Isabelle.

Wiadomość była krótka i zwięzła: „O 7.30 w wielkiej sali balowej odbędzie się spotkanie. Przyjdź, proszę”.

Allie w jednej chwili poczuła przyływ energii. Spojrzała na zegar. Zostało jej czterdzieści pięć minut.

Spotkania starszego personelu odbywały się zazwyczaj wcześnie rano. Wiedziała o tym, bo Sylvain i Jules zawsze brali w nich udział, kiedy pełnili funkcję przewodniczących. Allie nigdy wcześniej nie zaproszono. Isabelle powiedziała jej, że będzie musiała zastąpić Lucindę. To miało stać się właśnie tego ranka.

Allie wzięła szybki prysznic, założyła mundurek i zbiegła na dół. Czowała, jak kosmyki wilgotnych włosów przyklejają się jej do zakietu. W powietrzu rozchodził się apetyczny aromat smażonego bekonu, ale nie miała czasu na śniadanie. Kiedy dotarła do wielkiej sali balowej, nagle przystanęła. Zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby się uspokoić, i grzecznie zapukała.

Otworzył jej strażnik, który bez słowa wpuścił ją do środka i zamknął za nią drzwi. Przed olbrzymim kominkiem ustawiono stół. Główne miejsce zajęła Isabelle, a po jej obu stronach siedzieli Eloise, Żelazny, Dom, Raj, Rachel i Lucas. Dwóch strażników trzymało wartę przy drzwiach.

– Witaj, Allie – powiedziała dyrektorka.

Allie spojrzała na Rachel, jakby chciała ją zapytać: „Ty też?”. Rachel wyjaśniła tylko bezgłośnie: „Jestem przewodniczącą”. No tak, to miało sens. Lucas zastępował pewnie Sylvaina. Allie usiadła na pustym

krześle.

– Właśnie zaczęliśmy omawiać plan Dom – oznajmiła Isabelle. Spojrzała na szefową ekipy technicznej. – Kontynuuj, proszę.

Dom jak zwykle wyglądała nienagannie w obszernej marynarce i idealnie wyprasowanej niebieskiej koszuli. Wstała z notesem w ręce i zaczęła mówić.

– Organizuję niewielki zespół, który będzie pracował przez okrągłą dobę. Jego członkowie będą podsłuchiwać wszystkie rozmowy Nathaniela i próbowali się włamać do jego systemu komputerowego. Wprawdzie jest świetnie chroniony, ale jestem pewna, że uda się nam złamać zabezpieczenia. – Przewróciła stronę w notatniku. – Wybrałam uczniów i strażników, którzy wykazali się ponadprzeciętnymi uzdolnieniami technicznymi. Oczywiście, mój wybór padł w pierwszej kolejności na Rachel. – Słyszając swoje imię, dziewczyna się zaczerwieniła i wbiła wzrok w dłonie. – Dołączy do nich dwójka młodszych uczniów: Alec Bradby i Zoe Glass. Oboje przejawiają naturalny wręcz talent informatyczny. Poza tym, Raj, liczę na to, że zgodzisz się, bym skorzystała z pomocy twojego strażnika Shakira Nasseema. Sprawdziłam jego kartotekę. – Spojrzała na Raja z wyrzutem. – Doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałeś mi, że jeden z twoich ludzi to wytrawny haker.

– Bo się bałam, że mi go ukradniesz – odparł Raj z rezygnacją w głosie. – Ale na potrzeby tej misji mogę ci go odstąpić. Potrzebujesz kogoś jeszcze?

– Swoją pomoc zaoferowała Katie Gilmore – mówiła dalej Dom, zaglądając do notatek. – Nie może pochwalić się żadnymi umiejętnościami technicznymi, ale jej wiedza na temat miejsc, w których Nathaniel mógł zorganizować swoją bazę, może okazać się bezcenna.

– Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała Isabelle. – Kiedy zamierzasz zacząć?

– Już zaczęłam.

Raj przedstawił krótki raport bezpieczeństwa, poinformował wszystkich, ilu strażników patrolowało teren wokół szkoły.

– Od negocjacji nie musieliśmy się zajmować nieproszonymi

gośćmi – stwierdził. – Ale podejrzewamy, że Nathaniel ponownie zwierza się.

– Też mi się tak wydaje – przytaknęła mu Isabelle. – Musimy wdrożyć wszystkie dostępne nam środki bezpieczeństwa, przynajmniej dopóki nie dowiemy się, co planuje Nathaniel.

Potem nauczyciele przedstawili swoje raporty, które skrupulatnie przedyskutowano. Allie poczuła, że burczy jej w brzuchu, i z tęsknotą myślała już o śniadaniu, kiedy głos znowu zabrała Isabelle.

– Mam jeszcze jedno ważne ogłoszenie. – Spojrzała na Allie. – Jutro po południu odbędzie się w kaplicy ceremonia pogrzebowa Lucindy. Jej... ciało zostanie przywiezione dziś wieczorem.

Allie poczuła, jak ogarnia ją fala chłodu. Nie wiedziała, co powinna zrobić, jak zareagować. Czuła na sobie wzrok wszystkich obecnych.

– Media podadzą do publicznej wiadomości – mówiła dalej Isabelle z kamienną twarzą – że Lucinda upadła w czasie spaceru po parku i zmarła w wyniku zawału.

Wszystkie działania Oriona i Nocnej Szkoły były sprawnie tuszowane. Do Oriona należały gazety i stacje telewizyjne. Członkowie organizacji mieli ogromny wpływ na policję i sądy. W rezultacie mogli kontrolować wszelkie doniesienia medialne. Kiedy zamordowano Jo, w gazetach pisano, że zginęła w wypadku samochodowym. Po śmierci Ruth w mediach mówiono o jej samobójstwie. Allie wiedziała, że takie obowiązują zasady, ale nienawidziła kłamstw.

Naprawdę ich nienawidziła.

Położyła dłonie na stole i spojrzała na nie. Miała nierówne, połamane paznokcie. Nagle bardzo ją to speszyło. Lucinda bardzo ceniła schludny wygląd.

Dyrektorka nadal mówiła.

– Ja zajmę się organizacją pogrzebu. Powiadomię wszystkich o dokładnym terminie. Nie zmuszamy nikogo do udziału, ale oczywiście wszyscy uczniowie i pracownicy szkoły będą mile widziani. – Zrobiła pauzę. – A teraz przejdźmy do innych spraw...

Przez resztę dnia Allie próbowała skoncentrować się wyłącznie na swojej pracy, żeby zapomnieć o tym, że nazajutrz odbędzie się pogrzeb

jej babci. To nie było łatwe. Problem polegał między innymi na tym, że wszyscy poza nią zaczęli już poszukiwanie Cartera. Allie nie miała żadnych technicznych umiejętności, więc nie mogła zaoferować swojej pomocy. W czasie lunchu członków zespołu rozpieął entuzjazm. Dom zorganizowała w swoim gabinecie centrum operacyjne.

– Każdy ma swój laptop – mówiła z przejęciem Rachel. –

A Shak, ten strażnik, to prawdziwy as hakerstwa. Uczy nas wszystkich, jak to się robi.

– Jest niesamowity – włączyła się do rozmowy Zoe. – Najpierw pokazał nam, jak dostać się do systemów pozbawionych ochrony. Ale po południu zaczniemy już rozpracowywać system Nathaniela.

Katie z kolei przez cały ranek opowiadała szczegółowo grupie strażników, jak wyglądają domy najbogatszych i najslawniejszych ludzi w kraju.

– Siedzimy z mapą i listą nazwisk przyjaciół mojego ojca.

Odszukujemy wszystkie domy, których nie uwzględniają w zeznaniach podatkowych – mówiła, a jej zielone oczy błysnęły w świetle niczym dwa szmaragdy. – Jest ich mnóstwo. Nie wiedziałam, że znajomi moich rodziców to tacy przebrzydli oszuści. – Nagle zamyśliła się nad tym, co przed chwilą powiedziała, kładąc palec na ustach. – Hmm, może jednak wiedziałam? Przecież wszyscy są odrażający.

W obliczu ich entuzjazmu i rozbudzonej na nowo nadziei Allie poczuła się odsunięta na boczny tor. Wprawdzie zapraszano ją teraz na zebrania strategiczne, a Isabelle i Raj pytali ją o opinię w różnych sprawach. Ale to jej koledzy mieli możliwość, by naprawdę działać.

Kiedy skończyły się lekcje, nie mogła znaleźć swoich przyjaciół. Zajrzała do biblioteki, świetlicy i ogrodu, ale na nikogo nie natrafiła. Pewnie wszyscy siedzieli w gabinecie Dom. Szukali Cartera.

Allie wróciła do świetlicy. W dużym pomieszczeniu bez okien zgromadziło się mnóstwo uczniów, którzy odrabiali lekcje albo śpiewali. Na dużych, obitych skórą kanapach rozsiadło się kilku strażników po służbie. Wprawdzie wciąż mieli na sobie czarne uniformy, ale w rękach trzymali kubki z kawą.

Allie znalazła miejsce w rogu i wyciągnęła podręcznik do historii. Nie mogła jednak skupić się na dziejach Europy w okresie

epidemii dżumy, choć usilnie próbowała się skoncentrować. Cały czas w myślach powracała do Lucindy i Cartera.

I Sylvaina.

Nie dzwoniła do niego ani razu, od kiedy wrócił do Francji. Wmawiała sobie, że jego rodzina potrzebuje go teraz bardziej. W głębi duszy wiedziała jednak, że chłopak usłyszy w jej głosie, że wybrała Cartera, a nie jego. Na samą myśl, że musi powiedzieć mu prawdę, poczuła wyrzuty sumienia. Oszukała go i okłamała. Nie mogła sobie wyobrazić, jak bardzo go skrzywdziła. Wyrzuty sumienia były jak nóż wbity prosto w jej serce.

Dość tego.

Zamknęła podręcznik z takim trzaskiem, że siedzący obok ochroniarze poderwali się i spojrzeli na nią. Schowała książki do torby, zerwała się na równe nogi i wybiegła ze świetlicy na szeroki szkolny korytarz. Minęła rozmawiających uczniów i patrol strażników. Z olejnych obrazów wiszących wysoko na ścianach podejrzliwie spoglądali na nią panowie i panie w eleganckich strojach z dziewiętnastego wieku. Dotarła do dużego holu, w którym zbiegały się korytarze łączące oba skrzydła budynku, i minęła marmurowe posągi na ciężkich cokołach. Ruszyła w stronę sal lekcyjnych. Pędem przebiegła po schodach na najwyższe piętro i znalazła się w ciemnym korytarzu. Zatrzymała się dopiero pod drzwiami do gabinetu Dom.

Pomieszczenie, w którym poprzednio panował taki spokój, teraz tętniło życiem. Rachel i Zoe siedziały obok młodego strażnika i cała trójka zawzięcie pisała na laptopach. Na jednej ze ścian wisiała olbrzymia mapa, przed którą stała Katie, z ożywieniem tłumacząc coś dwóm strażnikom. Nikt nie zauważył Allie. W głośnikach wśród trzasków rozbrzmiewały ściszone głosy.

Dom siedziała za biurkiem, rozmawiając przez telefon. Kiedy zobaczyła Allie stojącą w progu, gestem zaprosiła ją do środka.

– Postaraj się, proszę, umożliwić nam skorzystanie z satelity, choćby przez chwilę – powiedziała do słuchawki.

W świetle, które wpadało przez duże okna gabinetu, jej ciemna cera nabrała brązowego blasku. Dom skończyła rozmowę i odwróciła się, spoglądając na Allie.

– Proszono mnie, żebym nie zawracała ci głowy – powiedziała. – Przynajmniej do pogrzebu twojej babci.

Więc to dlatego Isabelle nie zaprosiła jej do współpracy z zespołem.

– Jak nie zabiorę się do jakiejś roboty, to zwariuję. – Allie rozejrzała się po zatłoczonym gabinecie. – Mogę coś dla was zrobić? Zamiotę podłogę, zaparzę kawę. Zrobię, o co poprosicie.

Przez dłuższą chwilę Dom się nie odzywała. Allie nie potrafiła niczego wyczytać z jej twarzy, czekała w napięciu, aż zostanie odesłana z kwitkiem. Lecz Dom ją zaskoczyła.

– Dobrze, że przysłaś – powiedziała szefowa ekipy technicznej. – Właśnie miałam prosić Isabelle o przysłanie mi kolejnego ochotnika. – Odsunęła krzesło i wstała. – Chodź ze mną.

Allie z radością usłyszała to kłamstwo. Dom podeszła do okrągłego stołu, przy którym pracowała cała ekipa. Allie ruszyła za nią. Rachel jej pomachała. Zoe była tak pochłonięta pracą, że jej nie zauważyła. Dom położyła dłoń na ramieniu młodego strażnika w słuchawkach. Słuchał komunikatów w takim napięciu, że aż podskoczył, kiedy kobieta go dotknęła. Na jej widok pospiesznie zdjął słuchawki.

– Co jest?

Był niski, muskularny, miał krótkie, ciemne włosy, a jego skóra była o dwa tony jaśniejsza od skóry Dom.

– Shakir Nasseem. To Allie Sheridan. Będzie nam pomagała w monitorowaniu systemu komunikacji w jednostce Nathaniela.

Shakir nie zadawał zbędnych pytań.

– Super.

Pokazał na puste krzesło i podał jej srebrzyste słuchawki, których przed chwilą sam używał.

– Dzięki, Shakir – powiedziała Allie, zajmując miejsce przy stole.

– Mów mi Shak. Witaj w naszym centrum operacyjnym.

Strażnicy Nathaniela gadali bez ustanku.

– Chyba strasznie im się nudzi – wyjaśnił Shak. Zrobił minę, która doskonale wyrażała jego dezaprobatę wobec takiego postępowania. – Mówią rzeczy, których nie powinni wypowiadać na głos. Raj by nas pozabijał, gdybyśmy odwalali taką fuszerkę.

Uśmiechnął się tak ujmująco, że Allie natychmiast go polubiła. Choć miał na sobie czarny uniform, wydawał się dość wyluzowany. Pokazał jej, jak za pomocą komputera wyszukiwać kolejne rozmowy, żeby mogła jednocześnie podsłuchiwać kilku strażników.

– Jak usłyszysz coś ważnego, natychmiast daj nam znać.

Allie zmarszczyła czoło.

– Ale które informacje są dla nas ważne?

– Te, które pozwolą nam namierzyć ich siedzibę. Cenny może być jeden drobny szczegół. Nazwa ulicy albo restauracji. Albo sklepu. Chodzi nam o miejsce, które potem zdołamy odnaleźć na mapie. – Popatrzył na ekran swojego laptopa, na którym widniał tylko tajemniczy ciąg cyfr. – Po prostu miej uszy szeroko otwarte. Liczy się każdy szczegół.

Allie z wahaniem założyła słuchawki. Nagle zniknął odgłos stukania w klawiaturę i ściszone rozmowy. Usłyszała kilku rozmawiających ze sobą mężczyzn. Używali lakonicznego języka, jak żołnierze w filmach. Było ich tylko, że z początku Allie poczuła się zupełnie zdezorientowana. Słyszała tylko płataninę słów. Stopniowo jednak nauczyła się odróżniać poszczególne głosy, które wydawały rozkazy, podawały lokalizacje i opowiadały dowcipy. Co chwilę któryś powtarzał: „Przyjąłem!”.

– Idę do sklepu. Chcecie coś?

– Przyjąłem. Kup mi chrupki i coś słodkiego.

– Przyjąłem. A może chcesz też tę słodką blondyneczkę, która stoi za ladą. Nie. Zaraz zaraz. Ona należy do mnie.

– Wczoraj w nocy mówiła mi co innego...

Rozległ się zduszony śmiech.

– Przyjąłem.

Nie wyobrażała sobie, by podwładni Raja prowadzili takie rozmowy, używając systemu komunikacyjnego Cimmerii. Szef skróciłby ich o głowę.

Strażnicy nigdy nie posługiwali się swoimi imionami, tylko numerami. Dziewiątka miał chropawy głos i wyraźny akcent z hrabstwa Essex. Szóstka mówił wysokim głosem z londyńskim akcentem. Mijały godziny, a ona słuchała ich rozmów na temat lunchu, samochodów i dziewczyn. Wyobrażała sobie ich twarze – Dziewiątka miał kwadratową szczękę i ciemne włosy, a Szóstka był szczupły i miał krzywy zgryz. Znała imię tylko jednego ze strażników, tego, którego nazywano Jedyńką.

– Jedyńka do Szóstki. Przynieś mi te dokumenty. Odbiór.

Kiedy usłyszała ten głos, tak gwałtownie zerwała się na równe nogi, że wyrwała wtyczkę słuchawek z komputera. W gabinecie rozległy się głosy strażników. Shak spojrział na nią pytająco. Jej ręce zrobiły się tak zimne i zdrętwiałe, że z trudem podłączyła z powrotem słuchawki.

– To Gabe – wyszeptała tak cicho, jakby znienawidzony strażnik mógł ją usłyszeć. – Gabe Porthus.

Shak nie wyglądał na zaskoczonego.

– Numer jeden – powiedział. – Co za idiota. – Pokazał na laptop. – Przysłuchuj się uważnie temu, co mówi. Jego monitorujemy ze szczególną uwagą.

Allie wreszcie udało się z powrotem podłączyć słuchawki. Znowu w jej uszach rozległ się głos Gabe'a. Nienawidziła tego głosu. Nie musiała sobie wyobrażać jego twarzy. Znała ją aż za dobrze. Gabe był bardzo przystojny, miał blond włosy i idealnie białe zęby, mocno zarysowaną szczękę i ciepłe, brązowe oczy. Dla takich chłopaków dziewczyny traciły głowę. To on zamordował Jo. Już zapomniiała, że ma tak głęboki głos. Teraz ukrywał trochę swój akcent z wyższych sfer, ale i tak Allie nie miała wątpliwości, że to on.

– Natychmiast, Szóstka. – Gabe brzmiał ostro. – Nie mam czasu do stracenia.

– Przyjąłem. Już idę – odparł Szóstka ponuro, ale się nie kłócił.

– Za późno – rzucił Gabe. – Znowu.

Pozostali strażnicy na chwilę się uspokoili i ostrożniej używali radia. Wkrótce jednak znowu gadali w najlepsze i marnowali czas. Ich wypowiedzi nie zawierały żadnych istotnych informacji. Właściwie ograniczali się do wulgarnych opowieści o kobietach. Rozmawiali też trochę o piłce nożnej. Potem, późnym popołudniem, wrócił Szóstka. Gabe najwyraźniej go nie zwolnił. W głosie Szóstki słyhać było radość. Pozostali drwili z niego, twierdząc, że wpakował się w tarapaty, ale on ich zlekceważył. Nagle Dziewiątka powiedział coś, co sprawiło, że Allie nastawiła uszu.

– A... szef? Zamknął się z tymi swoimi zdjęciami?

Zanotowała: „Nathaniel = szef? Zdjęcia?”.

Szóstka odpowiedział:

– Tak. Jedyńka twierdzi, że nie jadł od dwudziestu czterech godzin. Po chwili ciszy odezwał się Dziewiątka.

– A tak mówiąc serio, czy staremu odbija? Od kiedy ta starsza pani zginęła, nikt go nie widział.

– Jedyńka twierdzi, że nic mu nie jest – powiedział Szóstka, ale nawet Allie słyszała, że nie mówi tego z przekonaniem.

– Akurat. Jedyńce płacą za to, żeby tak mówił. A ty co sądzisz? Nastąpiła cisza.

– Jeszcze nie mam opinii – odparł krótko Szóstka.

– Stary, sytuacja robi się co najmniej dziwna. Od akcji w Londynie zbijamy baki. Powinniśmy ich dopaść i dokończyć robotę. Nie zatrudniłem się tu jako pielęgniarzka do opieki nad wariatami. – W chropawym głosie Dziewiątki słyhać było wyraźnie frustrację.

Pozostali strażnicy zamilkli. Allie czuła, że wszyscy uważnie słuchają każdego słowa wypowiedzanego w czasie tej rozmowy. Chciała, żeby Szóstka powiedział jeszcze coś istotnego. Ale on najwyraźniej nie miał zamiaru wyjść naprzeciw jej oczekiwaniom.

– Za dwadzieścia minut idę na przerwę. Spotykamy się tam gdzie zawsze? Pogadamy na żywo, bo Jedyńka znowu ma humory.

Kiedy pozostali wrócili do poprzedniej rozmowy, Allie czym prędzej zapisała: „Od śmierci Lucindy Nathaniel gdzieś się zaszył. Nikt go nie widuje. Strażnicy czekają w napięciu”.

Zastanawiała się, jak ująć w słowa to, co przed chwilą usłyszała. Napisała po prostu: „Uważają, że zwariował”.

W czasie kolacji uczniowie z przejęciem rozmawiali o swojej pracy w gabinecie Dom i poszukiwaniach Cartera. W powietrzu czuło się przyływ nadziei. Allie nie potrafiła się jednak na niczym skupić i włączyć do rozmowy. Nadal zastanawiała się nad rozmową, którą usłyszała tego popołudnia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Nathaniel odciął się od wszystkich i pogрузzył w żalobie po swojej macosze, do której zabójstwa przyłożył rękę. Przed oczami stało jej zbyt wiele obrazów zapamiętanych tamtej nocy. Obrazów, które wolałaby zapomnieć. Dłoń Lucindy, śliska od krwi, ściskająca jej nadgarstek. Elegancki płaszcz od Burberry, nasiąkający powoli krwią. Allie nie chciała o tym myśleć. Z całej siły próbowała odpędzić od siebie te wspomnienia.

Rachel chyba spostrzegła, że Allie pogрузzyła się w rozmyślaniach, bo po kolacji odciągnęła ją na bok.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Masz taką smutną minę. – Wpatrywała się badawczo w twarz koleżanki swoimi ciepłymi, brązowymi oczami.

Stały na korytarzu, z dala od radosnego tłumu, który wychodził z jadalni. Wszyscy rozmawiali i się śmiali. Allie czuła się zupełnie odseparowana od tego świata.

– To nic takiego – odparła, unikając wzroku przyjaciółki. – Sama nie wiem, Rachel. Chyba przygnębia mnie perspektywa udziału w pogrzebie.

– Och, kochanie. – Rachel objęła ją ramieniem. – Chcesz o tym pogadać? Kilka lat temu umarła moja babcia... – Zrobiła krótką pauzę i dodała pospiesznie: – Oczywiście to nie to samo co śmierć Lucindy. Czujesz się pewnie znacznie gorzej niż ja po śmierci mojej babci. Ale było mi naprawdę smutno. Nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niej.

Przez krótką chwilę Allie zastanawiała się, czy powiedzieć jej prawdę, ale ostatecznie doszła do wniosku, że nie może kłamać.

– To, co powiem, zabrzmii dziwnie, Rach – zaczęła. – Wiem, że powinno mi być smutno, ale ja właściwie nic nie czuję. Jestem zupełnie

odrętwiała. – Z trudem przełknęła ślinę. – Czuję się jak potwór. Lucinda odeszła. Na zawsze. Ale kiedy to sobie uświadamiam, czuję tylko... Sama nie wiem. Pustkę.

Popatrzyła nieśmiało na Rachel, spodziewając się, że ona spojrzy na nią z odrazą. Ale zamiast potępienia zobaczyła w jej oczach akceptację i zrozumienie.

– Wiesz co? To chyba zupełnie naturalna reakcja – odparła Rachel. – Widziałas, jak ją zabito. Porwano jednego z twoich najlepszych przyjaciół. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Twój umysł i serce potrzebują czasu, żeby się z tym pogodzić. Z tym, co się stało.

Allie nie była przekonana.

– To chyba jednak dziwne – mówiła tak cicho, by mijający ją strażnicy jej nie usłyszeli. – To była moja babcia. Powinam cierpieć.

– Nie rób tego – skarciła ją łagodnie Rachel. – Torturujesz się bez powodu. Nie robisz nic złego. Nie ma żadnych zasad, według których powinno się przeżywać żalobę. Każdy musi przez to przejść na swój sposób. Tak naprawdę jesteś smutna. Widzę to w twoich oczach. Nawet jeśli ty sama jeszcze tego nie czujesz.

Jej koleżanka wiedziała, co mówi. Od kiedy skończyła czternaście lat, dla rozrywki zaczytywała się w podręcznikach psychologii.

– Dzięki, że chronisz mnie przed szaleństwem, Rach.

Rachel uśmiechnęła się i przytuliła ją do siebie.

– Pani doktor przyjmie cię zawsze, kiedy będziesz w potrzebie.

Jej włosy pachniały jaśminem. Allie się zdziwiła. Ten zapach zawsze kojarzył jej się z Nicole. „Może teraz używają tego samego szamponu”.

– Poradzisz sobie – powiedziała Rachel, przyciskając policzek do ramienia Allie. – Pomożemy ci przez to przejść.

Dołączyły do pozostałych, którzy już zgromadzili się w świetlicy i prowadzili ożywioną rozmowę. Zoe i Lucas grali w szachy, a w ich wykonaniu ta gra nabrała dziwnej brutalności.

Allie usiadła i obserwowała wszystkich wokół. Powinna przyznać Rachel rację. Miała jednak już dość odrętwienia. Chciała poczuć smutek i ból. Dopiero wtedy wiedziałyby, że naprawdę odbywa żalobę.

Wyobraziła sobie Nathaniela, który płacze, wpatrzony w zdjęcia

jej babci. Nie mogła tego pojąć, że wróg Lucindy przeżywał jej śmierć głębiej niż jej własna wnuczka.

Dlaczego nic nie czuła?

Nie chciała z nikim rozmawiać ani w nic grać. Niezauważona wymknęła się ze świetlicy. Po obu stronach frontowych drzwi siedziało dwóch strażników. Ciężkie wrota były wyposażone w złożony system czarnych, żelaznych zamków, ręcznie wykutych setki lat temu.

– Idę na spacer – oznajmiła. – Niedługo wrócę.

Ochroniarze spojrzeli po sobie. Allie zorientowała się, że ją rozpoznali. Teraz wszyscy wiedzieli, kim jest Allie Sheridan. Jeden z nich wstał i otworzył jej drzwi.

– Uważaj na siebie – powiedział.

Allie przechyliła lekko głowę.

– Zawsze na siebie uważam.

Drzwi zamknęły się za nią, wydając głuchy odgłos. Wieczór był chłodny i szary. Z pewnością nie było co liczyć na spektakularny zachód słońca. W powietrzu wisiała groźba nadchodzącego deszczu. Allie zaczerpnęła głęboko powietrza i ruszyła po trawniku prosto do lasu. Nadszedł czas, by porozmawiać z Lucindą.

Kaplica była ukryta w głębi lasu, jakieś dwa kilometry od głównego budynku szkoły. Kiedy Allie dotarła pod stary mur kościelny, zwolniła i szła teraz spacerowym krokiem. Jej serce zaczęło szybciej bić. Nie chciała tego robić, ale musiała. To była ostatnia szansa, by zobaczyć babcię i się z nią pożegnać. Chciała wreszcie coś poczuć.

Szła długą ścieżką wzdłuż ściany, aż dotarła do zwieńczonej łukiem, drewnianej bramy. Przekręciła dobrze naoliwiony zamek. Brama otworzyła się na oścież. Na dziedzińcu spostrzegła, że ktoś niedawno, może nawet dziś, ścinał trawę. Wciąż w powietrzu unosił się jej świeży zapach. Wszystkie krzewy zostały równo przycięte, przez co pokryte mchem, szare kamienie nagrobne wydawały się większe. Pośrodku stary cis rozkładał swoje długie, gładkie gałęzie nad grobami. Spod ziemi wyrastały poskręcane korzenie drzewa. Podobno cis był tak wiekowy jak kaplica, ona zaś liczyła ponad dziewięćset lat. Tuż za drzewem ziemia była rozkopana. Przy prostokątnej dziurze wznosił się równy kopczyk. Dopiero po chwili Allie uświadomiła sobie, na co patrzy. Wtedy jej płuca tak się zacisnęły, że nie mogła oddychać.

Odwróciła wzrok i chwiejnym krokiem podeszła do drzwi kaplicy. Musiała użyć obu rąk, by przekręcić żelazny pierścień, który służył jako klamka. Ciężkie wrota otworzyły się dopiero wtedy, kiedy z całej siły naparła na nie ramieniem.

W kaplicy nie było prądu, dlatego Allie spodziewała się, że w środku panuje ciemność. Tymczasem wnętrze wypełniała ciepła, falująca poświata. We wszystkich kinkietach, stelażach zamocowanych pod sufitem i na kandelabrach umieszczono zapalone świece. Stały też na pulpicie, stołach i parapetach. Kiedy drzwi się otworzyły, podmuch zakolysał płomieniami. Allie czym prędzej zamknęła wrota.

Kaplica była nieduża, mieściło się w niej dziesięć rzędów mahoniowych ławek z wysokimi oparciami, ustawionych wzdłuż głównej nawy. Na podwyższeniu przed pulpitem stała skromna trumna z sosnowego drewna. Pokrywa była opuszczona. Allie oparła się plecami o drzwi z litego dębu. Czowała, że napinają się wszystkie

mięśnie w jej ciele. Nie chciała tutaj być. Ale musiała. Nie miała wyjścia. Zrobiła już tak wiele.

Powoli przeszła przez główną nawę, lekko szurając po kamiennej posadzce, ze wzrokiem wbitym w stojącą przed nią sosnową trumnę. Rozejrzała się nerwowo. Na ścianach widniały piękne średniowieczne freski, przedstawiające diabły, smoki, drzewa i gołębie. W świetle świec zdawało się, że obrazy się poruszają. Pióra gołębia jakby falowały, połyskiwały smocze łuski.

Kiedy dotarła do pierwszego rzędu, serce waliło jej jak młotem. Nie mogła oddychać. Instykt podpowiadał, że powinna uciekać, ale zmusiła się, by usiąść na twardej, drewnianej ławce. „Potrafię. Zrobię to”. W kaplicy panowała taka cisza, że słyhać było syk topiącego się wosku. Allie złożyła ręce na kolanach i pomyślała o Lucindzie. Po raz pierwszy zobaczyła ją, kiedy stała na półpiętrze i wpatrywała się w padający śnieg. Wyglądała jak królowa, z pierścieniem ze szmaragdem wielkości migdała. Później Allie usłyszała jej spokojny głos, kiedy bez cienia emocji wydawała rozkazy przez telefon i uważnie słuchała rozmówcy, kiwając głową ze zrozumieniem. Potem widziała babcię na wzgórzu, kiedy patrzyła na rozświetlony Londyn. To było ich ostatnie spotkanie.

Trumna była zupełnie prosta, nie miała żadnych ozdób. Tak nie powinno być. Lucinda zasługiwała na trumnę wysadzaną brylantami.

– Szkoda, że...

Nie chciała powiedzieć tego głośno i jej własny szept sprawił, że umilkła. Płomienie migotały, a ich światło tańczyło na kolorowych ścianach. Allie czuła na sobie wzrok namalowanego smoka.

– Szkoda, że tak słabo cię znałam – wyszeptała cichym, drżącym głosem, patrząc na trumnę. – Chciałabym cię naprawdę poznać. Czasami... – Zrobiła pauzę, ale zmusiła się do mówienia. – Czasami wyobrażam sobie, że dorastałam pod twoją opieką. Zabierałaś mnie do teatru i do parlamentu. Razem pojechałyśmy do Waszyngtonu. Mówiłam do ciebie „babciu” i nie czułam się dziwnie, tylko... normalnie. Udaję, że tak właśnie było. Bo... tego właśnie bym chciała.

W jednej chwili dotarło do niej, jak wiele utraciła. Zdawało się jej, że nagle podłoga się zapadła, a ona zaczęła spadać w pustkę. Do oczu

napłynęły jej łzy. Momentalnie ogarnęły ją emocje, które do tej pory tak skutecznie tłumila. Poczowała ból, który ignorowała od tamtej nocy w parku. Wstała i nachyliła się nad trumną. Kiedy się w nią wpatrywała, po policzkach płynęły jej łzy.

– Wiem, że pewnie wydawało ci się, że cię nie słucham. To nie tak. Naprawdę słuchałam. Chciałam któregoś dnia być taka jak ty. Odważna. Chciałam naprawić świat. A teraz... – Zamilkła, szukając odpowiednich słów. – Czasem mam wrażenie, że nie da się odczynić zła. Kiedy próbuje się coś naprawić, niszczy się coś innego. Coś, o czym wcześniej się nie pomyślało. Ty na przykład próbowałaś pomóc Nathanielowi, za co sama zapłaciłaś życiem. – Teraz Allie prawie już nie widziała trumny przez łzy. – Nie wiem, co myśleć. Nie chcę się poddawać. Ty się nigdy nie poddawałaś. – Przetarła dłonią mokre policzki. – Chyba właśnie to chciałam ci powiedzieć. Dziękuję ci za to, że się nie poddawałaś.

Usłyszała za sobą jakiś trzask i zerwała się na równe nogi. Kiedy się odwróciła, drzwi otworzyły się na oścież i uderzyły o ścianę. W wejściu stanęła Isabelle. Kaptur czarnego płaszcza przeciwdeszczowego skrywał jej twarz. Trzymała ogromny bukiet lilii. Z jej okrycia kapały krople wody. Allie nawet nie zauważyła, kiedy zaczęło padać. Teraz usłyszała, jak krople uderzają o dach kaplicy i okna z witrażami. Wiatr trząsał koronami drzew.

Dyrektorka zamknęła drzwi, odwróciła się i wtedy Allie zobaczyła jej bladą, surową twarz.

– Co ty tu robisz?

Allie poczuła się nagle jak intruz. Otarła łzy.

– Przepraszam. Ja tylko...

Isabelle spojrzała na nią łagodnie.

– Nie przepraszaj. Zaskoczyłaś mnie. Wydawało mi się, że jestem sama. Masz prawo tu przyjść.

Przeszła przez całą kaplicę i ostrożnie wstawiła kwiaty do dużego wazonu, który potem postawiła przed trumną.

– Zapaliłaś świece? – zapytała Allie niepewnym głosem.

Isabelle spojrzała na kandelabry, jakby dopiero co je zauważyła.

– Pilnujemy, by cały czas się paliły. Ja i inni nauczyciele.

Odwróciła się i zaczęła poprawiać fioletowo-złoty satynowy obrus

na ołtarzu. Przesuwała go i wygładzała fałdy.

– Przyszłam tu, żeby się pożegnać – wyjaśniła Allie.

Dyrektorka przestała się krzątać. Kiedy podniosła głowę, Allie zobaczyła łzy w jej oczach. Wyglądała na zupełnie przytłoczoną. Nic dziwnego, przecież Isabelle znała Lucindę przez całe życie, a ona traktowała ją jak własną córkę. Dokładnie tak samo, jak Isabelle traktowała Allie. To nagłe odkrycie nią wstrząsnęło. Tak się skupiła na sobie, że nawet nie pomyślała o tym, że Isabelle również cierpi. Po tym, co stało się z Carterem i Lucindą, całe jej życie legło w gruzach. Może ona też chciała usiąść przed sosnową trumną i coś powiedzieć.

– Chcesz ze mną przez chwilę posiedzieć? – Allie wyciągnęła rękę.
– Możemy razem się z nią pożegnać.

Następnego dnia odbył się pogrzeb Lucindy. Rankiem Allie tak długo szczotkowała włosy, aż w gładkich falach spływały jej na ramiona. Zrobiła sobie makijaż. Jej odbicie w lustrze patrzyło na nią szarymi oczami, pełnymi powagi i blasku. Wciąż miała zaczerwieniony nos od płaczu, ale tylko to świadczyło o tym, co robiła zeszłej nocy.

Siedziały razem w kaplicy, rozmawiając o Lucindzie, aż świece prawie się wypaliły. W czasie rozmowy, która zaczęła się od łez, Isabelle stopniowo snuła coraz więcej historii z dzieciństwa. Wtedy Lucinda była właściwie jej macochą. Wkrótce w kaplicy rozległ się śmiech Allie, gdy Isabelle opowiadała jej, jak ambasador z obcego kraju podarował Lucindzie szczeniaka pekińczyka.

– Nie chciała go zatrzymać, ale ja się w nim zakochałam – wspominała Isabelle. – Nazwałam go Charlie. Spał w moim łóżku, kiedy przyjeżdżałam do domu w czasie wakacji. Był taki słodki, ale niestety beznadziejnie głupiutki. Lucinda pełniła wtedy obowiązki Lorda Kanclerza, więc mieszkała przy Downing Street 11. To był jednocześnie jej dom i biuro. Któregoś dnia przyszedł do niej premier na spotkanie, a Charlie nasikał na jego ręcznie robione buty z jagnięcej skóry. Powiedział wtedy... – Isabelle zniżyła głos, naśladując doskonale byłego premiera, który mówił z typowym szkockim akcentem. – Luce: albo Charlie, albo ja. Ale coś mi się wydaje, że twój pies nie poprze twojego planu ośmiu reform ekonomicznych. – Allie się zaśmiała. – Nigdy się nie pozbyła tego zwierzaka. Żył piętnaście lat. Zawsze powtarzała, że go

nienawidzi, ale ja wiem, że kochała go tak bardzo jak ja.

– A co z Nathanielem? – zapytała Allie. – Łączyła go bliska więź z Lucindą? Tak bliska jak ciebie?

Isabelle spojrzała na nią z melancholią.

– On zawsze odstawał od reszty. Był chudym, przewrażliwionym na swoim punkcie dzieciakiem. Uważam, że nasz ojciec wywierał na nim zbyt dużą presję. Zawsze domagał się od niego większej perfekcji niż ode mnie. Jego życie było takie smutne, stracił matkę w bardzo młodym wieku. Wszyscy chcieli mu pomóc, ale... – Uniosła rękę. – On tylko chciał, by dali mu spokój.

Allie przekazała Isabelle to, co usłyszała od jednego ze strażników Nathaniela.

– Podobno zamknął się i ogląda stare zdjęcia. Przestał jeść.

Isabelle z kamienną twarzą wpatrywała się w cienie tańczące po drugiej stronie kaplicy.

– Nathaniela i Lucindę łączyła bardzo... skomplikowana relacja – powiedziała po kilku sekundach. – Myślę, że na swój sposób ją kochał. Odtrącił ją, ponieważ... – Westchnęła ciężko. – Chyba dlatego, by udowodnić, że to ona do niego wróci. Że zawsze będzie za nim stała murem, bez względu na to, co on robi.

Allie pomyślała nagle o swoich rodzicach. Nie widziała ich od Bożego Narodzenia. Od czasu do czasu do nich dzwoniła, ale ich rozmowy były krótkie i dość oschłe. Miała im za złe to, że ją odtrącili. Uważali, że Allie sprawia same kłopoty. Dawali jej do zrozumienia, że woleliby inną córkę. A ona wolałaby innych rodziców. Może Nathaniel czuł to samo do swojego ojca. Rodziców się nie wybiera. Ale gdyby było to możliwe... Życie byłoby o wiele łatwiejsze.

Usłyszała na zewnątrz warkot silników i chrzęst kół na żwirowej ścieżce podjazdu wiodącego do szkoły. Zbierali się uczestnicy pogrzebu. Allie wstała i poszła w kierunku drzwi. Lucinda nigdy by jej nie wybaczyła, gdyby spóźniła się na jej pogrzeb.

Rachel, Nicole i Lucas czekali już przy drzwiach frontowych. Allie widziała, jak Rachel spogląda na zegarek. Kiedy do niej podeszła, przyjaciółka popatrzyła na nią z ulgą.

– Jesteś – powiedziała. – Chyba musimy iść – dodała łagodnym

głosem.

Wszyscy mieli na sobie ubrania w żałobnej czerni i szarościach. Lucas włożył elegancki, skrojony na miarę garnitur i tym razem uczesał włosy. Allie miała na sobie jedwabną sukienkę i buty na płaskim obcasie, które Isabelle przysłała jej rano do pokoju. Strój pasował doskonale. Allie nie wiedziała, gdzie dyrektorka znalazła to ubranie w tak krótkim czasie.

Całą grupą przeszli przez trawnik. Powietrze było chłodne, czyste i orzeźwiające. Deszcz, padający przez całą noc, zabrał ze sobą resztki lata. Szli w zupełnym milczeniu. Rachel trzymała Allie za jedną rękę, a Nicole za drugą. Wchodzili do lasu, kiedy podbiegła do nich Zoe.

– Jestem – oznajmiła. – Isabelle mnie zmusiła – dodała z rozbijającą szczerością.

Swoje proste, brązowe, lśniące włosy splotła w warkocz i wyszorowała twarz. W krótkiej, szarej sukience wyglądała najwyżej na czternaście lat. Nawet jej udzieliła się powaga chwili. Szła razem z grupą, nie pędziła przodem jak zazwyczaj. Wszyscy milczeli. To nie był dzień na trywialne rozmowy. Kiedy dotarli do kaplicy, okazało się, że jest pełna ludzi. Wszystkie miejsca były zajęte. Wiele osób stało z tyłu. Strażnicy, którzy włożyli na tę okazję ciemne garnitury, opierali się o ściany. Na ławkach, wśród uczniów i nauczycieli Allie zobaczyła znanych polityków z wielu krajów, w tym premiera, któremu Charlie dawno temu nasikał na buty. Isabelle, siedząca w pierwszym rzędzie, gestem przywołała ją do siebie. Allie ujrzała swoich rodziców obok dyrektorki. Odwrócili się, szukając jej wzrokiem. Ku swojemu zdumieniu, Allie na widok mamy poczuła radość. Musiała się powstrzymać, żeby nie zacząć biec.

– Lepiej do nich pójde – powiedziała.

Rachel popatrzyła w stronę Isabelle i otworzyła usta ze zdumienia.

– O rany, to twoi rodzice?

Allie wzruszyła ramionami.

– Nie wierzę własnym oczom.

Kiedy jednak szła przez nawę, mijając strażników, po policzkach popłynęły jej łzy. Na widok córki jej mama też się rozpłakała. Przycisnęła ją mocno do siebie.

– Och, Alyson.

Allie jej nie poprawiła. Pozwoliła się przytulić. Obok nich stał ojciec, niezręcznie poklepując ją po ramieniu.

– To okropne, co się stało – powiedział lakonicznie.

Allie nie pamiętała, kiedy ostatnim razem tak się cieszyła na ich widok. Wdychała znajomy zapach perfum mamy, Coco od Chanel. Zawsze używała ich na ważne uroczystości.

– Nic mi nie jest – oznajmiła Allie. – Naprawdę.

Nie kłamała. Sosnowa trumna znajdowała się dokładnie w tym samym miejscu, co zeszłej nocy, ale teraz nie było jej już widać pod grubą warstwą kwiatów. Leżały na niej setki białych róż, niczym kremowy koc. Obok ustawiono wiązanki, jedną obok drugiej. Kwiaty stały też na parapetach.

Świece w kandelabrach wciąż się paliły, ale pozostałe zgaszono. Nie były już potrzebne, bo przez wysokie okna z witrażami wpadało do kaplicy dość światła, które układało się w złotawe i czerwone snopy. Nabożeństwo odprawiał pastor, którego Allie wcześniej nie widziała. Zgromadzeni śpiewali pieśni. Znani ludzie mówili o Lucindzie same wspaniałe rzeczy. Allie zachowała spokój aż do chwili, kiedy zaczęto wynosić trumnę. Nie mogła patrzeć na to, jak będą ją zakopywać w ziemi. Wymknęła się z kaplicy. Stała sama przy bramie, otulając się ramionami i wpatrując się w niebieskie niebo. „Jaki piękny dzień – pomyślała. – W sam raz na pogrzeb”.

– Cześć, Allie – przywitał się ktoś za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła wpatrzone w siebie oczy, tak błękitne jak morze w słoneczny dzień.

– Och, *ma belle* – powiedział Sylvain. – Tak mi przykro.

- Skąd się tu wzięłeś?
- Jak się ma twój tata?
- Dlaczego nas nie uprzedziłeś?

Wszyscy otoczyli Sylvaina, zarzucając go pytaniami, domagając się wyjaśnień i obejmując go na powitanie. Nawet Lucas, który nigdy za nim nie przepadał, poklepał go po męsku po ramieniu.

- Cieszę się, że wróciłeś – powiedział szorstko.

Tłoczyli się przy wielkim palenisku w holu, rozmawiając i śmiejąc się. Wszyscy poczuli ulgę. Przyjazd Sylvaina dał im powód do radości. Allie stała jednak z boku. Już wcześniej z nim rozmawiała. Zanim zebrali się pozostali, wrócili razem piechotą do szkoły.

– Przyleciałem tak szybko, jak tylko się dało – oznajmił Sylvain. – Musiałem. Dla ciebie... dla Cartera.

- A co z twoim tatą? – zapytała Allie. – Lepiej się czuje?

Słyszając to pytanie, Sylvain wyraźnie się spiął. Jego ojciec w zeszłym tygodniu został poważnie ranny w wyniku zamachu.

– Wypisano go z intensywnej terapii. Lekarze twierdzą, że się z tego wylize.

– Dzięki Bogu – powiedziała Allie, odczuwając ogromną ulgę. – Przykro mi, że cię od niego odciągnęliśmy. On cię teraz potrzebuje.

Nieoczekiwanie Sylvain przystanął i popatrzył na Allie, chwytając ją za obie ręce.

- To ty mnie potrzebujesz.

Zanim zdążyła zareagować, chłopak nachylił się i delikatnie pocałował ją w czubek głowy. Kiedy tylko jej dotknął, Allie poczuła dreszcze. Tak bardzo za nim tęskniła. Oboje przeszli przez piekło. To był tak smutny dzień. Kiedy otulił ją ramionami, przywarła ufnie do niego.

- To wszystko jest takie straszne, Sylvain. Naprawdę straszne.
- Wiem – wyszeptał. Jego oddech poruszył jej włosy.

Teraz, kiedy Allie widziała, z jaką radością wszyscy z nim rozmawiają, on odwrócił się i spojrzał na nią. W jego niebieskich oczach pojawił się blask. Allie poczuła ukłucie w sercu, kiedy patrzył

na nią z taką troską i czułością. „O, Boże – pomyślała. – Co ja mam teraz zrobić?” Gdy ostatni raz widziała Sylvaina, jeszcze byli razem. A teraz musiała mu powiedzieć całą prawdę o Carterze. Wiedziała, że straci Sylvaina na zawsze. Kiedy patrzyła na jego zaczesane, faliste włosy, wysokie i pięknie ukształtowane kości policzkowe, na jego szczupłą i smukłą sylwetkę, nagle poczuła w środku dojmującą pustkę. Musiała pozwolić mu odejść. Zbyt długo wsłuchiwała się w swoje serce. Zbyt długo zastanawiała się, z kim tak naprawdę chce być. Miał prawo się na nią rozgniewać. Musiała się otrząsnąć. Jednak tego dnia nie w głowie jej były te problemy.

Odwróciła się, szukając wzrokiem rodziców. Ludzie przychodzili już z kaplicy, ale w tłumie nigdzie nie widziała mamy i taty.

W jednej z sal ustawiono stoły nakryte śnieżnobiałymi obrusami. Każdy udekorowano żółtymi kwiatami. Wzdłuż ścian znajdował się długi bufet z jedzeniem. Podano wędliny, sery, pieczonego kurczaka na zimno i kilkanaście rodzajów sałatek. Na jednym ze stolików stały tylko drogie desery, serniki i puddingi czekoladowe, a także krem z krwistoczerwonymi malinami i lśniącymi jagodami.

Przez wielkie okna do środka wpadało światło słoneczne. Przyjęcie przypominało bardziej weselę niż stypę. Allie wiedziała, że specjalnie tak je zaaranżowano. Lucinda nie chciałaby, żeby ludzie zebrali się po to, by ją oplakiwać.

Kelnerzy w czarnych garniturach roznosili tace z czerwonym i białym winem oraz sokami. Allie brała właśnie szklankę soku pomarańczowego z lodem, kiedy obok niej stanęli rodzice, którzy przed chwilą wrócili z kaplicy. Szybki marsz sprawił, że ich twarze się zaczerwieniły.

– Tu jesteś. – Mama spojrzała na córkę z ulgą i wzięła kieliszek białego wina od przechodzącego obok kelnera. – Tak nagle zniknęłaś.

– Przepraszam – powiedziała Allie. – Chyba niezbyt dobrze znoszę pogrzeby.

– Masz to po mnie – stwierdził tata, biorąc szklankę wody z lodem. – Też ich nie lubię.

– Złych manier chyba się nie dziedziczy – odpowiedziała zgryźliwie mama, na co Allie tylko się uśmiechnęła.

Niezbyt szczęśliwe życie rodzinne często przysparzało jej zmartwień. Ale tak długo nie widziała rodziców, że nieomal ucieszyła się na ich widok. Poczła ciepło tak dobrze znanego antagonizmu.

– Cieszę się, że przyjechaliście.

Rodzice spojrzeli na nią z takim zdumieniem, jakby oznajmiła: „Zamierzam założyć sobie kolczyki w obu sutkach”.

– No co? – zapytała niewinnie. – Nie mogę was lubić?

– No cóż, tego byśmy się po tobie nie spodziewali – powiedział tata pod nosem, pijąc wodę. Allie widziała jednak zadowolenie w jego oczach.

– Oczywiście, że wolno ci nas lubić. Wręcz powinnaś. – Mama napiła się wina i spojrzała na męża, który przechylił głowę, jakby próbował jej coś bezgłośnie zakomunikować. – Właściwie, skoro już się widzimy, to chyba powinniśmy porozmawiać o kilku sprawach.

Coś dziwnego w głosie mamy sprawiło, że Allie poczuła, jak zaciska jej się żołądek. Nagle prysnął miły nastrój, dzięki któremu była nieomal zadowolona.

– O co chodzi?

W pomieszczeniu zrobiło się głośniejsze, kiedy wrócił tłum żałobników z kościoła.

– Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz – zaproponowała mama.

Weszli na szerokie schody i stanęli na półpiętrze, tam gdzie Allie po raz pierwszy spotkała Lucindę tego wieczoru, kiedy odbył się bal zimowy. Stali przy balustradzie, patrząc na korytarz w dół. Słyszeli gwar dobiegający z dużej sali balowej. Tu jednak byli sami i mogli spokojnie porozmawiać.

– Co się stało? – Allie spoglądała to na mamę, to na tatę.

– Po pierwsze – zaczęła pani Sheridan – jesteśmy ci winni przeprosiny za to, jak rozegraliśmy całą sytuację. Nigdy ci nie powiedziałam, kim była Lucinda i co nas łączyło z Cimmerią. – Ostrożnie położyła dłoń na wypolerowanej balustradzie z dębowego drewna, jakby się jej bała. – Źle postąpiliśmy. Powinniśmy byli powiedzieć ci prawdę. Ale szczerze mówiąc, nie spodziewaliśmy się, że sprawy przybiorą taki obrót.

– Nic się nie stało – zapewniła ją Allie bez wahania. – Jakoś sobie

to wszystko poukładałam w głowie.

– Kiedyś wydawało mi się, że już nigdy nie zobaczę tego miejsca – przyznała mama. – Miałam wręcz taką nadzieję.

– A teraz? – Allie popatrzyła na nią z ukosa.

Na twarzy mamy pojawił się nikły uśmiech.

– Nadal mi się tu nie podoba.

Na dole ktoś się zaśmiał. Allie zobaczyła, jak Zoe biegnie boso przez korytarz w swojej szarej sukience, trzymając w dłoniach buty.

– Przykro nam, że musiałaś być świadkiem tego... co się stało tamtej nocy w Londynie. – Mama spuściła wzrok. – To, co przydarzyło się Lucindzie, było straszne. Ona na pewno nie chciała, żebyś to widziała.

Allie przypomniała sobie spojrzenie babci, kiedy ścisnęła jej nadgarstek zakrwawionymi dłońmi. W tym spojrzeniu było zaufanie. I akceptacja.

– Owszem, chciała tego. – Allie nie spodobał się ten nowy wątek w ich rozmowie. – Uważam, że ona dobrze wiedziała, że coś takiego może się wydarzyć. Chciała, żebym to zobaczyła.

Tata był oburzony.

– Jak mogła chcieć czegoś takiego?

– Żebym zrozumiała, o jaką wysoką stawkę toczy się gra. –

Wcześniej Allie niewiele o tym myślała. Nie miała na to czasu. Ale kiedy tylko to powiedziała, wiedziała, że to prawda. – Chciała, żebym zrozumiała, na jakie niebezpieczeństwo się narażałam. Wciąż się narażam.

– Tobie nie grozi takie samo niebezpieczeństwo jak Lucindzie – skomentowała mama. – To absurdalne.

Allie nie chciała, by jej słowa zabrzmiały ostro, ale nie potrafiła powstrzymać nagłego wybuchu gniewu.

– Macie pojęcie, przez co przesłam w ciągu ostatniego roku? – Mówiła ścisłym, lodowatym głosem. – Nie tylko Lucinda zginęła. Nie żyje Jo. I Ruth. Wiele osób odniosło poważne obrażenia. Ja też. – Podniosła włosy, żeby pokazać rodzicom ranę na głowie. – Jestem pokryta bliznami.

Mama jęknęła cicho i zasłoniła usta dłonią. Allie poczuła dziką

satysfakcję.

– Cieszę się, że w ogóle żyję. Ale nie pożyję długo, jeśli nie wygramy. Więc nie mówcie mi, czego chciała, a czego nie chciała Lucinda. – Allie zaczerpnęła powietrza. – Wiem to lepiej niż wy.

Mama otworzyła usta, żeby zaproponować, ale tata ją ubiegł.

– Chwileczkę. – Uniósł ręce. – Nie tak szybko. Kłótnia do niczego nas nie doprowadzi. Poza tym nie zapominajcie, że właśnie odbył się pogrzeb. – Spojrzał na Allie. – Alyson. – Tata mówił spokojnym głosem. – Wiemy, że to dla ciebie okropny dzień, i nie chcemy pogarszać sytuacji. Chcieliśmy ci tylko powiedzieć, że do pewnego stopnia rozumiemy, co się tutaj dzieje. Martwimy się o ciebie. No i... cóż. Jeśli będziesz nas potrzebowała, możesz na nas liczyć.

Mówił do niej jak do dorosłej i po raz pierwszy w życiu Allie doceniła niewzruszony spokój ojca.

– Dzięki, tato – powiedziała. – Naprawdę to doceniam. Ja też was kocham.

Tata uśmiechnął się do niej smutno. „Gdybyśmy byli normalną rodziną, to teraz byśmy się objęli”, pomyślała Allie.

– Powinnaś wiedzieć coś jeszcze – kontynuował ojciec. – Prawnicy Lucindy skontaktowali się z nami w sprawie jej testamentu.

Allie zamarła. Nie obchodziły ją pieniądze i majątek Lucindy. To nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Oddałaby wszystko co do pensa, byle tylko babcia do niej wróciła. Ale wiedziała, że to nie o tym chce jej powiedzieć tata.

– No dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Co wam przekazali?

– Chodzi o to, że oni nie chcą rozmawiać z nami, tylko z tobą.

Allie zamrugowała z niedowierzaniem.

– Ze mną? Dlaczego właśnie ze mną?

– Pewnie babcia zostawiła coś specjalnie dla ciebie.

A przynajmniej wspomniała o tobie w swoim testamencie. – Mama mówiła teraz znacznie spokojniejszym tonem. Jej gniew gdzieś się ulotnił. – Daliśmy im numer telefonu do Cimmerii i poprosiliśmy, by skontaktowali się z Isabelle. Dzwonili dzisiaj rano, więc ona pewnie jeszcze nie miała okazji z nimi porozmawiać. Tyle się tu dzieje.

– Powiemy o tym również Isabelle – dodał tata. – Prawnicy

Lucindy chcieli się z tobą bardzo pilnie skontaktować. Przypuszczam, że twoja babcia posiadała kilka firm i zasiadała w radach nadzorczych wielu korporacji. Ta sprawa może się okazać bardzo skomplikowana.

Teraz Allie chciała tylko, żeby ta rozmowa jak najszybciej się skończyła. Zastanawiała się, co robią jej koledzy i gdzie się podziewa Sylvain.

– Dobra – odparła krótko. – Na pewno Isabelle się tym zajmie. Zejdźmy na dół, dobrze?

– Alyson – powiedziała mama i zbliżyła się do Allie. – Zależy nam, żebyś była bezpieczna. Tylko to się dla nas liczy. Nie podoba mi się to, że tak strasznie uwikłałaś się w problemy świata Lucindy. Właśnie przed tym chciałam cię uchronić. – Pokazała gestem na otaczające ich kryształowe żyrandole, marmurowe statuy i strzeliste okna. – Wydaje mi się, że to miejsce wciągnęło cię jak ruchome piaski.

Allie musiała się powstrzymać, by nie powiedzieć wszystkich gorzkich słów, które cisnęły jej się na usta. Złapała się na tym, że instynktownie reagowała agresją na wszystko, co mówiła mama. Miała do siebie o to pretensje. Ale czuła też, że rodzice nie znają jej tak dobrze, jak powinni.

– Wiem – odparła łagodnie. – Dziękuję, że tak się o mnie troszczycie. Ale właśnie tu jest moje miejsce. Wolę zostać tu niż żyć bezpiecznie.

Skierowała się w stronę schodów. Przypomniała sobie coś jeszcze, co naprawdę chciała im powiedzieć. Przystanąła i odwróciła się.

– I jeszcze jedno. Proszę, nie mówcie do mnie Alyson. Mam na imię Allie.

– Już nie mogę. – Nicole odepchnęła od siebie talerz. – Nie wiem, czemu tyle zjadłam. Nawet nie byłam głodna.

Siedząca obok niej Zoe zrobiła sobie „kanapkę”, przekładając kawałki biszkoptu kostkami czekolady.

– Jak zjem jeszcze trochę cukru – powiedziała z nadzieją w głosie – to moja trzustka eksploduje.

Rachel się uśmiechnęła.

– Grunt to mieć w życiu cel.

Stypa dobiegała końca. Uczniowie zaczęli powoli przechodzić do

świetlicy. Niektórzy sławni goście już odjechali. Ich jaguary i audi jeden po drugim znikają za bramą. Sylvain stał w kącie pokoju obok kominka, rozmawiając z Lucasem i Katie. Allie spojrzała na niego. Mimo wszystko cieszyła się, że przyjechał. W jego obecności czuła się bezpiecznie. Chłopak podniósł głowę, jakby wyczuł na sobie jej wzrok. Patrzyli na siebie, stojąc po dwóch stronach świetlicy. Poczuli skurcz żołądka.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Czy na zawsze związała się z Sylvainem? Z niewyjaśnionego powodu wydawało się jej, że przepływa między nimi jakiś impuls, jakby łączyły ich niewidzialne przewody. Dobrze wiedziała, że jej decyzja, by wybrać Cartera, nie spowodowała bynajmniej, że cała jej wspólna przeszłość z Sylvainem poszła w zapomnienie. Wciąż pamiętała, jak trzymał ją w ramionach, i nadal czuła na ustach jego pocałunki. Czy mogła tak po prostu zapomnieć kogoś, z kim nawiązała tak bliską relację? Czy mogła pstryknąć palcami i w jednej chwili traktować jak zwykłego kolegę kogoś, na kogo jeszcze niedawno rzuciła się i zdarła z niego ubranie na dachu budynku? „Jeśli to możliwe, to jeszcze nie wiem, jak to zrobić”, pomyślała, patrząc z niepokojem, jak podchodzi do niej posuwistym krokiem.

Nagle ktoś zawołał ją po imieniu. Odwróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach Dom. Nawet dziś nie miała na sobie sukienki, tylko idealnie wyprasowane czarne spodnie w kant, białą koszulę i długą marynarkę. Wyglądała na podekscytowaną. Allie podbiegła do kobiety i dopiero po chwili zorientowała się, że Sylvain dołączył do niej i siedł tuż obok.

– Co się stało? – zapytała Allie.

Dom gestem nakazała jej iść za nią. Jeśli zdziwiła się na widok Sylvaina, nie dała tego po sobie poznać.

– Chodź ze mną. Coś znaleźliśmy.

Dom szła szybko korytarzem, a poły jej marynarki unosiły się lekko. Sylvain i Allie szli krok w krok za nią. Dom zatrzymała się tylko po to, by po drodze zawołać Isabelle i Raja.

– Co znaleźliście? – zapytał Sylvain, kiedy pospiesznie przeszli przez skrzydło, w którym mieściły się sale lekcyjne, i wchodzili na klatkę schodową.

Allie spojrzała na niego. Był skupiony, w jego błękitnych oczach widać było ogromną koncentrację. Od razu odnalazł się w kryzysowej sytuacji, jaką zastał w Cimmerii. Jakby nigdy stąd nie wyjechał.

– Podśluchiwaliliśmy ich, próbując mniej więcej określić, gdzie może mieścić się ich kwatera główna. Szukaliśmy wszelkich wskazówek, które mogłyby nas naprowadzić na ślad Cartera – wyjaśniła Dom.

– Nathaniel nie ma pojęcia, że słyszymy każde słowo wypowiedane przez jego strażników – dodała Isabelle. – To bardzo przydatne narzędzie.

– To się dopiero okaże – poprawił ją Raj. – Jeśli dowiemy się czegoś ważnego.

– Właśnie się dowiedzieliśmy. – Dom zmierzyła go wzrokiem. – Nareszcie.

Kiedy dotarli do jej gabinetu, Shak siedział przy stole ze słuchawkami na uszach i szybko pisał na klawiaturze.

– Mamy coś więcej? – zapytała Dom, przechodząc przez cały pokój.

Shak pokiwał głową.

– Wciąż rozmawiają.

Sylvain odwrócił się, oglądając pomieszczenie, które zmieniło się w centrum dowodzenia. Allie próbowała spojrzeć na gabinet jego oczami, na mapy rozwieszane na ścianach, z przyczepionymi dziesiątkami fotografii luksusowych posiadłości, należących do popieczników Nathaniela, na kilka laptopów stojących na okrągłym stole i kilometry kabli wijące się na podłodze.

Dom pospiesznie podeszła do swojego biurka.

– Dajcie mi sekundę, a pokażę wam to, o czym mówiłam – rzuciła przez ramię.

Isabelle i Raj poszli za nią, rozmawiając szeptem. Allie i Sylvain stali w progu. W pokoju panowała cisza, słyhać było tylko, jak Dom i Shak piszą na klawiaturach z prędkością karabinu maszynowego.

Dom podniosła głowę.

– Mamy ich.

– On mówi, że masz odebrać paczkę. – Allie rozpoznała nosowy głos należący do strażnika nazywanego przez pozostałych Szóstką – Z tego miejsca w wiosce.

Po chwili drugi głos przeklął. To był Dziewiątka.

– Teraz zrobił z nas chłopców na posyłki? To niedorzeczne.

Marnuje nasz czas. Powiedz mu, że sam sobie może odebrać tę paczkę.

Strażnicy zaczęli z wielkim zacięciem krytykować swojego szefa, choć nie wypowiedzieli ani razu jego imienia. Było jednak wiadomo, że mówią o Nathanielu.

– Mam tego serdecznie dość. – W głosie Dziewiątki słyhać było gniew. – Ktoś musi powiedzieć Jedynce, że to koniec.

– Droga wolna – oznajmił Szóstka, śmiejąc się szyderczo. – Ale i tak ktoś musi iść do Half Moon i odebrać tę cholerną paczkę. Ja tego na pewno za was nie zrobię.

Raj westchnął głośno. Dom nacisnęła klawisz i głosy umilkły.

– To była ich pierwsza wpadka – powiedziała Dom. – Czterdzieści siedem miejsc w Anglii nosi nazwę Half Moon. Piętnaście z nich mieści się na południu. Tylko cztery w hrabstwach otaczających Londyn, a właśnie w tej okolicy najprawdopodobniej ukrywa się Nathaniel.

Napisała coś na laptopie i na ogromnym monitorze wiszącym na ścianie pojawiła się mapa z narysowanym dużym, czerwonym kółkiem. Serce Allie zaczęło mocniej bić. Już się domyślała, co zaraz powie Dom.

– Nathaniel przebywa gdzieś w tym rejonie zaznaczonym na czerwono. – Dom pokazała palcem na ekran. – Założę się o całą szkołę i życie wszystkich uczniów, że tam też przetrzymują Cartera.

– To już jakiś początek – powiedziała Isabelle, spoglądając na

Raja, który patrzył na ekran w zamyśleniu. – Ale to tylko początek.

Raj jej przytaknął. Allie chciała dowiedzieć się więcej.

– Jeśli wiemy, gdzie on jest, to powinniśmy po niego jechać – stwierdziła. – Na co czekamy?

Raj wpisał coś do komputera Dom i na ekranie pojawiło się zdjęcie satelitarne przedstawiające zielony krajobraz upstrzony domami. Pokazał palcem na monitor.

– W tej okolicy znajduje się około pięciuset domów, Allie – powiedział. – To pięćset potencjalnych kryjówek. – Pokazał na długi budynek, który na ekranie wyglądał jak podłużna, biała plama. – Stoją tam budynki fabryk, farmy, stodoły. Nie możemy włamać się do każdego z nich z osobna.

Z Allie uszedł cały entuzjazm. Raj mówił w taki sposób, jakby rzeczywiście niewiele wiedzieli. Nadal nie ustalili, gdzie jest Carter. Najwyraźniej wszyscy zauważyli jej rozczarowaną minę.

– Dobry początek to już coś – pocieszyła ją łagodnie Dom. – Mamy jakieś informacje. Od czegoś trzeba zacząć, żeby na końcu dojść do celu.

– Wiem – wymamrotała pod nosem Allie.

Ale i tak czuła się beznadziejnie. Gorzej niż beznadziejnie. Czuła się tak, jakby ktoś obiecał jej, że wysłucha wszystkich jej modlitw, a potem odebrał całą nadzieję. W gabinecie robiło się tłoczno. Wieści szybko się rozchodziły i obok Allie stały już Zoe, Nicole i Rachel.

– Wszyscy powtarzają, że udało się go znaleźć – powiedziała zdyszana Rachel. – To prawda?

Raj poinformował pozostałych o tym, co udało się ustalić.

– Cholera – podsumowała Zoe z wyraźnym rozczarowaniem. – Wiedziałam, że to zbyt piękne, by było prawdziwe.

Nie czekała na dalsze wieści, tylko podeszła do Shaka siedzącego przy okrągłym stole. Po chwili razem zajęli się łamaniem kodu. Rachel spojrzała na Dom.

– W czym mogę pomóc?

Dom przeszła przez gabinet razem z Rachel i Nicole, tłumacząc im coś ściszym głosem. Raj i Isabelle wyszli, rozmawiając szeptem. Allie rozejrzała się. Wokół niej tłoczyli się ludzie. Czuło się

w powietrzu przyplływ nowej energii. Z powodu tego zamieszania zupełnie zapomniała o Sylvainie, który gdzieś zniknął. Pewnie nie zauważyła, kiedy się wymknął. Kamień spadł jej z serca.

Ucieszyła się, że Sylvain wyszedł. Musiała to wszystko przemyśleć. Pojawił się tak nieoczekiwanie. Liczyła, że będzie miała więcej czasu, co najmniej kilka tygodni, żeby podjąć decyzję, co ma dalej robić. Wiedziała, że musi z nim zerwać. Nie mogła znieść myśli, że musi opowiedzieć mu o tym, co się stało. Niekiedy prawda to potężna broń. Tym razem Allie zdawało się, że trzyma w ręku nabity pistolet.

Kiedy Allie wyszła z gabinetu Dom, stypa dobiegła już końca. Wielki hol był pusty, a stoły wyniesiono. Rozejrzała się, szukając rodziców, ale nie znalazła ich w świetlicy ani w jadalni. Pewnie wyjechali, kiedy poszła na górę. Westchnęła ciężko, idąc ciemnym korytarzem. Choć tak bardzo chciała naprawić sytuację, zawsze działo się coś, co sprawiało, że raniła wszystkich wokół.

Nagle usłyszała cichy szum głosów dochodzących z góry. Odwróciła się i szybkim krokiem poszła w tym kierunku, zatrzymując się przed szerokimi schodami. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że głosy słychać z gabinetu Isabelle. Drzwi były zamknięte, lecz Allie słyszała wyraźnie, że w środku rozmawia kilka osób. „Może rodzice są tutaj?” Zapukała ostrożnie, ale w pomieszczeniu panował hałas. Wszyscy mówili jednocześnie. Nikt jej nie otworzył. Po chwili nacisnęła klamkę.

W niewielkiej sali tłoczyło się mnóstwo ludzi. Niektórych widziała w czasie pogrzebu, innych nie znała. Było ich zbyt wielu jak na ten mały gabinet, gdzie oprócz krzesła Isabelle mieściły się tylko dwa fotele. Wszyscy stali, niektórzy opierali się o ściany, inni o regały. Z powodu tłoku zrobiło się bardzo gorąco. W powietrzu brakowało tlenu. Allie nie zauważyła swoich rodziców. Już miała wyjść, kiedy dostrzegła ją Isabelle.

– Allie. – Przywołała ją do siebie gestem. – Wejdz, proszę.

W pokoju zapadła cisza. Wszyscy skierowali wzrok na Allie. Tłum się rozstał, żeby mogła przejść. Spojrzała pytająco na Isabelle, kiedy się do niej zbliżała, ale dyrektorka miała kamienną twarz. Zachowywała

się bardzo oficjalnie. Wskazała wszystkich zebranych.

– To członkowie Grupy Orion.

Allie wstrzymała oddech. Teraz Orion należał do Nathaniela. Przejął po Lucindzie kontrolę nad organizacją, a po jej śmierci mógł władać niepodzielnie. Allie uważała, że to cały Orion odpowiadał za śmierć jej babci.

– Co tu się dzieje? – zapytała niskim, grobowym głosem. Isabelle czuła, co się święci, i spojrzała na nią tak, jakby chciała jej dodać otuchy.

– Allie, ci ludzie wspierali Lucinę w walce z Nathanielem. W tej wojnie byli po naszej stronie. – Uśmiechnęła się do wszystkich bardzo ciepło. – Przyszli tutaj, żeby z tobą porozmawiać.

– Och. – Allie popatrzyła na morze głów z rezerwą, ale i z zaciekawieniem.

Mężczyzna w wieku jej ojca wyszedł na środek. Był bardzo wysoki i chudy, miał ciemne włosy i oczy, a jego drogi, jedwabny krawat miał idealny węzeł.

– Nazywam się Julian Bell-Howard – przedstawił się z wyraźnym arystokratycznym akcentem. Takim głosem mówili spikerzy w wiadomościach. – Chyba wyrażam stanowisko nas wszystkich, mówiąc, że bardzo ceniliśmy twoją babcię. Lucinda Meldrum była najwspanialszym prezydentem Oriona i pierwszą kobietą, która zasiadła na tym stanowisku. Będzie nam jej bardzo brakowało. Strasznie nam przykro z powodu twojej straty.

Wszyscy wokół przytaknęli mu ściszonymi głosami. Allie była wzruszona.

– Dziękuję – powiedziała. – Mnie też jej brakuje.

– Wiem, że Lucinda bardzo cię ceniła – ciągnął dalej Julian, robiąc krok w przód. – Często o tobie mówiła, szczególnie po tym, jak przyjechałaś do Cimmerii. Wierzyła, że któregoś dnia ją zastąpisz. – Rozejrzał się, patrząc na otaczający go tłum. – Dlatego tu przyszliśmy. Widzisz... chcielibyśmy cię poprosić, byś do nas dołączyła.

Tego Allie się nie spodziewała.

– Mam się do was przyłączyć? – Wpatrywała się ze zdumieniem w Juliana. – Nie rozumiem. Jak to możliwe, że otrzymuję takie

zaproszenie? Wydawało mi się, że teraz to Nathaniel stoi na czele organizacji.

Uśmiech zniknął z twarzy Juliana.

– To my stanowimy trzon grupy. Można powiedzieć, że tak naprawdę Orion to my. Naszym celem jest pozbawienie Nathaniela kontroli nad stowarzyszeniem. Chcemy odzyskać władzę, która nam się prawnie należy. Chcemy przywrócić Orionowi jego wysoki status, którym cieszył się przez tyle wieków. Zamierzamy przegonić barbarzyńców i zamknąć bramy.

– Właśnie tak – dodał ktoś, a wszyscy pokiwali głowami z aprobatą.

Julian się uśmiechnął.

– Bardzo byśmy chcieli, abyś wspierała nas tak jak Lucinda przez tyle lat.

Na widok kamiennej twarzy Allie Julian stracił nieco entuzjazmu. Ostatnie zdanie wypowiedział drżącym głosem. Allie poczuła się, jakby ci elegancko ubrani ludzie celowali do niej z karabinów i położyli jej na kolanach tykającą bombę. Miała ochotę wykrzyknąć im prosto w twarz, że ta ich głupia wojna zabrała jej babcię, a wiele osób, które kochała, zapłaciło bardzo wysoką cenę. Jednak zachowała to dla siebie. Wyprostowała się i spojrzała na zgromadzony przed nią tłum.

– Przykro mi, że zmarnowali państwo czas, przyjeżdżając tutaj. – Mówiła ściszym głosem, ale bardzo wyraźnie wypowiadała każde słowo. – Obawiam się, że nie skorzystam z tego zaproszenia.

Gdyby ci ludzie znali ją trochę lepiej, z pewnością wyczuliby w jej tonie agresję. Jednak oni widzieli ją pierwszy raz w życiu.

– Chyba nie wyraziłem się jasno... – Julian był wyraźnie zdezorientowany.

Allie nie pozwoliła mu dokończyć.

– Ależ zrozumiałam pana bez trudu. Teraz ja chcę coś jasno i wyraźnie powiedzieć. Lucinda Meldrum zginęła, próbując zakończyć raz na zawsze ten konflikt. Tylko tego pragnęła. Ta walka zrujnowała jej życie, życie Nathaniela i moje, a także życie wszystkich uczniów tej szkoły. – Zacerpnęła powietrza, nie zwracając najmniejszej uwagi na wpatrzone w nią zdumione twarze. – Dlatego nie przyłączę się do walki

o kontrolę nad Orionem. Nie chcę mieć nic wspólnego z tą organizacją.

Nikt nie spojrzał w oczy Allie, kiedy przeciskając się przez tłum, wychodziła z gabinetu Isabelle. Chciała jak najszybciej stamtąd uciec. Ale gdy znalazła się na korytarzu i zaczerpnęła ożywczego, chłodnego powietrza, dogonił ją Julian.

– Allie, czy możemy porozmawiać? – Zamknął za sobą drzwi, żeby nikt nie podsłuchiwał ich rozmowy.

Julian był bardzo wysoki, górował nad Allie. Ona patrzyła na niego z niepokojem, czekając na reprimendę. Ale mężczyzna nie miał do niej pretensji, chciał ją tylko przeprosić.

– Wybrałem fatalny moment na taką rozmowę. Proszę, wybacz mi. Postawiłem cię w bardzo trudnej sytuacji.

Allie nie wyczuła fałszu w jego przeprosinach. Zupełnie ją rozbroił.

– Ja też przepraszam. – Czują, że czerwienią się jej policzki. – Poniosło mnie.

– Każdego czasem ponosi. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Widziałem, jak kiedyś twoja babcia tak mocno rzuciła zszywaczem, że w ścianie zrobiła się głęboka dziura.

– Niemożliwe – powiedziała Allie, bo nie potrafiła sobie nawet tego wyobrazić. Spokojna, zawsze opanowana Lucinda traciła nad sobą kontrolę?

– Możliwe – odparł Julian oschle. – Osoba bez temperamentu nie zajdzie daleko. Wielkie osobowości mają pasję. A pasja często idzie ręką w rękę z gniewem. Można próbować go w sobie zdusić albo go zaakceptować i wykorzystać w walce o słuszną sprawę. Tak właśnie postępowała twoja babcia.

Allie wpatrywała się w Juliana. Miał ostre rysy i był chudy. Wyglądał intrygująco, trochę jak przerośnięty nastolatek. Włosy spadały mu na wąskie czoło, a on raz po raz bezwiednie je odgarniał. Podobało jej się to, że kiedy się uśmiechał, jego oczy się rozświeślały.

– Być może trochę za bardzo się pospieszyłem. Lucinda zawsze stanowiła dla mnie źródło inspiracji – mówił dalej. – Kiedy byłem młody, wielokrotnie mi pomogła i przez całe życie traktowała mnie nie

tylko jako współpracownika, ale i przyjaciela. Na jej cześć nazwałem moją córkę jej imieniem. – Zrobił pauzę. – Lucy ma osiem lat. Zawsze chciałem posłać ją do Cimmerii, kiedy już podrośnie, żeby poszła w ślad swojej matki chrzestnej. Teraz zastanawiam się, czy kiedykolwiek moje marzenie się spełni.

– Chciałabym znaleźć sposób, by wam pomóc – oznajmiła Allie. – Ale moim zdaniem nic nie da się zrobić.

Julian odpowiedział bez wahania.

– Wydaje mi się, że jednak się da. Musimy tylko dobrze się nad tym zastanowić.

Nazajutrz rozpoczęły się zajęcia. Allie bardzo chciała powrotu do normalności, ale z trudem wytrzymywała na lekcjach. Nie potrafiła się skupić na tym, co mówili nauczyciele. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w gabinecie Dom i pomóc w poszukiwaniach Cartera. Nie miała też ochoty zostać sam na sam z Sylvainem. Nie była jeszcze gotowa na to, by rozmawiać o łączącej ich trudnej relacji.

Kiedy tylko zajęcia się skończyły, pobiegła do gabinetu Dom i pracowała tam aż do rozpoczęcia treningu w Nocnej Szkole. Nikomu nie powiedziała o swoim spotkaniu z ludźmi z Oriona. Gdyby komuś się zwierzyła, musiałaby też się przyznać, że odchodzi z Cimmerii. A takiej rozmowy nie zamierzała przeprowadzać z nikim aż do powrotu Cartera.

Wiedziała, że on wróci. Ale wciąż myślała o rozmowie z Julianem. Mówił tak rozsądnie. Był święcie przekonany, że znajdzie sposób, by pokonać Nathaniela. Tak bardzo chciała, by się nie mylił.

Wieczorem odbył się trening Nocnej Szkoły. Isabelle zaproponowała Allie, żeby go opuściła („Masz za sobą okropny tydzień...”), ale ona nie zamierzała wagarować. Musiała się czymś zająć, w przeciwnym razie chyba by zwariowała. Chciała biegać, kopać i się bić.

Teraz w migoczącym świetle jarzeniówek uczniowie ustawili się w sali treningowej numer jeden. Po jednej stronie pomieszczenia Żelazny z dwoma strażnikami Raja pracowali z najmłodszymi rekrutami, pokazując im podstawowe ćwiczenia rozciągające i wzmacniające mięśnie. Po drugiej stronie ciemnej sali starsi uczniowie pod kierunkiem Eloise ćwiczyli techniki obezwładniania uzbrojonych napastników.

Sylvain też przyszedł. Chyba się nie zorientował, że Allie go unika. Na szczęście Eloise poprosiła go, żeby ćwiczył w parze z Nicole, dzięki czemu Allie mogła pracować razem z Katie. Pół godziny po rozpoczęciu treningu Allie trzymała w dłoni atrapę pistoletu, celując partnerce prosto w twarz.

– Pif-paf!

Katie przewróciła oczami.

– Bardzo śmieszne.

– Tylko na tyle mnie stać – powiedziała Allie. – Nie miałam za wiele czasu, żeby się przygotować...

Bez ostrzeżenia Katie zrobiła wyskok i wykop, idealnie trafiając w pistolet. Zanim Allie zdążyła zareagować, broń wysunęła jej się z ręki i uderzyła o ścianę, wydając głuchy odgłos. Rudowłosa przyjaciółka z gracją wylądowała na podłodze. Allie wpatrywała się w nią z otwartymi ustami.

– I co ty na to? – Katie zrobiła taki gest, jakby otrzepywała dłonie z kurzu. Była z siebie dumna.

– Muszę pamiętać, że nie wolno mi się wdawać w bójki z baletnicą – stwierdziła Allie cicho, szukając pistoletu. Katie znalazła go pierwsza. Podniosła go i wycelowała koleżance prosto w serce.

– Twoja kolej, ziomalko.

Allie uniosła brew tak wysoko, że aż zabolęła ją zaszyta rana.

– Ziomalko?

– Tak się teraz mówi. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Nie moja wina, że wypadłaś z obiegu.

– Bynajmniej nie wypadłam.

– Może jednak teraz ty pokażesz swój wykop? – zapytała. –

A może nie?

Allie zauważyła, że jej koleżanka miała paznokcie idealnie pomalowane na jasny róż. Jak to możliwe, że znajdowała czas na manicure, kiedy Carter był przetrzymywany jako zakładnik, Lucinda umarła i cały świat się walił? Z jakiegoś powodu ten drobny szczegół ją zirytował. Gniew, który zawsze podskórnie czuła, teraz zapłonął mocnym płomieniem.

– Zaraz ci pokażę – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Obróciła się, stając na palcach jednej nogi, i wykonała ten sam wyskok, z mniejszą gracją, ale znacznie większą siłą. Pistolet wylądował pięć metrów dalej, przelatując dosłownie kilka centymetrów od Nicole i Sylvaina.

– Ostrożnie – upomniała ich Eloise, która trenowała z Zoe. – Dziś

wieczorem nikt nie powinien odnieść obrażeń.

Allie zamiast przeprosić tylko machnęła ręką. Katie oglądała swój nadgarstek.

– Aż taka agresja nie była konieczna.

– Dzięki – powiedziała Allie. – Staralam się.

Katie wyciągnęła szyję, szukając wzrokiem Rachel, która trenowała z Lucasem. Próbowwała dosięgnąć pistolet nogą, a chłopak próbował jej ułatwić zadanie, trzymając ręce coraz niżej.

– Chcę znowu trenować z Rachel. Ona ma doskonałe maniery.

– Chyba chciałaś powiedzieć, że nie potrafi się bić.

– To też. – Katie podniosła ręcznik, chcąc wytrzeć twarz. –

Zróbmy sobie przerwę, żebym mogła zaplanować zemstę.

Allie podniosła z podłogi butelkę wody i upiła łyk. Nie przyznałaby się do tego na głos, ale lubiła trenować z Katie. Szybko się uczyła, była dobrą sparingpartnerką i miała poczucie humoru.

Koleżanka odwracała jej uwagę od czarnych myśli. Od co najmniej pięciu minut Allie nie pomyślała ani razu o Carterze. Katie wyciągnęła rękę nad głowę i zrobiła tak głęboki skłon, jakby złamała się wpół.

– Pewnie się cieszysz, że Sylvain wrócił.

Allie spojrzała w tym samym kierunku co Katie. Po drugiej stronie sali Sylvain i Nicole trenowali z ogromną precyzją i gracją. Chłopak poruszał się tak samo sprawnie jak Katie. Zachowywał idealną równowagę, jak rasowy tancerz. Jakby zupełnie lekceważył grawitację. Napiął wszystkie mięśnie, próbując wytrącić pistolet z rąk Nicole. „A miała odwracać moją uwagę od problemów”, pomyślała Allie.

– Cieszę się – powiedziała. Nie do końca kłamała. – Potrzebujemy go.

– My go potrzebujemy? – Katie spojrzała na nią podejrzliwie. – To zabrzmiało dziwnie. – Odwróciła się, żeby przyjrzeć się Allie. – Właściwie przez cały dzień nie zamieniliście ze sobą ani słowa.

A kiedyś byliście jak papużki nierozłączki. Co się dzieje?

– Nic – skłamała Allie. – Ostatnie dni nie należały do najradośniejszych w moim życiu. – Wbiła wzrok w podłogę, jakby zauważyła tam coś niezmiernie interesującego.

– Hmm – mruknęła Katie z niedowierzaniem. – Słabo ściemniasz.

Obserwowałam was, zanim Sylvain musiał wyjechać przez to, co przytrafiło się jego tacie. Widzę między wami napięcie. Coś się stało. Możesz mi o tym opowiedzieć.

Mówiąc to, nie była ani specjalnie rozradowana, ani zmartwiona, tylko zaciekawiona.

– Obserwowałaś mnie? Teraz dopiero się boję. – Allie próbowała udawać znudzoną, ale ta rozmowa wywoływała u niej coraz większe zażenowanie. – Zresztą, to nie twoja sprawa.

– Czyli mam rację – oznajmiła radośnie Katie. – Wiedziałam. Kłopoty w raj. Co się dzieje? Pokłóciliście się? Okłamałaś go? On cię zdradził? Ty go zdradziłaś?

Allie oblała się rumieńcem. Czym prędzej się odwróciła i zaczęła szukać pistoletu, który spadł na podłogę. Znalazszy go, zrobiła niewinną minę. Wycelowała lufę pistoletu w koleżankę.

– Walcz – powiedziała ponurym głosem. – Albo giń.

Katie przewróciła oczami.

– Nie odwracaj kota ogonem. Nie dam za wygraną. Opowiedz mi, co się stało.

– Sama chciałaś. Pif-paf. – Allie udawała, że naciska spust. – W ten sposób zginiesz kilka razy.

Jej rudowłosa koleżanka nie zamierzała się poddawać.

– Powiedz prawdę. Pokłóciliście się? Coś się wydarzyło we Francji? Co on zrobił?

– Nic się nie stało. – Allie poczuła na plecach strużkę potu. – Nie pokłóciliśmy się.

Obejrzała się, żeby się upewnić, że Sylvain ich nie słyszy. Ale on i Nicole śmiali się z czegoś w najlepsze, stojąc dość daleko.

– Aha. W takim razie między tobą i Carterem doszło do czegoś w Londynie – ciągnęła Katie. – Wyznałaś mu dozgonną miłość. Albo coś w tym guście.

Allie upuściła pistolet. Nawet nie wiedziała, jak to się stało. Po prostu broń wysunęła jej się z palców i bezgłośnie spadła na niebieską, kauczukową matę, leżącą na podłodze. Katie otworzyła szeroko oczy. Bez słowa podniosła pistolet i wycelowała go w Allie, która uniosła ręce w górę. Postronny obserwator uznałby pewnie, że odgrywają scenę

napadu.

– Błagam – wyszeptała Allie. – Daj mi spokój.

– Nigdy. – Dziewczyna patrzyła na nią chłodno swoimi kocimi oczami. – A więc zgadłam. Coś się stało tamtej nocy w Londynie. Coś zaszło między tobą i Carterem. Pokłóciliście się. Pocałowaliście. On był okrutny. Ty się zakochałaś.

Katie z zadziwiającą trafnością odgadła, co się wydarzyło. Allie opuściła ręce i się zgarbiła. Przypomniała sobie, jak Carter klęczał nad nią na łóżku w kryjówce w Kilburn. Wziął ją w ramiona i przytulił, a ona czuła jego muskularną klatkę piersiową. Przez głowę przemknęły jej obietnice, które sobie wtedy składali. Dopadło ją też poczucie winy i pustki, które towarzyszyło jej od kilku dni. Nikomu o tym nie opowiadała. Nawet Rachel. Ta sprawa nie dawała jej spokoju. Nie mogła tego dłużej ukrywać i okłamywać wszystkich wokół. Nadszedł czas, żeby z kimś szczerze porozmawiać i wyznać całą prawdę. Poza tym Katie, oprócz tego, że potrafiła wydawać pieniądze, jak nikt inny znała się na sprawach sercowych.

– Nie pokłóciliśmy się – odparła półszepem.

– Co zrobiłaś, Allie? – zapytała ją Katie, próbując przyprzeć ją do muru.

Allie westchnęła przeciągle.

– Uprawialiśmy seks.

– Nie żartuj.

Katie patrzyła na nią z takim potępieniem, że Allie poczuła skurcz żołądka. Nagle pomysł, by się zwierzyć, wydał jej się bardzo głupi. Teraz jednak było za późno, by zmienić zdanie.

– Nie planowaliśmy tego – powiedziała asekuracyjnie. – Tak po prostu wyszło.

Katie zachowała kamienną twarz. Allie nie potrafiła z niej nic wyczytać. Czy koleżanka patrzyła na nią z pogardą? Z niedowierzaniem? Drwiąco? Kiedy wreszcie się odezwała, w jej ściszym głosie słyszeć było gniew.

– Czy choć raz pomyślałaś o Sylvainie? O jego uczuciach? Po tym, co przydarzyło się jego ojcu... – Odwróciła głowę i zacisnęła szczękę. – Do cholery, Allie. Nigdy bym nie podejrzewała cię o taką

bezwzględność.

Allie poczuła w sercu znajome ukłucie wyrzutów sumienia. Spuściła wzrok, nie potrafiąc znieść dezaprobaty, jaką okazała jej koleżanka.

– Nie rozumiem cię – powiedziała Katie cicho. – Co ty sobie wyobrażałaś?

Allie przypomniała sobie ciemne oczy Cartera i jego głos, gdy mówił: „O Boże, Allie. Ja też cię kocham”.

Jak miała to jej wyjaśnić? Jak mogła jej opowiedzieć, jaką ulgę poczuła, kiedy wreszcie postanowiła iść za głosem serca? I jak się czuła, kiedy na kilka minut dostała to, czego tak bardzo pragnęła? Nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

– Nie myśleliśmy – wyszeptwała. – To się po prostu stało.

– Po prostu się stało? – Katie patrzyła na nią z niedowierzaniem. – Jezu Chryste, Allie. To jeszcze gorzej. Powiedz mi chociaż, że się zabezpieczyłaś.

Allie się zaczerwieniła. Z jakiegoś powodu to ostatnie pytanie wydało jej się najgorsze z wszystkich.

– Oczywiście – odparła, wpatrując się we własne stopy.

– Dzięki Bogu.

– Słuchaj – powiedziała Allie. – Kocham Cartera. Przykro mi, że tak wyszło. Ale kocham go. – Z trudem zaczerpnęła powietrza. – Być może to jedyna prawdziwa rzecz w moim życiu.

Niestety Katie zupełnie się tym nie przejęła, tylko spojrzała na nią sceptycznie.

– Daj spokój, Allie. Dobrze się nad tym zastanów. Dziś go kochasz, a jutro znienawidzisz. Musisz zadać sobie pytanie: czy to naprawdę miłość? Prawdziwa miłość? A nie udawane uczucie. – Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. – Udawane w chwili, kiedy zrobiło się niebezpiecznie, a on miał muskuły, więc to zrobiliście. Czy to zawikłana, okropna, bolesna miłość bez makijażu. Bo jeśli to nie jest prawdziwe uczucie, a ty złamiesz Sylvainowi serce... – Zbliżyła się do Allie, wbijając w nią gniewny wzrok. – Przysięgam, że nigdy ci tego nie wybaczę.

– To prawdziwa miłość. – Allie drżał głos. – I okropna.

Może Allie tylko się tak wydawało, ale Katie spojrzała na nią trochę łagodniej. Jednak jej słowa były ostre jak brzytwa.

– Jeśli to prawdziwa miłość, to współczuję. Bo zranisz wiele osób. Taka miłość zostawia blizny.

Po policzku Allie popłynęła łza. Nie odpowiedziała. Nie miała nic do powiedzenia. Ich rozmowę przerwał nagle groźny głos Zelaznego, który stanął na środku sali.

– Wszyscy uczniowie ze starszych klas, przed wami bieg na dziesięć kilometrów. Młodszy uczniowie zostają w sali.

Allie z ulgą ruszyła w stronę drzwi, ale Katie chwyciła ją za rękę i zatrzymała.

– Allie – powiedziała cichym, groźnym tonem – postaraj się dobrze to rozegrać.

Pozostali uczniowie mijali je, idąc w stronę wyjścia. Rachel spojrzała na nie z zaciekawieniem. Allie zobaczyła Sylvaina po drugiej stronie sali. Wpatrywał się w tłum, szukając jej. Zawsze tak robił.

– Sylvain cię kocha – wyszeptała Katie. – Okropna miłość. – Mocno ścisnęła nadgarstek Allie. – Zniszczysz go.

Rozmowa z Katie tylko pogorszyła sytuację. Następnego dnia Allie nie potrafiła spojrzeć Sylvainowi prosto w oczy. Koleżanka patrzyła na nią z takim potępieniem, że Allie poczuła się jak przestępczyni.

Kiedy mijaly się na korytarzu, rudowłosa rzucała ostrzegawcze spojrzenia, jakby chciała powiedzieć: „Dobrze to rozegraj”. Niby jak miała to zrobić? Cartera wciąż nie odnaleziono, a Sylvain żył w błogiej nieświadomości, nie wiedząc o tym, co się stało pod jego nieobecność. Allie nie potrafiła sobie wyobrazić takiego scenariusza dalszych wydarzeń, który kończyłby się szczęśliwie. Mogła jedynie za wszelką cenę unikać konfrontacji.

Kiedy tylko skończyła się ostatnia lekcja, pobiegła schodami w górę tak szybko, że pęd powietrza poderwał jej spódniczkę. Po wejściu do jasnego gabinetu Dom usłyszała sączącą się z głośników muzykę jazzową. W pokoju pachniało świeżo parzoną kawą i herbatą earl grey. Shak i pozostali strażnicy pracowali przy stole. Isabelle i Raj siedzieli w kącie i cicho rozmawiali.

– Cześć, Allie – przywitała ją Dom, podnosząc głowę znad laptopa.
– Co słychać?

– Są jakieś wieści? – zapytała Allie jak zwykle, a ona jak zwykle pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Musisz się uzbroić w cierpliwość.

Zazwyczaj typowo amerykański sposób podejścia do życia, który prezentowała Dom, dodawał Allie otuchy. Teraz jednak miała ochotę się rozplakać. Pewnie Dom to zauważyła, bo wstała od biurka i podeszła do niej.

– Słuchaj, Allie – powiedziała – nasze poszukiwania jeszcze potrważą, tak musi być. Świat jest wielki, a my szukamy jednego siedemnastolatka. Ludzie, którzy go ukrywają, są naprawdę dobrzy w tym, co robią. Ale go znajdziemy. To może nam zająć trochę czasu. Nie da się takich akcji poszukiwawczych przeprowadzić w jedną noc.

– Wiem – odparła Allie, zagryzając wargi. – Po prostu chciałabym,

żebyśmy działali szybciej. – Spojrzała na Shaka, który siedział przy stole, ze wzrokiem wbitym w ekran. – Słuchaj, wiem, że moja zmiana zaczyna się dopiero o ósmej, ale teraz nie mam nic lepszego do roboty. Mogę wam pomóc przez chwilę?

– No jasne. Zawsze przyda się nam dodatkowa para uszu. – Dom pokazała gestem na stół. – Weź słuchawki.

Kilka minut później do gabinetu przyszły Rachel i Zoe. Allie właśnie zajmowała swoje miejsce.

– Cześć, Allie. – Rachel podeszła bliżej. – Wydawało mi się, że zaczynasz pracę trochę później.

Zoe w ogóle nie zwróciła uwagi na koleżanki, tylko popatrzyła Shakowi przez ramię, sprawdzając, czym on się teraz zajmuje.

– Och! – westchnęła przeciągle, wpatrując się w jakiś długi kod, który pokazał się na ekranie jego komputera. – Ale super.

– Niecierpliwie się – powiedziała Allie. – Siedzę jak na szpilkach.

Właściwie Allie nie skłamała, a Rachel przyjęła jej wyjaśnienie bez komentarza. Allie czuła jednak wyrzuty sumienia, bo nie wyjawiała jej całej prawdy. Wiedziała, że podjęła ryzykowną decyzję, zwierając się akurat Katie, a nie swojej najlepszej przyjaciółce. Ale Rachel zawsze znajdowała jakieś powody, by współczuć Allie i okazać jej zrozumienie. Tymczasem Katie powiedziała jej prosto w oczy to, co naprawdę myślała. Allie w tej chwili właśnie kogoś takiego potrzebowała.

Założyła słuchawki i podłączyła je do laptopa. Otaczający ją gabinet gdzieś znikł, kiedy zanurzyła się w morzu oschłych, męskich głosów, należących do ludzi Nathaniela. Coraz łatwiej je rozpoznawała. Niektórzy ze strażników mieli bardzo wyraziste osobowości, a Allie wydawało się, że coraz lepiej ich poznaje. Najbardziej interesował ją strażnik zwany Dziewiątką. Cały czas narzekał i się skarżył, ale robił to z dużym poczuciem humoru. Nie okazywał szacunku swoim szefom i wyraźnie nie lubił Nathaniela i Gabe'a. Natomiast Szóstka sprawiał wrażenie marudnego i niesympatycznego. Tacy ludzie zazwyczaj chcieli przypodobać się swoim przełożonym, byle tylko zdobyć więcej władzy. Gdy on się odzywał, Allie czuła ciarki na plecach.

Po półgodzinie nic nieznaczących rozmów szeregowych

strażników w słuchawkach rozległ się chropawy głos Dziewiątki. Allie ucieszyła się w duchu.

– Jakież wieści? – Nie wiedziała, komu zadał to pytanie. Pozostali słuchacze go wyśmiali.

– Świetną sobie wybrałeś porę na takie pytania – powiedział jeden z nich.

Allie rozpoznała głos Piątki, który chyba był młodszy od pozostałych. Często przekomarzał się z Dziewiątką w sposób, który świadczył o tym, że się przyjaźnią.

– Ja uważam, że to doskonały moment – odparł Dziewiątką dobrodusznie.

Przerwał im nosowy głos Szóstki.

– Stary się pozbierał. – W jego głosie słychać było satysfakcję. – Stał na nogi. Jedyńka twierdzi, że znowu jest sobą.

Allie usiadła prosto, nagle zaintrygowana. Napisała w swoim laptopie: „Nathaniel czuje się lepiej”.

– Alleluja – powiedział z ironią Dziewiątką. – To znaczy, że wracamy do roboty? Skończyliśmy się mazgać?

– O piątej mamy się spotkać – odparł Szóstka, ignorując sarkazm Dziewiątki. – W kwaterze głównej. Ty też masz tam przyjść. Zaczynamy działać.

– A więc jednak cuda się zdarzają – stwierdził Dziewiątką. – Może wreszcie zrobimy coś pożytecznego.

Potem odezwał się głos, którego nie poznała.

– Ej, Szóstka, wiesz może, co oni planują?

Zapadła cisza.

– Mogę tylko powiedzieć, że coś się stanie – odparł Szóstka z wyraźną satysfakcją, że to on został wtajemniczony w sprawy szefów. – Dziś wieczorem. Zrobimy kolejny ruch.

Allie natychmiast przekazała tę wiadomość Dom. Kiedy wybiła piąta, gabinet pękał w szwach. Przyszli Isabelle i Raj z kilkoma strażnikami, Zelazny i Eloise. Dom przełączyła podsłuch na głośniki, żeby wszyscy słyszeli, co powiedział Szóstka. Potem mogli tylko czekać.

Kolejne minuty mijały bardzo powoli. Allie ogarnęło zwątpienie. Może się przesłyszała, może Szóstka nie powiedział: „o piątej”. Może

przywiązywała zbyt dużą wagę do tego, co usłyszała. Kiedy wybiła szósta, w gabinecie nadal panowała cisza, nie odezwał się żaden strażnik. Nastroj się zmienił. Początkowa ciekawość ustąpiła miejsca rozczarowaniu. Raj zerknął na Allie.

– Na pewno mówili „o piątej”?

Pomimo wątpliwości Allie pokiwała głową.

– Na sto procent.

Instruktorzy spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

– Czy to możliwe, że ich spotkanie nadal trwa? – zapytała Eloise.

Nikt jej nie odpowiedział. Nathaniel nie potrzebował aż godziny, żeby wydać kilka rozkazów swoim podwładnym. Jeśli Allie dobrze usłyszała, o której godzinie miało odbyć się zebranie, to z pewnością dotyczyło ono jakiejś ważnej sprawy. Sylvain podszedł do Raja i szepnął do niego coś tak cicho, że Allie tego nie usłyszała. Raj pokiwał głową, spoglądając na zegarek.

– Poczekamy jeszcze pięć minut – zarządził.

Allie czym prędzej uciekła spojrzeniem, ale i tak czuła na sobie wzrok Sylvaina. Teraz na pewno już się zorientował, że ona go unika. Nagle w głośnikach rozległ się jakiś głos.

– No cóż, to mi wiele wyjaśniło.

Allie wstrzymała oddech. To powiedział Dziewiątka, z typowym dla siebie sarkazmem.

– Prawda? – W głosie Piątki słyhać było rozbawienie.

– No cóż – westchnął Dziewiątka. – Muszę zmienić plany na wieczór. A miałem się spotkać z tą blondynką, z którą kilka dni temu...

– Przyjąłem – zakomunikował jego rozmówca ze śmiechem. – Będzie musiała poczekać, aż złożymy wizytę rodzinie szefa.

Allie zamarła. Rodzinie? Czy on miał na myśli rodzinę Nathaniela? Zobaczyła, że siedzący po drugiej stronie gabinetu Raj wyciągnął telefon z kieszeni. Isabelle była ostatnią żyjącą krewną Nathaniela. Teraz stała bez ruchu, ściskając oparcie krzesła i słuchając w napięciu.

– Kiedy ruszamy? – W lodowatej ciszy, która zaległa w gabinecie, głos Dziewiątki wydawał się bardzo donośny. – Powiedział, że o jedenastej?

– Zgadza się – odparł Piątka.

– Tylko przypudruję nos – oznajmił Dziewiątka. – I mogę ruszać w drogę.

Obaj zamilkli. Isabelle spojrzała na Raja. Zbladła, ale mówiła bardzo spokojnym głosem.

– A więc o jedenastej.

Raj szybko ruszył w stronę drzwi, przyciskając telefon do ucha.

– Będziemy gotowi – rzucił lakonicznie.

Godzinę później Allie nadal siedziała zgarbiona nad laptopem, w słuchawkach na uszach. Nagle Eloise poklepała ją po ramieniu.

– Zrób sobie przerwę – poradziła. – Idź zjeść kolację. Siedzisz tu o wiele za długo.

Choć Eloise też pracowała od wielu godzin, nie było po niej znacznego zmęczenia. Spięła włosy w długi kucyk, a w jej oczach widać było podekscytowanie ostatnimi wydarzeniami. Jej policzki miały zdrowy, różowy odcień. Allie nie pamiętała, kiedy ostatnim razem widziała bibliotekarkę w tak dobrym nastroju.

– Nie, dziękuję – odparła Allie. – Nie jestem głodna.

Eloise przyjrzała się jej.

– O której zrobiłaś sobie przerwę?

Allie pracowała od ósmej rano. Choć nie przyznała się do tego na głos, Eloise i tak pociągnęła ją za rękę.

– Jeszcze przez kilka godzin nic się nie będzie działo – powiedziała. – Poza tym nie brakuje nam rąk do pomocy. A ty na pewno jesteś głodna.

Bibliotekarka przekazała słuchawki jednemu ze strażników i wygoniła Allie z gabinetu.

– Nie chcę cię tu widzieć wcześniej niż za godzinę – oznajmiła. – Przepisy zabraniają wykorzystywać nieletnich do pracy.

Allie nie miała pojęcia, o czym mówi Eloise. Zeszła na dół, narzekając pod nosem. Dobrze wiedziała, że na pewno nic ważnego jej nie ominie. Od jakiegoś czasu nie wydarzyło się nic istotnego. Dziewiątka zniknął z Szóstką i kilkoma strażnikami. Raj twierdził, że przygotowują się na późny wieczór. Allie chciała jednak nadal słuchać, na wszelki wypadek.

Kiedy zeszła na parter, usłyszała gwar dochodzący z jadalni. Prawie wszyscy zebrali się już na kolację. Z kuchni dobiegały smakowite zapachy. Na stołach paliły się świece, które stały wśród ciężkich, srebrnych sztućców i kryształowych szklanek. Allie nie wiedziała, co sądzić o tym, że pracownicy szkoły z takim uporem udawali, że nie zauważają kryzysu w Cimmerii. Raz wydawało jej się to słuszne, innym razem absurdałne.

Jej koledzy i koleżanki zasiedli już na swoich miejscach. Obok Sylvaina stało puste krzesło. Allie nie miała wyjścia, musiała usiąść właśnie tam. Gdyby tego nie zrobiła, należałoby się jakoś wytłumaczyć. Zrobiła głęboki wdech i zajęła miejsce.

– Cześć.

Sylvain na nią popatrzył. Miał neutralny wyraz twarzy, lecz Allie czuła, że trzyma ją na dystans. Nie uśmiechał się.

– Hej. – Rachel pomachała jej z drugiego końca stołu, gdzie siedziała między Zoe i Nicole. – Jakies wieści?

Allie pokręciła głową i znowu spojrzała na Sylvaina, który nadal uparcie milczał.

– Wszystko w porządku? – zapytała go.

– Tak – odparł natychmiast lodowatym tonem.

Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo Zoe chciała ją o coś zapytać. Allie dopiero po chwili zwróciła się ponownie do Sylvaina, ale jadł wtedy w milczeniu z kamienną twarzą. Poczowała się okropnie. Od jego przyjazdu skutecznie go unikała. Nie wiedział, co się dzieje w jej głowie i w jej życiu.

– Głupio mi, że nie znalazłam czasu, żeby z tobą pogadać.

Sylvain przestał jeść. Kiedy na nią spojrzał, miała wrażenie, że w jego oczach dostrzegła urazę.

– Sytuacja jest naprawdę skomplikowana – stwierdziła bez przekonania. – Może pogadamy innym razem.

– Może. – Chłopak wpatrywał się w milczeniu w jej twarz. – A może chodzi o coś innego – dodał po chwili, a potem zabrał się do jedzenia, traktując Allie jak powietrze.

Zamarła. Domyślił się? Katie mu powiedziała? Bała się zapytać, co miał na myśli. Nie chciała usłyszeć jego odpowiedzi. Rachel

z niepokojem obserwowała ich krótką rozmowę, marszcząc brwi. Allie wbiła wzrok w talerz. Wiedziała, że już wkrótce musi wszystkim wyjawić całą prawdę.

– Coś się wydarzyło pod moją nieobecność? – zapytała Allie, siadając na krześle obok Shaka. Cieszyła się, że stresująca kolacja dobiegła końca. Z radości miała ochotę przytulić do siebie słuchawki.

– Cisza w eterze. – Shak odchylił się na oparcie i przeciągnął się.
– Nagle chłopcy Nathaniela zrobili się bardzo zdyscyplinowani.

Allie i tak założyła słuchawki.

– Może jednak zaczną mówić.

W eterze rzeczywiście panowała absolutna cisza. Przez dwie godziny nie odezwał się żaden ze strażników Nathaniela. W tym czasie gabinet powoli się wypełniał. Przyszli chyba wszyscy uczniowie i nauczyciele. Chcieli się dowiedzieć, co knuje Nathaniel. Spodziewali się najgorszych wieści.

Dom pracowała bez wytchnienia, rozmawiała przez telefon, sprawdzała podsłuch i przekazywała istotne informacje Rajowi. Przy jej biurku siedziała Rachel jako jej asystentka, a obok niej Nicole. Zoe i Lucas pomagali Shakowi. Sylvain trzymał się z dala od pozostałych uczniów. Siedział w kącie z Rajem i Isabelle, rozmawiając z nimi szeptem. Nawet nie spojrzał na Allie.

Wreszcie po długiej ciszy, równo o jedenastej w głośniku rozległ się głos Dziewiątki.

– Chłopaki, ruszamy.

– Przyjąłem – odpowiedział ktoś.

Allie wpatrywała się w swój laptop, czekając na więcej informacji. Ale znowu zapadło głucho milczenie. Poczula ciarki na plecach. Ogarnęły ją złe przeczucia. Strażnicy Nathaniela od kilku dni gadali jak najęci. I nagle zupełnie ucichli. Być może Nathaniel wiedział, że go podsłuchują. Może próbował ich wyprowadzić w pole. Wszyscy w pokoju umilkli, czekając na kolejne informacje od strażników Nathaniela. Liczyli, że dowiedzą się, co planuje.

W ciszy rozległy się odgłosy kroków. Ktoś szedł szybko korytarzem, zbliżając się do gabinetu. Nagle drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że Sylvain odskoczył na bok. W progu stanęła Eloise,

blada i zdenerwowana.

– To Nathaniel. – Spojrzała na Isabelle. – Przyjechał.

W gabinecie zawrzało. Rozległ się chór przerażonych głosów.

– Co?

– Gdzie?

– Jak się dostał do budynku?

Allie zerwała się na równe nogi. Sparaliżował ją strach. Miała lodowate dłonie. Isabelle i Żelazny rozmawiali z Eloise, która nadal stała w drzwiach. Po chwili Żelazny wybiegł z gabinetu, a bibliotekarka ruszyła za nim.

– Proszę o spokój. – Dyrektorka podniosła rękę, próbując wszystkich uspokoić.

Powoli zapadła cisza.

– Nathaniel stoi przed bramą. Jeszcze nie wszedł na teren szkoły. – Isabelle rozejrzała się. – Już kiedyś byliśmy w takiej sytuacji. Bardzo proszę, by wszyscy zastosowali się do ustalonych zasad postępowania. Ochrona ma kontaktować się bezpośrednio z Rajem. Żelazny i Eloise koordynują działania Nocnej Szkoły. Proszę, by na razie nikt nie opuszczał budynku. Nathaniel chce rozmawiać ze mną. – Rozejrzała się po grupie, szukając Allie. – I z tobą.

Wszyscy wstrzymali oddech.

– Allie... nie – wyszeptała Rachel.

Allie się nie zawahała. Wstała i natychmiast podeszła do dyrektorki, która patrzyła na nią z troską.

– Chyba nie muszę ci mówić, w jak niebezpiecznej sytuacji się znaleźliśmy – powiedziała prawie szeptem. – Nie wiemy, co on knuje. Nie musisz iść ze mną. Nathaniel nie ma prawa domagać się rozmowy z tobą. Ja też nie mogę cię do niczego zmusić.

Allie przypomniała sobie, jak Carter wepchnął ją do samochodu i zatrzasnął drzwi. Wiedział, że zostanie sam. „Nie tylko jego stać na głupią brawurę”, pomyślała.

– Idę z tobą – oświadczyła mocnym, zdecydowanym głosem. – Nie boję się.

W spojrzeniu Isabelle podziw mieszał się z niepokojem.

– A ja tak niedawno obiecałam twojej mamie, że zatroszczę się o twoje bezpieczeństwo.

Obie ruszyły do wyjścia, kiedy nagle stanął między nimi Sylvain. Spojrzał z gniewem na Isabelle.

– Nie wolno ci tego zrobić. Nie możesz zabrać ze sobą Allie. To bardzo niebezpieczne.

Allie otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale dyrektorka ją uprzedziła.

– Sylvain, Allie nie jest twoją własnością ani dzieckiem, które wymaga stałej opieki. – Jej słowa były ostre jak brzytwa. – Ja też nie mogę decydować o jej losie. A teraz pozwól, że zrobimy to, co do nas należy.

Allie nie wierzyła własnym uszom. Nigdy wcześniej dyrektorka nie mówiła do niego takim tonem. Zawsze traktowała go jak równego sobie. Sylvain zaczerwienił się i zwrócił się do Allie.

– Nie rób tego – powiedział błagalnym tonem. – Przecież wiesz, że Nathanielowi nie wolno ufać. On może was zabić.

Allie poczuła przyływ gniewu. Kiedyś Sylvain dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Teraz wydawało jej się, że traktuje ją protekcjonalnie. Nie wiedział, że ona potrafi sama o siebie zadbać? Nie zauważył, jak wiele się nauczyła?

– Nie jestem idiotką, Sylvain – warknęła. – Wiem, że to bardzo niebezpieczne. Nie prosiłam cię o radę.

Zobaczyła urazę w jego oczach i od razu dopadły ją wyrzuty sumienia. Isabelle pociągnęła ją za sobą.

– Musimy się pospieszyć, Allie.

Razem wybiegły z gabinetu, zostawiając Sylvaina. Allie myślała teraz tylko o Carterze. Mógł czekać na nią przed szkołą. Ta myśl dodała jej sił. Isabelle mówiła szybko, ściszone głośnie.

– Przyjechało pięć samochodów, w każdym jest co najmniej czterech strażników. Eloise uważa, że wśród nich jest Nathaniel.

– A co z Carterem?

– Nikt go nie widział. Ale jest ciemno. – Isabelle spojrzała na nią. – Może go przywieźli.

Zbiegały na dół po schodach. Echo niosło ich głosy. Allie słyszała

dobiegające z dołu kroki. Strażnicy pospiesznie zajmowali pozycje. Serce waliło jej jak młotem. Uwielbiała to uczucie. Adrenalinę. Niebezpieczeństwo. Po raz pierwszy od wielu dni poczuła jasność umysłu.

– Powinnam wiedzieć coś jeszcze?

Isabelle zacisnęła mocno wargi.

– Nathaniel twierdzi, że ma dla ciebie wiadomość. Chce ci ją osobiście przekazać. Tylko dlatego stawiam cię w tak trudnej sytuacji. – Odwróciła wzrok. – Nie zostawił mi innego wyjścia.

Zeszły na dół i przemknęły przez ciemny korytarz.

W otaczającym je mroku Allie słyszała gorączkowe odgłosy. Ludzie biegali we wszystkich kierunkach, mówili coś do siebie z przejęciem, trzaskali drzwiami. Drzwi frontowe były otwarte na oścież. Na trawniku czekało kilkudziesięciu strażników. Obserwowali okolicę przez lornetki z noktowizorem. Kiedy wyszły na podjazd, zbliżył się do nich Żelazny.

– Wszyscy są na swoich miejscach. – Spoglądał raz na Isabelle, raz na Allie. Na jego czole widać było krople potu. Zniżył głos i powiedział do dyrektorki: – Nie podoba mi się to. Sytuacja jest bardzo niestabilna. Nie znamy jego zamiarów.

– Dobrze o tym wiem, Auguście – odparła Isabelle bez cienia emocji. – Zadbaj o bezpieczeństwo uczniów. Ja zajmę się Allie.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła przed siebie długim podjazdem wysypanym żwirem. Allie pospiesznie podążyła za nią. W duchu rozważała kolejne kwestie. Tak mało wiedzieli. Powinni się lepiej przygotować. Nawet nie włożyli uniformów Nocnej Szkoły. Isabelle miała na sobie czarne spodnie i jedwabną bluzkę, a jej eleganckie buty nie nadawały się do biegania. Allie wciąż była w szkolnym mundurku.

Tej nocy księżyc gdzieś się skrył. Panowała taka ciemność, że ledwie widziały drogę. Musiały przejść prawie dwa kilometry, by dotrzeć do głównej bramy. Biegły w jednostajnym, równym rytmie. Isabelle poruszała się zwinnie pomimo nieodpowiedniego obuwia. Spinki nie trzymały już jej włosów. Złotobrązowe kosmyki spadały jej na oczy.

– Myślisz, że to pułapka? – zapytała ją Allie po długiej chwili

milczenia.

Isabelle nie odpowiedziała od razu.

– Pewnie tak – odparła. – Każde spotkanie z Nathanielem to pułapka. – Nieoczekiwanie na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Właśnie dlatego jest taki przewidywalny.

To była dziwna odpowiedź. Po tym, co stało się z Lucindą, Isabelle wciąż nie bała się Nathaniela. Chyba raczej była nim głęboko rozczarowana. Wtedy Allie pomyślała o Christopherze. Jej brat przeszedł na stronę Nathaniela, ale obronił ją przed jego zbirami w Londynie. Pomógł jej uciec. Może związek Isabelle z przyrodnim bratem był równie skomplikowany, jak relacja Allie i Christophera.

Nagle w oddali wśród drzew zamajaczyło jakieś żarzące się światełko. Allie wytrzymała wzrok, próbując zobaczyć, co to jest. Uświadomiła sobie, że widzi reflektory samochodowe. Wkrótce były już tak blisko, że dostrzegły rząd aut stojących przed monumentalną bramą prowadzącą na teren szkoły. Rozpoznała największe z nich. To był ten wielki jak czołg samochód, który ścigał ich, kiedy jechali tutaj z Londynu. Poczowała ucisk w żołądku. Ten pojazd był naprawdę ogromny. Nathaniel, gdyby tylko chciał, mógł staranować ogrodzenie.

Im bardziej się zbliżała do samochodów, tym gorzej widziała. Jej wzrok przyzwyczał się do mroku, a światło reflektorów ją oślepiło. Osłaniając oczy dłonią, spojrzała prosto w światło. Wydawało jej się, że widzi stojących naprzeciwko ludzi, ale nie potrafiłaby rozpoznać, czy to mężczyźni czy kobiety, czy są uzbrojeni czy nie.

– Niezły trick, Nathanielu. – W ciszy rozległ się głos Isabelle. – Wyłącz reflektory.

Przez chwilę nic się nie działo. Nagle wszystkie światła zgasły. Allie nie widziała zupełnie nic. Zamrugła, ale nie potrafiła nic dostrzec, jakby wokół niej ktoś rozciągnął grubą zasłonę. Przystanęła. Bała się zrobić następny krok. Czuła się bezradna i wystawiona na spojrzenia innych.

– Trzymaj się blisko mnie – wyszeptała Isabelle, która stanęła obok niej w ciemności. Allie jej nie widziała.

„Jak mam się trzymać blisko ciebie, skoro nic nie widzę?”, pomyślała.

– Czego chcesz, Nathanielu? – zapytała Isabelle, zbliżając się na kilka metrów do samochodów. Allie ruszyła w stronę miejsca, z którego dobiegał jej głos. – Po co ta zabawa w kotka i myszkę?

– Nie cieszysz się z naszego spotkania, Isabelle? Tak mi przykro.
– Słyszając znajomy głos Nathaniela, Allie poczuła, że ścina jej się krew w żyłach. – Przywiozłem ci prezent.

– Nie mam dziś urodzin – odparła Isabelle z zawoalowanym sarkazmem. – Niepotrzebnie się fatygowałeś.

– No cóż, jednak przyjechałem.

Allie zaczęła widzieć w ciemności. Dostrzegła sylwetki po drugiej stronie ogrodzenia. Stało tam dziesięciu postawnych mężczyzn. Wyciągali coś z samochodu. Naprzeciwko nich Allie i Isabelle były zupełnie same. Allie ukradkiem rozejrzała się, szukając wzrokiem strażników Raja. Nikogo jednak nie zauważyła. Ochroniarze Nathaniela popchnęli dwóch mężczyzn w kierunku bramy. Obaj byli skuci kajdankami i mieli zawiązane oczy. Allie rozpoznała ich charakterystyczne uniformy. Takie same nosili wszyscy strażnicy Raja.

– Przyprowadziłem twoich ludzi – powiedział Nathaniel, z trudem ukrywając radość w głosie. – Chcę zaproponować rozejm.

Był jak zawsze bardzo przystojny. Miał gładko zaczesane czarne włosy i bardzo drogi krawat, zawiązany z największą pieczołowitością. Tak ubierali się biznesmeni na ważne spotkania, a nie bandyci udający się na tajne negocjacje w środku nocy. Allie wiedziała już, że Nathaniela nie należy lekceważyć. Można było się po nim spodziewać wszystkiego.

Otoczający go strażnicy mieli na sobie podobne, ciemne garnitury. Allie wydawało się, że widzi tylko mężczyzn z krótkimi włosami. Przyjrzała się zakładnikom. Nie było wśród nich Cartera. Isabelle chyba pomyślała o tym samym.

– A co z chłopcem? Gdzie Carter West?

Nathaniel rozłożył ręce.

– Niestety, nie mogłem nam towarzyszyć. Miał... inne sprawy na głowie.

Allie nie była w stanie zaczerpnąć powietrza. Patrzyła na Nathaniela z niedowierzaniem. Była pewna, że przywiezie Cartera, że

go nareszcie zobaczy. Nathaniel spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Ojej – powiedział. – Spodziewałaś się, że go zobaczysz? Ależ się rozczarowałaś.

Drwił z niej. Napawał się jej cierpieniem. Allie zacisnęła pięści tak mocno, że poczuła, jak paznokcie wbijają się w jej skórę. Miała ochotę uderzyć Nathaniela w twarz i przeorać paznokciami jego gładkie policzki. Isabelle też powoli traciła cierpliwość.

– O co ci chodzi, Nathanielu? – Dyrektorka podeszła do ogrodzenia. Już nie próbowała żartować. – Twoja chęć zemsty doprowadziła do śmierci Lucindy. Nie wystarczy ci to? Nie masz już dość? Możemy z tym skończyć?

– Lucinda nie żyje – powiedział Nathaniel lodowatym tonem – bo nie potrafiła zaakceptować prawdy. Jej rządy w Orionie się skończyły. Nastaly nowe czasy. – Podniósł ręce w górę. – To ja jestem przyszłością.

Isabelle nie potrafiła ukryć wściekłości.

– Być może. Ale Lucinda nienawidziła wszystkiego, co sobą reprezentujesz. – Zbliżyła się jeszcze bardziej do ogrodzenia. Teraz patrzyła Nathanielowi prosto w oczy. – Nie jesteś przyszłością. Należysz do przeszłości. Chcesz zagarnąć dla siebie władzę, którą ludzie lepsi od ciebie przekazali w ręce społeczeństwa. – Stała blisko Nathaniela, ale on się nie ruszył. Obserwował ją z kamienną twarzą. – Lucinda miała rację, wypowiadając ci wojnę. Teraz, kiedy odeszła, to ze mną musisz walczyć.

Allie pomyślała o planie opuszczenia szkoły, kapitulacji i rozpoczęcia od zera w jakimś innym miejscu. Spuściła wzrok. Isabelle nie chciała, by Nathaniel dowiedział się o jej zamiarach, póki nie odbiją Cartera. Oczy mężczyzny błysnęły jak tłuczone szkło.

– Dobrze wiedzieć, na czym stoję, siostrzyczko. – Spojrzał na Allie. – A ty, mała? Też zamierzasz ze mną walczyć?

Podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. Zmusiła się, by nie odwrócić wzroku.

– Aż do śmierci.

Mówiła to z pełną powagą. Nawet gdyby na jakiś czas usunęli się w cień, wiedziała, że któregoś dnia wróci. A wtedy Nathaniel za

wszystko jej zapłaci.

Uniósł brew.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Nathaniel rozejrzał się w ciemności. – A swoją drogą, gdzie się podziewa twój brat, Allie?

Allie zmarszczyła czoło.

– Nie baw się ze mną. – Nathaniel niecierpliwie postukiwał stopą o ziemię. – Nie widziałem Christophera od czasu naszych negocjacji w Londynie. Pewnie przybiegł do ciebie. Ukrywa się tutaj?

A więc nie złapali Chrisa. Udało mu się uciec. To była ważna informacja. Allie z trudem zapanowała nad emocjami. „Może nie kłamał. Może naprawdę zbuntował się przeciwko Nathanielowi”.

– Nie mieszaj się w sprawy Christophera – powiedziała.

Przesunął dłonią po gładkim policzku. Posłał Allie przeszywające spojrzenie.

– Masz ostry język.

– Ty też.

Przez kilka sekund wpatrywał się w nią. Potem odrzucił głowę w tył i się zaśmiał.

– Och, Allie, gdybyś wybrała właściwą stronę, to pewnie byśmy się polubili.

– Wybrałam właściwą stronę – odparła.

Uśmiech zniknął z twarzy Nathaniela.

– I tu się mylisz.

Zakołysał się na piętach. W ciemności, na bitej drodze, w otoczeniu strażników, nadal wydawał się zupełnie zrelaksowany. Był w swoim żywiole. Słowna utarczka z Isabelle i Allie sprawiała mu przyjemność.

– Coś mi obiecałeś w Londynie, Allie. Pamiętasz?

W pierwszej chwili nie miała pojęcia, o czym on mówi. Tamtej nocy nie wydarzyło się nic ważniejszego niż porwanie Cartera i śmierć Lucindy. Nagle powróciły do niej wspomnienia. Nathaniel stał obok Lucindy. Za nimi rozciągał się cały Londyn niczym wielki, świetlisty dywan. „Musisz mi obiecać, Allie, że za mojego życia nigdy nie będziesz próbowała przejąć władzy nad Orionem”. Lucinda prosiła ją, by się na to nie zgadzała. Allie złożyła jednak przysięgę. I tak nie miała

zamiaru walczyć o to stanowisko.

– Tak, pamiętam.

– To dobrze. – Nathaniel wykonał nerwowy gest.

Zmrużyła oczy, obserwując go podejrzliwie. Jeden ze strażników wyciągnął plik dokumentów i podał je Allie przez ogrodzenie. Zbliżyła się do niego, ale Isabelle powstrzymała ją gestem i sama odebrała papiery. Kiedy tylko spojrzała na pierwszą stronę, wykrzywiła usta z niesmakiem. Nathaniel nadal mówił.

– Te dokumenty zobowiązują cię prawnie, byś dotrzymała tej obietnicy. Chcę, żebyś je teraz podpisała.

– Allie nigdy tego nie podpisze – powiedziała Isabelle z pogardą.
– Jak śmiesz prosić ją o coś takiego.

– Daj spokój, Izzy, zachowuj się jak duża dziewczynka – odparł Nathaniel. – Allie sama może podjąć decyzję.

– Nie może. Jest nieletnia – warknęła Isabelle.

Nathaniel ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

– Przepisy zawsze można obejść, dobrze o tym wiesz.

Kiedy tak się kłócili, Allie zastanawiała się nad tym, co powinna zrobić. Ostatecznie nie liczyła się z ich zdaniem. Tę decyzję musiała podjąć samodzielnie. Tamtej nocy, gdy przystała na żądania Nathaniela, postąpiła wbrew woli Lucindy. Miała nadzieję, że wtedy zostawi ich w spokoju. Ale się przeliczyła. Nigdy wcześniej babcia nie patrzyła na nią z takim rozczarowaniem w oczach. Jakby się zawiodła na Allie.

Teraz Allie postanowiła, że nie zawiedzie po raz drugi. Podeszła do ogrodzenia tak blisko, by móc popatrzeć Nathanielowi prosto w oczy. Chciała, by wiedział, że się go nie boi.

– Podpiszę te dokumenty. – To nagłe oświadczenie zdumiało zarówno Isabelle, jak i Nathaniela. Dyrektorka spojrzała na nią z niepokojem.

– Doskonale. – Mężczyzna sięgnął do kieszeni na piersi, jakby chciał wyciągnąć z niej długopis.

Wtedy Allie dokończyła zdanie:

– Ale dopiero, kiedy Carter West wróci cały i zdrowy do Akademii Cimmeria, a ty obiecasz, że zostawisz nas w spokoju. Wtedy podpiszę, co zechcesz. A na razie nie zamierzam tego robić.

Nathaniel spojrział na nią ponuro. Stał przed nią jak skamieniały. Jego policzki się zaczerwieniły. Nagle uwagę Allie przykuł jeden ze strażników ustawionych za jego plecami, muskularny mężczyzna o twarzy dziecka, z delikatnym zarostem na policzkach. Ruszył dłonią, jakby chciał powiedzieć Allie, żeby się wycofała.

Allie czym prędzej zrobiła chwiejny krok w tył, w tym samym momencie, w którym Nathaniel sięgnął przez pręty ogrodzenia, próbując ją złapać. Wymknęła mu się w ostatniej chwili. Wtedy mężczyzna stracił panowanie nad sobą.

– Co z tobą nie tak, do cholery? – Wściekle kopał w ogrodzenie, tak mocno, że całe się trzęsło.

Stojący za nim strażnicy pozostawali niewzruszeni, jakby jego zachowanie uważali za zupełnie normalne. Allie patrzyła na nich z bijącym sercem, szukając wzrokiem tego z dziecięcą twarzą. Tak jak inni spoglądał w dal, jakby w ogóle nie widział Allie. Dlaczego ją ostrzegł? „A może to Dziewiątka?” To na pewno on. Postanowiła, że znajdzie sposób, by się z nim skontaktować i wszystko wyjaśnić.

Spojrzała kątem oka na dyrektorkę. Przyglądała się atakowi wściekłości Nathaniela z odrazą i współczuciem. On, ciężko dysząc, odsunął się od ogrodzenia. Po jego gniewnym wybuchu zapanowała głucha cisza. Allie i Isabelle z niepokojem obserwowały mężczyznę.

– Posłuchaj mnie, dziecko – powiedział z wyraźną pogardą w głosie. – Jak chcesz jeszcze zobaczyć swojego chłopaka żywego, to natychmiast podpisz te dokumenty...

– Dość tego. – Isabelle podniosła rękę. – Nie ośmielisz się. Jeśli skrzywdzisz Cartera Westa, stracisz jedyną kartę przetargową. Potrzebujesz go tak bardzo, jak jej podpisu. To nasza odpowiedź, Nathanielu. Uwolnisz Cartera. Wtedy dostaniesz to, czego chcesz.

Nathaniel nawet nie wiedział, jak prawdziwe były to słowa. Isabelle rozdarła na pół dokument, który jej wręczył, i rzuciła kartki na ziemię. Rozsypały się wokół niej jak płatki wielkiego kwiatu. Nathaniel miał twarz czerwoną od gniewu.

– Uważaj, Nathanielu – zagroziła Isabelle. – Podobno całe Westminster już huczy od plotek o tym, jak zabiłeś Lucindę. Nikt nie wierzy w tę zmyśloną historyjkę. Zawał? Naprawdę? – Pokręciła głową.

– Informacje bardzo szybko się rozchodzą w parlamencie. Jak sądzisz, jak długo pozostaniesz u władzy?

Allie myślała, że Nathaniel znowu wybuchnie. Ale on odpowiedział opanowanym tonem.

– Siostrzyczko, żeglujesz pod wiatr.

Isabelle tylko się uśmiechnęła.

– Jestem dokładnie tam, gdzie powinnam. Braciszku.

Przez chwilę oboje wpatrywali się w siebie, jakby w milczeniu rozgrywali jakiś pojedynek. Nagle Nathaniel podniósł rękę.

– Jedziemy.

Wszyscy strażnicy jak jeden mąż wrócili do samochodów. Allie rozglądała się, ale strażnik o twarzy dziecka już zniknął w ciemności. Znowu oślepiły ją reflektory. Isabelle stała przy bramie. Nie było po niej widać strachu. Patrzyła prosto w jasne światło. Ze złotymi, rozświetlonymi włosami okalającymi jej twarz wyglądała jak bogini z mitologii albo jak wojownicza królowa. Samochody chwilę krążyły, a potem jeden po drugim odjechały. Kiedy zniknęły, zapanowała głucha cisza. Allie usłyszała głos ptaków, które, obudzone przez warkot silników, zaczęły się głośno awanturować. Wiatr delikatnie muskał gałęzie sosen.

Przed bramą pozostali tylko dwaj wypuszczeni na wolność zakładnicy. Stali bezradnie, z zasłoniętymi oczami i rękami związanymi z tyłu. Podnieśli głowy jak zaciekawione czymś zwierzęta, próbując zobaczyć coś przez opaski. Allie wiedziała, że to przynęta. Nathaniel uwielbiał takie sztuczki. Pewnie zatrzymał się ze swoimi ludźmi gdzieś w pobliżu albo zostawił strażników w lesie, by dali mu znać, kiedy tylko brama się otworzy. W przeciwnym razie nie przywoziłby ze sobą zakładników. Oczywiście próbował zastawić pułapkę. Allie nie wiedziała, co się może wydarzyć. Otworzenie bramy wydawało się nierozsądnym posunięciem. Ale nie mogły zostawić zakładników.

Dyrektorka też patrzyła na obu mężczyzn. Przez cały wieczór starała się zachować spokój, ale teraz nie ukrywała już wściekłości.

– Odjechali? – zapytała z wahaniem Allie. – Teren jest bezpieczny?

– Mam to gdzieś. – Isabelle wyciągnęła z kieszeni telefon i nacisnęła jeden klawisz. Kiedy mówiła do słuchawki, napięła wszystkie mięśnie. – Otwórz tę cholerną bramę.

Metal zatrzeszczał przerażająco, kiedy brama zaczęła się powoli przesuwać. Allie z niedowierzaniem patrzyła na dyrektorkę. Otwieranie bramy było szalonym pomysłem. Isabelle przecież doskonale wiedziała, że to pułapka. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do ostrożnej i zawsze przestrzegającej zasad kobiety. Isabelle stanęła pośrodku drogi, kilka centymetrów od bramy. Wyglądało to tak, jakby przywoływała Nathaniela, by wrócił.

To było najbardziej przerażające wydarzenie całego wieczoru. Przez ostatnie parę miesięcy Nathanielowi udało się doprowadzić nauczycieli na skraj wytrzymałości. Może teraz posunął się za daleko i Isabelle nie wytrzymała.

– Isabelle... – powiedziała z wahaniem Allie.

Zanim jednak zdążyła dokończyć, Isabelle podniosła telefon do ucha.

– Teraz zadzwonię do Raja.

Jak za magicznym zaklęciem z lasu wyszli strażnicy w czarnych strojach bojowych. Było ich około pięćdziesięciu. Poruszali się bezgłośnie. W ciemności wydawało się, że to tylko falowanie powietrza. Allie podejrzewała, że czają się gdzieś w mroku. Nigdy nie zostawiliby ich samych. Ale dopiero teraz ich zauważyła. W ciszy otoczyli obie kobiety i podeszli do bramy.

Prowadził ich Raj, w napięciu wpatrując się przed siebie. Kiedy mijał Isabelle i Allie, nawet na nie nie spojrział. Strażnicy podbiegli do dwóch zakładników. Sprawnie rozdzielili się na dwie grupy. Większość zaczęła przeszukiwać okolicę. Pozostali przeszukali obu związanych zakładników i wprowadzili ich na teren szkoły.

Akcja zakończyła się równie szybko, jak się zaczęła. Strażnicy podbiegli do ogrodzenia, nie dbając już o kamuflaż. Żelazny wykrzykiwał rozkazy. Brama drgnęła i zaczęła się zamykać. Kiedy wszyscy znaleźli się na terenie szkoły, strażnicy ustawili się przed bramą w równym szeregu. Stali naprężeni, w każdej chwili gotowi do skoku. Raj wrócił jako ostatni i przeszedł przez zamykające się wrota jak cień.

Zaraz potem brama zamknęła się, cicho szczękając. Żelazny zbliżył się do Isabelle, patrząc na nią z dezaprobatą w jasnoniebieskich oczach.

– To było ryzykowne – powiedział półgłosem.

Isabelle wpatrywała się w zakładników. Ktoś wyciągnął nóż i rozciął plastikowe więzy, którymi mieli skrupowane nadgarstki.

– Nastają takie czasy, że musimy podejmować ryzyko – odparła Isabelle po chwili.

Podeszła do Raja, żeby z nim porozmawiać. Żelazny wbił w nią gniewne spojrzenie, ale nie ruszył za nią. Allie patrzyła, jak strażnicy zajmują się zakładnikami, i narastała w niej dojmująca gorycz. „Nie ma Cartera. To był podstęp”. Nie wiedziała, co ma robić. Wszelkie działania wydawały jej się bezcelowe. Choć tak bardzo się starali, wciąż ponosili porażkę. Nathaniel zawsze wyprzedzał ich o krok. Nie mogli na nim niczego wymusić. Teraz on się nimi bawił. W tej rozgrywce oni byli myszką, a on kotkiem.

Miała wrażenie, że ta sytuacja nigdy się nie zmieni. Szczególnie teraz, kiedy zabrakło Lucindy. Nathaniel zamierzał się nimi bawić, póki mu się to nie znudzi. A gdy już poczuje, że nadszedł odpowiedni moment, przejmie władzę i zabawa się skończy.

– Nie martw się.

Allie podniosła wzrok i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła Żelaznego. Rzadko na jego twarzy pojawiała się współczucie.

– Nathaniel nam za to zapłaci – powiedział.

Gdyby Allie nie była tak zdezorientowana po tym, co wydarzyło się tego wieczoru, pewnie by się zdziwiła, że Żelazny zauważył jej cierpienie. I że się tym przejął. Jednak uświadomiła to sobie dużo później. Teraz tylko kiwnęła głową i mu podziękowała.

– Wracamy. – W ciemności rozległ się zdecydowany głos Raja.

Żelazny się odwrócił i nagle całe jego współczucie gdzieś się ulotniło.

– Chodźmy – zakomenderował głośno. – Ruszać się! Szybciej!

Allie po raz ostatni spojrzała melancholijnie w mrok rozciągający się za bramą, a potem posłusznie wykonała rozkaz.

Kiedy dotarli do głównego budynku szkoły, Isabelle wezwała obu zakładników na rozmowę, by mogli złożyć raport.

– August, Eloise, idziecie ze mną. – Mówiła tak zdecydowanym i oficjalnym tonem, że Allie nawet nie pytała, czy może jej towarzyszyć.

Niewielka grupka zniknęła w gabinecie pod schodami. Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem. Zapadła cisza.

Przez chwilę Allie czekała pod gabinetem Isabelle na jakieś wieści. Może strażnicy wiedzieli coś o Carterze. Może znali miejsce jego pobytu. Ale misternie zdobione, drewniane drzwi pozostawały zamknięte. Allie oparła się o ścianę, próbując zapanować nad emocjami, ale prawą stopą bezwiednie stukała w posadzkę. Nie potrafiła zachować spokoju.

– Allie.

Sylvain podszedł do niej bezgłośnie. Nie słyszała jego kroków. Nie miała szansy na ucieczkę.

– Musimy pogadać.

Miał ponurą minę. Serce Allie na moment przestało bić.

Próbowała udawać nonszalancję, ale w głosie znać było ogromne napięcie.

– Jasne. O co chodzi?

– Nie tutaj. – Pokazał na ogromne schody za ich plecami. – Chodźmy na górę.

Wyszedł po schodach z kocią zwinnością. Allie wlokła się za nim, mocno ściskając balustradę. Ogarnęły ją złe przeczucia.

Chłopak zatrzymał się na półpiętrze, przed olbrzymimi oknami. Położył dłoń na cokole, na którym stał marmurowy posąg, i zabębnił palcami. To była jedyna oznaka, że on też się denerwuje. Allie chciała, żeby to on zaczął rozmowę. Ale Sylvain uparcie milczał.

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam – powiedziała. Ktoś przecież musiał zacząć rozmowę. – To było nie na miejscu.

– Nie o to mi chodzi – odparł.

Unikał jej wzroku.

– Och. – Allie poczuła skurcz żołądka. – A o co?

Przez ułamek sekundy patrzył jej prosto w oczy, a potem odwrócił wzrok.

– Nie wiesz?

– Nie – powiedziała szeptem. Ale czuła, że mówi to zupełnie nieprzekonująco.

Jego mina świadczyła o tym, że nie dał się nabrać.

– Pod moją nieobecność coś się wydarzyło. Przecież widzę. Wiem, że teraz wiele się dzieje, ale... Między nami jest inaczej.

Allie poczuła narastającą panikę. Jej skórę pokrywały kropelki potu, a serce biło w szaleńczym rytmie. „On wie”, pomyślała. Była tego prawie pewna. „Skąd się dowiedział?” Nagle ją oświeciło. „Katie”. Katie ją zdradziła. Mogła to przewidzieć. Cholerna Katie. Wszędzie wtykała swoje paluchy. Do wszystkiego się wtrącała. Trudno, co się stało, to się nie odstanie. Musiała szybko coś wymyślić.

– Nie wiem, co masz na myśli – skłamała.

Uśmiechnął się do niej ze smutkiem.

– Owszem, dobrze wiesz.

W tym momencie Allie zapalała do Katie szczerą nienawiścią. Nienawidziła jej nawet bardziej od Nathaniela. Nie mogła już dłużej udawać.

– Co Katie ci powiedziała? – zapytała z irytacją w głosie. – Nie wierz w to, co ona rozpowiada.

– Katie? – Sylvain zmarszczył brwi. – Nie rozmawiałem z nią dzisiaj. – Spojrzał na Allie w taki sposób, jakby w jednej chwili wszystkiego się domyślił. – Co niby miała mi powiedzieć?

Allie zamarła. Teraz naprawdę wpadła po uszy. Nie przychodziły jej do głowy żadne kłamstwa. Kiedy milczała, on machnął ręką.

– Nieważne. Domyślam się. Więc zgodłem. Tak?

To było okropne. Spektakularnie okropne. Doprowadziła do tej sytuacji przez swoje niezdecydowanie. A potem jeszcze ją pogorszyła, kiedy na końcu postanowiła zmienić zdanie. Zrobiła krok w stronę Sylvaina, ale nie odważyła się do niego zbliżyć. Nagle stał się dla niej tak odległy.

– Sylvain, błagam – powiedziała.

Kiwnął głową w taki sposób, jakby właśnie potwierdziła jego najczarniejsze obawy.

– Już przed wyjazdem wiedziałem, że coś między nami nie gra. Chyba łudziłem się, że po wszystkim, co się stało... – Nagle urwał.

Zacisnął pięści, a potem rozluźnił dłonie. – Myliłem się. – Spojrzał jej prosto w twarz swoimi przeszywającymi, niebieskimi oczami. – Chcesz ze mną zerwać, prawda?

Jak można w ogóle odpowiedzieć na tak podchwytliwe pytanie, które właściwie zawiera w sobie odpowiedź. Allie wydawało się, że traci grunt pod nogami. Poczuała się jak we śnie. Chciała się zająć tą sprawą później, kiedy poradzi sobie z innymi problemami. Kiedy wróci Carter i... Kiedy się przygotuje. Ale kiedy miał nastąpić ten moment? Wiedziała, że nigdy nie będzie gotowa, by złamać serce Sylvainowi.

W szkole zapadła przerażająca, głucha cisza. Świat wokół zamarł. Allie miała wrażenie, że cały budynek obserwuje scenę ich rozstania. Pytanie Sylvaina wciąż wisiało w powietrzu i czekało na odpowiedź.

„Prawda?”

– Tak – wyszeptała.

Westchnął cicho, jakby go uderzyła.

– W końcu mówisz prawdę. – Patrzył jej prosto w oczy z takim spokojem, że zupełnie zbił Allie z tropu. – Chodzi o Cartera. Coś was łączy?

– Tak – powtórzyła ze smutkiem w głosie.

Wykrzywił twarz, choć próbował się powstrzymać.

– Zawsze wiedziałem, ale i tak...

Nie dokończył zdania. Nie musiał. Allie wiedziała, co chciał powiedzieć. „Ale to i tak boli”. Czuała, że do oczu napływają jej łzy.

– Pamiętasz, jak dawno temu powiedziałaś mi, że muszę sama zdecydować, kim tak naprawdę jestem i czego chcę? – zapytała. – No cóż, chyba już wiem. Naprawdę chciałam się w tobie zakochać. – Głos jej drżał. – Ale się nie zakochałam. Po prostu... nie.

Sylvain wpatrywał się w swoje dłonie i pozwolił jej mówić dalej. Kiedy wreszcie podniósł głowę, miał na twarzy wypisane tak ogromne cierpienie, że Allie poczuła ból, jakby szła po tłuczonym szkle.

– Kochasz Cartera – powiedział bez ogródek.

Allie nie mogła już tego znieść. Nie mogła go dłużej ranić.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Nie przepraszaj. – Podniósł rękę, jakby chciał, by Allie umilkła. – Nie chcę...

Po jego policzku popłynęła łza. Otarł ją, jakby sam nie dowierzał, że się rozplakał. Bez słowa odwrócił się i odszedł szybkim, równym krokiem. Zszedł z półpiętra i zniknął w ciemności. Coraz bardziej oddalał się od Allie.

Allie wracała do swojego pokoju. Wychodziła po schodach do skrzydła budynku, w którym mieściły się pokoje uczniów. Łzy wciąż płynęły jej po twarzy. Nagle usłyszała na dole jakieś gniewne głosy. Odwróciła się i szybko wyszła na półpiętro. Przechyliła się przez balustradę, nasłuchując.

W tej chwili z gabinetu Isabelle wybiegła Zoe i ruszyła pędem w kierunku schodów. Przy każdym kroku jej kucyk podskakiwał dziko. Zauważyła Allie stojącą na półpiętrze.

– Isabelle prosi, żebyś jak najszybciej do niej przyszła. – Przyjrzała się uważnie Allie. – Co się stało z twoją twarzą?

– Nic. – Allie otarła łzy mankietem. – Nic takiego. – Chrząknęła. – Co się stało?

– Nie wiem. – Zoe ponagliła ją gestem. Allie, nie zadając dalszych pytań, ruszyła w dół po schodach. – Wyszła z gabinetu, wściekła, i cię zawołała. Nie odezwałaś się, więc krzyknęła głośniej. – Zrobiła pauzę. – A przecież Isabelle nigdy nie krzyczy.

Razem biegly w dół po krętych schodach, dotarły na parter i zatrzymały się dopiero pod drzwiami do świetlicy. Zoe weszła pierwsza.

– Gdzie Isabelle? – zapytała, rozglądając się. – Znalazłam Allie. Rachel i Nicole czekały pod drzwiami.

– W swoim gabinecie. Wszystkim kazała przyjść.

Rachel uważnie przypatrywała się Allie i z pewnością zauważyła, że coś się stało. Uniosła brwi. Allie czym prędzej odwróciła twarz. Żelazny stał tuż przy drzwiach w gabinecie Isabelle.

– Do środka – warknął. – Szybko.

Obaj strażnicy, których uwolnił tej nocy Nathaniel, siedzieli zdenerwowani na fotelach przed biurkiem Isabelle. Dyrektorka i Eloise stały za biurkiem, patrząc na laptop. Dziewczyny nie widziały ekranu. Isabelle podniosła głowę. Miała blade policzki i zaciśnięte usta. Była wściekła. Żelazny zamknął drzwi.

– Dziękuję, że przyszłyście. – Isabelle mówiła pełnym napięcia głosem. – Obawiam się, że muszę wam coś pokazać.

Allie poczuła ucisk w klatce piersiowej. Nie mogła oddychać w tym pomieszczeniu. Wszyscy ją przerażali. „To niemożliwe, że on nie żyje. Boże, błagam, to nieprawda”. Nie mogła mówić. Jej usta zupełnie zdrętwiały.

– Co się stało? – zapytała Rachel, unosząc brwi.

Dyrektorka skinęła głową na dwóch strażników.

– Powtórzcie to, co przed chwilą opowiedzieliście.

Allie spojrzała na nich. Na zewnątrz byli tylko dwoma cieniami w ciemności. Dopiero teraz mogła im się dobrze przyjrzeć. Mężczyzna siedzący po prawej miał obcięte bardzo krótko blond włosy i mnóstwo piegów. Ten po lewej miał ciemną karnację i krótkie ciemne włosy. Obaj byli atletycznie zbudowani, ale ten ciemnowłosy wyglądał poważniej, był mniej więcej w wieku Raja.

– Kazał nam przekazać adres strony internetowej – oznajmił z wahaniem starszy strażnik. – Powiedział, że powinnaś ją obejrzeć. Jak nie oddasz mu szkoły, to chłopak zginie. „Zegar tyka”, dodał.

Allie usłyszała dziwny, zduszony dźwięk. Widziała, że wszyscy wokół rozmawiają, ale ich stłumione głosy dochodziły do niej z oddali. Dyrektorka podniosła rękę i w pomieszczeniu zapanowała cisza. Potem odwróciła laptop, żeby wszyscy mogli zobaczyć ekran. Allie zobaczyła kogoś, kto siedział na krześle ze spuszczoną głową, skrzepowany łańcuchami. Jego ciało było tak ułożone, że w pierwszej chwili nie rozpoznała jego twarzy. Ale i tak wiedziała, kto to jest. Poznała jego ramiona i zarys pleców.

Chłopak na krześle poruszył się i podniósł głowę. To był Carter.

Allie wybiegła z gabinetu Isabelle do damskiej toalety na końcu korytarza. Wpadła do pierwszej kabiny i osunęła się na chłodną posadzkę, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Kiedy skończyła wymiotować, nie wstała. Klęczała na podłodze, opierając czoło na rękach skrzyżowanych na desce klozetowej. Przed oczami wciąż miała Cartera zakutego w łańcuchy. Obraz był ciemny i ziarnisty, ale nie miała wątpliwości, że to właśnie on. Chciała się rozplakać, ale zabrakło jej łez. Ten dzień był jednym wielkim koszmarem. Najpierw Nathaniel, potem Sylvain, a teraz Carter. Nigdy wcześniej nie poniosła tylu porażek naraz. Zapragnęła, by świat się na chwilę zatrzymał.

Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w łazience, kiedy drzwi otworzyły się z cichym skrzypieniem.

– Allie? Jesteś tu?

To była Isabelle. Allie czuła się tak otumaniona, że początkowo postanowiła milczeć. Liczyła na to, że wtedy dyrektorka sobie pójdzie, choć wiedziała, że pewnie zajrzy do każdej kabiny. Musiała zebrać wszystkie siły, żeby odpowiedzieć.

– Tu jestem.

Zapadła cisza.

– Wszystko w porządku?

Nie miała ochoty z nią rozmawiać. Z nikim nie chciała rozmawiać. Nie mogła jednak ukrywać się w nieskończoność.

– Tak, wszystko gra. – Z ociąganiem podniosła się i otworzyła drzwi kabiny.

Isabelle zignorowała to kłamstwo. Jej złotobrzowe oczy wpatrywały się w Allie.

– Obserwujemy Cartera od godziny – powiedziała dyrektorka łagodnie. – Dostaje wodę. Nie wygląda na zagłodzonego i chyba nie podano mu narkotyków. Poprosiliśmy lekarkę, żeby przyjrzała się nagraniu, ale nie zauważyła żadnych objawów odwodnienia czy jakichś poważnych obrażeń...

– Oni zakuli go w łańcuchy, Isabelle – przerwała jej Allie. – Carter siedzi tam od kilku dni. – Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę z realności całej sytuacji. Trzęsły się jej dłonie. Zaplotła ręce, żeby ukryć drżenie. – Skrępowali go... jak zwierzę.

– Wiem.

Isabelle przyciągnęła ją do siebie i przytuliła. Dopiero, kiedy Allie poczuła ciepło jej ciała, dotarło do niej, jak bardzo zmarzła.

– Pomożemy mu – oznajmiła dyrektorka, trzymając ją mocno. – Odbijemy go. Obiecuję.

Allie nie potrzebowała teraz pustych obietnic. Chciała usłyszeć fakty i poznać prawdę. Wyrwała się z uścisku Isabelle.

– Niby jak? Nawet nie wiemy, gdzie jest. Dom bez skutku próbuje go znaleźć.

Isabelle przez chwilę patrzyła na nią w zamyśleniu. Potem odkręciła kurek i zmoczyła ręcznik.

– Coś ci powiem. – Odwróciła się do Allie i przyłożyła ciepły, mokry ręcznik do jej policzków i czoła. – Nathaniel popełnił jeden wielki błąd. Do tej pory tylko go podsłuchiwalismy. Teraz Dom zyskała dostęp nie tylko do jego słabo chronionego systemu komunikacyjnego, ale także do włączonej kamery internetowej. Dzięki temu może ustalić miejsce pobytu Cartera. – Nachyliła się, wpatrując się w Allie. W jej złotych oczach pojawiła się radość. – Odbijemy go.

Następnego ranka w gabinecie Dom było pełno ludzi. Rachel, Dom, Zoe i Shak siedzieli przy stole, pracując w pocie czoła. Po drugiej stronie pokoju Nicole, Eloise i kilku strażników przyglądało się mapom i zdjęciom, przedstawiającym ogromne wiejskie domy. Isabelle i Żelazny stali blisko siebie nad biurkiem Dom.

Krople deszczu uderzały jednostajnie o parapety, ale atmosfera w pomieszczeniu zrobiła się gorąca. Wszyscy wierzyli, że trafiła się im kolejna szansa. Zdobyli informację, dzięki której mogli pokonać Nathaniela, a on nawet nie wiedział, że sam podał im ją na tacy. Polegnie z powodu swojej pychy.

Dobry nastrój był wręcz zaraźliwy i niekiedy udzielał się również Allie. Czar pryskał, gdy tylko popatrzyła na monitor wiszący na ścianie. Cały czas widać było Cartera z nadgarstkami i kostkami

skrępowanymi łańcuchem. Miał na sobie szary, za duży podkoszulek i obszerne spodnie. Jego włosy były zmierzwiłone. Nie wyglądał, jakby go pobito. Okazywał raczej znudzenie i wściekłość. Nathaniel od wielu godzin wyświetlał im tę relację na żywo. Dom zyskała na czasie, ale widok Cartera sprawiał Allie prawdziwy ból.

– Wydaje mu się, że nas torturuje – powiedziała wcześniej Isabelle.
– Ale daje nam do ręki broń, którą go pokonamy.

Allie i tak czuła się jak na torturach. U dołu ekranu widniał zegar. Wczoraj z powodu paniki przeoczyła go, ale teraz dobrze się już z nim zaznajomiła. Czerwone cyfry jaśniały jak oczy smoka: 72:45:50. Ostatnie dwie malały stopniowo. 49, 48, 47, 46... Tyle im zostało. Siedemdziesiąt dwie godziny, czterdzieści pięć minut. Trzy dni. Jeśli do tego czasu nie opuszczą szkoły, Nathaniel zabije Cartera. Więźniowie, których wypuszczono na wolność, przekazali to pełni żalu i wściekłości. To był „drobny gest”, który wykonał Nathaniel.

– Próbuje nas zastraszyć – stwierdziła z goryczą Isabelle.

Problem polegał na tym, że jego szantaż zadziałał.

Allie nie mogła oderwać oczu od licznika. Jej wzrok co chwilę wędrował w stronę czerwonych cyfr. Nieuchronny upływ czasu przyprawiał ją o atak paniki. Jej serce szaleńczo galopowało. „Szybciej – myślała. – Musimy pracować szybciej”.

Była wyczerpana. O czwartej nad ranem Isabelle wyrzuciła ją z gabinetu Dom i zabroniła jej wracać, póki nie odpocznie. Ale kiedy tylko zasnęła, nękały ją koszmary, w których widziała tykające bomby z zegarami, a czas upływał...

O siódmej wróciła do gabinetu. Nie była sama. Dom, Shak i Zoe pracowali wspólnie, próbując włamać się do systemu komunikacyjnego Nathaniela. Raj i jego strażnicy odnajdywali i obserwowali kolejne posiadłości należące do popleczników Nathaniela. Szukali wszelkich znaków, które mogłyby świadczyć o tym, że tam właśnie przetrzymywany jest więzień.

Allie po raz ostatni przyjrzała się Carterowi i założyła słuchawki. Teraz mogła tylko podsłuchiwać strażników Nathaniela i liczyć na to, że popełnią jakiś błąd.

– Kolejny dzień w kopalni soli, co Piątka?

„Dziewiątka ma dziś zmęczony głos”, pomyślała Allie. Siedziała przy stole, ze stopami opartymi na sąsiednim krześle, i jadła baton z płatków owsianych. W słuchawkach nie słyszała nic poza głosami strażników, dlatego zupełnie zapomniała o obecności pozostałych osób w pokoju.

– Co za wspaniałe życie – odparł Piątka głosem ociekającym ironią.

– Tak bywa – powiedział Dziewiątka. – Jak się dziś czuje szef? Od ostatniej wycieczki dopisuje mu humor. – Zrobił pauzę. – Aż mam ciarki.

– Jezu, Dziewiątka. – Allie wyobraziła sobie, że Piątka przewraca oczami. – Czy ciebie cokolwiek może uszczęśliwić?

– Posuwanie twojej żony bardzo mnie cieszy – odparł Dziewiątka natychmiast.

Piątka odpowiedział niezwykle soczystą wiązką przekleństw.

– Ależ ty jesteś towarzyski, Piątka – stwierdził Dziewiątka, kiedy ustał potok przekleństw. – Nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy. Nasz szef to świr. A my pójdziemy za kratki na dziesięć lat, jeśli on spapra robotę. Czeka ją nas trudne czasy.

Allie pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Przestań się mazgać, Dziewiątka – upomniał go Piątka. – On wygra. A jak nie... to co? Dostaniesz trzy posiłki dziennie na koszt państwa. Mnie by to odpowiadało.

– Tobie może tak. – W głosie Dziewiątki nie było słycać rozbawienia. – A mnie, cholera, nie.

Przez chwilę obrzucali się wyzwiskami. Allie sięgała właśnie po filiżankę z herbatą, kiedy Dziewiątka powiedział:

– Widziałeś wczoraj tę dziewczynę? W szkole? Tę w mundurku? Allie zamarła, podnosząc kubek do ust.

– Tak – odparł Piątka z pogardą w głosie. – I co z tego?

– To nie w porządku – stwierdził Dziewiątka. – Tylko tyle mam do powiedzenia.

– Co jest nie w porządku? – zapytał Piątka takim tonem, jakby w rzeczywistości nie chciał usłyszeć odpowiedzi. Albo jakby chciał, by Dziewiątka się zamknął. Ale mimo wszystko Dziewiątka nie zamilkł.

– To, co on robi... To dopiero nastolatka. Za kilka lat moje dziecko będzie w jej wieku. Co innego, kiedy walczy ze swoją siostrą. Ale ta dziewczyna albo ten chłopak na górze... To nie w porządku.

Zapadła cisza.

– Zajmij się sobą, Dziewiątka – ostrzegł go po chwili Piątek. – Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy.

Przez chwilę Dziewiątka nic nie mówił.

– To mi się po prostu nie podoba – odparł w końcu lakonicznie.

Allie poczuła przypływ sił. Po raz tysięczny przypomniała sobie ten ledwie widoczny gest. Dłoń przesuwająca się w przód. Ostrzegawcze spojrzenie. Teraz była pewna, że to on. To Dziewiątka ją uratował. Musiała tylko wymyślić, jak się z nim skontaktować.

Przez resztę dnia nie zdejmowała z uszu słuchawek, w nadziei, że Dziewiątka powie coś jeszcze. Ale on zamilkł na dobre. Kiedy się w końcu odezwał, mówił zgaszonym głosem. Allie siedziała przy stole, a męskie rozmowy wypełniały jej głowę, gdy Eloise poklepała ją po ramieniu. Allie zdjęła słuchawki i spojrzała na bibliotekarkę.

– Isabelle prosi, żebyś zeszła do jej gabinetu. – Wyciągnęła rękę po słuchawki. – Ja cię zastąpię. Zresztą i tak musisz sobie zrobić przerwę.

Allie straciła rachubę czasu, ale kiedy wstała, poczuła bolesny skurcz mięśni. Spojrzała na zegarek i ze zdumieniem odkryła, że jest już czwarta. Pracowała przez wiele godzin. Wychodząc z pokoju, spojrzała na Cartera. Siedział na drewnianym krześle, patrząc na swoje dłonie. Nie wiadomo było, czy śpi, czy jest przytomny. W rogu ekranu jaśniały czerwone cyfry: 64:12:31. Sekundy upływały tak szybko.

W całej szkole panowała cisza. Wszyscy zebrali się w gabinecie Dom albo pracowali na terenie wokół szkoły. Allie szła prawie pustym korytarzem. Kiedy dotarła do gabinetu dyrektorki, okazało się, że drzwi są zamknięte. Z wnętrza dobiegały tylko ściszone głosy. Zapukała cicho.

– Proszę – powiedziała Isabelle.

Isabelle siedziała przy biurku, a przed nią miejsca na dwóch obitych skórą fotelach zajęli dwaj mężczyźni w eleganckich garniturach. Obaj się odwrócili i spojrzeli na Allie, która stała niepewnie w progu.

– O, Allie, świetnie, że przyszłaś – przywitała ją radośnie dyrektorka. – Czekałszy na ciebie. Zamknij, proszę, drzwi. – Przy biurku stało jeszcze jedno krzesło, które wskazała Isabelle. – Usiądź.

Mężczyźni patrzyli na Allie z widocznym zaciekawieniem. Obaj byli w średnim wieku. Jeden z nich, trochę młodszy, miał jasnobrązowe włosy i designerskie okulary. Drugi, siwiejący, przypatrywał się jej pełnymi ciepła, niebieskimi oczami. Uśmiechnął się, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Popatrzył na nią z ojcowską troską, lecz Allie szybko odwróciła wzrok.

– Ci dwaj panowie pracowali dla twojej babci – wyjaśniła Isabelle.
– Przyjechali, żeby porozmawiać o jej testamencie.

Allie spojrzała na nich ze zdumieniem.

– O... testamencie?

Zupełnie zapomniała o rozmowie z rodzicami w czasie pogrzebu Lucindy. Teraz w uszach dźwięczały jej słowa taty: „Prawnicy Lucindy skontaktowali się z nami w sprawie jej testamentu”.

– Tak. – Isabelle siła się na miły ton głosu, co bardzo zaniepokoiło Allie. – Lucinda uwzględniła cię w swoim testamencie, a panowie chcą ci wyjaśnić wszystkie szczegóły.

Teraz Allie zauważyła stojące obok ich foteli aktówki i plik dokumentów, który trzymał starszy prawnik.

– Nazywam się Thomas Granville-Smith – powiedział. – A to Will Ainsworth. Pracujemy dla kancelarii prawnej, z której usług korzystała pani Lucinda Meldrum. – Spojrzał na Isabelle. – Czy mogę teraz wyjaśnić całą sytuację?

Isabelle skinęła głową, a prawnik popatrzył ponownie na Allie.

– Twoja babcia pozostawiła dokładne instrukcje, na wypadek gdyby zginęła w nieszczęśliwych okolicznościach. – Zrobił pauzę. – Jeśli panie pozwolą, chciałbym wyrazić przy tej okazji moje najgłębsze wyrazy współczucia z powodu jej śmierci. – Jego oczy pociemniały i Allie dostrzegła w nich prawdziwe poruszenie. – Przez wiele lat blisko współpracowałem z Lucindą. Nie wyobrażam sobie świata bez niej.

Allie, która nie potrafiła przyjąć kondolencji nawet od najbliższych przyjaciół, teraz z jakiegoś powodu poczuła przypływ emocji.

– Dziękuję – powiedziała z autentycznym wzruszeniem.

Prawnik chrząknął, spojrzał na dokumenty i po chwili przeszedł do omawiania ich zawartości.

– Lucinda bardzo precyzyjnie spisała swoją ostatnią wolę, dlatego najlepiej będzie, jak odczytam na głos cały dokument. – Z bocznej kieszeni w marynarce wyciągnął okulary i je założył. – Ja, Lucinda Saint John Meldrum, będąc w pełni władz umysłowych, niniejszym zapisuję cały majątek mojej wnuczce, Lady Alyson Elizabeth Sheridan.

Wszystkie przedsiębiorstwa, wszystkie wymienione niżej konta bankowe i domy w Londynie, Szkocji i na Saint Barts. Przekazuję jej także całe posiadane przeze mnie mienie. – Prawnik podniósł gruby plik dokumentów. – To pełna lista posiadanych przez twoją babcię dóbr, zarówno poszczególne firmy, jak i inne dobra osobiste.

Allie wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi ustami. Choć prawnik wyraził się bardzo jasno, nie rozumiała jego słów. Jej babcia prowadziła najważniejsze firmy w kraju. Jeśli zostawiła jej cały majątek... Allie nawet nie wiedziała, co to tak naprawdę oznacza. „Nawet nie wiem, gdzie jest Saint Barts. A mam tam dom?” Spojrzała na Isabelle, licząc na to, że dyrektorka jej wszystko wyjaśni, ale ona wpatrywała się w mężczyznę.

– Tom, przeczytaj, proszę, tę część, o której mówiliśmy. Allie powinna to usłyszeć, bo dotyczy to bezpośrednio jej dalszych losów.

– Oczywiście. – Prawnik przewrócił stronę i przez chwilę szukał właściwego akapitu. – O, jest. Mojemu przyrodniemu synowi, Nathanielowi Ptolemy’emu Saint Johnowi, nie zapisuję żadnych pieniędzy ani dóbr materialnych. Pozostawiam mu jedynie znacznie od nich cenniejsze ostrzeżenie: „Nathanielu, nie zostałeś powołany na ten świat, by nim rządzić. Tę funkcję sprawować może tylko Bóg. Jesteś równy wszystkim ludziom. Uwierz w to, a odnajdziesz to, czego szukasz”.

Prawnik zdjął okulary i odłożył je. Przez chwilę wszyscy milczeli.

– Nie rozumiem. – Allie spojrzała na dyrektorkę. – Isabelle, jak to możliwe? Mam tylko siedemnaście lat. Nie mogę być właścicielką przedsiębiorstw.

– To dobre pytanie. – Dyrektorka popatrzyła na obu mężczyzn. – Chyba nadeszła pora, by omówić kwestie syndykatów i holdingów.

– To moja działka. – Młodszy mężczyzna zwrócił się z szacunkiem do Toma, który skinął głową. – W naszej kancelarii specjalizuję się w planowaniu finansowym, panno Sheridan. Jestem tu, by przedstawić stojące przed panią możliwości.

Wyciągnął z aktówki gruby segregator. Allie struchlała.

– O, świetnie – powiedziała ponuro.

– Zaraz, zaraz. – Rachel patrzyła z niedowierzaniem na Allie. –

Zostawiła ci wszystko?

– Wszystko. Mam nawet dom na Saint Barts. – Allie zrobiła pauzę.
– Gdzie to jest?

– To piękne miejsce.

Rachel mówiła jakby nigdy nic, lecz Allie wyczuła w jej głosie ogromne zdumienie. Kolacja przed chwilą się skończyła i siedzieli w pustej bibliotece. Allie tak długo, jak tylko się dało, zachowała w tajemnicy informacje o testamencie Lucindy. Nie mogła teraz przebywać z dala od gabinetu Dom i od Cartera, ale musiała się z kimś podzielić tą informacją. Kiedy tylko posiłek się skończył, odciągnęła Rachel od Nicole.

W gabinecie Will Ainsworth przez ponad godzinę tłumaczył jej, co to jest syndykat i podatek spadkowy. Wręczył Allie plik dokumentów z niekończącymi się ciągami cyfr, a także bardzo długie listy z nazwami przedsiębiorstw. Allie nie do końca wiedziała, co to wszystko znaczy.

– Lucinda była właścicielką Nabisco?

– Ymm... nie. – Z twarzy Willa nie zniknął uśmiech. – Była właścicielką akcji. To lista twoich derywatów.

– Och – westchnęła Allie, nic nie rozumiejąc. – Derywatów.

Teraz siedzieli z Rachel na podłodze, pod regałem z książkami o starożytnej Grecji, i rozmawiali cicho. Biblioteka była prawie pusta. Tylko kilkoro uczniów siedziało przy stolikach z przodu sali, o wiele za daleko, by je usłyszeć. Przez chwilę dla zabawy liczyły, ile czasu zabrałoby Allie wydanie wszystkich pieniędzy Lucindy, gdyby od dziś zaczęła wydawać milion funtów dziennie. Poddały się, kiedy dotarły do stu lat.

– To czyste szaleństwo – powiedziała Rachel. – Lucinda miała więcej pieniędzy niż królowa. Co teraz zrobisz?

Allie ścisnęła w palcach materiał swojej spódnicy.

– Nie wiem. To wszystko jest takie nierealne. Ona była właścicielką tyłu firm. Przez chwilę wydawało mi się, że nawet Weetabix. Ale okazało się, że zasiadała tylko w radzie nadzorczej. Cokolwiek to znaczy. – Westchnęła, opierając się o rząd książek w skórzanej oprawie. – Pomocy, Rach. Jak mogę należeć do rady

nadzorczej, jeśli nawet nie wiem, co to jest?

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Chyba będziesz musiała się dowiedzieć, co to takiego.

– To jakby... szefowie? – zgadywała.

– Tak jakby. Szefowie szefów.

– Szefowie szefów? – Allie nadal nic nie rozumiała. – Jestem szefową szefów?

– Chyba dostaje się wtedy pieniądze za nic. Teraz rozumiesz?

Allie uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Och, nic nie rozumiem, Rach. Lucindzie wydawało się chyba, że mi pomoże, ale to dla mnie zbyt duża odpowiedzialność. Dopóki nie skończę dwudziestu jeden lat, tymi sprawami zajmie się jakiś syndykat, pomoże mi też Isabelle. Twierdzi, że muszę się wiele nauczyć. – Wyciągnęła nitkę z oprawy jednej z książek. – Nie jestem na to gotowa.

– Przynajmniej jesteś bogata – powiedziała Rachel. – To fajne.

– Nawet nie ośmieliłam się o tym marzyć.

Ton głosu Allie zdradzał, co tak naprawdę o tym wszystkim myśli. Rachel rozprostowała nogi, a podeszwy jej butów dotknęły przeciwległego regału.

– Mój tata zawsze powtarza, że kiedy człowiek zdobywa fortunę i władzę, zaczyna nienawidzić pieniędzy i władzy.

Allie zamrugnęła z niedowierzaniem.

– Naprawdę tak mówi?

Nie wyobrażała sobie, że zawsze rozsądny Raj Patel mógłby wykazać taki brak pokory.

– On mówi wiele rzeczy. – Rachel chciała zmienić temat. – Czujesz się dziwnie? Jako dziedziczka fortuny?

Allie zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Myślisz, że te pieniądze nie wpłyną na naszą przyjaźń?

– Nie – odparła Rachel bez wahania. Allie przekrzywiła głowę.

– Naprawdę? Nie masz żadnych wątpliwości?

Rachel zrobiła poważną minę.

– Allie, po tym, co przeszliśmy, zawsze będę twoją przyjaciółką. Gdybyś nie miała funta przy duszy i mieszkała w kartonowym pudle

albo gdybyś miała tyle pieniędzy, że kupiłabyś Buckingham Palace. Dla mnie to nieistotne. Jestem twoją przyjaciółką na całe życie. –
Uśmiechnęła się przekornie. – Mam nadzieję, że mnie lubisz. Bo będziesz mieć mnie na głowie do końca swoich dni.

Zapewne Rachel nie domyśliła się, jak wiele słowa te znaczą dla Allie. Właśnie to chciała usłyszeć. Zbliżyła się do koleżanki i rzuciła się jej na szyję.

– Ty mięczaku. Myślałam, że mnie nienawidzisz.

– W głębi duszy cię nienawidzę.

Zaśmiały się. Na końcu rzędu wysokich regałów, za którymi się schowały, rozległy się głosy zbliżających się dwóch uczniów. Przez ułamek sekundy Allie z przerażeniem pomyślała, że jeden z nich to pewnie Sylvain. Nie rozmawiała z nim, od kiedy zerwali. Nie pojawił się w czasie spotkania informacyjnego po wizycie Nathaniela. Nie przychodził też na posiłki do jadalni. Gdzieś zniknął.

Klatka piersiowa Allie zacisnęła się wokół jej płuc. Nie mogła oddychać. Nie była jeszcze gotowa na spotkanie z Sylvainem. Nagle puściła Rachel, podczołgała się do końca rzędu i wyjrzała zza regału, żeby sprawdzić, czy to on nadchodzi. Przeczucia ją myliły. Zbliżał się do niej jeden z trzecioklasistów, który przyjechał do Cimmerii na wymianę międzyszkolną. Dopiero po kilku sekundach Allie zaczęła normalnie oddychać. Czowała gorąco na policzkach. Kiedy podniosła głowę, Rachel przyglądała się jej pytająco.

– Co się stało?

– Nic... – skłamała Allie. – Myślałam... że to Sylvain.

Rachel uniosła brwi.

– A ty wpadłaś w panikę, bo...?

Allie się zawahała. Nie miała jeszcze okazji powiedzieć jej, co się stało. Od zeszłego wieczoru tyle się wydarzyło.

– Bo ze sobą zerwaliśmy. I nie chcę go widzieć.

– Co? – Przyjaciółka wbiła w nią zaskoczony wzrok. – Kiedy to się stało?

– Wczoraj wieczorem.

– To dlatego wyglądałaś tak, jakbyś płakała. – Rachel chwyciła ją za rękę. – Och, cholera, Allie. Tak mi przykro. Powinnam była zapytać,

co się dzieje, ale sprawa Cartera i Nathaniela....

Allie machnęła ręką.

– I tak nie chciałam o tym rozmawiać.

– Co się stało? – Rachel badawczo jej się przypatrywała. – Pokłóciliście się?

Allie przypomniała sobie twarz Sylvaina, kiedy zobaczył łzę na opuszcze własnego palca. To wspomnienie sprawiło, że poczuła ból w sercu.

– To było trudne – przyznała. – Naprawdę trudne.

Łamiącym się głosem opowiedziała Rachel o tym, co się stało w Londynie, kiedy spędziła noc z Carterem i nagle zdała sobie sprawę, że to właśnie jego pragnie. Rachel jej nie przerywała. Pozwoliła jej mówić, póki Allie nie skończyła swojej historii. Potem przyjaciółka odchyliła się do tyłu.

– Och – westchnęła. – Teraz chyba wszystko rozumiem.

Wiedziała, że coś się stało, ale nie wiedziała co. A ty tłamsiłaś w sobie to wszystko od wielu dni?

Allie pokiwała głową.

– Czekałam na odpowiedni moment, żeby ci o tym opowiedzieć...

– Ale ostatnio atmosfera w szkole nie sprzyja osobistym wyznaniom – dokończyła za nią Rachel. – Nie martw się. Nie mam ci za złe, że mi o niczym nie powiedziałaś. Po prostu się o ciebie martwiłam. Jak sobie radzisz z tym wszystkim?

– Nie radzę sobie – wyznała. – Ale przecież to moja wina. Tylko pogorszyłam sytuację, podejmując decyzję tak późno. Przez to Sylvain myślał, że to jego wybrałam. Więc kiedy wyjawiałam mu prawdę, bardzo go zraniłam – westchnęła ciężko. – Nie zdziwiłabym się, gdyby mnie znienawidził.

– Hej, nie mów tak. – W głosie Rachel słychać było narastające emocje. – Przecież nie planowałaś, że zakochasz się w Carterze. Próbowłaś związać się z Sylvainem. Widziałam to. Serce nie sługa. Tak to bywa.

– Tak... ale mogłam mu wiele ułatwić.

Rachel pokręciła głową.

– Przestań. Nie powinnaś się o to obwiniać, a ja ci na to nie

pozwole. Załatwiłaś to najlepiej, jak potrafiłaś. – Chyba Allie nie wyglądała na przekonaną, bo Rachel nachyliła się do niej i chwyciła ją za rękę. – Jesteśmy nastolatkami. W naszym wieku mamy prawo popełniać błędy. Dopiero się uczymy i same nie wiemy, czego chcemy ani kim jesteśmy. Wszystkie mamy podobne problemy.

Te ostatnie słowa powiedziała z takim uczuciem, że Allie z zaciekawieniem uniosła brwi. Nagle uświadomiła sobie, że Rachel też może taić jakieś sekrety.

– A ty? Wszystko u ciebie w porządku, Rach?

Przyjaciółka puściła jej rękę. Przez chwilę nic nie mówiła, ale jej policzki się zaczerwieniły.

– Tak naprawdę – powiedziała, kiedy cisza stała się nieznośna – jest coś...

– Allie! Rachel! Jesteście tu? – W bibliotece rozległ się wysoki głos Zoe.

– Tutaj. – Allie posłała Rachel przepraszające spojrzenie, ale ku jej zaskoczeniu, ta odetchnęła z ulgą.

– Spóźniłyście się na trening w Nocnej Szkole. – Na końcu rzędu regałów stała Zoe w stroju treningowym, przeskakując z nogi na nogę.

Allie spojrzała na zegarek. Było pięć po ósmej. Zupełnie straciła poczucie czasu. Dopiero teraz zauważyła, jaka cisza zapadła w bibliotece.

– Cholera – wyszeptała. – Mamy przechłapanie.

Zoe pokiwała głową tak gwałtownie, że jej kucyk się zakołysał.

– Żelazny kazał wam wziąć tyłki w troki, w przeciwnym razie zawiesi was w prawach ucznia na całe życie.

Zoe tak doskonale naśladowała szorstki, gniewny ton nauczyciela historii, że Allie nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Zoe, czasami mnie przerażasz – powiedziała, zrywając się na równe nogi.

– Naprawdę? – Jej młodsza koleżanka była zachwycona.

Allie i Rachel przeszły przez prawie pustą bibliotekę.

– Pogadamy później, okej? – zapytała Allie szeptem. – Chcę usłyszeć to, o czym zaczęłaś mi opowiadać.

– Jasne – odparła Rachel. – Nie martw się. To nic ważnego.

Kilka minut później Allie i Rachel wbiegły na salę treningową w niezasnurowanych jeszcze butach, poprawiając stroje do ćwiczeń. Pomieszczenie pękało w szwach.

– Spóźniłyście się – warknął nauczyciel.

– Przepraszamy, panie Zelazny – odparły chórem.

Allie przygotowała się już do wysłuchania jego wykładu, ale on tylko machnął ręką, odwrócił się bez słowa krytyki i zaczął trening z trzecioklasistami. Allie i Rachel spojrzały na siebie zdumione. Nauczyciele również zachowywali się dziwnie.

Najstarsi uczniowie ćwiczyli na końcu sali, rezerwując tę przestrzeń tylko dla siebie i nie dopuszczając do niej młodszych kolegów. Allie i Rachel, przeciskając się w tłumie, dołączyły do grupy. Niewielka, kwadratowa sala była zatłoczona, ponieważ zebrali się tu strażnicy, nauczyciele i wszyscy uczniowie. Allie dostrzegła Sylvaina dopiero wtedy, gdy dotarła na drugi koniec pomieszczenia. Stał ze zwieszoną głową i słuchał Lucasa, który coś do niego mówił. Allie poczuła ucisk w klatce piersiowej.

Sylvain podniósł głowę i choć nadal stał odwrócony, Allie zobaczyła jego wysokie kości policzkowe i pięknie zarysowaną szczękę. Przyglądała mu się, szukając oznak bólu albo nadchodzącego załamania, ale chłopak wyglądał zupełnie normalnie. Nie okazywał smutku. Kiedy Lucas ją zauważył, powiedział coś do Sylvaina, który skierował wzrok na Allie. Przez ułamek sekundy ich spojrzenia się skrzyżowały.

Potem Sylvain się odwrócił i stanął tak, że nie widziała już jego twarzy. Poczowała, jak czerwienią się jej policzki. Chwilę stała bezradnie, nie wiedząc, co ma robić. Potem zobaczyła Rachel, Nicole i Katie rozmawiające w kącie i postanowiła do nich dołączyć.

– Hej, co słyszeć? Coś się dzieje? – przywitała się bardzo radosnym głosem, ale jej przyjaciółki chyba tego nie zauważyły.

– Jak się okazuje, dziś wyruszamy na patrol – powiedziała z niezadowoleniem Rachel.

– I będziemy się bawić w nauczycieli – dodała Nicole, równie nieszczęśliwym tonem.

Allie spoglądała to na jedną, to na drugą.

– Bawić się w nauczycieli?

– Zabieramy ze sobą młodszych uczniów – wyjaśniła Rachel. – To ich pierwszy patrol.

Nic dziwnego, że to się jej nie podobało. Pozostali uczniowie byli o wiele za młodzi, by narażać ich na takie niebezpieczeństwo.

– Skąd ta nagła decyzja? – zapytała Allie. – Wydawało mi się, że patrolowanie to obowiązek strażników.

– Jak się okazuje, tak wielu z nich szuka Nathaniela, że w szkole zostało tylko kilku. – Rachel mówiła ściszym głosem. – Ktoś musi ich zastąpić.

– Brednie – wyszeptała Allie, nie potrafiąc ukryć swojego oburzenia.

Akurat dzisiaj musiała się spóźnić. Gdyby przyszła na czas, mogła spróbować wybić ten pomysł z głowy Rajowi i Zelaznemu. To był najgorszy moment, by zostawiać szkołę bez ochrony. Nathaniel pewnie obserwował ich teraz jak jastrzęb krążący nad zdobyczą.

– Proszę wszystkich o uwagę. – Głos Zelaznego uciął rozmowy niczym piła łańcuchowa. – Raj Patel zaraz przekaze wam, co macie robić. To on będzie nadzorował dzisiejsze zajęcia. Proszę o absolutną ciszę.

Raj, którego Allie zauważyła dopiero teraz, stanął w kręgu światła, pośrodku ciemnej sali treningowej. Był wysoki, dobrze zbudowany, choć nie nazbyt muskularny, miał śniadą cerę i przeszywające spojrzenie. Wyglądał jak prawdziwy przywódca. Zawsze zdumiewało ją to, że przykuwał uwagę nawet wtedy, kiedy nie mówił ani słowa i po pięciu minutach znikał w ciemności niczym duch.

– Obowiązujące dziś reguły są banalnie proste – oznajmił szef ochrony na początek. – Będziecie patrolować teren wokół szkoły w trójosobowych zespołach. Każdy z czwartoklasistów będzie nadzorował dwóch młodszych uczniów. Oto lista zespołów. – Pomachał kartką papieru, która zaszeleściła w ciszy. – Każdy zespół ma się

poruszać po ściśle określonym terenie. Tylko tam macie prawo przebywać. Musicie wiedzieć, że również moi strażnicy będą patrolować okolicę, więc nie będziecie sami. Każdy przywódca zespołu dostanie krótkofalówkę, łączącą go z bazą. – Raj badawczo przyglądał się otaczającym go twarzom, jakby szukał jakiejś oznaki słabości. – Proszę się mieć na baczności, to prawdziwy patrol. Właśnie tak wygląda działalność Nocnej Szkoły.

Allie przypatrywała się młodszym uczniom, którzy stali przed Rajem spłoszeni i wgapiali się na niego z fascynacją, szeroko otwierając oczy. Tęskniła za czasami, kiedy jeszcze wierzyła, że ktoś zna wszystkie odpowiedzi na jej pytania. Z rozrzewnieniem wspominała stare, dobre dni, kiedy w Nocnej Szkole zadawano im dziwne, filozoficzne pytania i wysyłano na nocny jogging. Wtedy nie miała wątpliwości, że nauczyciele potrafią ich ochronić. Zresztą, wszystko miało się już wkrótce skończyć. Po powrocie Cartera.

Zacząła mimowolnie zastanawiać się, jak będzie wyglądało ich życie, kiedy przeprowadzą się gdzie indziej. Czy nowa szkoła będzie leżała na tak rozległych terenach jak Akademia teraz? Czy tam też będą musieli patrolować okolicę? Nie potrafiła sobie wyobrazić innej szkoły niż Cimmeria. Każde miejsce, które stawało jej przed oczami, do złudzenia przypominało tę szkołę.

Po drugiej stronie sali Raj mówił do młodszych uczniów.

– Pamiętajcie, czego nauczyliście się w czasie treningów. Nie oddalajcie się od waszych starszych kolegów. Róbcie, co wam każą, a wtedy nic złego wam się nie stanie.

Allie usłyszała, jak Katie mamrocze coś pod nosem.

– Boże, mam nadzieję, że nie należę do starszych uczniów... – powiedziała do siebie, kiedy Raj przykleił na ścianie listę zespołów.

Wszyscy stłoczyli się wokół kartki. Allie znalazła swoje nazwisko w połowie strony. „Allie Sheridan, Charlotte Reese-Jones, Alec Thomason. Strefa szósta”.

– Super – ucieszyła się Zoe. – Podwładni.

– Podopieczni – poprawiła ją Rachel.

– Jak zwał, tak zwał. – Zoe przebiegła przez salę, krzyząc: – Stephen, Nadja! Należycie do mnie.

Rachel patrzyła na nią z rozpaczą w oczach. Kiedy Nicole to zauważyła, uśmiechnęła się.

– Biedne dzieciaki.

Zelazny stał w drzwiach.

– Moi drodzy, czas to pieniądz – warczał. – Ruszać się. Starsi uczniowie mogą odebrać ode mnie krótkofalówki.

Rachel, Nicole i Allie spojrzały po sobie.

– To się źle skończy – powiedziała z westchnieniem Allie.

Charlotte była wzrostu Allie i nosiła długie do ramion, złotobrzazowe włosy związane w kucyk. Jej czujne, orzechowe oczy bacznie obserwowały całą okolicę. Alec był trochę niezdarny i niewiele mówił, miał ciemne włosy i okulary. Oboje wyglądali na mniej więcej trzynaście lat.

Stali przed budynkiem szkoły, czekając, aż Allie założy słuchawkę od krótkofalówki. Mimo że była niewielka, wciąż wypadła jej z ucha. Kiedy Allie próbowała się z tym uporać, pozostałe grupy już się oddaliły do swoich sektorów, choć kilka osób kręciło się jeszcze w okolicy, zadając pytania i próbując zapamiętać wszystkie zasady.

– Niech to szlag – wyszeptała pod nosem Allie, kiedy słuchawka znowu jej wypadła.

– Chyba zakładasz ją tyłem na przód – zasugerował Alec po chwili.

Allie, wciąż mamrocząc do siebie pod nosem, wsunęła słuchawkę zgodnie z instrukcjami chłopca. Tym razem się udało.

– Dzięki – powiedziała i po raz pierwszy mu się przyjrzała.

Wyglądał znajomo. – Już gdzieś cię widziałam.

Policzki Aleca się zaczerwieniły.

– Tamtej nocy się zgubiłem – wyjaśnił zawstydzony. –

Przyprowadziłyście mnie z powrotem do szkoły.

Wtedy Allie przypomniała sobie chłopca w asyście dwóch strażników, którzy kilka dni wcześniej prowadzili go w ciemności. Miał przekrzywione okulary, bladą i przerażoną twarz.

– To byłeś ty?

Alec wzruszył ramionami i wbił wzrok w ziemię.

– Zoe jest za szybka.

– Trudno się nie zgodzić. – Allie mówiła z wyraźnym sarkazmem.

– Chyba pracowałeś też z Dom, prawda?

– Przez chwilę. – Spojrzał na nią spod gęstych, prostych brwi. –

Kiedy wracam do domu, czasem zajmuję się hakerstwem. No wiesz, dla zabawy. Włamuję się do gier.

Gdyby Allie była w jego wieku, nawet nie przyszłoby jej do

głowy, że można w ten sposób spędzać wolny czas. To było nie do pomyślenia. Ostatni uczniowie znikali w lesie, co przypomniało jej, że też powinni ruszać.

– No dobra – powiedziała. – Patrolujemy strefę szóstą, czyli teren wokół kaplicy. Będziemy się przemieszczać powoli i spokojnie. Nie oddalajcie się ode mnie, spróbujcie się nie zgubić. – Posłała Alecowi ostrzegawcze spojrzenie. – Przy odrobinie szczęścia wrócimy do szkoły w jednym kawałku. Musimy tylko przetrwać następne dwie godziny.

Kiedy już wypowiedziała te kilka słów, czuła, że nie dodała swoim towarzyszom otuchy. Ale w tych okolicznościach musiało im to wystarczyć. Truchtem przebiegli przez rozległy trawnik. Była chłodna, bezchmurna noc. Cienki sierp księżycy wisiał nisko nad horyzontem i choć był niewielki, dawał dużo światła. Kiedy szli przez trawę w stronę lasu, gwiazdy jaśniały niczym świetlisty pył rozsypany nad koronami drzew.

– Ale ciemno – stwierdziła Charlotte.

– Wasz wzrok zaraz się przyzwyczai – odparła Allie. Ale zwolniła trochę, chcąc dać obojgu czas, by przywykli do mroku.

Kiedy biegli, co chwilę rzucała okiem na swoich podopiecznych. Charlotte nie była chuda. Jej krągłe policzki sprawiały, że wyglądała na jeszcze młodszą. Ale bez trudu dotrzymywała kroku Allie. Poruszała się zwinnie, z naturalną gracją. Tak jak Allie była urodzoną biegaczką. Natomiast Alec szybko się zmęczył i po kilku minutach ciężko dyszał.

– Próbuje oddychać przeponą – poradziła mu Allie, zrównując z nim krok.

– To znaczy jak? – zacharczał.

– To znaczy głęboko. Całymi płucami. Jest w nich mnóstwo miejsca. Chyba że masz astmę. Masz?

– Nie mam.

Unikał jej wzroku. Był zawstydzony. Właściwie wszystko go peszyło. Sprawiał wrażenie nieuleczalnego dziwaka. Allie postanowiła, że będzie cierpliwa. Próbowała opisać, jak sama biega.

– Wejź w rytm. Rób wdech i wydech co drugi krok. Wdech, lewa, prawa. Wydech, lewa, prawa. – Biegła chwilę obok niego, obserwując go, kiedy niezdarnie próbował naśladować jej technikę.

Choć Charlotte bieganie nie sprawiało trudności, zbliżyła się do nich i zaczęła rytmicznie oddychać, zgodnie z instrukcjami. Cały czas patrzyła na Aleca. Allie zaczynała ją lubić.

– Pomaga? – zapytała.

Chłopak tylko wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może.

Ale wyglądał lepiej. Jego policzki nie były już tak bardzo purpurowe.

– To dobrze. – Allie potraktowała to jako podziękowanie. Dzięki temu powstrzymała się przed wymierzeniem mu porządnego ciosu. – A teraz popracuj nad tym, jak stawiasz stopy. Nie stąpaj tak ciężko. Pięta, palce, pięta, palce.

– Jezu – wymamrotał Alec.

Allie, której cierpliwość się wyczerpała, przyspieszyła i podbiegła do Charlotte.

– Jak ci idzie, Charlotte?

– Wszyscy nazywają mnie Charlie – powiedziała dziewczyna przepraszającym tonem. – Tylko mama mówi do mnie Charlotte.

Allie, która powtórzyła dokładnie to samo zdanie milion razy w życiu, uśmiechnęła się.

– W takim razie Charlie.

Kiedy tylko wbiegli do lasu, zniknęła gdzieś chłodna, księżycowa poświata. Zrobiło się znacznie ciemniej. Słysząc było jedynie dudnienie ich stóp i ciężkie, miarowe oddechy Aleca, który wciąż nie mógł złapać właściwego rytmu. Allie biegła przodem, wypatrując czyhających na nich niebezpieczeństw. Była przyzwyczajona do znacznie szybszego tempa i bardzo chciała przyspieszyć. Bała się jednak, że chłopiec nie da rady albo Charlie złamie sobie kostkę. Dlatego do muru otaczającego kaplicę dotarli dopiero po piętnastu minutach. Byli spóźnieni, lecz Allie próbowała mówić do nich tak, by dodać im otuchy.

– To nasza strefa – oznajmiła cicho.

Młodzi uczniowie spojrzeli po sobie zaintrygowani.

– No i... co teraz? – zapytał Alec.

– Poruszamy się cicho w jej obrębie, szukając wszelkich niepokojących znaków.

- Na przykład?
- Trupów i śladów rzezi, Alec. Uruchom wyobraźnię.
- O, rany – wyszeptał pod nosem. – Nie obrażaj się od razu. „Nigdy nie zostanę nauczycielką”, obiecała sobie w duchu Allie.

Kiedy dotarli do bramki, okazało się, że jest zamknięta. Allie postanowiła jednak dla pewności sprawdzić teren wokół kościoła. Na wszelki wypadek. Skobel otworzył się z metalicznym szczękiem. Ulotnił się już zapach świeżo ściętej trawy. Allie zmusiła się, by nie patrzeć w stronę grobu Lucindy. W chłodnym skupieniu rozglądała się, szukając jakichś niepokojących oznak, ale nie zauważyła niczego niezwykłego. W towarzystwie obojga swoich podopiecznych podeszła ścieżką pod drzwi do kaplicy i nacisnęła klamkę, która poruszyła się dopiero pod dużym naciskiem.

W środku panowały egipskie ciemności. Nie podłączono tu prądu, więc nie można było włączyć świateł. Allie wyciągnęła z kieszeni latarkę.

– O Boże, cały czas miałaś to przy sobie? – zapytał Alec o wiele za głośno.

Allie uciszyła go gestem. Weszła do kaplicy i zmrużyła oczy, oświetlając sobie drogę latarką. Zobaczyła freski na ścianach, smoka i drzewo życia. Ławki stały w równych rzędach, czekając na kolejne nabożeństwo.

Na następną śmierć.

W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach lilii. Jeszcze nie tak dawno w tym pomieszczeniu stało morze kwiatów. Teraz kaplica była zupełnie pusta.

– Nikogo tu nie ma. Chodźmy. – Wyłączyła światło.

Wszyscy usłyszeli w tym samym momencie jakiś hałas. Allie przebiegły ciarki po plecach. Nic nie widziała w ciemności. Usłyszała, jak Charlie wzdycha. Czym prędzej włączyła latarkę i skierowała snop światła na przeciwległą ścianę. Kościół był zupełnie pusty. Dźwięk rozległ się ponownie. Brzmiał trochę tak, jakby ktoś lekko uderzał dłońmi o ścianę albo bębnił paznokciami o kamień. To nie był ludzki odgłos. Nagle coś wyleciało z ciemności prosto na Allie. Podskoczyła ze strachu, upuszczając latarkę. Charlotte zdusiła okrzyk. Alec chwycił

ją i odciągnął na bok. Coś przefrunęło obok twarzy Allie, muskając jej włosy skrzydłem pokrytym pajęczyną. Serce waliło jej jak młotem. Przez ułamek sekundy nie mogła złapać oddechu. Widząc przerażenie Aleca i Charlie, nabrała powietrza do płuc.

– To tylko nietoperz – stwierdziła.

– Tylko nietoperz? – syknęła Charlie z niedowierzaniem.

Allie mogła równie dobrze powiedzieć, że to był tylko triceratops. Z jakiegoś powodu sytuacja wydała jej się bardzo zabawna. Cała się trzęsała, śmiejąc się bezgłośnie. Dwoje młodszych kolegów patrzyło na nią z niepokojem.

– Przepraszam. – Próbowwała nad sobą zapanować. – Nic nam nie grozi. Słowo.

Podniosła latarkę i zamknęła za sobą drzwi. Cała trójka z Allie na czele szła gęsiego do furtki, którą zostawili otwartą.

Po chwili ogromnego napięcia następuje zazwyczaj moment rozprężenia. Człowiek odsuwa od siebie strach i odczuwa tylko przemożną ulgę, kiedy uzmysławia sobie, że przetrwał i nic mu nie grozi. Może dlatego Allie zobaczyła postać w ciemności dopiero wtedy, gdy podeszła do furtki. Ktoś stał w mroku po drugiej stronie muru. W świetle księżyca widać było tylko, że ma jasne włosy.

– Allie – powiedział. – Nie wierzę własnym oczom.

Charlie pisnęła i zrobiła krok w tył, wpadając na Aleca, który chwycił ją w ostatniej chwili i nie pozwolił jej upaść. Allie się nie odwróciła. Wpatrywała się w mężczyznę stojącego na drodze.

– Christopher?

Allie była oszołomiona. Czuła się, jak we śnie. Christopher wyglądał dobrze, miał trochę zmierzwiłone włosy. Stał wyprostowany. Miał zwyczajny strój, czarny podkoszulek, jeansy i conversy. Gdzieś zniknął elegancki garnitur, który wkładał w czasach, gdy jeszcze pracował dla Nathaniela.

– Co... Co ty tu robisz? – wyjąkała Allie.

Zupełnie zapomniała o Charlie, Alecu i przydzielonej jej funkcji. Widziała tylko swojego brata, który zjawił się tam, gdzie nie powinno go być. Jego nerwowy uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Szukam ciebie, siostrzyczko – powiedział.

– Jak się tu dostałeś? – Allie rozejrzała się, jakby otaczający ich ciemny las mógł udzielić jej odpowiedzi. – Jak przeszedłeś przez ogrodzenie?

– Hmm... no cóż... – Christopher włożył ręce do kieszeni i kołysał się na piętach. – Kiedyś ci o tym opowiem. Na razie uznajmy, że się przedostałem.

Coś w jego postawie przypomniało jej o Nathanielu. Allie poczuła się tak, jakby dostała w twarz. Nagle uprzytomniła sobie, gdzie jest i co ma do zrobienia.

– Nie powinieneś tego robić – powiedziała.

Nacisnęła przycisk na krótkofalówce, której mikrofon znajdował się tuż przy kołnierzu jej kurtki.

– Tu, Allie, jestem w kaplicy.

– Allie, nie rób tego. – Christopher spojrzał na nią błagalnie.

Ale ona nie mogła go chronić. Nie tym razem.

– Intruz w sektorze szóstym.

Christopher zrobił krok w tył, rozglądając się ukradkiem, jakby spodziewał się, że z lasu wyskoczy zaraz grupa komandosów.

– O co ci chodzi? – powiedział. – Odszedłem od Nathaniela. Uratowałem cię w Londynie. Sprzedałem wszystko, co miałem, żeby dostać się tutaj, nie uruchamiając systemu alarmowego. – Wyciągnął ręce, pokazując oba nadgarstki. – Popatrz, nie mam zegarka od taty.

Wydawał się naprawdę załamany, lecz Allie sama już nie wiedziała, czy zna swojego brata na tyle, żeby zorientować się, kiedy udaje emocje. Uciekł tak dawno temu. Kiedy ostatnim razem rozmawiali, była jeszcze dzieckiem. Ale teraz dorosła.

– Jeśli naprawdę nie pracujesz dla Nathaniela, potwierdzimy to i nie spotkają cię żadne nieprzyjemności.

Mówiła chłodno i bez emocji. Jakby rozmawiała z nieznajomym. Christopher spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Jak możesz robić mi coś takiego? Jestem twoim bratem. Oni mnie rozerwą na strzępy, Allie. Uważają, że stoję po stronie Nathaniela.

W oddali w ciemności słychać było dudnienie kroków. Nadchodziło kilkudziesięciu strażników. Allie widziała, jak między drzewami tańczą i wirują światła latarek, niczym robaczki świętojańskie. Zbliżał się chyba cały oddział. Odwróciła się do brata, który wycofywał się w stronę ogrodzenia, jakby chciał uciekać. To byłaby głupia decyzja. Jednocześnie rozumiała jego niepokój. Odgłosy kroków wskazywały na to, że nadciąga cała armia. Allie zaczęła kwestionować swoją decyzję, choć było już za późno.

– Przepraszam, Chris – powiedziała. – Nie miałam innego wyjścia.

W tym momencie na dziedzińcu pojawili się pierwsi strażnicy.

– Odsuń się.

Muskularny, ciemnoskóry mężczyzna, ubrany na czarno, stanął między Allie i Christopherem, odpychając ją od brata. Wokół rozległy się polecenia, wykrzykiwane z prędkością karabinu maszynowego.

– Na kolana. Szybko.

– Ręce za głowę.

– Ruszaj się.

Kiedy strażnicy otoczyli Christophera, Allie powoli się wycofała. On posłusznie wykonał polecenia, uklęknął i założył dłonie za głowę. Jeden ochroniarz unieruchomił mu dłonie plastikowymi kajdankami, a drugi przeszukał mu kieszenie. Znalazł tylko telefon komórkowy, który skonfiskował. Potem wyprostował się i powiedział do krótkofalówki:

– Intruz zatrzymany.

Strażnicy brutalnie podnieśli Christophera, który nawet nie spojrział

na siostrę. Wpatrywał się w dal. Cała scena sprawiła, że Allie poczuła się nieswojo. Jej brat bez sprzeciwu akceptował to, co się działo. Nawet agresję strażników. Allie czuła się źle, że do tego doszło. Po kilku sekundach akcja się zakończyła. Strażnicy wyprowadzili Christophera poza teren kaplicy i ruszyli ścieżką prowadzącą do budynku szkoły.

Znowu zapadła cisza. Allie zaczerpnęła powietrza. Trzęsła się tak, jakby przed chwilą obudziła się z jakiegoś koszmaru. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Charlie i Aleca. Stali blisko siebie przy drzwiach do kaplicy i obserwowali Allie z niepokojem, jakby to ona była intruzem. Wyprostowała plecy i gestem przywołała ich do siebie.

– Chodźcie. Musimy iść dalej.

Oboje powoli oddalili się od bramy, gdzie na chwilę znaleźli schronienie, i poszli ścieżką za Allie. Przez moment nikt się nie odzywał. Charlie przerwała milczenie, kiedy byli już w połowie drogi do szkoły.

– Kto to był?

– Mój brat – odpowiedziała Allie bez emocji.

Dziewczyna spojrzała na nią.

– Zaraz, zaraz. – Alec dyszał ciężko, z trudem dotrzymując im kroku. – Twój brat włamał się na teren szkoły?

– Tak. Kiedyś pracował dla Nathaniela. – Allie wpatrywała się w rozciągający się przed nimi, ciemny las. – Macie jeszcze jakieś pytania?

Charlie wycofała się i biegła teraz razem z Alekiem. Kiedy dotarli do szkoły, Allie zatrzymała się i pokazała na boczne wejście do budynku.

– Idźcie do sali treningowej i przekażcie Zelaznemu, co się stało.

Nie mogła złapać tchu, ale nie było to spowodowane szybkim biegiem. Z każdym krokiem jej niepokój narastał. Jeśli Christopher do nich przyszedł, to mogło znaczyć, że pracuje dla Nathaniela albo potrzebuje pomocy. Czego tak naprawdę chciał?

Alec wykonał polecenie, ale Charlie nawet się nie ruszyła, tylko z troską patrzyła na Allie.

– A ty? – zapytała. – Co teraz zrobisz?

Allie zaczynała ją lubić. Ta dziewczyna miała potencjał. Ale nie

powiedziała tego na głos. Ruszyła w kierunku drzwi frontowych.

– Muszę się dowiedzieć, co, do cholery, robi tu mój brat.

Allie słyszała tylko własne kroki, kiedy biegła przez szeroki korytarz. Gdy znalazła się pod schodami przy drzwiach do pokoju dyrektorki, z olejnych dziewiętnastowiecznych obrazów, które wisiały na ścianie wyłożonej dębową boazerią, patrzyli na nią z zaciekawieniem lordowie i damy w eleganckich strojach.

– Isabelle? – zawołała, pukając o wiele za mocno. – To ja, Allie.

Drzwi do gabinetu były zamknięte. W szparze nad podłogą nie było widać światła. Allie próbowała się skupić. Cofnęła się na korytarz, przyciskając palce do ust. Gdzie oni go zabrali? Eloise trzymano w budynku nieopodal stawu, na obrzeżach terenu należącego do Cimmerii. Jerry’ego zamknięto w nieużywanej piwniczce na wino, w podziemiach szkoły. Czy uważali Christophera za tak groźnego intruza, że postanowili go zamknąć? Tego Allie nie wiedziała.

– Allie. Co się stało? – Na schodach pojawił się Sylvain, który schodził do niej na dół. – Isabelle powiedziała, że natrafiłaś na intruza.

Allie z przyzwyczajenia ucieszyła się na jego widok, ale kiedy tylko stanął w świetle, jej serce zamarło. Sylvain miał chłodny i tajemniczy wyraz twarzy. Zachowywał bezpieczny dystans.

– To był mój brat. – Allie czuła, jak zaciska się jej gardło. – To Christopher.

– Co? Na terenie szkoły?

Allie nie dziwiło to, że Sylvain był tak zaszokowany. Nie wiedziała, co jest gorsze: to, że właśnie oddała w ręce strażników własnego brata, czy to, że jakimś sposobem wszedł niezauważony na teren szkoły. Pokiwała głową.

– Nie wiem, co tu robi ani jak się tu dostał. Nie miałam okazji z nim porozmawiać. Strażnicy zabrali go tak szybko. – Spojrzała na niego błagalnie. – Sylvain, muszę z nim porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, po co tu przyszedł.

– Allie...

W jego głosie słychać było wahanie. Z pewnością nie miał teraz najmniejszej ochoty jej pomagać. Oznajmiła mu wprost, że tego nie chce. Ale jednak wrócili do tego tematu.

– Przez kilka lat pracował z Nathanielem – powiedział Sylvain. – Żył w jego świecie. Trudno wierzyć naiwnie, że nagle zmienił zdanie.

– Ale w Londynie uratował mi życie. Zaryzykował wszystko. – Poczuli się dobrze, broniąc brata. Dopiero się rozgrzewała. – Może Christopher naprawdę chce teraz stanąć po naszej stronie. A jeśli chce nam pomóc? Albo mnie? Nie pozwolę, by wtrącono go do lochu albo wyrządzono mu krzywdę. – Zrobiła jeden ostrożny krok w jego stronę. – Sylvain, to mój brat.

Przejechał palcami swoje faliste włosy.

– Wiem, że to dla ciebie trudna sytuacja, ale pomyśl logicznie. Przez chwilę udawajmy, że nie chodzi o twojego brata, tylko, powiedzmy, o mojego. Od dawna stał po stronie Nathaniela, który przez wiele lat poddawał go indoktrynacji. Potem jeden jedyny raz mi pomaga. Tylko jeden raz. – Podniósł w górę palec. – Czy mam wierzyć, że zupełnie zmienił poglądy? Czy raczej powinienem podejrzewać, że on po prostu chce, bym w to uwierzył.

Allie spuściła głowę. Sylvain miał rację. Nie była jednak gotowa, by się poddać. Musiała najpierw porozmawiać z Christopherem.

– Wiem, że to może być tylko sprytny wybieg. Ale i tak chcę być obecna przy przesłuchaniu. – Chłopak otworzył usta, żeby zaproponować, ale ona nie dopuściła go do głosu. – Oboje doskonale znamy ich metody pracy, Sylvain. – Podniósł rękę, w milczeniu zgadzając się z Allie. – Chcę się tylko upewnić, że jest bezpieczny. To wszystko. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Pomożesz mi?

Nie odpowiedział od razu. Allie nie zamierzała go błagać. Była prawie pewna, że Sylvain wie, gdzie przetrzymywany jest Christopher. Współpracował blisko z Rajem i Żelaznym i zawsze brał udział w podejmowaniu najważniejszych strategicznych decyzji. Na pewno miał dostęp do poufnych informacji, ale jeśli nie chciał ujawnić prawdy, mogła dowiedzieć się wszystkiego w inny sposób.

Allie zdawało się, że w jego przepastnych, niebieskich oczach dostrzegła błysk emocji. Odbicie straty, którą i ona czuła, ale zarazem ślad łączącej ich bardzo silnej więzi. Zupełnie innej od tej, która zaistniała między nią i Carterem. To nie była miłość, ale uczucie równie rzeczywiste i mocne.

– Wygląda na to, że postradałem zmysły. – Sylvain westchnął ciężko. – Chodź. Chyba wiem, dokąd go zabrali.

Odwrócił się na pięcie i ruszył korytarzem, stawiając długie, zdecydowane kroki. Allie pobiegła za nim.

– Jesteś tego pewien?

– Nie. Ale na ich miejscu wykorzystałbym jeden z magazynów w piwnicy. To bezpieczne i odosobnione miejsce. – Spojrzał na nią. – I dźwiękoszczelne.

W skrzydle, w którym mieściły się sale lekcyjne, wszystkie światła były zgaszone. Jednak oboje znali ten budynek jak własną kieszeń i potrafili bez trudu znaleźć drogę w ciemności. Sylvain poruszał się zwinnie i lekko, a Allie podążała za nim krok w krok. Wiedziała, że Isabelle nie ucieszy się na jej widok, ale postanowiła się tym nie przejmować. Zdradziła Sylvainowi tylko część prawdy. Chciała nie tylko chronić Christophera, ale też osobiście sprawdzić, czy jej brat mówi prawdę.

Dotarli prawie na sam koniec korytarza, kiedy Sylvain zatrzymał się tak nagle, że Allie wpadła na niego z rozpędu. Chwycił ją za ramiona, chroniąc przed upadkiem. Nawet w ciemności poczuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie.

– Uważaj.

Czym prędzej zrobiła krok w tył.

– Przepraszam – wymamrotała.

Ale on już się odwrócił. Otworzył nieoznakowane drzwi i oczom Allie ukazała się klatka schodowa, ginąca w ciemności.

– Tędy – powiedział bez cienia emocji.

Na starej, spiralnej klatce schodowej o kamiennych stopniach unosił się zapach stęchlizny. Allie w ciemności nie widziała nic na wyciągnięcie ręki. Kurczowo trzymała się metalowej balustrady. Nie widziała Sylvaina, słyszała tylko jego kroki, gdy schodzili coraz niżej.

– Jak myślisz, czego on od nas chce? – Pogłos sprawił, że słowa Sylvaina brzmiały jak wołanie ducha.

– Nie wiem. Może rzeczywiście odszedł od Nathaniela. Może naprawdę stoi po naszej stronie.

– A jeśli nie?

– To znaczy, że próbuje nas wyprowadzić w pole. – Echo ją przedrzeźniało. – A Nathaniel przysłał go, żeby dokonał sabotażu. Albo szpiegował.

Schody urwały się nagle i Allie znalazła się w niewielkim, ciemnym pomieszczeniu, z którego rozchodziło się w różnych kierunkach kilka korytarzy. W piwnicach rozciągała się sieć starych tuneli i sal, które dobudowywano stopniowo w miarę upływu lat. Niektóre były o kilkaset lat starsze niż budynek szkoły.

Weszli w długi, wąski korytarz z niskim sufitem, oświetlony przez zapalone pochodnie umieszczone w kinkietach. Płomienie migotały, otoczone poświatą, a wszystkie cienie poruszały się jak żywe. Allie czuła narastające zdenerwowanie. Kiedy pokonali długi kawałek, korytarz skręcił gwałtownie w prawo. Nagle z ciemności wyszli im naprzeciw dwaj strażnicy.

– Nie powinniście się tu kręcić – powiedział jeden z nich.

Allie odniosła wrażenie, że Sylvain stanął jak skamieniały, ale zanim zdążył otworzyć usta, zrobiła krok naprzód i spojrzała na ochroniarzy.

– Nazywam się Allie Sheridan – oznajmiła. – Muszę pomówić z Isabelle. A teraz proszę, zejście nam z drogi.

Strażnicy popatrzyli na siebie i usunęli się na bok, przepuszczając Allie i Sylvaina. Nie mogła uwierzyć, że im się udało. Po śmierci Lucindy naprawdę zmieniły się zasady obowiązujące w Cimmerii. Allie nie była już zwyczajną uczennicą. Zresztą, nigdy nią nie była.

– Ciekawe – szepnął Sylvain. – Możesz mi wytłumaczyć, co się przed chwilą stało?

– To długa historia. – Wskazała na koniec korytarza. – Chyba ich znaleźliśmy.

Raj i Isabelle stali z grupą strażników przed starymi i zniszczonymi drzwiami. W tym samym pomieszczeniu przetrzymywano Jerry'ego Cole'a. Allie wiedziała, jak wygląda to wnętrze. Gołe kamienne ściany i łańcuchy.

– Isabelle – powiedziała Allie o wiele za ostrym tonem, a dyrektorka odwróciła się i spojrzała jej prosto w oczy.

– Allie, co tu robisz? – Kobieta zmarszczyła czoło. – Sylvain, co

się tu dzieje?

– Zamknęliście tam Christophera? – Allie pokazała na drzwi. – W tym samym pomieszczeniu, w którym trzymaliście Jerry’ego? Dlaczego? Co chcecie mu zrobić?

Dyrektorka podniosła rękę.

– Zaraz, spokojnie, Allie.

– Nie zakuliśmy go w łańcuchy. – Dołączył do nich Raj. Miał poważną minę. – Musimy trzymać go w bezpiecznym miejscu, póki nie ocenimy sytuacji.

To, co powiedział szef ochrony, zabrzmiało bardzo racjonalnie, ale to miejsce i tak źle się Allie kojarzyło.

– Zamierałam z tobą porozmawiać, jak tylko ustalimy plan działania – oznajmiła Isabelle.

– No cóż, miło wiedzieć, że biorę udział w podejmowaniu kluczowych decyzji dopiero wtedy, kiedy sama was znajdę.

– Twojemu bratu nie grozi żadne niebezpieczeństwo – odparła spokojnie dyrektorka. – Kiedy strażnicy go do nas przyprowadzili, nawet nie wiedzieliśmy, kim jest. Dopóki się nie przedstawił, traktowaliśmy go jak każdego intruza. Teraz, oczywiście, wszystko się zmieniło.

Wszyscy zachowywali się tak racjonalnie. Allie musiała nad sobą zapanować.

– No dobra – powiedziała na odczepnego, wzruszając ramionami. – Czego się od niego dowiedzieliście?

Czuła, że obok niej stoi Sylvain i uważnie słucha, ale nie włącza się do rozmowy.

– Niewiele – odparł Raj. – Zaraz zaczniemy właściwe przesłuchanie. – Widząc uporczywe spojrzenie Allie, dodał: – Skoro już przyszedłaś, może nam pomożesz. Dowiedziałaś się, po co tutaj przyszedł? Jak dużo wiesz?

– Ostatni raz widziałam Chrisa w czasie negocjacji. Uderzył Gabe’a pałąką, żeby tamten mnie puścił. Powiedział mi... – Allie próbowała sobie przypomnieć ich rozmowę wśród wrzawy i krzyków. – Mówił, że jest po naszej stronie.

– Allie... – zaczęła Isabelle łagodnym głosem. – Nie wolno ci wierzyć w jego prawdomówność. Pranie mózgu to specjalność

Nathaniela. Poza tym jego ludzie potrafią doskonale kłamać.

Allie pomyślała o Dziewiątce, który otwarcie krytykował szefa.

– Wiem – odparła. – Ale nie każdy mu ulega. – Widziała, że Raj i Isabelle są nieprzekonani. – Słuchajcie, wiem, że to może być pułapka. Ale może jednak nie. Na wszelki wypadek go wysłuchajmy.

– Mam pewien pomysł. – Sylvain zwrócił się do Raja. – Użyjmy Allie w czasie przesłuchania. Niech udaje, że stoi po stronie Christophera. A ty i Isabelle zachowujcie się, jakbyście jej nie wierzyli.

Raj się zamyślił.

– To może być skuteczna strategia – powiedział powoli. – Jeśli Christopher uwierzy, że ktoś go wspiera...

– Może popełni błąd – Sylvain dokończył za niego myśl.

– A jeśli go nie popełni – kontynuowała Allie – to może znaczyć, że nie próbuje nas oszukać.

Popatrzyła na zebranych dookoła ludzi i zdała sobie sprawę, że tylko ona wierzy w szczerą intencję swojego brata. Choć sama też nie była tego pewna.

– Zaczynajmy – zakomenderował Raj, kierując się w stronę celi.

Allie ruszyła za nim. Stała w drzwiach, kiedy uświadomiła sobie, że Sylvain nie poszedł za nimi. Odwróciła się.

– Nie idziesz?

Pokręcił głową.

– To nie moja walka, tylko twoja. Idź i uratuj brata.

Stara piwniczka była długim i wąskim pomieszczeniem. Miała łukowate sklepienie oraz ściany i sufit z szarego kamienia. Było tu chłodniej niż na korytarzu, a w powietrzu unosił się zapach kurzu i wiekowych kamieni.

Kiedy przetrzymywano tu Jerry'ego Cole'a, usunięto stąd wszystkie meble, pozostawiając jedynie krzesło, do którego przykuto go łańcuchami. Tymczasem Christophera nie skrupowano. Siedział przy małym stole. Ktoś podał mu kubek z gorącą herbatą, której nawet nie tknął. Wyglądał na zdenerwowanego, ale nie okazywał lęku. Kiedy jego siostra weszła do środka z Isabelle i Rajem, spojrział na nią z nadzieją i ulgą w oczach. Allie usiadła z dyrektorką i szefem ochrony naprzeciwko więźnia.

– Christopher, nazywam się Isabelle le Fanult i jestem dyrektorką Akademii Cimmeria – przedstawiła się oficjalnym tonem, ale w jej głosie nie było słycać wrogości. – To Raj Patel, szef ochrony w naszej szkole. Musimy ci zadać kilka pytań.

– Oczywiście – odparł uprzejmie Christopher. – Rozumiem.

– Po pierwsze, wyjaśnij nam, jak dostałeś się na teren szkoły?

– Dawno temu Nathaniel pokazał mi stare wejście od północnej strony. Jest tam stróżówka. – Chrząknął. – To jest... hmm. No cóż, to tamtędy na teren szkoły wchodzi Nathaniel.

Raj spojrział na niego zdumiony.

– O ile mi wiadomo, ta stróżówka od lat stoi zamknięta na cztery spusty.

– Była zamknięta na cztery spusty – poprawił go Christopher. – Możecie sami sprawdzić, że wszystkie zamki usunięto. Już kiedyś wszedłem tamtędy na teren szkoły. Dziś też wybrałem tę drogę, bo założyłem, że nadal stoi otworem. – Podniósł ręce w przeproszającym geście. – Nie myliłem się.

Isabelle popatrzyła z niedowierzaniem na Raja, który po chwili zerwał się na równe nogi i wybiegł z pomieszczenia. Kiedy wrócił po kilku sekundach, Allie widziała, że z trudem opanowuje wściekłość.

Choć zachował pokerową twarz, mocno zaciskał szczęki.

– Kazałem to sprawdzić. Kontynuujmy. – Spojrzał Chrisowi prosto w oczy. – Czy to jedyne wejście na teren szkoły, o którym wiesz?

Brat Allie od niechcienia wzruszył ramionami.

– Tylko o tym powiedział mi Nathaniel. Uważa, że to bardzo cenna informacja. Sami zobaczycie, jak dobrze zamaskował to miejsce. To nie wasza wina, że się nie zorientowaliście. On jest naprawdę dobry w tym, co robi.

Christopher, okazując Rajowi współczucie, bynajmniej go nie udobruchał, tylko jeszcze bardziej rozwścieczył.

– To dlatego się do niego przyłączyłeś? – zapytał. – Bo jest taki „dobry”? – Ostatnie słowo Raj wypowiedział z wyraźną pogardą.

Christopher nie odpowiedział natychmiast. Złożył dłonie w piramidkę.

– No dobrze, zrozumiałem ironię, ale w pewnym sensie to prawda – odparł po chwili. – Potrafił wzbudzić moją sympatię, kiedy byłem młodszy. Przekonał mnie bez trudu, że nie powinienem ufać mojej rodzinie. Doskonale podważył wszystkie moje przekonania, a ja stałem się bezbronny i zdezorientowany. Ufałem mu. – Westchnął głęboko. – Jak się okazało, spośród wszystkich ludzi to właśnie jemu nie powinienem ufać.

Allie bacznie przyglądała się Chrisowi, szukając fałszu w jego zachowaniu. Ale wydawało się jej, że mówi prawdę. To nadal był jej brat.

– Twierdzisz, że zwabił cię na swoją stronę, a ty potem tego pożałowałeś? – W głosie Isabelle słychać było niedowierzanie. – Wybacz, ale stałeś u jego boku od siedemnastego roku życia. Teraz masz prawie dwadzieścia lat. Aż tyle czasu potrzebowałeś, żeby zdać sobie sprawę z popełnionego błędu?

Policzki Chrisa się zaczerwieniły. Popatrzył jednak Isabelle prosto w oczy.

– Pytasz o to, czy jestem głupi? Chyba tak. Chciałem, by Nathaniel miał rację. Chciałem wierzyć, że jestem wielkim, bogatym facetem, który powinien mieć świat u swoich stóp. Chciałem wierzyć, że wy jesteście moimi wrogami, a on moim przyjacielem. Tymczasem

przekonałem się, że to wariat, który chce mnie użyć, żeby wziąć odwet na swojej rodzinie. Tak jak ja wykorzystałem go, by się zemścić na mojej. – Zaśmiał się smutno. – Życie jest wspaniałe, prawda?

– Christopher. – Isabelle nachyliła się do niego. – Chcesz, byśmy uwierzyli ci na słowo, bez żadnych dowodów? Tylko Allie nie straciła do ciebie zaufania.

Christopher popatrzył na siostrę.

– Nie okłamałbym jej. Ani was. – Odwrócił się do Isabelle. – Naprawdę przyszedłem tutaj, bo wiem, jak niebezpieczny stał się Nathaniel. Widziałem, do czego jest zdolny. A wszyscy ludzie, którzy potrafią stawić mu czoła, znajdują się w tym pokoju.

Zapadła cisza. Allie chrząknęła.

– Chris, Nathaniel więzi jednego z moich przyjaciół. Spotkałeś go w czasie walki w Londynie. On mi wtedy pomógł.

– Pamiętam. Ciemnowłosy, umięśniony? – Uśmiechnął się krzywo. – Przez chwilę wydawało mi się, że mnie zabije. – Zrobił pauzę. – Miałem nadzieję, że uciekniecie.

– Udało nam się – odparła Allie. – Ale Nathaniel nas ścigał.

– Cholera. – W głosie Chrisa słychać było współczucie. – Twój przyjaciel wpadł w jego ręce?

Allie potwierdziła skinieniem. Nie potrafiła ukryć, jak bardzo była załamana z powodu porwania Cartera.

– Nathaniel twierdzi, że go zabije. Musimy coś zrobić, ale nie wiemy, gdzie go szukać. Czas ucieka.

Christopher przez chwilę patrzył jej prosto w oczy. Potem odwrócił się do Isabelle i Raja.

– Sprawdziliście dom w Londynie?

Pokiwali głowami.

– Monitorujemy go od czasu negocjacji – powiedział Raj. – Nikt się tam nie pojawił.

Christophera to nie zdziwiło. Zamyślił się, pocierając dłonią szczękę.

– W takim razie zostały dwie możliwości. Posiadłość wiejska Gilmore'ów w Surrey albo stary majątek Saint Johnów w Hampshire.

Allie zamrugała. Ten pierwszy dom należał do rodziców Katie.

– Sprawdziliśmy posiadłość Gilmore’ów. Tam go nie ma.

W trakcie całego przesłuchania przed Rajem leżała na stole teczka. Dopiero teraz otworzył ją i przejrzał znajdujące się w niej papiery. Po chwili podniósł głowę.

– Nic nam nie wiadomo o majątku Saint Johnów. Nie ma go na naszej liście.

– To dziwne. – Christopher uniósł brwi. – Tylko ten dom zostawił mu w spadku ojciec. Przynajmniej tak twierdzi Nathaniel. Zawsze powtarza, że resztę majątku zapisał tobie.

Ostatnie zdanie wypowiedział, patrząc na Isabelle, która zmarszczyła czoło.

– Wydawało mi się, że ten stary dom sprzedano po śmierci ojca. Na pewno się nie przesłyszałeś?

Christopher pokręcił głową.

– Byłem tam trzy razy. Nathaniel często tam jeździ.

Raj i Isabelle spojrzeli na siebie. Allie czuła ich narastające podekscytowanie, ale oboje próbowali zachować spokój.

– Gdzie dokładnie leży ten majątek? – Raj musiał się bardzo wysilić, by nie zdradzić swoich emocji.

– To farma położona niedaleko malutkiej wioski o nazwie Diffenhall – wyjaśnił Christopher. – To właściwie skrzyżowanie dwóch dróg. Mogę wam je pokazać na mapie.

Raj szybkim krokiem przeszedł przez pomieszczenie i otworzył drzwi. Szeptem wydał strażnikowi jakiś rozkaz. W międzyczasie Allie ukradkiem przyglądała się bratu. Pozornie wyglądał tak samo, jak w czasie ich ostatniego spotkania, ale jednak zaszła w nim jakaś zmiana. Sprawiał wrażenie bardziej dojrzałego. Nie potrafiła uchwycić, dlaczego wydawał się inny, ale z pewnością kilka ostatnich lat odcisnęło na nim swoje piętno. Nie był już chłopcem. Na jego policzkach pojawił się delikatny, złotawy zarost.

Kiedy Raj wrócił, zaczął z zainteresowaniem przyglądać się Christopherowi.

– Sprawdziliśmy starą stróżówkę. Strażnicy twierdzą, że rzeczywiście wszystkie zamki usunięto i zastąpiono doskonałymi imitacjami.

– Nie zamierzam kłamać – oznajmił Christopher z poważną miną.
– Już wam powiedziałem, dlaczego tu przyszedłem. Nie powinniście zostawiać stróżówki w tym stanie. Jeśli Nathaniel się dowie, że tu jestem, użyje tego wejścia.

– Już zabarykadowaliśmy drzwi – odparł szorstkim tonem Raj. – Jutro je zamurujemy. – Nie usiadł na krześle, tylko stał obok stołu, opuszkami palców dotykając sfatygowanego blatu. – Zaraz damy ci mapę. Pokażesz nam, gdzie znajduje się ten dom.

Gestem poprosił Isabelle i Allie, by wstały.

– Chodźcie ze mną. Chciałbym z wami zamienić parę słów.

Wyszli z celi. W drzwiach Allie odwróciła się. Christopher ich obserwował. Nigdy jeszcze nie wyglądał tak smutno.

– I co o tym sądzisz? – Isabelle zapytała Raja.

Potał dłonią szczękę.

– Nie wiem. Jeśli nas nabiera, to idzie mu świetnie.

– No cóż, miał znakomitego nauczyciela – przypomniała mu Isabelle.

Stali w ciemnym, piwnicznym korytarzu. Za ich plecami czterech ludzi Raja pilnowało drzwi do celi, w której siedział Christopher. Isabelle spojrzała na Allie, która do tej pory milczała.

– A ty co o tym myślisz? Znasz go lepiej niż my.

Allie się zawahała.

– Chciałabym być pewna – odparła. – Wydawało mi się, że mówi prawdę, ale...

– Ale może być doskonałym kłamcą – dokończył za nią Raj. – W tej sprawie się zgadzamy.

Allie nie kwestionowała tego, co powiedział szef ochrony, jednak w głębi duszy czuła się rozdarta. Nie wierząc Christopherowi, dopuszczała się zdrady. Ale on zrobił ostatnio tak niewiele, by zasłużyć na jej zaufanie. Nawet jeśli naprawdę zmienił front, powinna pozostać lojalna wobec Cimmerii i ludzi, którzy pracowali tam na górze, a nie wobec brata, który jeszcze niedawno próbował spalić budynek szkoły.

– Dowiemy się więcej, kiedy sprawdzimy ten dom. Gdzie jest ta mapa?! – zawołała przez ramię Isabelle zniecierpliwionym głosem.

Strażnik powiedział coś do krótkofalówki, a potem spojrzał na

dyrektorkę.

– Zaraz ktoś ją przyniesie.

Isabelle popatrzyła z wyrzutem na Raja.

– Musimy też porozmawiać o tej stróżówce. Jak mogliście to przeoczyć?

Patel zacisnął mocno usta.

– Chciałbym wiedzieć. Najwyraźniej to robota profesjonalistów, ale za wszelkie uchybienia biorę osobistą odpowiedzialność. To było nie do przyjęcia.

Rzadko zdarzało się, by dyrektorka udzielała nagany swoim podwładnym w obecności uczniów. Allie czuła się zażenowana, jakby ich podsłuchiwała. Odwróciła wzrok.

– Hmm... – Isabelle już miała ostrzej upomnieć Raja, kiedy z mroku wyłoniła się Dom. Pod pachą niosła laptop, a w ręce trzymała plik papierów. Chyba zbiegła ze swojego gabinetu na ostatnim piętrze, bo kiedy do nich podeszła, ciężko dyszała.

– To prawda – powiedziała, zanim ktokolwiek zadał jej pytanie. – Ten budynek istnieje.

Dom położyła laptop na zakurzonej gzymsie i otworzyła go. Ekran się rozświetlił i pokazała się na nim mapa. Zaznaczono na niej jakieś miejsce czerwoną kropką. Dom postukała w nią palcem.

– Tu znajduje się farma o nazwie Saint John's Fields. Należała do rodziny Saint Johnów od wielu pokoleń.

W ciemnym korytarzu ekran komputera jaśniał, rzucając poświatę na twarze wszystkich stojących wokół. Wyglądali jak duchy.

– Ten dom naprawdę należał do mojego ojca? – Isabelle mówiła z zaciśniętym gardłem.

Dom pokiwała głową.

– Tuż przed jego śmiercią w jego dokumentach znajdował się akt własności. W pewnym momencie dom przepisano na Nathaniela Saint Johna. – Wręczyła Isabelle jakiś dokument. – Przeoczyliśmy to, kiedy sprawdzaliśmy stan posiadania Nathaniela, bo około dziesięciu lat temu przekazał go spółce Ptolemy Properties Limited. – W świetle okulary Dom pobłyskiwały. – Innymi słowy sprzedał ten dom samemu sobie.

– Ale dzięki temu nikt nie skojarzył tej posiadłości z jego

nazwiskiem. – Raj był pod wrażeniem. – Wszystko się zgadza. Zostawił sobie tylko dom w Londynie.

Dom patrzyła to na Isabelle, to na Raja.

– Sprawdziliśmy dokumentację, szukając innych miejsc, w których może być przetrzymywany Carter, ale nic już nie znaleźliśmy. Przynajmniej w tym rejonie, w którym, jak podejrzewamy, ukrywa się Nathaniel. Wciąż jeszcze sprawdzamy kilka domów, na wypadek gdybyśmy coś przeoczyli.

– Dziękuję, Dom – powiedziała Isabelle ponurym głosem, w którym słyhać było jednak zadowolenie. – Być może to właśnie to miejsce.

Raj wyciągnął telefon z kieszeni.

– Musimy ustawić satelitę, żeby obejrzeć dokładnie ten teren po wschodzie słońca. Wyślę tam kilku moich ludzi. Gdybyś dowiedziała się czegoś o tamtejszym systemie ochrony...

Dom pokiwała głową.

– Pracujemy nad tym.

Raj spojrzał na zegarek.

– Chyba dziś w nocy niewiele zdziałamy, póki nie przyjrzymy się bliżej tej posiadłości. Wszyscy powinniśmy odpocząć. Następna okazja do odpoczynku nie trafi się szybko.

Allie przypomniała sobie o liczniku na ekranie w gabinecie Dom. Czas uciekał.

– Daj spokój, Raj, nie mamy czasu – zaprotestowała.

Zazwyczaj nie rozmawiała z nim tak poufale. Ale ku jej zdziwieniu nie upomniał jej.

– Wiem, co czujesz – powiedział. – Będziemy działać tak szybko, jak tylko się da. Potrzebujemy kilku godzin, żeby zebrać odpowiednie informacje. Zaczniemy akcję o świcie. Załoga Dom będzie pracowała przez całą noc. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Jeśli Carter tam jest, musimy się dobrze przygotować.

Dwadzieścia minut później Allie stała w gabinecie Dom przed monitorem zawieszonym na ścianie. Obraz był tak ciemny, że prawie nie było na nim widać Cartera. Siedział na krześle ze spuszczoną głową, jakby spał. Jednak jego skulone ciało było tak napięte, jakby próbował

powstrzymać się przed zaśnięciem i z całych sił starał się pozostać przytomny. Allie też tak się czuła.

Po drugiej stronie gabinetu przy okrągłym stole grupa nieznanych jej strażników siedziała przed komputerami. Kobieta z długimi włosami zaplecionymi w warkocz i w słuchawkach śledziła rozmowy strażników Nathaniela. Wszyscy spoglądali na nią z zaciekawieniem, ale nikt jej nie przeszkadzał.

Raj, Isabelle i Dom poszli do gabinetu dyrektorki, żeby opracować szczegółowy plan działania. Nakazali Allie, by się położyła, ale mimo to przyszła tutaj. Spojrzała na cyfry w rogu ekranu: 52:21:38. Zostało tak niewiele czasu. Sekundy upływały jedna za drugą. Allie w napięciu wstrzymała oddech.

Chciała zobaczyć twarz Cartera i usłyszeć jego głos. Chciała minąć go w korytarzu i powiedzieć „cześć”. Tak po prostu. Widywali się codziennie i przywykli do tego. Co by było, gdyby spotkali się za kilka minut. Wyobraziła sobie, jak mówi do niego: „miło cię znowu widzieć”, ale to sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej. Fantazjowała, a jemu groziło prawdziwe niebezpieczeństwo. Ostrożnie podniosła rękę i dotknęła ekranu. Poczwała chłód pod palcami.

– Dobranoc, Carter – wyszeptała. – Idziemy po ciebie.

Allie obudziła się nagle ze snu i rozejrzała zupełnie zdezorientowana. Było tak ciemno, że dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest we własnym pokoju. Nawet nie pamiętała, jak znalazła się w łóżku. Kiedy wyszła z gabinetu Dom, była tak wyczerpana, że zasypiała na stojąco. Teraz leżała w spódnicy i bluzce, a niedbale rzucona kołdra przykrywała tylko jej nogi.

Była zamroczona, jakby wciąż śniła. Ale była pewna, że to jawa. Coś ją zaniepokoiło. Jakiś dźwięk. Wyciągnęła rękę, żeby włączyć lampkę nocną, ale tylko przewróciła budzik. Spadł, wydając melodyjny odgłos. Kiedy wreszcie udało się jej znaleźć włącznik, światło ją oślepiło. Wtedy znowu usłyszała ten odgłos. Puk, puk, puk. Trzy szybkie puknięcia. Ktoś zastukał do drzwi.

W jednej chwili obudziła się na dobre. Odrzuciła kołdrę na bok i wyskoczyła z łóżka. Kiedy przechodziła bosą do drzwi, nie było nawet słyhać jej kroków na pobielonych deskach podłogowych.

Przycisnęła ucho do drzwi i wstrzymała oddech. Serce zaczęło jej mocniej bić.

– Kto tam? – zapytała zaszpanym głosem.

Przez chwilę panowała cisza.

– Allie? To ja, Dom.

Wypuściła powietrze z płuc i poczuła, że się rozluźnia.

Otworzyła drzwi na oścież. Dom stała w ciemnym korytarzu. Miała na sobie ten sam strój co wcześniej. Oczy kobiety zasłonięte wąskimi okularami nie zdradzały żadnych emocji, ale w jej wyrazie twarzy było coś, co sprawiło, że Allie poczuła ucisk w klatce piersiowej.

– Co się stało?

– Chodzi o Cartera – powiedziała Dom. – Nathaniel przerwał transmisję.

Kiedy Allie kilka minut później wpadła do gabinetu Dom, Isabelle stała przed mapą, rozmawiając z trzema strażnikami z ekipy Raja. Zmieniła strój na szare spodnie i białą bluzkę. Ramiona okryła czarnym, kaszmirowym kardiganem. Tylko ciemne kręgi pod oczami wskazywały na to, że nie przespała nocy. Po drugiej stronie pokoju obok Dom stał Raj, gładko ogolony, z kubkiem kawy w ręce. Słuchał uważnie Dom, która coś mu tłumaczyła. Shak i Zoe siedzieli przy stole, każde przed swoim laptopem, ale nic nie pisali. Patrzyli na zawieszony na ścianie monitor.

Allie też na niego spojrzała. Carter zniknął. Na ciemnym tle widać było tylko jaśniejące, białe litery. Napis głosił: „RÓBCIE CO KAŻE, A ZOBACZYCIE GO PONOWNIE”. U dołu ekranu czerwone cyfry pokazywały, że zostało jeszcze 47 godzin, 53 minuty i 15 sekund.

– Co się stało? – wyszeptała Allie z przerażeniem.

Isabelle ją usłyszała i czym prędzej do niej podeszła.

– Allie, dobrze, że przyszłaś. Słuchaj, Nathaniel przerwał transmisję. Dom i Shak próbują na nowo się połączyć. Może uda im się włamać do systemu kamer. Właśnie się do tego zabrali.

W międzyczasie...

Allie nie pozwoliła jej dokończyć.

– Nie rozumiem. Dlaczego Nathaniel to zrobił? Co się dzieje?

Poczuła, że traci grunt pod nogami. Wydawało im się, że są o krok od uwolnienia Cartera. A teraz nawet nie wiedzieli, czy nadal przebywa w celi.

– Allie – powiedziała Isabelle. – To jego typowe metody działania. On uwielbia takie gierki. – Spojrzała na Dom. – Pokaż jej.

Dom wpisała coś do komputera. Nagle na monitorze pokazał się Carter, przykuty łańcuchami do ściany, z ustami zaklejonymi taśmą. Był blady. Po chwili na ekranie pojawił się Nathaniel, jak zawsze ubrany w doskonale skrojony garnitur, z idealnie zawiązanym krawatem. Na mankietach jego koszuli połyskiwały spinki. Jak to możliwe, że ktoś tak straszny, był jednocześnie tak atrakcyjny? Poruszał się nieśpiesznie,

podszedł do kamery i nachylił się tak, że jego twarz wypełniła ekran. Nie było widać, co robi. Nagle włączył się dźwięk. Allie słyszała kroki Nathaniela i szcęk łańcuchów krępujących Cartera, kiedy z trudem próbował się poruszyć. Nathaniel odszedł, pogwizdując. Echo niosło melodię, przyprowadzając Allie o ciarki. Nathaniel stanął za krzesłem więźnia. Kiedy był gotowy, położył ręce na szerokich ramionach chłopaka i uśmiechnął się do kamery.

Carter skrzywił się, gdy poczuł jego dotyk. Jego policzek zadrgał. Allie widziała nienawiść w jego oczach.

– Isabelle, Allie. – Usta Nathaniela wykrzywiły się w nienawistnym uśmiechu. – Chciałem wam przypomnieć, jak wygląda wasza sytuacja. Dostałyście moją wiadomość. Jak widzicie, czas ucieka. Pora skończyć zabawę. – Mówił głębokim, nieomal przyjemnym głosem, jakby rozmawiał ze starymi przyjaciółmi. – Wszyscy wiemy, że gra się skończyła tamtej nocy w Londynie. Przyznajcie się do porażki. Zostawcie szkołę i nie wracajcie. Powiedzcie tej garstce dawnych sprzymierzeńców Lucindy, że macie już dość. Wtedy Carter West do was wróci.

Więzień pokręcił głową i próbował coś powiedzieć, ale taśma sprawiała, że jego słowa były niezrozumiałe. Nathaniel mówił dalej.

– W przeciwnym razie zobaczycie, jak Carter umiera. To będzie relacja na żywo. – Poklepał chłopaka po ramieniu z udawanym współczuciem. To był przerażający widok, Allie poczuła ciarki na całym ciele. Wyobrażała sobie, co przeżywa w tej chwili Carter. – Zegar widzicie na ekranie. Wiecie, ile czasu wam zostało. Jak to mówią, możemy się zdzwonić. Ale na razie wyłączam kamerę. Chyba dość już się naoglądaliście.

Pokazał coś osobie stojącej za kamerą i obraz zniknął. Na ekranie pojawił się tylko ciąg białych cyfr.

– Numer do Nathaniela – wyjaśniła dyrektorka głosem ociekającym pogardą.

Potem na ekranie znowu wyświetlił się ten napis, który Allie zobaczyła po wejściu do gabinetu. Isabelle spojrzała na nią.

– Od ostatniego połączenia Nathaniel emituje tylko to.

Nagle Allie poczuła, jak ogarnia ją fala paniki.

– Nie mogę tego dłużej znieść. Musimy coś zrobić – powiedziała podniesionym głosem. – Trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie.

W gabinecie zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na nią i Isabelle.

– Cały czas działamy – odparła dyrektorka spokojnym głosem. – Taką obraliśmy taktykę. Na pewno to rozumiesz. Musisz myśleć głową, a nie sercem. Spójrz na to racjonalnie. Nathaniel pokazał nam Cartera, bo wiedział, że wywoła u nas złe emocje. Teraz z jakiegoś powodu przestał nadawać. Chce, byśmy spanikowali. Dlatego to robi. Nie pozwól, by tobą manipulował.

Nie wiedziała, czy zdoła nad sobą zapanować. Miała serce rozdarte na pół. Podszedł do nich Raj i spojrział z troską na Allie.

– Naprawdę wierzę w to, że Carterowi nic nie jest. Nathaniel to biznesmen. Chce czegoś, co należy do nas. Nie ma powodu, żeby krzywdzić twojego przyjaciela.

– Może teraz nic mu nie jest. – Allie gwałtownie podniosła rękę i pokazała na czerwony zegar na monitorze, który nieubłaganie odliczał kolejne sekundy. – Ale co się stanie za dwa dni, Raj? – Mężczyzna otworzył usta, lecz Allie nie dopuściła go do głosu. – Chcę, by do nas wrócił. – Czuła, że jej oczy wypełniają się łzami. – Nie możemy pozwolić, by stała się mu krzywda. Nathaniel musi za to zapłacić. Choć raz musi nam się udać.

Emocje odebrały jej głos. Zagryzła wargi.

– Już prawie świt – powiedział Raj. – Z grupą moich najlepszych strażników wyruszam do Saint John's Fields. Dom zarezerwowała dla nas satelitę. Po wschodzie słońca dokładnie obejrzymy to miejsce. Wierzę, że właśnie tam przetrzymywany jest Carter. Jeśli przecucia mnie nie mylą, odbijemy go. – Nachylił się i spojrział Allie prosto w oczy. – Przysięgam, że go uwolnimy.

Zgodnie z obietnicą Raj ze swoim zespołem wyruszył ze szkoły o świcie. Jego ludzie zajęli pozycje na rozległym terenie posiadłości Saint John's Fields. Kiedy wzeszło słońce, Dom nawiązała kontakt z satelitą. Po szóstej wiadomość od Nathaniela zniknęła. W zamian pojawił się spowity mgłą, wiejski krajobraz. Na parę sekund wszyscy przerwali swoje zajęcia i spojrzeli na pejzaż przecięty krętą, wąską drogą. Za gęstymi drzewami majaczył zarys okazałego ceglanego domu

z kominem. Trochę dalej widać było parę dużych stodół. Na trawniku przed domem zaparkowało kilka samochodów. W tym miejscu zebrało się sporo osób.

Allie wpatrywała się w budynek, jakby próbowała się domyślić, co skrywa jego wnętrze. Nie zauważyła jednak żadnego ruchu. Posiadłość wyglądała na pustą. Dom przesłała Rajowi obraz z kamery. Potem nic się nie działo. Czekali bardzo długo. Od czasu do czasu podrywali się z miejsc, kiedy przejeżdżało jakieś auto. Ale do popołudnia na ekranie nie pojawił się ani Nathaniel, ani żaden z jego bliskich współpracowników. Powoli gasł rozpalony przez Raja płomień nadziei.

Allie zaczęła tracić wiarę. Ogarniał ją lęk, a w jej głowie kłębiły się czarne myśli. „A jeśli to fałszywy trop? Zostało nam półtora dnia. Tak niewiele czasu! Dlaczego go marnujemy, obserwując ten dom?” Dopadły ją najgorsze przeczucia. „A jeśli Christopher nas okłamał?” Ta ostatnia myśl nie dawała jej spokoju.

Późnym popołudniem wymknęła się z gabinetu i poszła poszukać swojego brata. Znalazła go w świetlicy z otwartą książką na kolanach. Na stoliku obok stała filiżanka herbaty. Nieopodal siedziało dwóch strażników, którzy mieli go pilnować.

Ktoś pożyczył mu spodnie i granatowy sweter z emblematem Cimmerii. Zachowywał się tak, jakby był u siebie w domu. To zirykowało Allie. Dlaczego Chris siedział w ciepłym i bezpiecznym miejscu, podczas gdy Cartera więziono? Postanowiła, że wyciągnie z niego prawdę.

– Lepiej wyglądasz – powiedziała, siadając naprzeciwko niego na fotelu obitym skórą. – Spałeś?

– Tak. – Przyglądał się jej badawczo i na pewno zauważył cienie pod jej oczami. – Ty wyglądasz gorzej. Pewnie nie spałaś.

– Nie mam na to czasu – odparła. – Za dużo się dzieje.

– Jeszcze go nie znaleźliście. – Chris nie zapytał, tylko stwierdził fakt. Podejrzenia Allie narastały.

– Nie – przyznała. – Nathaniel przesłał nam obraz z kamery, żebyśmy mogli zobaczyć Cartera... w więzieniu. – Postanowiła nazwać rzeczy po imieniu. – Ale zeszłej nocy się rozłączył.

Christopher syknął przez zaciśnięte zęby.

– O, Boże, Allie, tak mi przykro. To klasyczne posunięcie Nathaniela. Ten facet to świr. On się wami bawi, wiesz o tym, prawda? Czegokolwiek się od was domaga, traktuje to jako element gry.

Allie nie wiedziała, co powinna myśleć. Christopher mówił z ogromnym przekonaniem. Wyglądał tak, jakby naprawdę Nathaniel go zirytował. Wręcz okazywał jej sympatię. „A jeśli udaje?”, zastanawiała się Allie.

– To samo mówi Raj – niechętnie przyznała. – Ale trudno mi w to uwierzyć, bo na ekranie wyświetla się jednocześnie zegar odliczający czas. Nathaniel zagroził, że zabije Cartera, jeśli za półtora dnia się stąd nie wyniesiemy. – Próbowwała wyczytać z twarzy brata, co tak naprawdę myśli. – Chris, uwierzyliśmy ci na słowo, że trzymają go w Saint John's Fields. Ale na razie nic nie znaleźliśmy. Ani jednego śladu. – Nachyliła się, patrząc na brata, który zrobił zdumioną minę. – Błagam, powiedz mi, że nas nie nabierasz. Jestem twoją siostrą. Jeśli mnie kiedykolwiek kochałeś, nie rób mi tego teraz. Bo jeśli cię przyłapię na kłamstwie, wszelkie więzy rodzinne przestaną się dla mnie liczyć.

Choć próbowała zdusić w sobie emocje, mówiła drżącym głosem. Na chwilę odwróciła wzrok, żeby nad sobą zapanować. Kiedy spojrzała na Chrisa, on popatrzył jej prosto w oczy.

– Przysięgam na życie naszej matki, Allie. Nie nabieram cię. Mówię prawdę. Zerwałem wszelkie kontakty z Nathanielem i przyjechałem tu, bo nie chcę mieć już z nim nic wspólnego. Błagam cię, uwierz mi.

Allie nawet nie mrugnęła, wpatrując się w niego i szukając jakichś oznak, że jej brat jednak kłamie. Ale w jego głosie słyszała tylko żalony ton. W jego twarzy, którą tak dobrze знаła, widziała jedynie szczerą. Odchyliła się na oparcie fotela.

– Chcę ci wierzyć, naprawdę. Ale jestem przerażona. Nie było cię tak długo i cały ten czas spędziłeś u jego boku. Nie umiem ci zaufać. Bardzo chcę, ale nie potrafię.

Chris wyglądał na urażonego.

– Daj spokój, Allie. To nie fair. Ryzykowałem życie, by się z tobą skontaktować. Postawiłem wszystko na jedną kartę. Daj mi przynajmniej

szansę, bym udowodnił, że naprawdę mam szczerą intencję.

– Nie wiem, jak to zrobić. – Allie zorientowała się, że mówi podniesionym głosem, i próbowała się uspokoić. – Na każdym kroku czyha na nas jakieś niebezpieczeństwo. Dając ci szansę, wiele ryzykuję. A jeśli nie dam ci szansy? – Podniosła rękę. – To również ryzykowne. Tak czy inaczej przegram. – Otworzył usta, ale nie dopuściła go do głosu. – Chodzi o to, Christopher, że jeśli nie jesteś już sobą, jeśli Nathaniel namieszał ci w głowie tak bardzo, że ty to tak naprawdę nie ty, Carter może umrzeć. A ja nie mogę do tego dopuścić.

Christopher przetarł oczy.

– Nathaniel namieszał mi w głowie, kiedy byłem dzieckiem – odparł. – Byłem bezbronny, a on to wykorzystał. Nie przeczę, popełniłem wiele błędów. Ale uwierz mi, skończyłem z nim. Przysięgam. Zobaczyłem, kim naprawdę jest. Zabija ludzi, a właściwie wynajmuje zabójców. To mnie przeraża. – Zawahał się, wpatrując się w Allie. – Myślałem, że ciebie też zabił. Serio. Zresztą gdyby uznał, że twoja śmierć do czegoś mu się przyda, zabiłby cię. Właśnie dlatego tu jestem, jeśli chcesz znać prawdę.

Przez chwilę Allie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Wielokrotnie wydawało się jej, że Nathaniel chce ją zabić. Albo że zlecił to zadanie Gabe'owi. Ale kiedy Christopher potwierdził te obawy, przeraziła się nie na żarty. Jednak – co było znacznie ważniejsze – wierzyła mu. Mówił z ogromnym poruszeniem i nie ukrywał swojej nienawiści do Nathaniela. Nikt nie potrafiłby tak udawać. Nikt. Być może w niektórych kwestiach rozmijał się z prawdą, ale Allie uwierzyła w jedno: przyszedł tu, bo bał się o jej życie.

– No dobra – powiedziała. – Potrzebuję twojej pomocy.

Popatrzył na nią z nadzieją w oczach.

– Wierzysz mi?

– Trochę bardziej niż wcześniej – przyznała. – Ale jeśli chcesz przekonać pozostałych, że naprawdę się zmieniłeś, pomóż nam uwolnić Cartera.

Chris zmarszczył brwi.

– Al, nie myliłem się. Nadal uważam, że to w Saint John's Fields Nathaniel przetrzymuje Cartera. On nikomu nie ufa, dlatego sam będzie

sprawował pieczę nad tak cenną zdobyczą jak twój przyjaciel. Jest zbyt ostrożny. Będzie więził Cartera na terenie własnej posiadłości. – Postukał palcem w blat stolika dla podkreślenia wagi swoich słów. – On tam jest, Allie.

Serce zaczęło bić jej szybciej, ale starała się nie zdradzać emocji.

– Nasi ludzie obserwują ten teren – powiedziała. – Jeśli masz rację, wkrótce poznamy prawdę. Ale nawet jeżeli Carter tam jest, musimy się jakoś dostać do środka. To nie będzie łatwe. Podśluchiwałam strażników. Jest ich bardzo wielu.

– Racja, Nathaniel stworzył małą armię – przytaknął jej Christopher. – Zresztą nie bez powodu tak lubi ten dom. Posiadłość leży daleko od głównych dróg, dokładnie tak jak budynek Cimmerii. – Spojrzał na ochroniarzy, którzy przyglądali się im z drugiego końca sali. – W tym budynku zainstalował nowoczesny elektroniczny system bezpieczeństwa. – Zrobił pauzę. – Ten facet ma bzika na punkcie zabezpieczeń.

Właśnie tego spodziewała się Allie. Postanowiła podzielić się z Chrisem swoim pomysłem.

– Uważamy, że kluczem do sukcesu są jego strażnicy – powiedziała jakby od niechcienia. – Musimy przeciągnąć jednego z nich na naszą stronę.

Tak naprawdę nie mówiła o tym Rajowi, ale czuła, że intuicja jej nie zawodzi. Dziewiątka by im pomógł. Teraz, kiedy zaszli tak daleko, musiała się o nim dowiedzieć tyle, ile tylko się da. Christopher zastanawiał się nad tym, co przed chwilą usłyszał, w zamyśleniu kiwając głową.

– To może się udać. Przeciągnijcie strażnika na waszą stronę, on odwróci uwagę pozostałych, a wy wejdziecie do środka i wyjdziecie niezauważeni. Masz rację. – Chris spojrzał na nią z aprobatą. – Tak, to najlepszy sposób. Czy Raj kontaktował się już z którymś z nich?

– Tak mi się wydaje – skłamała Allie. – Ale musimy się więcej o nich dowiedzieć. Wtedy zdecydujemy, jak do nich dotrzeć.

Pokiwał głową.

– Co chcecie wiedzieć?

– Dlaczego lojalnie służą Nathanielowi?

– Dla pieniędzy – odparł bez wahania.

– Dla pieniędzy? – Nie ukrywała zdumienia. – On im po prostu płaci? Tylko dlatego?

– Właściwie tak. Nathaniel pieczołowicie dobiera swoich ludzi i płaci im fortunę. – Nachylił się, by rozwinąć temat. – Zazwyczaj wynajmuje osoby, które wpadły w tarapaty finansowe. Muszą utrzymywać dzieci, zbankrutowały, mają długi kartiane... stoczyły się na samo dno. Właśnie takich ludzi szuka. Byłych żołnierzy lub policjantów z problemami. Spada im z nieba i proponuje rozwiązanie wszystkich ich kłopotów. – Allie spojrzała na niego ze sceptycyzmem, a Chris zaczął wyjaśnić jej szczegóły. – Mówię o pieniądzach, które pozwalają rozpocząć życie na nowo, Al. Jeśli ci ludzie wiernie służą Nathanielowi przez kilka lat, są ustawieni do końca życia. To jak los na loterii. Znikają wszystkie zmartwienia.

Allie przypomniała sobie, co Dziewiątka i inni strażnicy mówili w czasie swoich rozmów. Że zadanie, które im powierzono, nie jest warte żadnych pieniędzy.

– Pewnie tak – powiedziała. – Ale dlaczego po jakimś czasie nie rezygnują? To przecież ciężki chleb.

– Pieniądze uzależniają – odparł Chris. – Strażnicy na początku wierzą, że trafiła się im najlepsza robota pod słońcem. Kiedy orientują się, że tak naprawdę to bagno, są już w pułapce. Jeśli zrezygnują, muszą wrócić do problemów, z powodu których trafili pod skrzydła Nathaniela. A przecież każdy chce nowy samochód, nowy dom, nową dziewczynę... Zawsze mogą sobie wynagrodzić trudy tej pracy. – Chris westchnął. – Taka pensja to właściwie więzienie bez murów i krat.

Allie zaczerwieniła się na samą myśl o ogromnych kwotach wyszczególnionych na dokumentach, które podpisała w obecności prawników Lucindy. Czy ona też znalazła się w takim więzieniu? Musiała jednak skupić się na właściwym temacie ich rozmowy.

– Znasz imię któregoś z nich? Gdy rozmawiają przez krótkofalówkę, posługują się tylko kryptonimami.

Christopher otworzył szeroko oczy.

– Włamaliście się do systemu bezpieczeństwa Nathaniela? – Kiedy Allie pokiwała głową, Chris się uśmiechnął. – Cholerni spryciarze. –

Zamyślił się i przeczesał włosy dłonią. – Strażników jest wielu, a ja znam tylko kilku z nich. Jeśli pokażecie mi ich zdjęcia, opowiem wam wszystko, co o nich wiem. Trudno będzie mi ich opisać bez fotografii.

Allie pomyślała, że musi poprosić Raja o zdjęcia strażników.

– Jak możemy ich przekonać? – zapytała. – Twierdzisz, że pracują wyłącznie dla pieniędzy. Można ich przekupić? Myślisz, że jeśli przebijemy ofertę Nathaniela, pomogą nam?

Chris zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– To się może udać. Większość z nich go nie lubi i nie podziela jego poglądów. Musicie jednak zapłacić im majątek.

– Pieniądze to nie problem.

Christopher spojrział na nią z rozbawieniem.

– Skąd weźmiesz tyle forsy, Al? Nasi rodzice nigdy w życiu nie widzieli takiej fortuny. Ci faceci zażądają prawdziwego szmalu.

Allie otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Chris nie wiedział, co się stało. Nie słyszał o testamencie ich babci. Z jednej strony mogła powiedzieć mu, że Isabelle za wszystko zapłaci. Z drugiej – chciała wyjawić mu prawdę. Ciekawiło ją, jak zareaguje jej brat, gdy o wszystkim się dowie. Uczniowie, którzy do tej pory siedzieli przy drzwiach i rozmawiali, teraz wyszli. W świetlicy została tylko Allie, Chris i dwóch strażników.

– Chodzi o to, że... Lucinda – zaczęła Allie, ostrożnie dobierając słowa. – Zostawiła mi w testamencie... trochę pieniędzy.

– Naprawdę? – Chris wbił w nią wzrok. – Trochę, czyli ile?

– Dużo.

– Aha. – Chris odchylił się na oparcie miękkiego fotela obitego skórą i wpatrywał się w Allie. W jego oczach widać było, że domyślił się całej prawdy. – Zapisala ci wszystko?

Allie pomyślała o Nathanielu i Isabelle. Jeden testament zniszczył ich relację, a także całą rodzinę i ich życie. Decyzja jednego z rodziców, na którą nie mieli żadnego wpływu, spowodowała lawinę nieszczęśliwych wydarzeń. Ale przecież Christopher odwrócił się plecami do całej rodziny, kiedy odszedł do Nathaniela. Teraz nie mógł już nic więcej zniszczyć. Allie podniosła wzrok i spojrziała na niego.

– Mniej więcej.

Chris westchnął ciężko.

– Allie – powiedział cicho. – Nasza babcia była miliarderką. Czy to oznacza...?

– Że teraz ja jestem miliarderką? – dokończyła pytanie, które zabrzmiało niedorzecznie. Ale przecież widziała sumy z wieloma zerami. Okłamywanie Chrisa i siebie samej nie miało najmniejszego sensu. – Chyba tak. W pewnym sensie tak.

Chris patrzył na nią przez chwilę, a potem uśmiechnął się szeroko. Jego ramiona trzęsły się, kiedy próbował nad sobą zapanować. Wreszcie odrzucił głowę do tyłu i wybuchł śmiechem.

– Jasna cholera, Allie. To wspaniale. Tak się cieszę, że zostawiła te pieniądze tobie, a nie Nathanielowi. – Uderzył dłonią w kolano, a obaj strażnicy zaczęli mu się uważnie przyglądać. – Kiedy się o tym dowie, wpadnie w szal. Najpierw jego ojciec, a teraz Lucinda. Dwukrotnie go wydziedziczono i przemknęła mu przed nosem okazja zyskania ogromnego majątku, dzięki któremu zrealizowałyby wszystkie swoje dążenia. To... – Chris otarł oczy. – Idealnie.

Allie uśmiechnęła się, lecz nie spuszczała Chrisa z oczu. Nie okazał oburzenia ani gniewu. Ani przez moment nie dał po sobie poznać, że wolałby, by Lucinda zostawiła cały majątek jemu, a nie jego siostrze. Allie trochę się rozluźniła.

– Wcale nie czuję się jak miliarderka – powiedziała z wyrzutem. – Po pierwsze, nadal muszę chodzić do szkoły...

Z jakiegoś powodu Chris roześmiał się tak, że aż zgiął się wpół.

– Och, co za rodzina – podsumował, kiedy przestał się już śmiać. – Banda bogatych dziwaków, świrów i drani.

Kiedy Allie wyszła ze świetlicy i pobiegła schodami na górę, poczuła przypływ adrenaliny. Serce zaczęło bić mocno w jej piersi. Zgromadziła już tyle informacji, że mogła przedstawić swój plan Isabelle i Rajowi. Gdyby się do niego przychyliłi, całą akcję można by zakończyć jeszcze tego wieczoru. Nadszedł czas na rozmowę z Dziewiątką. Zamierzała podsycić jego nienawiść do Nathaniela i zaproponować mu mnóstwo pieniędzy. To był dobry pomysł. Kiedy jednak wpadła do pokoju Dom, gotowa przedstawić swój plan, wszyscy stali na końcu pomieszczenia, słuchając głosów dochodzących z głośnika. W powietrzu czuło się ogromne napięcie. Nikt się nie poruszał ani nie odzywał. Nasłuchiwali w skupieniu.

Allie ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Dom mówiła do mikrofonu.

– Co dokładnie widzicie? – zapytała.

W głośniku wśród trzasków i szumów rozległ się głos Raja.

– Zidentyfikowaliśmy dwa samochody należące do Nathaniela.

Teren wokół budynku patrolują strażnicy w czarnych uniformach.

Dom i Isabelle spojrzały na siebie. Dyrektorka nachyliła się do mikrofonu.

– Jak oceniasz sytuację? To miejsce, którego szukaliśmy?

Allie wstrzymała oddech. Raj odpowiedział dopiero po chwili.

– Tak mi się wydaje. – Zawahał się. – Próbuje jednak znaleźć niezbite dowody. To może być pułapka.

Isabelle zagryzła wargi. Allie widziała, że dyrektorka z trudem ukrywa zdenerwowanie. Zostało im mało czasu, a byli już tak blisko.

– Czego potrzebujesz, Raj? – zapytała spokojnie. – Możemy jakoś wykorzystać łącze satelitarne?

– Nie podejmę żadnej decyzji, póki nie zobaczę Nathaniela – odparł. – Musimy mieć pewność. Widzę, że niektóre samochody ruszają. To wygląda jak konwój. Jeśli szczęście nam sprzyja, trafiliśmy na auta Nathaniela. Widzicie coś na ekranie?

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na monitor zawieszony na

ścianie. Allie wyteżyła wzrok, wpatrując się w znajomy, nadawany przez satelitę obraz. Było na nim widać dach farmy i kilka rozrzuconych wokół niej mniejszych budynków. Przed frontowymi drzwiami zaparkowały trzy samochody, ale nie było ich dokładnie widać przez korony drzew. Liście zasłaniały dużą część obrazu. Dom chyba też to zauważyła.

– Zróbmy zbliżenie – mruknęła do siebie, wpisując coś do komputera.

Kilka sekund później dzięki powiększeniu Allie widziała już ciemne dachy pojazdów połyskujące w popołudniowym świetle i zarys drzwi frontowych.

– Widać samochody – powiedziała Isabelle. – Ale nie ludzi.

– Poczekajmy chwilę – odparł Raj. – Właśnie weszli do środka.

Z mojego punktu obserwacyjnego nie widzę dokładnie ich twarzy. Zobaczą ich dopiero, jak podejną do bramy. Myślałem, że wy macie lepszy obraz.

Na ekranie widać było, jak drzwi budynku otwierają się na oścież i wychodzi z niego grupa mężczyzn.

– Coś się dzieje – relacjonowała Isabelle z napięciem w głosie. – Naliczyłam czterech... nie, pięciu ludzi. Wszyscy w garniturach, nikt nie ma na sobie czarnego uniformu. – Spojrzała na mikrofon. – To chyba to miejsce, Raj.

– Przyjąłem. Widzisz ich twarze?

Isabelle podeszła do ekranu, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Niestety nie – odpowiedziała za nią Dom. – Teraz widok zasłania nam drzewo.

Allie bezwiednie zbliżyła się do Isabelle, wpatrując się w monitor. Widziała tylko cienie głów i ramiona ludzi w szarych i granatowych garniturach, którzy zbierali się pod rozłożystym kasztanowcem. Nagle zauważyła jakiś ruch. Mężczyźni wsiedli do samochodów, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Kamera satelitarna nie rejestrowała dźwięku, lecz Allie widziała, jak pod wpływem trzaśnięcia auta zakołysały się lekko, a kurz zawirował w powietrzu. Pojazdy zaczęły bezgłośnie odjeżdżać.

– Raj, auta ruszyły – powiedziała nagłaco Dom. – Nie widzimy

twarzy.

– Przyjąłem. Obserwuję ich. Odbiór.

Allie słyszała, jak szef ochrony mówi coś po cichu do jednego ze swoich strażników, a potem sygnał zupełnie ucichł. Kiedy samochody jechały powoli krótkim podjazdem, wszyscy zebrani w gabinecie w oczekiwaniu wstrzymali oddech. Nikt nie ośmielił się poruszyć. Isabelle stała przed monitorem, zakrywając dłonią usta i obserwując jadące auta. Obok niej Allie również wlepiła wzrok w ekran. „Szybciej – pomyślała. – No szybciej”.

Kamera satelitarna pokazywała, jak wielka brama otwiera się ociężale, a wraz z nią przesuwają się wielokształtne cienie. Pierwszy samochód wyjechał na drogę. Za nim ruszył następny. Trzeci właśnie zjeżdżał z podjazdu, kiedy w głośniku usłyszeli Raja.

– Dokonałem identyfikacji wizualnej. Nathaniel jedzie w samochodzie numer dwa. Powtarzam: potwierdzam identyfikację wizualną. – Allie słyszała w jego głosie ponurą satysfakcję. – Mamy go.

Wszyscy jednocześnie wznieśli okrzyk. Isabelle na moment zgięła się w pół, ale natychmiast się wyprostowała i podeszła do mikrofonu. Shak przybił piątkę z Allie.

Nawet Dom pozwoliła sobie na okazanie radości.

– Fantastycznie – powiedziała cicho do siebie, lecz Allie i tak ją usłyszała. – Teraz zacznie się prawdziwy bal. – Szybko jednak przybrała oficjalny ton i włączyła mikrofon. – Przyjąłem, Raj. – Mówiła głośno, żeby przebić się przez rozlegające się w gabinecie radosne okrzyki. – Potwierdzam identyfikację wizualną – dodała po chwili. – Chyba słyszysz, jak ta wiadomość została tutaj przyjęta.

– Tak jest – odparł Raj. Allie wyobrażała sobie jego uśmiech. – Jeden z moich strażników śledzi teraz Nathaniela i jego obstawę. Pozostali obserwują dom.

Przez chwilę jeszcze szef ochrony ustalał szczegóły techniczne i dalszy plan działań. Potem Isabelle ruszyła do wyjścia, przywołując do siebie Zelaznego. Allie usłyszała głos dyrektorki:

– Musimy omówić kilka spraw. Nie wiem, jak poradzimy sobie z logistyką na kolejnym etapie. Wszystko dzieje się tak szybko.

Allie zaczęła, aż oboje wyjdą na korytarz, a potem ruszyła za

nimi.

– Isabelle.

Oboje spojrzeli na nią z zaskoczeniem. Zaczerpnęła powietrza.

– Mam pomysł.

– Wykluczone. – Isabelle zdecydowanie pokręciła głową. – Nie pozwolę na to. – Posłała Allie potępiające spojrzenie. – Nieprawdopodobne, jak coś takiego mogłaś zasugerować.

– Czekaj, chwileczkę. – Żelazny podniósł ręce. – Może nie jest to najlepszy pomysł, ale na razie nie wpadłem na lepszy. Chyba że ty masz coś w zanadrzu?

Allie siedziała obok nauczyciela na jednym z foteli naprzeciwko biurka Isabelle. Przedstawiła im pokrótce swój plan, a teraz przysłuchiwała się ich dyskusji. Spodziewała się, że w pierwszej chwili Isabelle powie „nie”. Nie podejrzewała jednak, że może liczyć na wsparcie Żelaznego.

– Jeśli pozwolimy jej rozmawiać z jednym ze strażników Nathaniela, skazemy całą akcję na niepowodzenie. – Isabelle nachyliła się do przodu. – Poza tym narazimy Allie na niebezpieczeństwo.

Żelazny nie dawał za wygraną.

– Zadbamy o to, by spotkanie odbyło się w miejscu publicznym, nie odstępimy panny Sheridan ani na krok. Jeśli dobrze się przygotowujemy, nikomu nie stanie się krzywda.

Kiedy Isabelle zastanawiała się nad odpowiedzią, do rozmowy włączyła się Allie.

– Wiem, że wiele ryzykujemy, ale od kilku dni słuchałam uważnie, co mówi Dziewiątka. Jest nie tylko wkurzony. On wprost nienawidzi Nathaniela. Tamtej nocy mi pomógł, choć wcale nie musiał. Wspomniał o mnie w rozmowie, kiedy krytykował postępowanie swojego szefa. Mogę to wykorzystać. – Pokazała na swoją twarz. – Jestem jeszcze dzieckiem, prawda? A Dziewiątka ma córkę. Słyszałam, jak o niej opowiadał. Na mój widok przypomni sobie o niej. Nie skrzywdzi mnie.

Isabelle pokręciła głową, zaciskając usta.

– Nawet gdybym zaryzykowała twoje życie, nie sądzę, by on posłuchał kogoś w twoim wieku.

– Mylisz się. Nie posłucha kogoś w twoim wieku czy w wieku

Raja. On nie ufa dorosłym. – Allie zaczerpnęła powietrza. – Myślę, że właśnie mnie może posłuchać.

Dyrektorka wpatrywała się w nią w zamyśleniu, aż wreszcie pokręciła głową.

– Przykro mi. Wiem, że bardzo chcesz wziąć udział w akcji, ale to zbyt niebezpieczne.

Allie już miała powiedzieć Isabelle, że nie ma prawa podejmować takich decyzji. Lucinda na pewno poparłaby swoją wnuczkę. Chciała wykrzyknąć, że i tak zamierza to zrobić, ale wolałaby skorzystać z ich pomocy. Wiedziała jednak, że jeśli tak powie, z pewnością nie przekona Isabelle.

– Wysłuchaj nas, zanim zdecydujesz – poprosił Żelazny, korzystając z chwili ciszy. – Allie wykonała kawał dobrej roboty. Podśluchiwała tego strażnika i monitorowała jego rozmowy. Nawiązała z nim kontakt. Wiemy, że jest nieszczęśliwy i niezbyt lojalny wobec Nathaniela. – Uderzył lekko pięścią w kolano. – Moim zdaniem ona ma rację. Możemy przeciągnąć go na naszą stronę.

– Przykro mi, ale w tej sytuacji nie wykorzystamy Allie. – Isabelle mówiła z pełnym przekonaniem. – Nie tym razem.

– Nie podoba mi się twój upór w tej sprawie. Emocje nie pozwalają ci podjąć właściwej decyzji. – Nauczyciel historii spojrział surowo na Isabelle. – Allie jest inteligentna, utalentowana i świetnie wyszkolona. To jedna z naszych najzdolniejszych uczennic. Nie możesz odsuwać najlepszych od udziału w naszych akcjach.

– Augustcie, nie wierzę, że sumienie pozwoliłoby ci wysłać uczennicę na tak niebezpieczny teren – powiedziała Isabelle z naganą w głosie. – Wydawało mi się, że po tym, co się stało w Londynie, zgodziliśmy się co do zmian w naszej dotychczasowej taktyce.

Allie z trudem opanowała emocje.

– Isabelle, wiem, dlaczego się tak denerwujesz. Rozumiem, że sytuacja jest skomplikowana. I ty również dobrze wiesz, że to rozumiem. – Wpatrywała się w jej twarz tak długo, aż wreszcie dyrektorka spuściła wzrok, jakby przyznała Allie rację. – Znam jego sposób myślenia. Wiem, jak pracuje jego umysł. Nie ufa swoim kolegom i na pewno spodziewa się jakiejś poważnej akcji. Mam wrażenie, że

uwikłał się, bo jest w trudnej sytuacji. A wedle słów Christophera wielu strażników Nathaniela ma poważne długi. Dziewiątka wpakował się pewnie w jakieś tarapaty, z których chce się wydostać. Wydaje mi się, że posłucha mnie właśnie ze względu na mój wiek. Współczuje mi. Powinniśmy to wykorzystać.

– Nawet gdyby tak było, Allie, nie jest to wystarczający powód, by wysłać cię prosto w ręce strażników Nathaniela, byś przedstawiła się im jako osoba, którą ich szef tak bardzo chce pojmać. – Isabelle spojrzała na Zelaznego. – Z pewnością oboje to rozumiecie.

Nauczyciel najwyraźniej przewidział, że dyrektorka posłuży się tym argumentem.

– Dlatego spotka się z nim w miejscu publicznym – powiedział. – Wyślemy z nią sześciu strażników. Jeśli spróbuje zagrać nieczysto, będziemy w pogotowiu.

– Przykro mi, Auguście, ale nie mogę się na to zgodzić. – Isabelle zachowała kamienną twarz, a jej ton wskazywał na to, że uważała dyskusję za zakończoną.

Allie poczuła, jak uchodzi z niej cały entuzjazm. Może dyrektorka miała rację, a plan Allie był zły. Możliwe. Była przecież niedoświadczona. Choć straciła całą nadzieję, jeszcze raz przypomniała sobie, co zdarzyło się tamtej nocy przy bramie. Dziewiątka patrzył na nią z taką intensywnością i tak subtelnie ją ostrzegł. Pamiętała jego głos w słuchawce. „To nie w porządku”.

Poczuła ponowny przyptyw determinacji. Musiała przemówić Isabelle do rozsądku. Jeśli nie pozwolą jej na spotkanie z Dziewiątką, będą tylko siedzieć beczynnie przed domem w Saint John's Fields, a czas będzie upływał nieubłaganie. Jeśli zaś przypuszczą szturm na posiadłość Nathaniela, może się to dla wszystkich bardzo źle skończyć.

Zostało im niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny. Jeden dzień. Allie nachyliła się do przodu.

– Isabelle, rozumiem twoje obawy, ale błagam, zaufaj mi. Ten człowiek, Dziewiątka, może wprowadzić nas do domu Nathaniela. Jeśli skorzystamy z tej szansy, pomoże nam odbić Cartera. – Widząc, że dyrektorka zamierza się z nią kłócić, dodała szybko: – Jeśli się nie zgodzi, to ryzykujemy tylko odsłonięcie się. Ale w żaden sposób nie

pomożemy Nathanielowi. Dowie się jedynie, że ustaliliśmy miejsce jego pobytu.

– A moim zdaniem doprowadzimy do tego, że będziemy oglądać ciebie i Cartera na ekranie, zakutych w łańcuchy. – Isabelle spojrzała na nią ze sceptycyzmem. – Jesteś na to gotowa?

Allie poczuła ciarki, lecz odparła zdecydowanym tonem.

– Wiesz, że Raj sobie z tym poradzi. Nic złego się nie stanie.

– Isabelle – Żelazny wypowiedział jej imię z taką łagodnością, której nikt by się po nim nie spodziewał. – Przecież wiesz, że Allie ma rację. Jest wyszkolona i doświadczona. Chce podjąć to wyzwanie. Ochronimy ją.

Dyrektorka na chwilę spuściła wzrok i ukryła twarz w dłoniach.

– Nie mogę, Augustie. – Isabelle traciła pewność siebie. – Nie wykopię kolejnego grobu.

Żelazny milczał przez chwilę.

– Nie będziesz musiała – odparł w końcu zdecydowanym tonem. – Obiecuję ci.

Dyrektorka westchnęła ciężko i usiadła prosto.

– A jeśli się zgodzę? Kiedy chcecie to zrobić? – zapytała z niechęcią.

Serce Allie zabiło szybciej. Próbowwała ukryć radość, przybierając poważną minę.

– Jak najszybciej. Ale najpierw musimy się o nim dowiedzieć tak dużo, jak tylko się da. Nawet nie znamy jego nazwiska, prawda? – Żelazny spojrzał na Allie.

– Znamy – oznajmiła, powstrzymując się przed uśmiechem. – Christopher twierdzi, że nazywa się Owen Moran.

Jej brat nie wiedział zbyt dużo o strażnikach, lecz Owen Moran przez dwa miesiące pełnił funkcję jego kierowcy. „Ten facet nie zdradza zbyt wielu osobistych rzeczy – relacjonował Chris. – Nie opowiadał mi o sobie. Cały czas wydawało mi się, że jest wściekły, ale nie wiedziałem, z jakiego powodu. Jest diabelnie dobrym kierowcą”.

Isabelle wzięła długopis i zapisała te informacje. Kiedy się odezwała, nawet nie podniosła głowy.

– Mam być informowana o wszystkich szczegółach tego planu. –

Zelazny pokiwał, jakby to się rozumiało samo przez się, ale Isabelle mówiła dalej. – Dom i jej zespół mają zgromadzić wszystkie dostępne informacje na jego temat. Chcę wiedzieć, co myśli, co je i gdzie śpi. Nie dojdzie do żadnego spotkania, póki nie poznam go tak dobrze jak was. – Wbiła w nich lodowaty wzrok. – Nie podoba mi się to. Ostatnio tak wiele przeszliśmy. Obawiam się jednak, że nie mamy wyboru. Musimy odbić Cartera, a potem jak najszybciej uciekać ze szkoły. Najwyższy czas.

Kiedy wyszli z gabinetu dyrektorki, Allie skręciła w prawo i ruszyła w kierunku biura Dom, ale zanim zdążyła wejść na schody, Isabelle mocno chwyciła ją za ramię.

– Nawet o tym nie myśl. Jesteś wykończona. Przez cały dzień prawie nic nie jadłaś i nie spałaś. Powtórzę jeszcze raz to, co powiedziałam Dom i innym nauczycielom: wszyscy uczniowie mają odpocząć. Masz zakaz pracy przez następną godzinę, choć wolałabym, żebyś odpoczęła przez co najmniej trzy. W jadalni kucharze zostawili jedzenie dla tych, którzy przegapili kolację. Możesz wrócić dopiero wtedy, kiedy coś zjesz i wypoczniesz.

– Nie ma mowy. – Allie patrzyła na nią z niedowierzaniem.

Chciała znaleźć wsparcie u Żelaznego, ale on już szedł korytarzem w drugą stronę. Tę walkę musiała stoczyć sama.

– Nie możesz mi tego zrobić. Nie teraz. – Oczyma wyobraźni Allie widziała czerwony zegar, nieubłaganie odliczający czas.

Isabelle była niewzruszona.

– Allie, ostatnio często muszę iść na kompromis. Ale nie dopuszczę do tego, by uczniowie tracili przytomność z głodu i wyczerpania. A teraz idź. – Pokazała schody po drugiej stronie korytarza. – Zjedz coś i odpocznij. – Widząc upór w oczach uczennicy, westchnęła i opuściła bezradnie ręce. – Jeśli Dom będzie cię potrzebowała, przyślę kogoś po ciebie, dobrze? Idź już.

Allie niechętnie pogodziła się ze swoim losem.

– No dobra. Pół godziny.

Po chwili namysłu uświadomiła sobie, że umiera z głodu. Wstała przed świtem i przez cały dzień rzeczywiście niewiele jadła. W jadalni ustawiono wzdłuż ściany stoły z jedzeniem. Kanapki i sałatki, wielkie misy z owocami i patery z ciastkami wyglądały tak kusząco. Nad miedzianymi naczyniami z gorącą kawą i herbatą unosiła się para, a obok w wiaderkach z lodem chłodziły się butelki z napojami energetyzującymi.

Dochodziła dziesiąta i w wieczornym powietrzu czuło się

narastający niepokój. Uczniowie stali w grupkach przy stołach i rozmawiali, ściskając w rękach napoje. Nieopodal odpoczywali strażnicy, opierając stopy na krzesłach i trzymając kubki z parującą kawą. W Cimmerii w kryzysowych sytuacjach zawsze panowała najlepsza atmosfera.

Allie nałożyła na talerz górę jedzenia i rozejrzała się, szukając miejsca, by usiąść. Na potrzeby tej spóźnionej kolacji zmieniono układ stolików. Zniknęły eleganckie, białe obrusy i migoczące świece. Jej uwagę zwrócił nagły błysk miedzi i gromki śmiech dochodzący z drugiego końca sali. W kącie zauważyła Katie i Lucasa. Siedzieli wtuleni w siebie, szeptali i śmiali się. Allie nie rozmawiała z koleżanką, od kiedy zerwała z Sylvainem. Postanowiła, że najwyższy czas wyciągnąć do niej rękę.

– Hej – przywitała się, stawiając tacę na ich stoliku.

– Och! – Katie obrzuciła ją pełnym wyższości spojrzeniem, jakby była perskim kotem. – To ty.

Lucas jak zwykle uśmiechnął się przyjaźnie.

– Hej, jak leci? Mamy świetne wieści z Saint John's Fields. – Strzelił kostkami palców. – Chyba zbieramy się na akcję.

– Nie rób tak. – Katie popatrzyła wymownie na jego dłonie.

– Przepraszam, kochanie. – Lucas rozplótł rękę.

Allie przewróciła oczami, ugryzła kanapkę z grillowanym serem, nie słuchając toczącej się obok rozmowy. Po raz pierwszy tego dnia jadła coś ciepłego. Kęs rozplynał się w jej ustach. Lucas rzucił okiem na zegarek i przeciągnął się.

– Muszę znaleźć Żelaznego i dowiedzieć się, co robimy dalej.

Ku zdziwieniu Allie Katie odpowiedziała z pełną powagą.

– Idź. Rób co trzeba.

Cmoknął ją w policzek i odszedł szybko od stolika. Allie patrzyła, jak Lucas idzie przez jadalnię. Stawiał długie, sprężyste kroki, które przywiodły jej na myśl bolesne wspomnienia o Carterze. Wbiła wzrok w talerz.

– Słyszałam o waszym rozstaniu.

Katie zbiła ją z tropu. Allie zaschło w ustach, a chleb z serem zamienił się w okropną papkę. Z trudem przełknęła kęs.

– Od kogo? Nikomu o tym nie mówiłam.

Katie spojrzała na nią z politowaniem.

– Od Sylvaina. To chyba oczywiste.

– Ach, tak – szepnęła Allie. – No jasne.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że nic mu nie mówiłam. – Katie rzuciła jej wyniosłe spojrzenie i napiła się wody. – Sam się domyślił.

– Jakim cudem? – Allie nagle straciła apetyt. Odsunęła talerz na bok. – Jak się domyślił?

Tak naprawdę potrafiła sobie wyobrazić, jak to się stało, jak sekunda po sekundzie Sylvain dochodził do bolesnej prawdy. Teraz jednak czuła ogromne zmęczenie i wyrzuty sumienia. Chciała, by Katie wtarła sól w jej rany.

– Zachowywałaś się tak, że każdy nabralby podejrzeń. Zrobiłaś się nerwowa, oddaliłaś się od niego. Zmieniłaś się. – Katie przesunęła palcem po etykiecie butelki. – Nic mu nie powiedziałam.

Allie stanęła przed oczami twarz Sylvaina, który patrzył na nią z taką urazą, jakby wszystko już wiedział. Westchnęła ciężko.

– Cieszę się, że się domyślił.

– Co? – Katie wpatrywała się w nią.

– Chciałam z nim zerwać, ale tłamsiłam to w sobie – przyznała Allie. – Nie wiem, jak sprawy by się potoczyły, gdyby to on nie zerwał ze mną pierwszy. Naprawdę mi na nim zależy. Mimo wszystko. Cieszę się, że o wszystkim się dowiedział i teraz może... przejść nad tym do porządku dziennego. – Spojrzała koleżance prosto w oczy. – Zaopiekuj się nim, dobrze? Ze mną z pewnością nie porozmawia, ale... dopilnuj, by o siebie dbał. Żeby nie zrobił nic głupiego.

– Sylvain nigdy nie popełnia głupstw – Katie wciąż mówiła z wyższością, choć Allie wyczuła w jej tonie współczucie. – Nie martw się, dopilnuję, by coś zjadł od czasu do czasu.

– Czy u niego... – Allie chrząknęła. – Czy u niego wszystko gra?

Katie odchyliła się na oparcie krzesła i westchnęła.

– Oczywiście, że nie. Jest zdruzgotany. Kochał cię. Ale dojdzie do siebie. Postąpiłaś właściwie.

Allie nigdy by nie podejrzewała, że usłyszy te słowa z ust Katie Gilmore. Obie spojrzały na siebie tak, jakby znowu połączyła je nieć

porozumienia.

– Allie! Tu jesteś! – krzyknęła Rachel, wbiegając do jadalni z Nicole. – Isabelle zabroniła nam pracować. Pomyślałam, że ten zakaz dotyczy też ciebie.

Rachel luźno związała swoje faliste włosy, ale kilka nieposłusznych kosmyków okalało jej sercowatą twarz. Wyglądała tak radośnie. Razem z Nicole usiadły przy stoliku.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale... mam dość komputerów. – Rachel spojrzała na Francuzkę, która ugryzła idealnie okrągłe jabłko. – Muszę sobie zrobić przerwę.

– Nie mogę się doczekać, aż Raj wróci i powie, że rozpoczynamy operację ratunkową. – Francuski akcent Nicole okrywał każde słowo niczym jedwabisty koc. – Najchętniej jeszcze dziś ruszyłabym do akcji. – Rozparła się na krzesło, a jej długie włosy spłynęły na oparcie. – Nienawidzę czekać.

Ze swoimi ciemnymi włosami, różowymi policzkami i mleczną cerą dziewczyna wyglądała jak Królowa Śnieżka. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody i nigdy się nad nią nie zastanawiała. Była prześliczna, miała doskonałą figurę i idealny owal twarzy. „Dlaczego nigdy nie chodziła z Sylvainem?”, pomyślała Allie. Wielokrotnie się nad tym zastanawiała: „Dlaczego wybrał mnie, a nie ją?”.

Nicole przełknęła kęs jabłka i spojrzała na Allie.

– Słyszałam, że rozmawiałaś z Isabelle. Czy ona uważa, że nam się uda? Że odbijemy Cartera?

– Odbijemy go – odparła bez chwili wahania.

W zielonych oczach Katie pojawił się błysk.

– Nie wiem tylko, co stanie się potem.

Allie zamilkła. Nie powiedziała dotąd swoim kolegom, jaki plan ustaliły z Isabelle. Nawet z nią rzadko o tym rozmawiała. Obie milcząco przyjęły, że teraz należy całą energię poświęcić na ratowanie Cartera. Nie zamierzały zawczasu martwić się o jutro. Tak bardzo chciała podzielić się z nimi informacją, że istnieje plan dalszych działań, że zamierzają zbudować szkołę od nowa, w bezpiecznym miejscu. Nie była jednak pewna, czy to dobry moment na taką rozmowę.

Wahała się. Nicole wzruszyła ramionami.

– No cóż – westchnęła. – Tego problemu i tak nie rozstrzygniemy dziś wieczorem. Musimy przewietrzyć głowy. Idziemy z Rachel na spacer, żeby na chwilę wyjść z tego budynku. – Spojrzała na Allie, a potem odwróciła wzrok. – Sylvain i Zoe idą z nami. Możesz do nas dołączyć...

Katie popatrzyła na Allie, unosząc brew.

– Nie, dzięki – odparła Allie. – Muszę coś załatwić na górze...

Zaraz.

Wszystkie jej koleżanki wiedziały, że to kłamstwo.

– Jeśli zmienisz zdanie, zapraszamy. Serio – powtórzyła Rachel. – Będzie fajnie.

„Wcale nie”, pomyślała Allie. Zastanawiała się, czy nadejdzie taki moment, kiedy będzie mogła przebywać w jednym pomieszczeniu z Sylvainem, nie czując skrępowania i napięcia.

– Ja chętnie stąd na chwilę wyjdę – powiedziała Katie, pokazując ręką na pomieszczenie. – Mam dość tego miejsca.

Kilka minut później Nicole i Rachel wyszły z jadalni, idąc krok w krok, ramię w ramię. Katie, patrząc na nie, westchnęła.

– One są takie urocze.

Rozbawiona Allie wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– Jak to? – Katie zamrugnęła z niedowierzaniem. – Nie sądzisz, że to najbardziej urocza para w całej Cimmerii? Allie, jak słowo daję, coś jest z tobą nie tak. – Z pobłażliwym uśmiechem spojrzała jeszcze raz na Rachel i Nicole, które właśnie zniknęły za drzwiami. – Moim zdaniem są słodkie.

W pierwszej chwili nie rozumiała, do czego zmierza Katie.

– O co ci...?

Urwała. Nagle, niczym uderzona obuchem w głowę, zrozumiała sens słów koleżanki. W jednym rozbłysku dotarła do niej cała prawda. Katie oderwała wzrok od drzwi i spojrzała na Allie, szeroko otwierając oczy.

– Och, Allie, daj spokój. – Nie próbowała ukrywać swojego zdumienia. – To niemożliwe, że o tym nie wiesz. Rachel to twoja

najlepsza przyjaciółka.

Allie w milczeniu pokręciła głową, czując, jak czerwienią się jej policzki. O niczym nie wiedziała.

– Jak to możliwe? – Katie patrzyła na nią oburzona. – Wszyscy o tym wiedzą. Jakim cudem ty to przegapiłaś? Przecież to „urocza para lesbijek z Cimmerii”. – Pokazała palcami znak cudzysłowu. – Oczywiście, wszyscy od dawna wiedzieli o Nicole. Muszę przyznać, że Rachel mnie zaskoczyła. – Dotknęła policzka opuszką palca, zastanawiając się nad orientacją seksualną koleżanki z taką miną, jakby wybierała danie z menu w ekskluzywnej restauracji. – Chodzą ze sobą... sama już nie wiem. Od kilku miesięcy.

Allie nie wierzyła własnym uszom. Czy Rachel celowo o niczym jej nie powiedziała? Ukrywała przed nią tę informację. „A może to ja jestem idiotką, skupioną wyłącznie na sobie”, pomyślała. Siedząca naprzeciwko niej Katie wciąż zastanawiała się nad tym, jak to możliwe, że Allie o niczym nie ma pojęcia.

– Chyba wszyscy zakładali, że wiesz o Nicole. Szczególnie po waszym pocałunku.

Allie poderwała głowę, ale nie powiedziała ani słowa. Katie rzuciła jej karcące spojrzenie.

– Nie przypominasz sobie, jak graliśmy w prawdę czy wyzwanie? Boże, Allie. Przez całe życie lunatykujesz?

Nagle powróciło do Allie wspomnienie tamtego wieczoru. Fajerwerki, obejmujące ją ramiona Nicole, jej miękkie wargi, drogie perfumy i długie włosy. Zawsze wydawało się jej, że Francuzka pocałowała ją tylko po to, żeby wprawić wszystkich w konsternację. Nie przyszło jej do głowy, że po prostu chciała ją pocałować. Katie wciąż patrzyła na Allie, jakby oczekiwała od niej wyjaśnień, ale chyba zabrakło jej słów.

„Tak, całowałyśmy się, ale wydawało mi się, że to tylko zabawa”. Teraz wracało do niej więcej wspomnień. Rachel i Nicole, zawsze razem. Rachel i Nicole idą, trzymając się za ręce. Nicole opiekująca się Rachel w czasie zajęć w Nocnej Szkole. Śmiech dochodzący z pokoju Rachel. To było oczywiste. Poczowała ogień na twarzy i klucie w oczach, jakby zaraz miała się rozplakać. „Jak mogłam być taka głupia?”

pomyślała. Katie obserwowała ją, kiedy Allie dopasowywała do siebie wszystkie elementy układanki.

– Nigdy o tym nie rozmawialiście? – Allie pokręciła głową. – Niczego nie zauważyłaś?

„Rachel nie powiedziała ani słowa”. Po policzku Allie popłynęła łza. Najpierw była ciepła, ale po chwili ślad po niej zrobił się bardzo zimny. Poczula się jak oszukana idiotka. „Dowiedziałam się jako ostatnia”, pomyślała.

– Muszę lecieć – wyszeptała i wstała tak gwałtownie, że krzesło z piskiem przesunęło się po wypolerowanym parkiecie.

– Nie, Allie, zaczekaj... – Katie próbowała ją zatrzymać. Lecz Allie już biegła, nie zważając na słowa koleżanki.

Stała w głównym korytarzu, gdzie panowała zupełna cisza. Nie wiedziała, dokąd pójść. Nie mogła wyjść na zewnątrz. Tam przecież na pewno by je spotkała. Wtedy musiałyby im wyjaśnić, że była głupia i naiwna. I to w obecności Sylvaina, który jej nienawidził.

Allie nie mieściło się w głowie, że Rachel zataiła przed nią tak ważną sprawę. Najlepsze przyjaciółki nie mają przed sobą takich sekretów. Najlepsze przyjaciółki sobie ufają. Tak czy nie? Kiedyś Rachel próbowała jej o sobie opowiedzieć. „Tak naprawdę jest coś...”, zaczęła mówić. „Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi o tym?”, pytała w myślach Allie, łkając. Zauważyła trzech strażników i odwróciła się do ściany. Nie chciała, by widzieli jej łzy. Minęli ją, nawet na nią nie patrząc. Kiedy zniknęli, Allie otarła łzy wierzchem dłoni. Nie mogła stać jak idiotka w korytarzu, płacząc. Wybiegła na schody, przeskakując po dwa stopnie. Poszła do skrzydła budynku, w którym znajdowały się pokoje dziewcząt. O tej porze było tu zupełnie cicho.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, nawet nie zapaliła światła. Po omacku podeszła do biurka i usiadła na nim, rozsuwając na boki książki i papiery. Lampka spadła z hukiem na podłogę. Allie przekręciła klamkę w oknie i otworzyła je tak gwałtownie, że okiennica głośno uderzyła o ścianę budynku. Na wilgotnej twarzy poczuła falę zimnego powietrza. Na niebie pojawił się księżyc, prawie w pełni, rzucając błękitną poświatę. Noc była chłodna. Przez chwilę Allie siedziała przy

otwartym oknie. Nie powstrzymywała już łez. Poczwała, że narasta w niej niebezpieczne napięcie. Wypełniała ją wybuchowa mieszanka bólu, gniewu i wyczerpania. Miała ochotę coś zniszczyć. Musiała zaczerpnąć powietrza.

Ale najbardziej marzyła o tym, żeby zobaczyć Cartera. Chciała pobiec przez dach do jego pokoju. Opowiedzieć mu o wszystkim. Pomógłby jej się pozbierać, uspokoiłby ją. Gdyby tu był, wiedziałby, co robić. Ale nie było go. Musiała poradzić sobie sama. Ale to oznaczało, że musiała wyjść na zewnątrz.

Zsunęła się na krawędź biurka i bez wahania zaczęła wychodzić przez okno, w pustkę. Stała na gzymsie. Zatrzymała się na moment, kurczowo ściskając framugę okienną i czekając, aż jej oczy przywykną do mroku. Z dołu dochodziły do niej głosy i śmiechy, niesione przez chłodny wiatr. Słyszając je, zamarła. A jeśli Katie rozgadała wszystkim, jak głupia okazała się Allie? Może to z niej się teraz śmiali. Jakiś racjonalny głos podpowiadał jej, że to nielogiczne. Rachel nigdy by jej nie wyśmiała. Ale teraz smutek nie pozwalał Allie rozsądnie myśleć. Czwała tylko ból.

Poruszała się po dachu, przesuając stopy o wiele za szybko po wąskim gzymsie. Z powodu łez nie widziała zbyt wyraźnie, ale nie zwolniła. Szła, nie zważając na niebezpieczeństwo, nogi niosły ją same. Najpierw minęła okno Rachel. W jej pokoju nie paliło się światło, a w środku, za okiennicą było zupełnie ciemno. Allie wyobraziła sobie, że krzyczy: „O niczym mi nie powiedziałaś. Dlaczego? Myślałaś, że to źle wpłynie na naszą przyjaźń? Nie znasz mnie?”

– Powinnaś była mi zaufać – wyszeptała, dotykając chłodnej szyby w oknie Rachel.

Pośpiesznie poszła dalej, przesuując stopy jedna za drugą i w głębi duszy licząc na to, że stanie się coś złego. Chciała cierpieć. Ale stawiała pewne kroki. Wychodziła tu już tyle razy. Kiedy dotarła do miejsca, w którym dach robił się spadzisty, przypomniała sobie, jak kiedyś Sylvain pomógł jej się wspiąć na górę. Teraz nie potrzebowała niczyjej pomocy. Była silna. Nikogo nie potrzebowała. Chwyciła masywną, ołowianą rynnę i z łatwością się podciągnęła, potem stanęła na dachówkach. Nie poślizgnęła się i nie straciła równowagi. Wszystko

grało. Wyszła na sam szczyt dachu, gdzie w górę wystrzelał jeden z kominów. Dopiero tam się zatrzymała.

Silnie wiało i plisowana spódnica przywarła do jej ud, a do oczu wpadły niesforne kosmyki. Założyła włosy za uszy, pozwalając, by wiatr ochłodził jej twarz. Z tego miejsca księżyc wydawał się jak wielki, oświetlający ją reflektor. Niekiedy trzeba spojrzeć na świat z lotu ptaka, by uzyskać klarowny ogląd sytuacji. Teraz widziała wszystko jak na dłoni. Na terenie wokół szkoły rozegrało się tyle ważnych wydarzeń. W oddali między drzewami majaczyła iglica kościoła. Widać było wyraźnie altankę z białego kamienia, jaśniejący w ciemności.

Nawet ten stromy dach przechowywał tyle wspomnień. To stąd spadła Jo i prawie się zabiła. Tutaj Sylvain wyznał Allie miłość. Tutaj Carter po raz pierwszy opowiedział jej o Cimmerii.

Jo. Carter. Sylvain. Straciła ich wszystkich. Czy teraz Rachel chciała ją opuścić? Czy jej brak zaufania mógł zniszczyć jedyną naprawdę trwałą przyjaźń w życiu Allie? Usiadła na dachu, czując na plecach twarde cegły komina, i podciągnęła kolana do klatki piersiowej. Zaczęła głęboko oddychać. Postanowiła, że jeszcze raz się nad tym wszystkim zastanowi. Powoli się uspokajała, łzy zdążyły już wyschnąć. Próbowała spojrzeć na całą sytuację z perspektywy Rachel.

„Dlaczego...”

– Cześć, Allie.

Głos, który wyrwał ją z zamyślenia, wydał się jej przerażająco znajomy. Allie zamarła. Na skraju dachu, jakby nigdy nic, stał Gabe ze złośliwym uśmieszkiem. W świetle księżycy jego blond włosy nabrały złotego odcienia.

– Szukałem cię.

Allie zerwała się na równe nogi, opierając się o komin.

– Gabe, co ty tu, do cholery...?

Serce waliło jej jak młotem, a płuca tak się skurczyły, że oddech zrobił się szybki i płytki. Nie mogła zaczerpnąć tyle powietrza, ile potrzebowała. Nie mogła nawet pozbierać myśli.

– Jak miło cię widzieć – powiedział Gabe.

Był postawnym, wysokim i muskularnym blondynem. Uśmiechał się chłodno, zręcznie podrzucając i łapiąc kamyk. Teraz, kiedy Allie tak wiele o nim wiedziała, nie mogła uwierzyć, że kiedyś uważała go za przystojnego faceta. Patrzyła na jadowitego węża w ludzkiej skórze. Desperacko spoglądała na dach, jakby się spodziewała, że za chwilę ktoś pospieszy jej z pomocą. Ale była zupełnie sama. Przecież właśnie po to tu przyszła.

– Jak mnie znalazłeś?

Gabe uśmiechnął się szeroko.

– Trzeba było włączyć światło w pokoju. Stałem tuż obok ciebie.

– Zbliżył się do niej tak bardzo, że teraz dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów.

Allie miała ciarki na plecach. Czuła, jak unoszą się drobne włoski na jej karku. Pomyślała o ciemnych zakamarkach w swoim pokoju. W jednym z nich zaczął się Gabe, a ona się nie zorientowała. Znów podrzucił kamyk, badawczo się jej przyglądając.

– Chciałem cię zabić, kiedy zalewałaś się łzami, siedząc na biurku. Ale potem wyszłaś przez okno. – Złapał kamyk. – Wtedy wpadłem na lepszy pomysł.

Allie nie potrafiła się skupić. Strach zmroził wszystkie komórki w jej mózgu. „To się nie dzieje naprawdę... Tak naprawdę jego tu nie ma”. Przecież Gabe był teraz z Nathanielem w domu na farmie. To niemożliwe, że nagle zjawił się tutaj. „Jak się tu dostał? – pytała siebie samą, próbując zachować spokój. – Przecież zamknęliśmy bramę”.

Gabe odrzucił kamyk. Allie usłyszała ciche stuknięcie, kiedy kamyk uderzył w dachówki i potoczył się w dół po dachu. Nie

wiedziała, czy spadł na ziemię.

– Nudzi mnie to już – powiedział Gabe z irytacją wypisaną na twarzy.

Musiała z nim porozmawiać, odwrócić jego uwagę. Powinna mówić tak głośno, by usłyszał ich ktoś na dole. Przypomniała sobie, czego się dowiedziała od strażników. Dziewiątka z taką pogardą wyrażał się o chłopcu, który mówił o sobie „Numer Jeden”.

„Użyj tego”.

– Czego chcesz, Gabe? – Przybrała nonszalancką pozę, kładąc dłonie na biodrach. – Nathaniel wie, że tu przyjechałeś? Myślałam, że po tym, jak nawaliłeś w Londynie, trzyma cię na krótkiej smyczy.

Gabe zmrużył oczy.

– Nawaliłem? O czym ty, do diabła, mówisz, Sheridan? Rozegrałem to po mistrzowsku. Zapytaj babcię, jak świetnie mi poszło. – Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiezek. – Och, zaraz. Przecież jej już nie ma wśród nas.

Allie była zbyt przerażona, by się wkurzyć.

– Odniosłam wrażenie, że według Nathaniela ta akcja wcale nie przebiegła zgodnie z planem – odparła spokojnie. – Chyba uznał wręcz, że skopałeś sprawę.

Gabe zaśmiał się pogardliwie, ale zauważyła jego spięte ramiona.

– Nathaniel po prostu nie umie mi podziękować za wszystkie przysługi, które mu oddałem – warknął. – Ma swoje problemy.

– Naprawdę? – powiedziała Allie z udawanym współczuciem, choć jej żołądek się zaciskał. – To chyba trochę nie *fair*.

– Nathaniel to idiota – odparł Gabe. – Ale jego dni są policzone.

Co to miało oznaczać? Im dłużej Allie się nad tym zastanawiała, tym mniej logiczne wydały jej się słowa Gabe’a. Zespół pod kierunkiem Dom nieustannie podsłuchiwał strażników Nathaniela. Nie planowali żadnej operacji.

Nathaniel dopadł Cartera. Teraz prowadził negocjacje. Postąpiłby wbrew logice, wysyłając Gabe’a, by ją zabił. Przecież musiała podpisać dokumenty. Z pewnością taka konfrontacja nie przyniosłaby mu niczego dobrego. Allie patrzyła na napastnika, który sięgał ukradkiem za plecy.

– Gabe – mówiła cicho, prawie szeptem. – Czy Nathaniel wie, że tu jesteś?

Później nie potrafiła sobie przypomnieć, jakie ruchy wykonał Gabe. „On jest najlepszy spośród nas wszystkich”, powtarzał Sylvain. Nie mylił się. Gabe był szybki. Bardzo szybki. Najpierw stał przy kominie, wpatrując się gniewnie w Allie, a potem w mgnieniu oka znalazł się za jej plecami, przystawiając zimne ostrze noża do jej szyi.

– Nie wykonuję niczyich rozkazów – wyszeptał, przyciskając usta do delikatnej skóry na jej uchu.

Czuła na sobie jego ciepły oddech. Nie mogła się poruszyć. Brzydził ją jego dotyk. Ale ostrze wciskające się w jej cienką skórę szyi sprawiło, że była bezbronna.

– To jakieś szaleństwo – powiedziała, z trudem przełykając ślinę. – Jeśli mnie skrzywdzisz, Nathaniel cię zabije. Raj cię zabije.

Z czułością przesunął nóż po jej szyi. Poczwała gorąco, jakby narzędzie ją parzyło.

– Nie skrzywdzę cię, tylko zabiję, Allie. A potem zabiję mojego szefa.

W jego głosie nie było słychać wahania. Nie miał pojęcia, że jego czyn wywołałby falę bardzo poważnych konsekwencji. Był nieugięty. Uważał, że postępuje całkowicie racjonalnie. Gdzieś zniknęła ta część jego umysłu, która mogła powstrzymać go przed popełnieniem śmiertelnej pomyłki. Zabicie Allie nie sprawiłoby mu żadnych trudności.

– Zaczekaj. – Z trudem łapała oddech. – Zaczekaj, zaczekaj...

Co mogła powiedzieć? Co mogła zrobić? Przyparł ją do muru. Gra się skończyła. Do oczu napłynęły jej łzy, a kontury księżyca rozmyły się tak, że zamienił się w nieregularną gwiazdę o tysiącu promieni. „Zaraz umrę”, pomyślała. Wszystko, co jeszcze pięć minut temu wydawało się jej takie istotne, teraz straciło jakiegokolwiek znaczenie. Co z tego, że Rachel nie przyznała się jej, że woli dziewczyny? Każdy ma jakieś tajemnice. Co z tego, że Sylvain się na nią boczył? Przejdzie mu. Wszystko stało się nagle takie jasne. Mogła żyć bez Sylvaina i bez Cimmerii. Byle tylko mogła żyć.

Nagle zauważyła, co dzieje się dookoła. Wiatr się uspokoił. Dostała gęsiej skórki. Czuła na plecach, jak klatka piersiowa Gabe’a

unoszą się i opada. Jego muskularne ramię było naprężone. Chłodne i śmiertelne ostrze noża dotykało jej skóry. Słyszała każde uderzenie serca, jakby ktoś podłączył je do głośnika. Wydawało się jej, że ktoś stuka młotkiem w jej żebra. Nigdy wcześniej jej zmysły się tak nie wyostriły. „A więc tak wygląda koniec”, pomyślała.

Gdzieś przeczytała zdanie: „Każdy umiera nagle”. Napisała kiedyś wypracowanie z literatury angielskiej. Nauczyciel zakreślił w jej pracy fragment opisujący samobójstwo Julii. „Jej śmierć nie była nagła”. Na marginesie dopisał: „Każdy umiera nagle”. Teraz zrozumiała, co to znaczy. Wystarczyło, by Gabe wykonał jeden ruch ręką, a jej życie dobiegłoby końca. Nagle.

– Tak naprawdę nie chcę tego robić. – Zbliżył się jeszcze bardziej i mocniej przycisnął ją do siebie. – Tak ładnie wyglądasz. Jak wszystkie dziewczyny z Cimmerii. To chyba ten mundurek tak na mnie działa.

Drugą ręką przesunął po jej ramieniu i piersiach. Allie nie mogła zaczerpnąć powietrza. Jego dotyk przyprawiał ją o mdłości. Próbowła uwolnić się z jego uścisku, ale on coraz mocniej przyciskał nóż do jej szyi, przypominając jej, kto tu kontroluje sytuację. Zamarła.

– Tak lepiej – powiedział. Allie miała ochotę go zabić.

– Przestań – poprosiła, tracąc wszelką nadzieję.

Ale jego ręka przesuwała się po jej ciele. Bawiło go to, że ją upokarza. Cieszył się, że tak panicznie się go boi.

– Jaka szkoda, że muszę cię zabić. Może zanim to zrobię, zabawimy się...

Kiedy jego dłoń dotarła do jej ud i zaczęła przesuwać się pod jej spódnicą, Allie podjęła decyzję... Nawet jeśli miał zamiar ją zabić, postanowiła walczyć. „Jeszcze żyję”, pomyślała. Odwróciła głowę w prawo tak mocno, jak tylko potrafiła, a potem zbliżyła usta do jego ramienia, jakby zamierzała go pocałować. Z całej siły zatopiła zęby w jego skórze. Gabe próbował się jej wyrwać, ale nie dawała za wygraną. Chciał się uwolnić, lecz wbiła zęby tak mocno w jego ramię, aż poczuła ból szczęki. Ale nie puściła go. Zaklął głośno i uderzył ją w głowę wolną ręką. Allie zadzwoniło w uchu, a szczęka zabolęła ją tak bardzo, jakby była zwichnięta.

Dopiero wtedy go puściła. Jednocześnie przeniosła ciężar ciała na

drugą nogę, zmuszając napastnika, by chwycił ją obiema rękami. W trakcie szamotaniny Gabe stracił kontrolę nad nożem. Ostrze przesunęło się po szyi Allie, pozostawiając po sobie piekący ślad. Nagle ból przeszył prawą stronę jej ciała. Krzyknęła. Gorąca krew płynęła jej po szyi na kołnierzyk bluzki.

– Zamknij się.

Gabe próbował ją uciszyć, ale walczyła jak dziki kot, używając łokci, rąk i nóg. Mocno nastąpiła na jego stopę, aż zawył z bólu. Krew lała się strumieniami. Jego dłonie zrobiły się śliskie, kiedy chwycił Allie, a ona znowu wrzasnęła i wbiła mu łokieć między żebra. Poczowała, jak pod wpływem uderzenia napastnik traci równowagę.

– Ty suko – warknął i podniósł nóż.

Srebrzyste ostrze błysnęło w świetle księżyca. Allie, próbując zablokować cios, podniosła pięść i z całej siły uderzyła w nadgarstek Gabe'a. Trzonek był śliski od krwi. Nóż wysunął się z jego dłoni. Mężczyzna zaklął, puścił Allie i schylił się po ostre narzędzie. Podniósł je i odwrócił się szybko.

– Teraz umrzesz, suko – warknął, a w jego oczach pojawił się złowrogi błysk. – Dopadnę cię.

– I tu się mylisz.

Na krawędzi dachu stała Zoe, wpatrując się w Gabe'a. Allie poczuła w klatce piersiowej lodowaty strach. „Tylko nie Zoe – pomyślała. – Nie Zoe”. Gabe spojrzał na Allie i podniósł ręce w górę.

– Do cholery, co to za dzieciak?

Allie patrzyła na Zoe. Chciała do niej podbiec, ale Gabe zagradzał jej drogę.

– Co ty tu robisz? Złaż na dół. Masz natychmiast zejść na dół. – Allie mówiła cicho, ale zdecydowanym tonem.

– Przyszłam do twojego pokoju. – Jej młodsza koleżanka nie spuszczała Gabe'a z oczu. Chyba ją fascynował. – Katie powiedziała mi, że coś cię zasmuciło. Słyszałam, jak rozmawiałyście. – Przez ułamek sekundy w spojrzeniu Zoe widać było zachwyt. – Nigdy wcześniej nie byłam na dachu. Ale super widok.

Gabe trzymał nóż w zakrwawionej dłoni. Rozłożył szeroko ramiona, stanął na ugiętych kolanach i lekko kołysał się na piętach.

W jego oczach widać było, że na zimno ocenia sytuację. Czekali w napięciu, tworząc trójkąt. Zoe nie oddaliła się od krawędzi dachu. Allie stała naprzeciwko niej, ale bała się do niej zbliżyć, choć desperacko chciała ją ochronić. Gabe został przy kominie i uważnie je obserwował. Na chwilę skoncentrował się na Zoe.

– Posłuchaj, dziecko. Weź sobie do serca radę koleżanki.

W przeciwnym razie zabiję i ją, i ciebie – mówił to od niechcienia, jakby opowiadał, co zjadł na obiad.

Zoe przekrzywiła głowę jak zaciekawiony ptak. W plisowanej spódniczce i białej bluzce wyglądała na mniej niż czternaście lat.

– To ty jesteś Gabe – powiedziała po chwili. – Widziałam cię w Londynie.

Uśmiechnął się okrutnie, wykrzywiając usta. Zoe dokończyła myśl.

– Byłeś nieprzytomny. – Przyglądała się jego głowie. – Została ci blizna? To chyba bardzo bolało.

– Wystarczy.

Prychnął pogardliwie, a potem rzucił się na Zoe z uniesionym w górę nożem. Balansując, stała nisko na nogach, poza zasięgiem jego ramion. Zrobiła unik z taką szybkością i zwinnością, że Gabe zachwiał się i musiał unieść ręce, by odzyskać równowagę.

Zoe znalazła się nagle obok Allie.

– Krwawisz – powiedziała, patrząc na szyję Allie. – Na moje oko to powierzchowna rana. Tętnica nie została uszkodzona. Powinnaś jednak uciskać w tym miejscu.

Allie zamrugała i dopiero po chwili przypomniała sobie, że przecież Zoe zaczęła niedawno przejawiać niezdrową fascynację krwią. Pewnie dużo czasu spędzała w towarzystwie pielęgniarek i zadawała im wiele pytań. Zbierała informacje medyczne, kiedy tylko nie pracowała w gabinecie Dom.

Allie nie wiedziała, co zrobić. Nie potrafiła teraz zadbać o swoje bezpieczeństwo, a co dopiero ratować Zoe.

– No podejdź, dziecko. – Gabe wymachiwał nożem. – Nie bój się.

– Ale frajer – wyszeptała Zoe, śledząc wzrokiem ruch ostrza.

Allie również wpatrywała się w nóż.

– On jest naprawdę dobry, Zoe – powiedziała. – Bardzo szybki.

– Ja też jestem szybka – odparła jej koleżanka cicho. – Kiedy podejdzie, ty ruszasz w lewo, a ja w prawo.

Allie nie miała czasu, by się z nią kłócić. Gabe zaczął błyskawicznie wdrapywać się po stromym dachu, zbliżając się do nich. W ostatniej chwili Allie popędziła w lewo, nie spuszczać oczu z Zoe. Jej młodsza koleżanka z prędkością pocisku, na ugiętych nogach wymknęła się Gabe’owi. Obie spotkały się tuż przy krawędzi dachu, który był tak stromy, że Allie z trudem utrzymywała równowagę. Przez chwilę były bezpieczne, ale teraz Gabe miał nad nimi przewagę, bo stał wyżej. Spojrzał w dół, wbijając w nie spojrzenie pełne nieskrywanej irytacji.

– Mam dość waszych gier. – Pomachał nożem. – Allie, chodź tutaj, w przeciwnym razie, daję słowo, zabiję tę małą.

– Nie rób tego – powstrzymała ją Zoe.

Teraz już żadne z nich nie mówiło ściszym głosem. Allie zastanawiała się, dlaczego nikt ich jeszcze nie usłyszał i nie wspiął się na dach, żeby sprawdzić, co się tu dzieje. Ktoś powinien pospieszyć im na pomoc, jakiś strażnik albo nauczyciel. Nie wiedziała, co ma zrobić. Mogły próbować wymknąć się Gabe’owi, ale nie zdołałyby go pokonać. Ostatecznie dostałby to, czego chciał.

Już nie czuła bólu szyi. Przepelniał ją tylko paniczny lęk o Zoe. Nie darowałyby sobie, gdyby Gabe ją skrzywdził. Nie mogła znieść myśli, że zabije ją tak jak Jo. Wolałaby umrzeć, niż być świadkiem jej śmierci.

– No dobra. – Allie uniosła ręce. Zoe posłała jej wściekłe spojrzenie, lecz Allie ją zignorowała. – Podejdę do ciebie, ale najpierw musisz pozwolić jej odejść.

Gabe się rozluźnił. Spoglądał to na Allie, to na Zoe i podrzucał nóż, który zawirował dwukrotnie, pobłyskując w świetle księżyca. Gabe złapał go z wprawą, wycelował ostrze w stronę Zoe i wskazał jej drogę ucieczki po spadzistym dachu na gzyms.

– Zgoda. Spadaj, mała. Koleżanka cię ocaliła. – Spojrzał na Allie i posłał jej obleśny uśmiech. – To ją chcę dopaść.

Dziewczyna ani drgnęła. Zaciśnęła usta tak mocno, że nie było widać jej warg.

– Zoe, musisz odejść. – Allie znowu zaczęła się trząść, ale nie zamierzała zmienić zdania. – Nie chcę cię stracić.

Zoe spojrzała na nią z błyskiem w oku.

– Jak umrzesz, to i tak mnie stracisz.

„Ale to mniej mnie zaboli”, pomyślała Allie, wpatrując się w oczy koleżanki. Chwyciła ją mocno za ramiona i potrząsnęła nią, próbując nakłonić do zejścia z dachu.

– Idź już – powtórzyła, podnosząc głos.

Zoe posłała Allie spojrzenie pełne rozczarowania i z ociąganiem zrobiła dwa kroki, odsuwając się od niej. Gabe przewrócił oczami i znowu podrzucił nóż.

– Chyba zaraz się rozkleję – powiedział głosem ociekającym ironią.

Jego słowa sprawiły, że Zoe zmieniła zdanie. Allie zobaczyła determinację w jej twarzy. Gabe nie znał jej na tyle, by zdać sobie sprawę, co się święci. Bez ostrzeżenia podskoczyła i znalazła się tuż obok niego. Z rozwianymi włosami wyglądała jak cienka strzała z mięśni i kości, przelatująca nad dachem starego budynku. Gabe za późno zorientował się, co się dzieje.

– Co...?

Uniosła wysoko nogę i brutalnie kopnęła go w podbrzusze. Zaskoczony, jęknął, stracił równowagę i potoczył się po dachu. Obrócił się dwa razy, zanim się zatrzymał, używając całej swojej siły. Zoe szybko i zwinnie doskoczyła do niego.

– Zoe! – zawołała Allie, biegnąc za nią.

Wiedziała, co się teraz stanie. Wiedziała, jak szybko Gabe potrafi przejść do kontrataku. Zoe nigdy nie obserwowała go w akcji. Czas płynął coraz wolniej.

Dachówki nie wysuwały się jej spod nóg. Wykorzystując siłę grawitacji, zbliżyła się do dwóch postaci otoczonych księżycową poświatą. Zoe wydawała się taka drobna i delikatna. Allie nic nie słyszała, ani swoich kroków, ani bicia swojego serca. Ogarnął ją taki strach, że biegła w zupełnej próżni, nie mogła oddychać ani myśleć.

Gabe z przerażającą zwinnością wyciągnął ręce w stronę Zoe, próbując ją złapać. Był szybki jak wąż. Nie musiał nawet się odwracać,

by zobaczyć, gdzie stoi dziewczynka. Wiedział to, intuicyjnie to wyczuwał. „On jest najlepszy spośród nas wszystkich”. Allie domyśliła się, że teraz chłopak zepchnie Zoe z dachu, tak jak wcześniej zrzucił mały kamyk. Bez wahania i wyrzutów sumienia. Zanim jednak jego ręce dotknęły wąskich ramion Zoe, Allie rzuciła się w jego kierunku. Schyliła się, tak jak ich uczono na treningach, całym ciężarem ciała naparła na Gabe’a i wbiła mu ramię w brzuch, aż stracił równowagę.

Kiedy go uderzyła, odchyliła się w tył, chwytając Zoe, która z szeroko otwartymi oczami instynktownie złapała Allie za ramię. Gabe też wyciągnął do niej rękę, próbując się zatrzymać, kiedy zaczął się staczać w dół po dachu. Nie mógł jej jednak dosięgnąć. Jego dłoń trafiła w pustkę. Nie miał się czego przytrzymać. Nikt nie wciągnął go z powrotem na dach. W jasnym, chłodnym świetle księżyca Gabe spojrzał ze zdumieniem na Allie. Patrzył na nią tylko przez ułamek sekundy, choć wydawało się jej, że ta chwila trwa całą wieczność. A potem, z niedowierzaniem wypisanym na twarzy, spadł ze stromego dachu i zniknął w ciemności. Nie rozległ się żaden dźwięk, słychać było tylko szum wiatru.

Allie nie chciała puścić ręki Zoe. Siedziały razem w gabinecie Isabelle, a wokół nich kłębił się rozgorączkowany tłum przekrzykujących się strażników i nauczycieli. Z ambulatorium przysła pielęgniarka, żeby oczyścić i opatrzyć ranę na szyi Allie, która w trakcie zabiegu tkwiła nieruchomo jak kamień. Była tak skołowana, że nawet nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Kiedy pielęgniarka zrobiła jej zastrzyk, Allie prawie nie poczuła ukłucia. Mocno ścisnęła wąską, małą dłoń Zoe.

Przez jakiś czas jej koleżanka wytrzymywała ten bliski kontakt, patrząc na nią spokojnie, choć bez cienia emocji. Po chwili jednak nachyliła się do niej.

– Zgniatasz mi rękę.

Allie musiała zebrać się w sobie, żeby ją puścić. Zoe rozprostowała palce, a potem zacisnęła dłoń w pięść. Kiedy zobaczyła, że Allie nie wyrzuciła jej krzywdy, uśmiechnęła się.

– Idę opowiedzieć Lucasowi o tym, co się stało. Nie uwierzy mi.

Zniknęła w jednej chwili jak wystrzelona z pistoletu kula przelatująca przez cały gabinet.

– Proszę bardzo – powiedziała krzątająca się wokół poszkodowanej pielęgniarka, zbierając przyrządy medyczne do czarnej plastikowej apteczki. – Gotowe.

Isabelle zostawiła grupę nauczycieli, podeszła do Allie i pielęgniarki i położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

– Jak ona się czuje?

– Rana zaszyta – odparła pielęgniarka z wyrzutem. Uważała chyba, że to dyrektorka jest odpowiedzialna za to, co przydarzyło się Allie. – Cięcie nie było głębokie i dzięki Bogu nie została uszkodzona żadna główna arteria. – Kiedy zamknęła torbę, rozległo się kliknięcie. Zaciskała mocno usta, jakby powstrzymywała się przed udzieleniem Isabelle reprimendy. – Zgodnie z pani prośbą dałam jej zastrzyk.

– Dziękuję, Emmo – odparła dyrektorka spokojnym głosem. – Przepraszam, że wyciągnęłam cię z łóżka.

– Zdążyłam się do tego przyzwyczaić – odparła pielęgniarka z kwaśną miną i odeszła. Jej zielony kitel zaszeleścił.

Isabelle westchnęła i spojrzała na Allie.

– Boli? – zapytała, przesuwając palcem po kołnierzyku jej bluzki.

Gest był delikatny i czuły. Allie zignorowała pytanie, właściwie niczego nie czuła.

– Isabelle, obiecaj mi, że Gabe nie żyje. Jesteś tego pewna?

Zadała to pytanie wiele razy, ale wciąż nie mogła się powstrzymać. Nie pozwolili jej obejrzeć zwłok. Usłyszała tylko odgłos ciała uderzającego o ziemię i rozgorączkowane, przerażone okrzyki. Nic nie widziała. Ona też nieomal spadła, kiedy rzuciła się na Gabe'a. Ale Zoe chwyciła ją mocno za ramię i całym ciężarem ciała pociągnęła w tył, zapierając się stopami o twarde dachówki.

Kiedy zeszły na dół, w szkole wrzało. Strażnicy otoczyli zwłoki Gabe'a, a uczniów poproszono o pozostanie w świetlicy. Nauczyciele i ochroniarze biegali gorączkowo, szukając innych intruzów. Bramy Cimmerii zamknięto, nikt nie mógł wejść na teren szkoły ani wyjść na zewnątrz. Wszyscy przeczuwali jednak, że to działania pozorowane. Teren wokół szkoły był tak ogromny, że nie dało się go w pełni chronić, nawet gdyby strażnicy przeszukali wszystkie zakamarki i zamknęli każdą bramę na dziesięć spustów. Gdyby ktoś się uparł, to i tak sforsowałby trzymetrowe ogrodzenie. Tak jak Gabe i Nathaniel. Cimmeria nie mogła się jednak poddać.

– On naprawdę nie żyje, przysięgam – powiedziała Isabelle.

Usiadła w skórzanym fotelu obok Allie, która spojrzała na swoje zakrwawione ręce.

– Co teraz? Powiadomimy policję?

– Oczywiście, że nie – odparła natychmiast dyrektorka z taką miną, jakby Allie zasugerowała coś zupełnie absurdalnego. – Zajmiemy się jego ciałem. – Nachyliła się, by spojrzeć dziewczynie prosto w oczy. – Nikt się nie dowie, co się stało. O wszystko zadbaliśmy. Nie martw się.

Allie wcale nie poczuła się lepiej, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy nie dosięgnie jej ręka sprawiedliwości. To przecież oznaczało również, że żaden sędzia jej nie wysłucha i nie oczyści z zarzutów. Ta

sprawa zawsze będzie ciążyła jej na sumieniu. Z nikim nie będzie mogła podzielić się tą straszną tajemnicą. Chociaż tak naprawdę nie czuła się winna. W pewnym sensie nie miała wyjścia, przecież działała w obronie własnej i chciała chronić Zoe. Ale zaistniałe okoliczności i tak nie zmieniały tego, że Gabe nie żyje.

„Zabiłam człowieka”. Zastanawiała się nad tym, jakie znaczenie będzie mieć dla niej to, co stało się przed chwilą. Jak będzie się z tym czuła za rok? A za dziesięć lat? Wtedy pewnie sama już przestanie wierzyć, że zrobiła coś takiego. Z powodu rany i opatrunku miała zeszywniałą szyję. Kiedy tylko próbowała odwrócić głowę, czuła ból. Środek znieczulający, podany jej przez pielęgniarkę, trochę ją otępił. Wydawało się jej, że cała jest z waty.

Isabelle mówiła dalej, wyjaśniając, co robią jej współpracownicy i ochrona. Allie nie mogła się skupić. Błądziła wzrokiem, patrząc na strażników i zamartwionych nauczycieli. Chciała o coś zapytać, ale nie umiała sformułować pytania. Nagle ogarnęła ją fala ciepła i zmęczenie. Powieki zaczęły jej opadać. Zastanawiała się, co to za specyfik ją otępił.

– Nie mogę... – próbowała opowiedzieć, co się stało, ale z jej ust wydobył się tylko niezrozumiały bełkot.

– Musisz odpocząć.

Allie w zamroczeniu zobaczyła, jak Isabelle przyzywa do siebie gestem strażnika i strażniczkę. Kobieta miała długie włosy splecione w warkocz, który spadał jej na plecy niczym gruba lina. Allie gdzieś już ją wcześniej widziała.

– Zabierzcie ją na górę – zakomenderowała dyrektorka. –

Pielęgniarka podała jej środek uspokajający. Allie nie powinna chodzić bez pomocy. Pójdę z wami i pomogę wam ją umyć.

„Środek uspokajający?”

– Wstajemy.

Strażnik wziął Allie pod ramię i delikatnie ją podniósł. Nie mogła złapać równowagi. Miała nogi jak z waty. Powoli osunęła się na podłogę.

– O, uwaga, stokrotko.

Mężczyzna jednym zręcznym ruchem podniósł ją, trzymając jedną rękę pod kolanami, a drugą pod plecami. Allie zamrugała, przyglądając

mu się. Jego też gdzieś widziała. Miał jasne włosy i przyjazne spojrzenie. Jej mózg przestał funkcjonować. Z trudnością udawało się jej zapanować nad myślami. Łatwiej było po prostu zamknąć oczy.

– Czas na sen... – powiedział strażnik, wychodząc z gabinetu. Słowa krążyły nad głową Allie jak stado ptaków.

Obudziła się we własnym łóżku. Rolety w łukowatym oknie były spuszczone, ale przez szpary wpadało do wnętrza jasne światło słoneczne. Chciała się dowiedzieć, która jest godzina i ile czasu zostało Carterowi, ale kiedy odwróciła głowę, żeby spojrzeć na zegar, poczuła piekący ból z powodu rany na szyi. Jęknęła i położyła się na plecach.

Powróciła do niej fala wspomnień. Zoe. Gabe. Wydawało się jej, że przebudziła się z koszmaru. Usiadła i odwróciła się, nie kręcąc głową. W zamroczeniu spojrzała na swoje ubranie. Miała na sobie piżamę. Krew zniknęła z jej rąk. Ktoś, pewnie Isabelle, umył ją i przebrał. Allie na samą myśl o tym zrobiło się nieswojo, choć niczego nie pamiętała. Pielęgniarka podała jej środek, który zupełnie ją odurzył. Allie czuła ból, kiedy tylko próbowała się poruszyć, ale postawiła stopy na podłodze i wstała wolno, sycząc przez zaciśnięte zęby.

Poruszała się powoli, zbierając przybory toaletowe. Potem wyszła na korytarz. W pustej łazience ostrożnie wzięła prysznic, próbując nie zamoczyć bandaża, choć jej się to nie udało. Ktoś umył jej twarz i ręce, ale wciąż miała zaschniętą krew na ramionach i dekolcie. Oparła się o białą, wykafelkowaną ścianę i pozwoliła, by ciepła woda obmyła jej ciało. Potem wyszorowała zęby, przeglądając się w lustrze. Miała trzeźwe spojrzenie. Właściwie o dramatycznych wydarzeniach poprzedniego wieczoru świadczył tylko bandaż na jej szyi. Ktoś, kto nie wiedział, co się stało, nie zorientowałby się, że zabiła człowieka.

Pospiesznie się ubrała i zeszła na dół. Szkoła wyglądała dokładnie tak samo. Eleganckie wysokie sufity, połyskująca boazeria, marmurowe posągi i kryształowe żyrandole. Wszystko na swoim miejscu. Z każdym krokiem uświadamiała sobie jednak, że coś się zmieniło. Czuła się inaczej, jakby w ciągu jednej nocy postarzała się o dziesięć lat.

Gabe z pewnością zasługiwał na śmierć, lecz Allie nie była

sędzią ani ławą przysięgłych. Nie mogła bagatelizować tego, co się stało. Każde przestępstwo można wyciszyć i ukryć na zawsze dowody. Wiedziała jednak, że nigdy nie uda się jej wymazać z pamięci wydarzeń minionego dnia.

Na parterze panował gwar. W świetlicy tłoczyli się uczniowie, strażnicy i instruktorzy. Allie skręciła w prawo i poszła do gabinetu Isabelle. Drzwi były zamknięte, ale ze środka dobiegały głosy. Zapukała mocno. Znała doskonale wyrzeźbiony na dębowych drzwiach misterny wzór złożony z żołądki, liści i owoców.

– Proszę.

Drzwi się otworzyły. Isabelle siedziała na krześle za biurkiem z telefonem komórkowym przy uchu. Na widok gościa wyprostowała plecy.

– Przepraszam, Dom – powiedziała. – Przyszła Allie. Muszę kończyć.

Odłożyła telefon i szybko podeszła do dziewczyny.

– Jak się czujesz? – Bacznie się jej przyjrzała, jakby szukała kolejnych ran i obrażeń.

– Naszpikowaliście mnie lekami uspokajającymi. – Allie spojrzała na nią z wyrzutem. – Czuję się jak naćpana.

– Przepraszam – odparła dyrektorka. – Byłaś wyczerpana i doznałaś szoku. – Gestem zaprosiła ją do środka. – Wejdz. Usiądź.

– Jak długo spałam? – zapytała Allie. – Ile czasu nam zostało? Isabelle nawet nie próbowała udawać, że nie wie, o co chodzi.

– Siedemnaście godzin.

Allie wstrzymała oddech. Mniej niż jeden dzień. Ich czas się kończył.

– Dlaczego mnie otumaniliście lekami? – zapytała, próbując powstrzymać się przed wybuchem gniewu. – Byłam nieprzytomna przez sześć godzin. Mogłam wam pomóc.

– Daj spokój, Allie – powiedziała Isabelle spokojnie. – Na nic byś się nam nie przydała wczoraj wieczorem. Wciąż wyglądasz na osłabioną. Proszę cię, usiądź. – Pokazała na krzesło.

Allie nie chciała przyznać, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Zakręciło jej się w głowie. Z ociąganiem wypełniła polecenie Isabelle.

Dyrektorka podeszła do czajnika, który stał w kącie jej gabinetu. Allie próbowała skupić się na rozmowie, ale najwyraźniej wciąż jeszcze miała we krwi resztki leków.

– Czy od zeszłej nocy coś się wydarzyło? – zapytała.

Isabelle pokręciła głową.

– Nic nowego. Nathaniel nie wznowił transmisji z celi Cartera. Raj prawie całą noc spędził na farmie.

Nalała gorącej, parującej wody do kubków. Allie przyglądała się przez chwilę Isabelle, zbierając siły do zadania kolejnego pytania.

– Nathaniel już wie? O Gabe?

Dyrektorka podała jej herbatę w kubku z granatowym półksiężycem, emblematem Cimmerii.

– Zauważył jego nieobecność. – Isabelle podeszła do biurka i usiadła. – Chyba jeszcze nie wie, co się z nim stało.

Nie nazywały rzeczy po imieniu i żadna z nich nie wypowiedziała słowa na literę „ś”. Allie napiła się słodkiej i mocnej herbaty. Przypomniała sobie, jak zeszłej nocy Gabe zachowywał się na dachu i co mówił o swoim szefie.

– Nie sądzę, by Nathaniel wiedział, co knuł Gabe.

Isabelle uniosła brwi.

– Co masz na myśli?

Allie zrelacjonowała jej krytyczne słowa chłopaka pod adresem swojego szefa.

– Zabrzmiało to tak, jakby się mu sprzeciwił. – Zamyśliła się na chwilę, marszcząc czoło. – Jakby się zbuntował.

– Ciekawe. – Isabelle dotknęła palcem podbródka. – Jeśli Gabe nie działał z jego rozkazu, Nathaniel nie będzie go szukał. Moim zdaniem ucieszy się z jego zniknięcia. Jeśli będziemy się zachowywać, jakby nigdy nic, nawet się nie dowie, że jego zbuntowany egzekutor nie żyje. Nadal będzie się go bał, a to może go wytrącić z równowagi.

W ten sposób znacznie łatwiej było myśleć o zeszłej nocy, patrząc na wczorajsze wydarzenia z czysto technicznej perspektywy. Wtedy stawały się one tylko częścią wielkiej gry. Dyrektorka spojrzała na Allie.

– Powinnaś wiedzieć coś jeszcze. – Allie nie spodobał się wyraz twarzy Isabelle, która wyglądała tak, jakby przygotowywała się na

awanturę. – Dziś po południu Raj spotka się z Owenem Moranem.

Allie z taką siłą odstawiła kubek na stolik, że rozległo się głośne stuknięcie. Poczuła na palcach gorącą herbatę.

– To Raj ma się z nim spotkać? Od kiedy?

– Allie, jesteś ranna... – Dyrektorka westchnęła.

– Wiem o tym. – Allie pokazała na swoją obandażowaną szyję. – Trudno mi o tym zapomnieć. Ale to nie oznacza, że nie mogę usiąść i porozmawiać z Moranem.

– Nie bądź nierozsądna – powiedziała ze spokojem Isabelle. – Gdyby coś poszło nie tak, musiałabyś uciekać, a może nawet walczyć. W tej chwili nie masz na to siły.

– Isabelle, dość tego. – Allie uderzyła pięścią o podłokietnik fotela z taką mocą, że dyrektorka spojrzała na nią zdumiona. – Dobrze wiem, że jestem ranna. Dobrze wiem, że spotykając się z Moranem w tej sytuacji, narażam się na jeszcze większe ryzyko. – Isabelle już otworzyła usta, lecz Allie podniosła rękę, dając jej znak, by nie przerywała. – Nie zmienia to jednak faktu, że mam większe szanse niż Raj, by przeciągnąć Morana na naszą stronę. On wie, że Nathaniel postępuje źle. Jeśli to szef naszej ochrony powie mu, że Nathaniel to złoczyńca, Moran najprawdopodobniej go zlekceważy. Jeśli powie mu to ranna nastolatka ... myślę, że posłucha.

– To zbyt niebezpieczne.

Allie uniosła ręce.

– Godzę się na ryzyko. Nie zmieniłam zdania od wczoraj.

– A jeśli ja zmieniłam? – Dyrektorka spojrzała na nią tak, jakby nie zamierzała się zbyt łatwo poddać.

– Nie możesz o tym decydować. Nie tym razem.

Isabelle była zdumiona, jakby Allie wbiła jej nóż w plecy. Jej policzki się zaróżowiły.

– O ile dobrze pamiętam, to ja kieruję tą szkołą – powiedziała z wyższością w głosie. – Nie powinnaś o tym zapominać.

– Przepraszam – odparła Allie, uświadamiając sobie, że posunęła się za daleko. – Ale nie możesz mnie chronić – dodała znacznie łagodniejszym tonem. – Już nie. Choćbyś próbowała z całych sił.

– To nieprawda – zaprzeczyła Isabelle, ale wyraz jej twarzy

świadczył o tym, że sama nie wierzy w swoje słowa.

– To prawda. Wszyscy wiemy, że to prawda. – Allie przesunęła opuszkami palców po miękkim bandażu na szyi. – Isabelle, ten cyrk musi się skończyć. Rajowi się to nie uda. Tobie się to nie uda. – Opuściła rękę. – Tylko ja mogę to zrobić.

– Allie. – Dyrektorka westchnęła ciężko. – Też bym chciała cię tam wysłać, ale to zbyt niebezpieczne. Musiałabyś spotkać się z Moranem w miejscu publicznym, w którym nie moglibyśmy cię chronić. Nie wiemy, czy on rzeczywiście odwrócił się od Nathaniela, i nie mamy pewności, po której stronie się opowiada. Cała nasza wiedza o nim pochodzi z kilku podsłuchanych słów i jednego gestu.

Allie nie zamierzała skapitulować.

– W przeszłości organizowaliśmy akcje, wiedząc jeszcze mniej – powiedziała. Nigdy nie była bardziej pewna swego. Isabelle musiała to zrozumieć. – Wiem, że mam dobre przeczucia co do Dziewiątki. Nie dlatego, że koniecznie muszę mieć rację. Bardzo zależy mi na powrocie Cartera, ale nie z tego powodu chcę udowodnić, że się nie mylę. Wykonałam kawał dobrej roboty. Słuchałam każdego słowa Dziewiątki. Teraz możecie go przeświecić, dowiedzieć się, kim jest, i pomóc mi zrozumieć, z kim mam do czynienia. Do tej pory prowadziłam tę rozgrywkę zgodnie z wszelkimi zasadami. Twoimi zasadami. Teraz musisz mi pozwolić ją dokończyć.

Dyrektorka podparła dłonią podbródek, wpatrując się w Allie złotobrązowymi oczami. Allie dobrze знаła ten wyraz twarzy. Isabelle jeszcze raz rozważyła wszystkie za i przeciw.

– Nie podoba mi się to wszystko – odezwała się wreszcie, jakby myślała na głos. – Ale nie jesteś już małą dziewczynką. Udowodniłaś, że masz prawo decydować o swoim losie. Zrobimy wszystko, by cię chronić, ale dobrze wiesz, jak trudno zapanować nad taką sytuacją. Podejmujemy ogromne ryzyko – zrobiła pauzę. – Nie jestem zadowolona z tego pomysłu, Allie. Jestem przerażona. Nie wiemy, czego się można po nim spodziewać.

Allie mogła skłamać. Mogła udawać, że trzyma nerwy na wodzy. Postąpiła jednak inaczej. Spojrzała Isabelle prosto w oczy i powiedziała jej prawdę.

– Ja też jestem przerażona.

Chwilę później Allie wyszła z gabinetu Isabelle silniejsza i bardziej pewna siebie. Dom i Raj już gromadzili informacje na temat Dziewiątki, czy raczej Owena. Miała się z nimi spotkać za godzinę, żeby przedstawić im swój raport. Zostało jej dość czasu, by zająć się jeszcze jedną ważną sprawą. Powinna szczerze porozmawiać z Rachel, na wypadek gdyby obawy Isabelle okazały się słuszne i Allie nie wróciłyby ze spotkania.

Po krótkich poszukiwaniach znalazła ją w pustej bibliotece. Stała przy biurku z Nicole, a wokół nich leżały stosy starych ksiąg, które zawierały mapy. Drzwi do biblioteki otworzyły się tak cicho, że dziewczyny nie zauważyły, jak Allie weszła. Perski dywan stłumił jej kroki.

– To tutaj – powiedziała Nicole, nachylając się nad księgą tak dużą jak cały blat biurka. – To chyba to miejsce, którego szukamy.

– Ale to bardzo stara mapa – zauważyła Rachel z wahaniem.

– Czy ten teren aż tak się zmienił? – zapytała Nicole miękkim głosem z wyraźnym francuskim akcentem.

Nieomal stykały się głowami, nachylone nad księgą. Lśniące loki Rachel splatały się z długimi, prostymi włosami Nicole. Jasna skóra Francuzki kontrastowała ze śniadą cerą Rachel. Razem wyglądały tak pięknie. „Jak mogłam tego nie zauważyć? Ośleplam?”

Allie chrząknęła i dziewczyny spojrzały na nią zaskoczone. Popatrzyła na Rachel, która zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Nicole wybiegła jej na powitanie.

– Słyszałam, co się stało. Dzięki Bogu, nie zrobił ci krzywdy. – Przekrzywiła głowę, przyglądając się bandażowi. – Boli?

– Trochę – odparła Allie. – Ale nie bardzo.

– To dobrze – powiedziała Nicole. – Zoe nie oszczędziła nam nawet najbardziej drastycznych szczegółów.

Allie przewróciła oczami.

– Czemu mnie to nie dziwi?

Do tej pory Rachel nie odezwała się ani słowem. Allie zerknęła na

nią – stała ze spuszczonego wzrokiem, wpatrzona w mapę.

– Nicole, wybacz, że cię o to proszę, ale... czy mogę porozmawiać przez chwilę z Rachel w cztery oczy?

Nicole skinęła głową. Nie zapytała, o co chodzi, patrzyła tylko zdziwiona na Allie swoimi dużymi, brązowymi oczami.

– Oczywiście. I tak właśnie szłam po kawę. Rachel? – Spojrzała na swoją dziewczynę. – Chcesz herbatę?

Rachel nawet nie podniosła głowy, wzruszyła tylko ramionami.

– No dobra. – Nicole uśmiechnęła się ze współczuciem i wyszła z sali, bezgłośnie zamykając za sobą drzwi.

Allie podeszła do przyjaciółki, która nadal stała ze wzrokiem wbitym w księgę z poślódkami mapami. Na jedną z nich spadła jej łza.

– Rach – powiedziała Allie. – Bardzo cię przepraszam.

Rachel poderwała głowę. Na policzkach miała ślady łez.

– Ty mnie przepraszasz? – zapytała. – Niby dlaczego? To ja miałam przed tobą tajemnice. – Z trudem powstrzymywała się od płaczu. – To ja...

– Przepraszam – powtórzyła Allie łagodnie. – Zachowałam się jak skupiona wyłącznie na sobie idiotka, nie zauważyłam, że w twoim życiu dzieje się coś ważnego. Za bardzo się martwiłam własnym życiem miłosnym, żeby dostrzec, że też zmagasz się z problemami. Naprawdę ważnymi problemami. Przepraszam, że jestem taką beznadziejną przyjaciółką. Zaslugujesz na znacznie więcej. Naprawdę nie rozumiem, czemu w ogóle się ze mną przyjaźnisz.

Rachel pokręciła głową, zaciskając usta.

– Allie, przestań. To ja jestem beznadziejna. Chciałam ci powiedzieć o mnie i Nicole... ale po prostu... nie mogłam tego z siebie wydusić. Nie wiem dlaczego. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Chyba po prostu się bałam.

– Czego?

Rachel uniosła rękę.

– Że to zmieni naszą przyjaźń. Że ty zareagujesz inaczej, niżbym chciała. Że jak się dowiesz, to wszystko się zmieni. Jak będę chciała cię przytulić, to ty wtedy... Sama nie wiem. Odepchniesz mnie. –

Zaczerpnęła głęboko powietrza, tłumiąc płacz. – Nie chciałam, żeby nasza przyjaźń się zmieniła.

Allie czuła, jak zaciska się jej gardło, a do oczu napływają łzy. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jak mogła zapewnić Rachel, że nigdy by jej nie opuściła? Nie miało dla niej znaczenia, kogo jeszcze kocha, jeśli wciąż kochała Allie i się z nią przyjaźniła. Nie potrafiąc wydobyć z siebie słów, postanowiła, że czyny najlepiej zaświadczą o jej intencjach. Obeszła biurko, chwyciła koleżankę za ręce i przytuliła ją mocno.

– Zawsze możesz mnie przytulić – powiedziała przez łzy. – I ja też chcę móc zawsze cię przytulić. Bo zamierzam to robić. Przysięgam.

Rachel przycisnęła ją mocno do siebie, zanurzając twarz w jej włosach.

– Przepraszam – powtarzała. – Przepraszam.

Teraz Allie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie masz za co przepraszać.

Dom wyciągnęła z teczki plik wydrukowanych fotografii i podała jedną z nich Allie, a drugą Isabelle, która siedziała przy biurku w swoim gabinecie.

– Poznajcie Owena Morana, lat trzydzieści jeden – oznajmiła Dom. – To Dziewiątka.

Allie wpatrywała się w zdjęcie. Przedstawiało tego samego mężczyznę o chłopięcej twarzy, który wtedy, przy ogrodzeniu, ją ostrzegł. Fotografia miała dużą ziarnistość, zrobiono ją najprawdopodobniej ze sporej odległości, a potem powiększono. Jednak bez wątplenia był na niej właśnie ten strażnik, który pomógł Allie.

– Zrobiłem to zdjęcie dziś rano. – Głos Raja dobiegał z głośnika stojącego na biurku Isabelle. – Śledziłem go od zeszłego wieczoru. Dom, powiedz im, co wiemy.

Kobieta wpisała coś do swojego laptopa, który trzymała na kolanach.

– Urodził się w szpitalu miejskim w Liverpoolu, gdzie mieszkał do szóstego roku życia. Wtedy jego rodzice się rozwiedli. Przeniósł się z matką do Londynu, gdzie ona pracowała jako kelnerka i opiekunka do dzieci. W tamtym czasie ojciec zupełnie zniknął z jego życia. Gdy

Owen miał dziesięć lat, jego matka wyszła ponownie za mąż za Jamesa Smitha, kierowcę ciężarówki. – Dom spojrzała na Isabelle z błyskiem w oku. – To okazało się fatalnym posunięciem. Związek był burzliwy. Nie mamy dość czasu, by przeczytać pełną kartotekę kryminalną Jamesa. Postawiono mu wielokrotnie zarzuty o pobicie, picie alkoholu w miejscach publicznych... Resztę możecie sobie wyobrazić. Do ich domu bardzo często wzywano policję z powodu awantur. – Przesuwała wzrokiem po ekranie laptopa. – Kiedy Owen miał szesnaście lat, jego matka rozwiodła się z Jamesem.

Allie przeszły ciarki po plecach. Owen miał okropne dzieciństwo. Dom czytała trochę szybciej.

– Zdał maturę z dobrym wynikiem, ale w wieku siedemnastu lat porzucił naukę i zaciągnął się do armii, do jednostki piechoty. Jako dziesięcioletni wziął udział w swojej pierwszej misji w Iraku. Przebywał tam z przerwami przez dwa lata, a potem przeniesiono go do Afganistanu. Jeszcze przez dwa lata służył w prowincji Helmand i otrzymał wiele odznaczeń za odwagę.

Dom zrobiła pauzę i podała Allie i Isabelle kolejne zdjęcie. Zrobiono je na tle soczyscie zielonych pól. Moran w czarnym stroju, już jako strażnik Nathaniela otwierał drzwi do samochodu. Patrzył prosto w obiektyw.

– Raj zrobił to zdjęcie dziś po południu w Saint John's Fields.

Allie, oglądając fotografię, przyłożyła palce do ust. Mężczyzna miał krótko ostrzyżone i uczesane włosy, a także zadbane, kilkudniowy zarost na policzkach, który pewnie miał nadać mu nieco poważniejszy, groźny wygląd. Jej uwagę zwróciła twarz Owena. Wstrzymała oddech, widząc w jego oczach gorzkie rozczarowanie. Świadczyło o nim nie tylko jego spojrzenie, ale i cała lekko przygarbiona sylwetka. Bił od niego cynizm i gniew.

– Na naszą uwagę zasługuje jedno wydarzenie, do którego doszło w czasie jego służby wojskowej. – Dom zmieniła kąt nachylenia ekranu, żeby lepiej widzieć. – Jego jednostka znalazła się pod ostrzałem wroga. Dowódca zginął od kul, a jego zastępca został poważnie ranny. Moran przejął dowodzenie i z narażeniem życia ocalił dwóch rannych żołnierzy. Do bazy zawiózł ich potem oddział powietrzny. – Dom

podniosła wzrok znad monitora. – Moran jako ostatni wszedł do helikoptera. Dostał medal za odwagę. Potem zrezygnował ze służby.

Isabelle pokiwała głową.

– Co się później z nim działo?

– Nic szczególnego – odparła Dom. – Nie był notowany. Ożenił się w wieku dwudziestu sześciu lat, rozwiódł się, gdy miał trzydzieści lat. Jedno dziecko, córka... – Spojrzała na ekran. – Annabelle, pięć lat. Prawo do opieki nad nią przyznano matce. Moran nie może się pochwalić sukcesami zawodowymi. Nigdzie nie zagrał miejsca. Pracował głównie jako ochroniarz. Próbował dostać się do policji, ale jego podanie odrzucono, podejrzewając u niego zespół stresu pourazowego. – Odchyliła się na oparcie krzesła. – Osiem miesięcy temu zaczął pracować dla Nathaniela.

Allie przypomniała sobie, co opowiadał jej Christopher.

– Ma długi?

Dom spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Jest zadłużony po uszy. Parę lat temu przestał płacić czynsz i alimenty. Zrobił ogromne debety na kartach kredytowych. Jego długiem zajęła się firma windykacyjna. Ale w ciągu ostatniego roku zaczął wszystko spłacać i nagle stał się wzorowym obywatelem.

Allie powstrzymała się przed westchnieniem, choć odczuła ulgę, bo jak na razie wszystkie informacje od Chrisa znalazły swoje potwierdzenie.

– Dziękuję, Dom – powiedziała Isabelle. Nachyliła się w stronę głośnika. – Raj, jaki masz plan?

Z niewielkiego pudełka wydobył się cichy, ale wyraźny głos.

– Moran je każdy posiłek w pubie o nazwie Chequers, niedaleko Saint John's Fields, na obrzeżach Diffenhall. Lokal nie jest ekskluzywny, to miejsce spotkań mieszkańców wioski. Moran lubi jeść w samotności, nie przychodzi tu z kolegami. Chyba tam możemy go dopaść.

Dom wpisała coś do komputera i pokazała ekran Allie i Isabelle.

– To właśnie ten pub.

Allie przyjrzała się uważnie fotografii. Przedstawiała tradycyjny pub w starym zajęzdzie przy wiejskiej drodze. Ściany i dach porastała

winorośl.

– Zeszłego wieczoru jadł tam kolację przed szóstą. Podejrzewam, że przychodzi tam wcześniej, żeby uniknąć tłumu. Oto mój plan: sześciu moich strażników będzie udawać klientów i zajmie miejsca przy stolikach. Allie pod ochroną drugiej jednostki zaczeka, aż Moran wejdzie do środka. Wtedy damy jej sygnał przez krótkofalówkę. Allie... – słysząc swoje imię, wyprostowała się – ... wejdiesz i usiądziesz przy jego stoliku. Do ciebie należy decyzja, jak to rozegrać. Musisz mu się szybko przedstawić, podając prawdziwe nazwisko. Nie pytaj go, czy możesz się przysiąc. Od początku musisz przejąć kontrolę nad sytuacją. Isabelle wszystko ci wyjaśni.

Mówił chłodnym, oficjalnym tonem, jakby wydawał instrukcje jednemu ze swoich strażników.

– Będziesz miała nie więcej niż dwie minuty, a może nawet mniej niż minutę, żeby go przekonać – kontynuował Raj. – Musisz wcześniej przygotować sobie to, co masz do powiedzenia, i sformułować propozycję. Nie wolno ci się zawahać. Mów zwięźle, o co ci chodzi, i dopiero potem pozwól mu zadawać pytania. W tych okolicznościach może ich mieć wiele. – Raj zaczerpnął powietrza. – Musisz przygotować sobie odpowiedzi.

Na chwilę zagłuszył go warkot silnika. Na początku rozmowy wyjaśnił, że zaparkował swój samochód na poboczu drogi niedaleko obserwowanego domu. Allie czekała, aż hałas ustanie.

– Przygotuję się – zapewniła go.

Próbowała mówić zdecydowanym tonem, ale zdenerwowana czuła na piersi ogromny ciężar. Dziewiątka był dużo starszy od niej i był weteranem wojennym. Przeżył tak wiele, że w porównaniu z nim jej życie wydało się nieskomplikowane i przyjemne. Dlaczego Moran miał wysłuchać jakiejś panienci z prywatnej szkoły, nastolatki, na którą wszyscy chuchali i dmuchali. Dlaczego w ogóle miał jej poświęcać uwagę? Musiała go czymś zainteresować i sprawić, by jej wysłuchał. Powinna to zrobić dla dobra Cartera. Dla własnego dobra. Dla dobra wszystkich.

– Cieszę się – powiedział Raj po chwili. – To nasza jedyna szansa. Razem z Isabelle mamy ogromne obawy co do tej misji. Nie jesteś teraz

w stanie walczyć. Jeśli on cię zaatakuje, zrobimy wszystko, by cię ochronić, ale i tak wiele ryzykujesz, Allie. Musimy to wziąć pod uwagę. Moran to doskonale wyszkolony były żołnierz. Może cię zabić jednym ciosem. Jeśli tylko się zorientujesz, że zamierza się na ciebie rzucić, powinnaś uciekać.

Allie próbowała przełknąć ślinę, ale poczuła na szyi bolesne ukłucie, jakby rana przypominała jej o swoim istnieniu.

– Rozumiem – odparła spokojnym głosem.

Isabelle pokręciła głową, lecz tym razem nie próbowała skłaniać Allie do rezygnacji.

– Dobrze. Omówmy plan jeszcze raz od początku.

Pub Chequers był usytuowany na obrzeżach niewielkiej wioski, leżącej wokół jednego skrzyżowania. Allie, czekając w zaparkowanym nieopodal samochodzie, przyglądała się budynkowi, który najprawdopodobniej powstał bardzo dawno temu. Jego kamienne ściany były spękane i nosiły ślady upływu czasu. Małe okna świadczyły o tym, że dom został wybudowany, zanim jeszcze szkło stało się tanie i powszechnie dostępne. Winorośl porastała jedną ścianę i dach.

Poza pubem i niewielkim skwerem otoczonym niskim, kamiennym murkiem, znajdowało się tu jeszcze kilka domów krytych strzechą, tak malowniczych i uroczych, jakby zrobiono je z piernika. Dalej rozciągały się zielone, pagórkowate tereny, na których leżały farmy otoczone żywopłotami. Wokół panowała cisza. Stali tu już od dziesięciu minut, w cieniu drzewa na obrzeżach skweru. Od kiedy się tu zjawili, nie minął ich ani jeden samochód. Żelazny, siedząc na fotelu pasażera, rozmawiał przez telefon. Obok niego kierowca nie spuszczał wzroku z zegarka. Zaplanowali wszystko w szczegółach. Pozostało im tylko czekać.

Raj był na Saint John's Fields, czekając, aż Dziewiątka wyruszy do baru. Gdyby strażnik codziennie trzymał się tego samego rozkładu dnia, powinien już tu dotrzeć. Na razie jednak wszystko wskazywało na to, że jego plany się zmieniły, a wszyscy zastanawiali się, co powinni zrobić.

„No dalej, Dziewiątka – ponaglała go Allie w myślach. – Na co czekasz?”

Nerwowo zagryzła kciuk, choć z jej paznokcia niewiele już zostało. Gdyby mężczyzna się nie pojawił, misterny plan spaliłby na panewce. Minęła piąta. Według zegara Nathaniela zostało im osiem godzin. Tylko osiem. O pierwszej w nocy miała wybić godzina zero. Dziewiątka musiał się pojawić.

Nieopodal zaparkowały dwa samochody ze strażnikami. Jeden stał tuż za nimi, drugi trochę dalej. Przez cały dzień chyba ze sto razy powtórzyli cały przebieg akcji. W pewnym momencie siedząca przy stole Dom udawała nawet Owena Morana, mówiąc Allie, żeby poszła do

diabła. Allie wyryła w pamięci cały przebieg rozmowy, łącznie z przygotowanymi odpowiedziami na nieuniknione pytania Dziewiątki. Opuściła szkołę dopiero wtedy, kiedy Isabelle orzekła, że jest przygotowana do akcji. Kwestie, które wspólnie opracowały, wydawały jej się bardziej naturalne niż jej własne myśli. Teraz wystarczyło tylko usiąść przed właściwą osobą. Spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia szósta. Może Moran nie zamierzał się tu w ogóle zjawić.

Kierowca zerknął na Zelaznego.

– Wsiadam i przyjrę się okolicy.

Nauczyciel historii szybko skinął głową.

– Dobra.

Kierowca wysiadł i ostrożnie zamknął za sobą drzwi, jakby nie chciał zakłócać ciszy. Allie patrzyła przez okno na otaczającą ich wioskę jak z obrazka. Była malutka i cała zielona. Taka spokojna. Allie sądziła, że takie miejsca nie istnieją naprawdę. Nie dziwiło ją, że weteran wojenny przychodzi tu codziennie, żeby posiedzieć w samotności i napawać się tym spokojem.

– Gotowa? – Głos Zelaznego zmącił ciszę. Nauczyciel historii odwrócił się i spojrzał na Allie.

– Mam nadzieję – odparła.

– Jesteś gotowa – zapewnił ją. – Potrafisz zachować zimną krew w obliczu niebezpieczeństwa. Wyjdiesz z tego cało.

Allie z zaciekawieniem przyglądała się tyłowi jego głowy. Niekiedy naprawdę nienawidziła Zelaznego. Przez chwilę podejrzewała nawet, że szpieguje dla Nathaniela. Ale zmieniła zdanie na jego temat. Dzielnie walczył po stronie Allie i Lucindy. Nienawidził Nathaniela i wszystkiego, co sobą reprezentował. Kochał Akademię Cimmeria tak, jak niektórzy kochają swój kraj, z religijnym nieomal oddaniem. Allie darzyła go bezgranicznym zaufaniem. Jego wiara w nią wiele dla niej znaczyła.

– Dzięki – powiedziała. – Zrobię, co w mojej mocy.

Czas uciekał. Dłonie Allie zacisnęły się w pięści na kolanach. Chciała ruszyć do akcji, wysiąść z samochodu i walczyć.

Kiedy zadzwonił telefon Zelaznego, oboje się poderwali. Mamrocząc coś pod nosem, nauczyciel historii odebrał.

– Żelazny – warknął do słuchawki.

Słuchał przez chwilę. Allie wstrzymała oddech. Serce waliło jej tak mocno, że czuła pulsowanie w uszach. Wydawało się jej, że nauczyciel też słyszy bicie jej serca.

– Przyjąłem. – Chowając telefon do kieszeni, spojrzał na Allie. – Przygotuj się. Moran nadjeżdża.

Allie trzęsącą się ręką otworzyła ciężkie drewniane drzwi do pubu. Starła się zachować spokojny, obojętny wyraz twarzy, jakby przychodziła tutaj codziennie o tej samej porze. Kiedy weszła do środka, ugięły się pod nią kolana. Uderzyła ją fala ciepła i zapach smażonego mięsa i przypraw. W środku rozlegał się gwar. Przed chwilą minęła szósta i w sali restauracyjnej zajęto połowę stolików.

W innych okolicznościach Allie pewnie zachwyciłaby się tym uroczym miejscem, grubymi kolumnami, niskim sklepieniem z belkami i wielkim kominkiem na jednej ze ścian, wokół którego wisiały dla ozdoby metalowe garnki. Teraz jednak koncentrowała się tylko i wyłącznie na mężczyźnie, który siedział pod oknem. Miał krótkie, gładko uczesane włosy, dokładnie tak jak dwa dni temu. Patrzyła na Dziewiątkę, ale on jej jeszcze nie zauważył.

Zbliżył się do niej gruby mężczyzna w fartuchu, niosąc dwa talerze.

– Usiądź, gdzie chcesz, kochanie – powiedział z akcentem typowym dla mieszkańców Hampshire. – Za sekundkę do ciebie podejść.

Allie otworzyła usta, próbując powiedzieć „dziękuję”, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zmusiła się, by zrobić pierwszy krok. Szła po kamiennej posadzce w kierunku Dziewiątki. Siedział z filiżanką w dłoni, wpatrzony w zielony krajobraz za oknem. Z kuchni dobiegała cicha muzyka. Allie nie знаła tych popowych piosenek, tak dawno nie słuchała radia.

Inny stół zajmowało dwóch strażników Raja ubranych tak jak Allie, w zwykłe jeansy i nierzucające się w oczy swetry. Nie patrzyli na nią. Raj siedział po drugiej stronie sali z kuflem piwa i otwartą gazetą. Udawał, że czyta ją z wielkim zaciekawieniem, choć Allie wiedziała, że tak naprawdę bacznie obserwuje całą sytuację. Ta myśl

dodała jej otuchy i przyspieszyła kroku. Po chwili stanęła przed stolikiem Morana. W głowie rozbrzmiewały jej słowa, których nauczyła się na pamięć. On jeszcze jej nie zauważył, a może miał nadzieję, że dziewczyna sobie pójdzie.

– Panie Moran? – powiedziała Allie cicho, ale wyraźnie. Poczowała się nagle niewzruszona jak skała.

Mężczyzna powoli odwrócił się i spojrzał na nią z niedowierzaniem swoimi orzechowymi oczami. Serce jej zamarło. Rozpoznał ją. Kiedy jednak się odezwał, mówił tak, jakby się nigdy nie spotkali.

– Znamy się?

Jego niski, chropawy głos znała dużo lepiej niż jego twarz.

– Tak jakby.

Nie czekając na zaproszenie, usiadła na krześle naprzeciwko Morana. „Uderzaj szybko – radził Raj. – Użyj szczerości jako swojej broni”.

– Nazywam się Allie Sheridan. Nathaniel chciałby, żeby pan mnie porwał. Przyszłam, żeby panu powiedzieć, czemu nie powinien wypełnić jego rozkazu.

– To jakieś żarty? – Twarz Morana spochmurniała. – W co ty grasz?

– To nie gra – zapewniła go Allie. – Mówię śmiertelnie poważnie.

Zaczęła mu się uważnie przyglądać już od pierwszych słów ich rozmowy. Jej nadejście go nie ucieszyło, ale nie wyglądał, jakby zaraz miał się na nią rzucić. Wydawał się raczej poirytowany.

– Panie Moran, znaleźliśmy się w bardzo kłopotliwym położeniu.

– Słowa, których nauczyła się na pamięć, wypowiedziała teraz zupełnie naturalnie. – Musi pan wiedzieć, że większość osób siedzących wokół nas jest tutaj, by mnie chronić. Próbowałam je przekonać, że można panu zaufać. Że nie jest pan jak Nathaniel i Gabe. One mają jednak inne zdanie na pański temat. Twierdzą, że zamierza mnie pan skrzywdzić. Mam nadzieję, że wyprowadzi je pan z błędu i mnie wysłucha.

Moran pokręcił głową i powoli spojrzał na swoje ręce.

– Dlaczego coś takiego spotyka zawsze mnie?

Allie zignorowała jego słowa.

– Wiem, że nikt nie powinien pana widzieć w moim towarzystwie, ale potrzebuję dwóch minut – powiedziała. – Proszę o sto dwadzieścia sekund, bym mogła pana przekonać. Potem może pan pójść do swojego samochodu i donieść o wszystkim Nathanielowi. Znikniemy stąd, zanim on zdąży tu przyjechać.

Moran westchnął ciężko. Po raz pierwszy, od kiedy usiadła naprzeciwko niego, spojrzał jej prosto w oczy.

– Dziecko, zlituj się. Chyba mnie nie doceniasz. Gdybym tylko zechciał, nigdy byś stąd nie wyszła.

Lodowaty ton jego głosu sprawił, że Allie przeszły ciarki po plecach. Próbowwała nie dać tego po sobie poznać.

– Czy to oznacza, że pan posłucha?

– Najpierw ty musisz odpowiedzieć na kilka moich pytań. – Odchylił się do tyłu na krześle, założył ręce i wpatrywał się w nią z niepokojącą intensywnością. – Jak mnie znaleźliście? Nie, zaraz. – Zanim Allie odpowiedziała, uniósł dłoń. – Po pierwsze, dlaczego wybraliście właśnie mnie? Mogliście skontaktować się z innym strażnikiem. Ja o niczym nie decyduję.

– Od jakiegoś czasu mamy was na podsłuchu – odparła.

Jeśli ta informacja go zaskoczyła, nie dał tego po sobie poznać. Kiedy Allie mówiła, patrzył na nią ze spokojem.

– Wszystkich was podsłuchiwałam. Wiem, że Gabe Porthus to Jedyńka, a pan to Dziewiątka. – Zrobiła pauzę. Raj napisał dla niej kwestie, które teraz powinna powiedzieć, ale ona postanowiła mówić własnymi słowami, lekceważąc rozkazy. – Wydawało mi się, że pan trzeźwo myśli. Był pan najrozsądniejszy z nich wszystkich.

Moran zaśmiał się gorzko.

– Jeśli wydawałem ci się rozsądny, to chyba sama masz jakiś problem.

Allie się nie uśmiechnęła.

– Tamtej nocy pan mnie ostrzegł. Kiedy Nathaniel chciał mnie złapać.

Jego uśmiech zniknął.

– Zrobiłbym to dla każdego – rzucił opryskliwie.

– Sama chciałam tu przyjść. To ja wpadłam na pomysł, by

z panem porozmawiać i poprosić pana o pomoc, oferując również panu naszą pomoc. – Nachyliła się do niego. – Kierownictwo mojej szkoły uważa, że nie można panu ufać. Ja mam inne zdanie.

Przez chwilę, która dla niej trwała wieczność, wpatrywał się w oczy Allie. Kiedy wreszcie się odezwał, nawiązał do jej słów.

– Niby jak, do cholery, możecie mi pomóc?

Przyglądał się badawczo jej twarzy z pogardliwą miną, jakby chciał wykrzyczeć jej prosto w twarz: „Jesteś tylko dzieckiem”.

– Mogę panu pomóc uciec od Nathaniela – powiedziała spokojnie.
– Zresztą, już panu pomogłam, pozbywając się Gabe’a.

– Pozbywając się... – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Co to ma znaczyć?

Allie odsunęła włosy za ramię, pokazując mu bandaż na szyi.

– Wczoraj w nocy Gabe mnie zaatakował – odparła. – Próbował zabić mnie i moją przyjaciółkę. Udało mi się go... – „Zabić”. – Unieszkodliwić.

Moran odchylił się na oparcie krzesła, a potem powoli się wyprostował.

– Chcesz powiedzieć, że zabiłaś Gabe’a Porthusa? Ty?

– Tak.

– To dlatego ten idiota zniknął? – Moran przesunął ręką po szczęce. Wąsy musnęły jego palce. – Muszę przyznać, że to mała strata dla społeczeństwa. Ale... – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Naprawdę myślisz, że uwierzę w to, że dziewczyna twojej postury, panienka z dobrego domu, zabiła kogoś takiego jak Gabe? On był śmieciem, ale potrafił walczyć.

– Ja też potrafię – przyznała Allie. To nie były czcze przechwałki.

Dwie minuty chyba już upłynęły, ale oni zachowywali się, jakby tego nie zauważyli. Wiadomość o śmierci Gabe’a najwyraźniej zrobiła wrażenie na Moranie. Na pewno się tego po niej nie spodziewał.

– Co on ci zrobił? – Moran pokazał na jej zabandażowaną szyję.

– Zranił mnie nożem.

Owen nie wyglądał na zdziwionego.

– Ten facet miał problemy ze sobą – mruknął cicho, jakby mówił do siebie. – Poważne problemy.

Allie nie zamierzała mu zaprzeczyć.

– Jak go zabiłaś? – zapytał Moran, patrząc na nią przeszywającym wzrokiem.

Allie przełknęła ślinę i poczuła, że zaschło jej w gardle. Do tej pory nie powiedziała tego na głos.

– Zepchnęłam go z dachu.

Moran uniósł brwi.

– Twórcze podejście.

Tęgi kucharz podszedł do nich, trzymając talerz w ręce, przez którą miał przewieszoną dużą serwetkę.

– Proszę. – Postawił przed Moranem talerz z zapiekanką i purée ziemniaczanym, przypatrując się Allie. – Co ci podać, kochanie?

Nie chciała niczego zamawiać, ale ze zdenerwowania zaschło jej w gardle.

– Czy mogę poprosić o szklankę wody?

– Oczywiście, kochanie.

Oboje zaczęli czekać, aż kucharz odejdzie. Kiedy już się oddalił, Moran zaczął jeść ziemniaki, w zamyśleniu przyglądając się Allie.

– O co tak naprawdę chcesz mnie prosić, twardzielko? Co masz do zaoferowania?

– Proszę mówić do mnie Allie – powiedziała. – Chcę panu zaoferować wolność.

Moran się zakrztusił. Kaszląc, napił się herbaty z filiżanki. Wytarł usta serwetką, patrząc na dziewczynę z rozbawieniem.

– Wolność? O ile mi wiadomo, jestem zupełnie wolny.

Kucharz wracał z wodą. Allie poczekała z odpowiedzią, aż postawi szklankę i odejdzie. Nachyliła się w kierunku Morana.

– Uważam, że Nathaniel kontroluje pana, bo jest pan od niego uzależniony finansowo. Wiem, że po powrocie z wojny przeżył pan kilka trudnych lat. Wiem, że musiał pan walczyć o swoje i wpakował się pan w poważne tarapaty. Wiem, że chce pan jak najlepiej dla swojej córeczki. Podejrzewam też, że ta praca to dla pana ostatnia deska ratunku i że nikt poza Nathanielem nie chciał pana zatrudnić.

Widelec Morana zawisł w powietrzu między talerzem i jego ustami. Przestał jeść. Zastygł w miejscu. Allie wydawało się, że

wstrzymał oddech. Mówiła dalej z coraz większą pewnością siebie.

– Musi pan wiedzieć, że się pan myli. Są ludzie, którzy chętnie pana zatrudnią, dobrze panu zapłacą i zrobią, o co ich pan poprosi. Moi ludzie by to zrobili. I zrobią to. Nie będą od pana wymagali, żeby pan łamał swoje zasady i zachowywał się jak przestępca bez skrupułów. Dzięki nim przestanie pan wstawać co rano, żeby pracować dla Nathaniela Saint Johna.

Allie nic nie potrafiła wyczytać z twarzy Morana, ale pomyślała, że udało się jej go przekabacić. Myliła się.

– Skąd, do cholery, tyle o mnie wiesz? – Mężczyzna spojrzał na nią chłodno. W jego oczach widać było rozgoryczenie.

– Zaraz... ja nie... – wyjąkała Allie. Trudno jej było zebrać myśli, gdy patrzył na nią z taką nienawiścią. – Jesteśmy dobrzy w tym, co robimy – dodała po chwili. – Odrobiliśmy lekcje.

– Jesteście dokładnie tacy sami jak on – odparł Moran cichym głosem, jakby jej groził. – Macie pieniądze i wydaje się wam, że możecie robić i mówić, co wam się żywnie podoba. Jesteś jeszcze dzieckiem, a czego uczą cię w szkole? Że można bezkarnie grzebać w czyimś śmietniku? Jak śmiesz mnie nachodzić? Jak śmiesz proponować mi, że mnie kupisz? – Allie próbowała coś powiedzieć, ale on uderzył pięścią w stół. – Chyba musisz już iść. Nie jesteś bezpieczna w moim towarzystwie.

– Proszę zaczekać. – Allie uniosła rękę. Czuła narastającą panikę. – Musieliśmy się dowiedzieć, kim pan jest, zanim się z panem skontaktowaliśmy. To nie tak, jak pan myśli. A gdyby był pan mordercą?

– Przed chwilą powiedziałaś, że to ty kogoś zamordowałaś, kotku – warknął Moran. – Gdybyś dokładnie zapoznała się z moją kartoteką, dowiedziałabyś się, że też zabiłem kilka osób.

Moran napiął wszystkie mięśnie. Allie patrzyła na jego dłonie, które położył płasko na blacie. Były potężne i groźne. Kątem oka zauważyła, jak Raj odkłada gazetę i uważnie się im przygląda. Zdążyła już zapomnieć, że on i inni strażnicy ich obserwują. Wypuściła powietrze z płuc.

– To wojna – odparła cicho. – To nie były morderstwa.

Nie uściśliła, które morderstwa miała na myśli. Moran był niewzruszony.

– Nazwij to, jak chcesz, kociaku. Zabijanie to zabijanie.

– W takim razie oboje jesteśmy mordercami.

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, poczuła ich wyzwalającą moc. Sama się zdziwiła, z jaką łatwością wyznała całą prawdę jednemu człowiekowi, który potrafiłby ją zrozumieć, komuś, kto popełnił podobny czyn.

– Błagam, niech pan nie myśli, że jestem tak zła jak Nathaniel. To nieprawda. Chcę zrobić coś dobrego. Zamierzam pomagać ludziom w potrzebie. Nie chcę przez całe życie zarabiać pieniędzy. Chcę się poświęcić jakiejś ważnej sprawie. Przydać się na coś. Zmienić coś.

Teraz zupełnie odeszła od ustalonego scenariusza. Improwizowała, choć właśnie przed tym przestrzegał ją Raj. A jednak instynkt podpowiadał jej, że Moran i tak przejrzy na wylot każdą ułożoną wcześniej kwestię. Instynktownie wyczuwał każdy fałsz. Dlatego Allie zamierzała porozmawiać z nim szczerze.

– Chcę przeciągnąć pana na naszą stronę – powiedziała. – Ale jeśli się pan nie zgodzi i woli pan zostać po stronie Nathaniela, to świetnie.

Nic mi pan nie jest winien. Po prostu pana nie rozumiem, bo wiem, że go pan nienawidzi.

Wpatrywał się w nią, jakby nagle zobaczył ją w nowym świetle.

– Skąd wiesz, że go nienawidzę?

Znowu podniósł widelec. Allie z ulgą zaczerpnęła głęboko powietrza. Miała nadzieję, że nie zamierza jej zaatakować.

– Nie chcę pana denerwować, ale przez wiele godzin pana podsłuchiwałam i wiem, co pan o nim myśli. Wydaje mi się, że nienawidzi go pan tak bardzo jak ja.

Moran w zamyśleniu przeżuwał kęs i przełknął, zanim jej odpowiedział.

– Przyznaję, on jest szalony i nieobliczalny.

Allie powstrzymała się przed uśmiechem.

– To niestety prawda.

Znowu zajął się jedzeniem. Przez chwilę milczał. Allie podejrzewała, że chce ją w ten sposób zbić z tropu, ale postanowiła nie przeszkadzać mu w posiłku. Jadł z mechaniczną wręcz dokładnością. Szybko, ale nie łapczywie. Sprawnie. Jak żołnierz. Kiedy skończył, podniósł filiżankę z herbatą.

– Nie wiem, o co mu chodziło tamtej nocy – zaczął. – Chciał, żebyś podpisała jakieś dokumenty. Albo zrobiła coś szalonego. Podejrzewam, że gdyby cię wtedy dorwał, już byś nie żyła. – Upił łyk. – Nie chciało mi się po nim sprzątać.

– Próbował zmusić mnie, bym zrzekła się na jego rzecz wszystkich moich praw – wyjaśniła Allie. – Wszystkiego, co odziedziczyłam po rodzinie, co zapisała mi w spadku babcia. Zostawiła mi coś, na czym mu zależy. Nie chcę tego majątku, ale jemu go nie oddam.

Tym razem popełniła błąd.

– Rodzinny majątek – wycedził Moran. – Bogacze kłócą się o to, który z nich zgarnie większą forszę. Mieszkacie w tych swoich wielkich domach i nie macie pojęcia o prawdziwym życiu. Spójrz na siebie. – Pokazał na nią palcem. – Jesteś jeszcze dzieckiem, a już walczysz o kasę. Rzucacie się na siebie z pazurami. Wykorzystujecie zwykłych pracowników, jakbyśmy nie byli ludźmi.

Allie zamarła. Zaczęła się obawiać, że jej plan się nie powiedzie.

W Moranie wrzał gniew, sytuacja zrobiła się niebezpieczna. Musiała w jakiś sposób zaskarbić sobie jego zaufanie.

– Nie chodzi mi o pieniądze – powiedziała z naciskiem. – Nigdy nie byłam bogata. Nie widzi pan tego? Nie chodzi o pieniądze, tylko o władzę.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Wyjaśnij mi to.

– Istnieje wąska grupa ludzi, którzy kontrolują rząd, sądy i inne instytucje. Niebezpośrednio. Nawet gdyby się pan uparł, i tak by pan do nich nie dotarł. Ale oni istnieją. Moja babcia przed śmiercią należała do tej grupy. Teraz Nathaniel jest jednym z nich. Chce zdobyć tyle władzy, ile Lucinda. Jeśli mu się uda... – Pokręciła głową. – Nawet sobie nie wyobrażam, co może zrobić. Pan wie, że to szaleniec. Ja też to wiem. Chcę tylko... – Powoli wypuściła powietrze z płuc. – Chcę go powstrzymać. A potem uciec od niego jak najdalej. Chcę... – Napiała się wody. – Chcę pożyć trochę dłużej.

Moran nie odezwał się od razu. Mijały kolejne sekundy. Wszyscy w restauracji zamilkli. Gruby kucharz gdzieś zniknął, najprawdopodobniej zaszył się w kuchni. Ludzie przebywający w budynku wstrzymali oddech. Na twarzy Morana pojawiła się mieszanka emocji. Rezygnacja. Niepokój. Wreszcie westchnął ciężko.

– Co mam zrobić? Powiedz mi, a wtedy podejmę decyzję.

Allie tylko na to czekała. Nachyliła się w jego stronę.

– Nathaniel przetrzymuje mojego przyjaciela. Nazywa się Carter West. Jest uwięziony w jednym z pomieszczeń na terenie farmy.

Moran nie wyglądał na zaskoczonego, najprawdopodobniej wiedział o wszystkim.

– Chcę, żeby go pan rozkuł i wyprowadził z budynku. Dziś w nocy.

– Och – westchnął Moran. – Tylko tyle? Myślałem, że chodzi o coś trudnego. – W jego głosie było słychać wyraźną ironię. – Jezu, dziecko, nie prosisz o zbyt wiele? – Przeczesał włosy dłonią. – Nawet gdybym chciał to zrobić, to nie wiem, czyby mi się udało. Strażnicy stale pilnują twojego przyjaciela.

– Jest pan jednym z nich – dodała rozsądnie Allie. – Zna pan

pozostałych. Ilu z nich pilnuje go w nocy?

Moran pokazał dwa palce.

– Może pan wziąć dziś nocną zmianę?

– Być może – odparł. – Prawdopodobnie. Nie wiem.

Prawie dał się przekonać. Widziała to. Zbliżała się do celu. Moran nie palił się do tego niebezpiecznego zadania. Wykonałby je, gdyby tylko Allie odpowiednio rozegrała ostatnią partię.

– Dobrze pan wie, że Nathaniel postępuje wbrew wszelkim zasadom – kontynuowała. – Jestem pewna, że pan to wie. Uważam, że jest pan porządnym człowiekiem i nie chce pan dla niego już dłużej pracować. Ale wpadł pan w pułapkę. – Nachyliła się w jego stronę. – Pomożemy panu. Proszę wypuścić Cartera z tego pokoju dziś o pierwszej w nocy i zaprowadzić go do bocznych drzwi wiodących do stajni. Tam będą na was czekać nasi ludzie. Zawiozą pana i Cartera w bezpieczne miejsce. Dostanie pan za to milion funtów w gotówce. – Moran otworzył usta ze zdumienia. – Oto nasza propozycja, panie Moran – dodała cicho Allie. – Zmienimy pańskie życie.

Moran miał taką minę, jakby Allie uderzyła go pięścią w brzuch. Na jego czole pojawiły się krople potu. Odpowiedział dopiero po chwili.

– Przekonaj mnie, że mogę ci zaufać.

Mogła się tego spodziewać. Odparła bez wahania.

– Moim zdaniem sam pan potrafi przejrzeć na wylot swojego rozmówcę. Uważa pan, że może mi zaufać?

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Potem Moran odsunął krzesło. Allie nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy.

– O pierwszej – powiedział. – Wydostanę tego dzieciaka. Nic więcej nie mogę obiecać.

Dotarli do szkoły po siódmej. Raj wracał w samochodzie razem z Allie i Żelaznym, żeby mogli omówić wszystko, co usłyszeli od Dziewiątki. Kiedy znaleźli się przed główną bramą, opracowali już plan działania. Nie mieli wyboru, musieli się spieszyć. Zostało im niecałe pięć godzin. Gdy samochód zatrzymał się przed głównym wejściem, szybko z niego wysiedli i wbiegli po schodach do budynku. Isabelle wyszła im na spotkanie w holu. W drodze powrotnej Raj przekazał jej przez telefon wszystkie informacje. Biegąc do gabinetu Dom,

przygotowywali plan. Allie nie przypominała sobie, by kiedykolwiek pracowali w takim tempie, jakby od powodzenia tej akcji zależało życie nie tylko Cartera, ale ich wszystkich. Nim weszli do gabinetu Dom, ona zawiesiła już na ścianie odpowiednie mapy.

– Nowe wiadomości? – zapytał Raj od progu.

– Dziewiątka wrócił do pracy – powiedziała Dom. Spojrzała na Allie. – Zachowuje się jakby nigdy nic.

– Jakież wieści o Carterze? – zapytała Allie.

Dom pokręciła głową.

– Nikt o nim nie wspominał.

W pewnym sensie należało uznać to za dobrą wiadomość. Gdyby Nathaniel zaczął podejrzewać, co planują, gdyby tylko coś wzbudziło jego podejrzenia, przeniósłby Cartera w inne, lepiej strzeżone miejsce.

– Raj, jaki mamy plan? – zapytała Isabelle.

Stanęli przed mapą. Zaznaczono na niej dokładnie wymierzone granice posiadłości Nathaniela.

– Wyruszamy o północy – powiedział. – Po przyjeździe na Saint John's Fields mamy pół godziny na przygotowanie. Moi ludzie zajmą pozycje w tych miejscach. – Pokazał na cztery oddalone od siebie punkty na terenie posiadłości. – Na tej drodze będzie czekało dziesięć samochodów. – Wskazał cienką, białą linię biegnącą wzdłuż posiadłości. Allie widziała wcześniej tę wąską, bitą drogę na zdjęciach satelitarnych. – Isabelle i Allie będą czekały tutaj. – Zaznaczył punkt oddalony o około pół kilometra od farmy. – Zajmiecie się koordynacją akcji i zapewnicie nam dodatkowe wsparcie.

Allie poczuła narastające podekscytowanie. O jej roli w akcji rozmawiali już w drodze powrotnej. Z powodu rany na szyi nie mogła się szybko poruszać, dlatego nie pozwolili jej wziąć udziału w działaniach terenowych. Zgodzili się jednak, by im towarzyszyła. Tym razem musiało jej to wystarczyć.

– Zakładając, że Moran zrobi to, co obiecał – mówił dalej Raj – i wyprowadzi Cartera bezpiecznie z budynku, rozdzielimy się. Kilka grup pobiegnie do samochodów. Każdy zespół będzie odwracał uwagę od pozostałych, jeśli uruchomi się alarm. – Podniósł głowę. – Musimy ich zdezorientować i rozproszyć.

Teraz do gabinetu przychodzili kolejni instruktorzy. W całej szkole rozeszła się wieść o powrocie ekipy ze spotkania z Moranem. Towarzyszyli im starsi uczniowie Nocnej Szkoły i kilku strażników Raja. On był teraz w swoim żywiole, nadal ubrany tak jak w pubie, w jeansy i szary podkoszulek. Mówił z pewnością siebie i w skupieniu, ale zarazem z ogromną swobodą. Stojąca obok niego Isabelle była wyraźnie spięta. Marszczyła czoło, jakby czymś się martwiła.

– Ilu zabierzesz ze sobą strażników?

– Trzydziestu. – Raj zacisnął szczękę. – Przypuścimy na nich zmasowany atak.

– Dobrze. – Dyrektorka nerwowo skinęła głową. – Pozostali zostaną tutaj i będą chronić teren szkoły.

Plan był dobrze opracowany. Uwzględnili wszystko, co tylko dało się przewidzieć. Allie zaczęła się jednak martwić o to, czy Dziewiątce uda się wykonać zadanie. Musiał działać samotnie, a jego przeciwnikami byli doskonale wyszkoleni strażnicy Nathaniela. Gdyby mu się nie udało, Cartera czekała śmierć. Raj poprosił teraz wszystkich o zadawanie pytań.

– Powodzenie naszego planu zależy przede wszystkim od współpracy jednego ze strażników Nathaniela. – Ostry głos Żelaznego rozbrzmiewał w szumie ściszonych rozmów w gabinecie. – Jaki mamy plan na wypadek, gdyby Moran nas zdradził? Co zrobimy, jeśli w drzwiach zamiast Cartera stanie trzydziestu strażników Nathaniela?

To pytanie Żelazny zadał kilkakrotnie w drodze powrotnej z pubu. Teraz Raj miał już odpowiedź.

– Wtedy będziemy musieli walczyć – odparł chłodnym tonem. – Zabieram dziesięciu strażników na teren posiadłości. Dwudziestu ma na nas czekać na obrzeżach terenu należącego do Nathaniela. Jeśli poproszę o wsparcie, błyskawicznie pospieszą nam na pomoc. – Spojrzał na Isabelle. – Szacuję, że zajmie im to nie więcej niż dwadzieścia sekund. Obserwowałem ten teren od kilku dni. Pilnuje go najwyżej piętnastu strażników na jednej zmianie. Nas będzie dwa razy tyle.

Isabelle przeniosła wzrok na nauczyciela historii.

– Czy to rozwiało twoje wątpliwości, Auguście?

– Przynajmniej na razie. – Nauczyciel historii nie był przekonany.

Allie wiedziała, że Żelazny nie bez powodu zadaje te pytania. Isabelle zmieniła jednak temat.

– Raj? Dom? Co się teraz dzieje na farmie?

– Rozstawiłem dziesięciu strażników na terenie wokół domu.

Obserwują go przez cały dzień – powiedział Raj. – Nie zauważyli niczego podejrzanego. Twierdzą, że Nathaniela nie ma w środku. Wyjechał o szesnastej i jeszcze nie wrócił. W domu panuje cisza.

– Strażnicy rozmawiają jakby nigdy nic – dodała Dom. – Nie wygląda mi na to, że Moran nas zdradził.

Isabelle spojrzała na Raja.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Raj pokręcił głową.

– Przygotowujemy samochody i tankujemy. Wyruszamy o północy.

W gabinecie zapanowała cisza. Wszyscy czuli powagę sytuacji i wiedzieli, co jest stawką w tej rozgrywce. Isabelle patrzyła na tłum, który nie mieścił się już w tej niewielkiej, zaadaptowanej sali lekcyjnej. Niektórzy musieli stać na korytarzu. Najwyraźniej cała szkoła chciała się dowiedzieć, co się dzieje.

– Dzisiejsza operacja ma dla nas kluczowe znaczenie. –

W mocnym głosie Isabelle słychać było niepokojący ton. – Od tego, co stanie się dziś, zależy cała nasza przyszłość. Kiedy odzyskamy Cartera, zaczniemy planować przyszłość szkoły, wspólnie, jak rodzina. Jesteśmy rodziną zamieszkującą Akademię Cimmeria. To nasz dom. – Przez ułamek sekundy patrzyła Allie prosto w oczy. Obie wiedziały, że w tym domu mogą mieszkać tylko przez krótką chwilę. – Chyba wszyscy chcemy raz na zawsze zakończyć konflikt z Nathanielem. Ale najpierw musimy zatroszczyć się o bezpieczeństwo wszystkich naszych ludzi. – Spojrzała na Raja. – Przywieźcie Cartera do domu. Liczymy na was.

Do późnej nocy planowali szczegóły akcji. Kiedy wreszcie po jedenastej Allie wyszła na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, zobaczyła na wysypanym żwirem podjeździe dziesięć czarnych samochodów. Już na nich czekały. Noc była chłodna, a niebo bezchmurne. W powietrzu czuło się nadchodzącą jesień. Księżyc wisiał nisko nad horyzontem, oświetlając okolicę, choć nie na tyle, by odsłonić to, co powinno zostać w ukryciu. „Idealna noc na tajną akcję”, pomyślała Allie.

Nie mogła się nadziwić, jak bardzo zmieniło się jej życie. Kiedyś Allie Sheridan była wiecznie rozgniewana i sprawiała same kłopoty. Teraz stała się dziedziczką wielkiej fortuny, wojowniczką i buntowniczką. Sama nie wiedziała, jak doszło do tej przemiany. Wszystko działo się tak szybko. Wzdychając ciężko, usiadła na najwyższym stopniu i objęła kolana ramionami. Zastanawiała się, czy Carter też widzi księżyc ze swojej celi na farmie. Czy spodziewa się, że jada mu na ratunek? Czy wierzy w nią tak bardzo, jak ona w niego? Nie miała pojęcia, jak długo już tu siedzi, pogrążona w rozmyślaniach, kiedy ciszę zmącił znajomy głos z francuskim akcentem.

– Księżyc jest dziś tak nisko.

W drzwiach stał Sylvain. Światło padające z tyłu, z wnętrza budynku, nadawało jego falistym, brązowym włosom złotawy odcień. Allie struchlała. Chłopak wpatrywał się w niebo.

– Boisz się?

– Trochę – wyznała.

Skłamała. Tak naprawdę jej żołądek zacisnął się jak pięść. Tak wiele zależało od tej nocy. Tyle spraw stało na ostrzu noża. Przede wszystkim życie Cartera.

– Ja też. – Sylvain uśmiechnął się, nieco zawstydzony. – To bardzo niebezpieczny plan. Może głupio postępujemy, wierząc temu człowiekowi. – Po raz pierwszy ich spojrzenia się skrzyżowały. – Ale każdy odważny człowiek musi być głupcem, prawda? Trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby wyskakiwać z samolotu albo wspinać się na

górski szczyt.

Rozmowa z nim sprawiała jej dziwną przyjemność. Tęskniła za jego akcentem i za tym bardzo oficjalnym tonem jego głosu.

„Znienawidzę samą siebie, jeśli nie znajdę sposobu, by się z nim na nowo zaprzyjaźnić”, uświadomiła sobie. Wstała, żeby móc spojrzeć mu prosto w oczy.

– Jak myślisz? Mamy jakieś szanse?

On znowu popatrzył na księżyc.

– Nie wiem. Mam nadzieję. Musimy w to wierzyć ze względu na Cartera. Ale jeśli w sprawę zamieszany jest Nathaniel, niczego nie możemy być pewni. Dla niego to tylko kolejna rozgrywka. To on do tej pory przewidywał każdy nasz ruch.

– Chciałabym zrozumieć, jak do tego doszło – powiedziała z irytacją w głosie. – Jak wpakowaliśmy się w te tarapaty.

Sylvain znowu na nią spojrzał.

– Krok po kroku. Tak to zazwyczaj bywa.

Allie zastanawiała się, czy mają na myśli tę samą sprawę.

– Sylvain – powiedziała. – Przepraszam, że tak wyszło.

Zamknął oczy, a jego rzęsy rzuciły cienie na policzkach.

– Nic nie mów. Nie chcę o tym teraz rozmawiać. To już przeszłość.

– Wiem – odparła. – Oboje wiemy, że niezależnie od tego, co się stanie dziś wieczorem, nie zostało nam zbyt wiele czasu. – Pokazała na otaczający ich teren szkoły, pogrążony w mroku. – Może nasze drogi się rozejdą. Ty wrócisz do domu, do swojej rodziny. Ja wyjadę z Isabelle. Nasze życie się zmieni. Kto wie, kiedy zobaczymy się następnym razem? – Zrobiła krok w jego stronę. – Wprawdzie się rozstaliśmy, ale... nie chcę, żebyś zniknął z mojego życia. Zawsze będę twoją przyjaciółką, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Westchnął ciężko i znowu popatrzył na księżyc.

– Allie, nie... – Nagle zamilkł.

Wyciągnęła do niego rękę. Sylvain spojrzał na nią i przez chwilę wahał się, ale w końcu mocno i pewnie uścisnął jej dłoń. Allie musiała z całych sił powstrzymać łzy. Chciało jej się płakać nad nimi, nad Cimmerią, nad Jo i nad wszystkim, co utraciła przez ostatnie dwa lata.

– Tak bardzo mi przykro, że cię zraniłam – powiedziała cicho. – Proszę, zostań moim przyjacielem.

Odsunął się od niej. Przez chwilę wydawało się jej, że nic nie powie i odejdzie. Ale Sylvain robił często to, czego się najmniej spodziewała. Teraz nachylił się do niej i zbliżył usta do jej policzka. Allie poczuła delikatne muśnięcie.

– *Toujours* – wyszeptał po francusku.

Potem odszedł. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, jak chłopak znika za drzwiami. Szedł wyprostowany prosto w światło.

O północy Allie poszła z Isabelle i Rajem szerokim korytarzem do drzwi frontowych. Na zewnątrz czekała już na nich grupa. Wśród wpatrzonych w nich wyczekująco twarzy dostrzegła Zelaznego i Eloise. Z tyłu stali Sylvain, Nicole i Lucas. Allie miała zostać z Isabelle w samochodzie i koordynować akcję. Z powodu szwów na szyi nie mogła dołączyć do pozostałych. Musiało jej wystarczyć obserwowanie z bliska przebiegu wydarzeń. Zoe nie pozwolono na udział w akcji. Została z Rachel w gabinecie Dom. Była wściekła.

Kiedy tylko szef grupy stanął w drzwiach, wszyscy spojrzeli na niego. Raj zatrzymał się, spokojnie przyglądając się swoim podwładnym.

– Jesteście wyszkoleni. Jesteście gotowi. – Kiedy patrzył na swój oddział, w jego oku pojawił się drapieżny błysk. – Do dzieła.

Gdy rozległ się gremialny okrzyk całej grupy, Allie poczuła gęsią skórkę. W ich głosach słychać było dzikość i gniew. Wszyscy rozeszli się bardzo sprawnie i zajęli miejsca w autach. Kilka sekund później usłyszała warkot silników. Allie i Isabelle usiadły na tylnych siedzeniach czarnego samochodu. Kobieta za kierownicą skinęła głową na powitanie, ale patrzyła cały czas przed siebie.

W ciągu półgodzinnej podróży Isabelle siedziała sztywno z założonymi rękami, wpatrzona w dal. Obie miały na uszach słuchawki i były podłączone do systemu komunikacyjnego. Dom przekazywała im aktualne informacje od oddziału, który obserwował tereny wokół posiadłości Saint John's Fields.

– Nathaniel jeszcze nie wrócił – powiedziała Dom, kiedy jechały nieoświetloną, wiejską drogą. – W domu i w okolicy panuje cisza. Nic

się nie dzieje. Wszystko w normie.

– Przyjąłem. – W słuchawce rozległ się głos Raja.

Wszystko szło zgodnie z planem. „Więc czemu się tak denerwuję?”, pomyślała Allie. O wpół do pierwszej zjechali na wąską drózkę, wzdłuż której po obu stronach ciągnęły się wysokie żywopłoty. Po chwili zatrzymali się i silnik ucichł. Allie słyszała tylko oddechy obu siedzących w samochodzie kobiet i miarowe dźwięki dochodzące z chłodzącego się silnika.

– Gdzie znajduje się nasz cel? – Głos Isabelle zmącił ciszę.

Kobieta za kierownicą pokazała na pograżone w ciemności tereny rozciągające się wokół kilku delikatnych światełek.

– Te światła to farma – powiedziała.

Allie patrzyła w tamtym kierunku, próbując oszacować, jaki dystans dzieli je od świateł. Ciemność nie ułatwiała jej zadania, ale dziewczyna stwierdziła, że gdyby szybko biegła, dotarłaby tam w dziesięć minut. Isabelle nacisnęła przycisk w swojej słuchawce.

– Centrum dowodzenia na miejscu.

W słuchawkach Allie zatrzeszczało i rozległ się głos Raja.

– Grupa Alfa na miejscu. Grupa Lima, jak wygląda wasza sytuacja?

Po chwili odezwał się jakiś mężczyzna.

– Grupa Lima na miejscu.

– Przyjąłem – odpowiedział Raj. – Grupa Romeo, jak u was?

Tym razem odezwał się kobiecy głos.

– Grupa Romeo na miejscu.

– Przyjąłem – powtórzył Raj.

W ten sposób meldowały się wszystkie trzy grupy, które miały wejść na teren posiadłości, i trzy, które pozostały poza jej granicami. Kiedy wszyscy zgłosili już gotowość do działania, Raj powiedział:

– Wszystkie jednostki mają pozostać na miejscach, póki nie otrzymacie ode mnie dalszych rozkazów.

Teraz mogli już tylko czekać. Czas ciągnął się niemiłosiernie. Allie próbowała oddychać miarowo. Obok niej Isabelle wpatrywała się w ciemność. Nawet nie mrugała. Allie raz po raz spoglądała na zegarek. Dochodziła pierwsza. Nathaniel mógł w każdej chwili wrócić.

„Dziewiątka, błagam – myślała. – Nie zawieź nas”. Ale nic się nie działo. Minęło pięć minut. Potem kolejne dziesięć.

Nagle usłyszeli nerwowy głos Dom.

– Coś się dzieje. Łączę was z systemem komunikacyjnym Nathaniela.

W słuchawce Allie rozległ się głęboki, chropawy głos Dziewiątki.

– Powtarzam. Ogłaszam alarm w kwadrancie dziewiątym. Mamy intruza. Cały personel ma się natychmiast przemieścić do kwadrantu dziewiątego. Mamy intruza. Ogłaszam alarm.

– Mamy obraz? – zapytał głos, który rozpoznała Allie. To był Szóstka.

– Nie – odparł krótko Dziewiątka. – Jestem w budynku. Zostanę na tyłach. Wzywam wszystkich do kwadrantu dziewiątego.

Prawdopodobnie mamy intruza.

Allie spojrzała na Isabelle szeroko otwartymi oczami.

– Co się dzieje? Namierzyli nas?

Dyrektorka wciąż wpatrywała się w migoczące w oddali światła.

– Pewnie próbuje odwrócić ich uwagę, żeby otworzyć sobie drogę ucieczki. Nie mogli nas zobaczyć. To niemożliwe. Nie chodzi mu o nas.

Zacisnęła dłonie na kolanach.

– Przyjąłem – odparł Szóstka po chwili. – Ruszam do kwadrantu dziewiątego. Cały personel ma się tam przemieścić.

Raj zagłuszył strażników Nathaniela.

– Grupy Romeo, Alfa i Lima, czas na nas. Ruszamy do akcji. Powtarzam, ruszamy do akcji. Grupa Alfa się przemieszcza. Proszę pozostałych o sygnał.

Po kilku sekundach odezwał się kobiecy głos.

– Grupa Romeo się przemieszcza.

– Grupa Lima się przemieszcza – zawtórował jej męski głos.

Allie zacisnęła dłoń tak mocno wokół uchwyty w drzwiach, że jej paznokcie zatopiły się w gładkim plastiku. Po minucie znowu rozległy się głosy.

– Grupy Romeo, Lima i Alfa dotarły do celu – teraz Raj mówił szeptem. – Nie widzę naszego celu.

Allie zamknęła oczy. „Błagam, Boże, musi nam się udać.

Błagam...” Zapadła cisza. Nagle w słuchawce usłyszała głos Raja.

– Grupa Alfa się przemieszcza. – Dyszał lekko, jakby biegł. – Mamy cel. Powtarzam, przechwyciliśmy cel.

Allie zaczerpnęła głęboko powietrza i zasłoniła twarz dłońmi. Poczowała, że uchodzi z niej całe napięcie. Udało im się. Obok niej Isabelle uderzyła prawą pięścią w otwartą dłoń lewej ręki.

– Tak.

– Przyjęłam, Raj – powiedziała Dom, a w jej głosie słychać było, że się uśmiecha. Wszyscy zgromadzeni w jej gabinecie wydali radosny okrzyk.

Allie opadła na skórzane oparcie tylnego siedzenia. Akcja dobiegła końca. Carter wracał do domu. Nagle odezwał się Raj.

– Ścigają nas! – krzyczał, dysząc ciężko. – Powtarzam. Grupa Alfa ucieka. Wszystkie grupy natychmiast opuszczają teren... – Allie słyszała, że Raj biegnie. Jego głos drżał z każdym krokiem. – Grupa Alfa...

Rozległ się odgłos wystrzału. W słuchawce zapadła głucha cisza.

Allie zaparło dech w piersiach. Isabelle zasłoniła usta dłonią, ale na jej twarzy nie było widać emocji. Pochyliła się do przodu. W głośniku znowu rozległ się głos kobiety, która biegła, ciężko dysząc.

– Grupa Romeo ucieka. – Słysząc było strzały. Allie nie była pewna, czy odgłosy dochodziły z głośnika czy z otaczających je pól. Kobieta krzyczała. – Wszystkie grupy strzelają! Wracamy do samochodów! Szybko, szybko, szybko!

Allie w panice spojrzała na dyrektorkę.

– Musimy coś zrobić.

Isabelle już zaczęła działać. Nachyliła się w stronę kierowcy.

– Włącz silnik. Zawieź nas do Saint John's Fields.

Kobieta rzuciła jej zdumione spojrzenie.

– Ale moje rozkazy...

– Na mój rozkaz zawieź nas do Saint John's Fields, żebyśmy mogli pomóc naszym ludziom – warknęła.

Rozległ się warkot silnika. Allie słyszała gorączkowy głos Dom.

– Grupa Alfa, podajcie swoją lokalizację. Grupa Alfa, słyszycie mnie?

Nikt nie odpowiedział. Pędem ruszyli wąską drogą. Koła tonęły w miękkim podłożu. Allie opuściła szybę i wysunęła głowę za okno, próbując usłyszeć coś pomimo hałasującego silnika. Wydawało się jej, że w oddali słysząc było strzały. Gdzieś daleko zobaczyła migoczące światła. Wijąca się droga prowadziła ich prosto w mrok. Samochód wchodził w każdy zakręt z ogromną prędkością.

„Szybciej. Szybciej, Carter. Dasz radę. Biegnij. Ratuje się. Biegnij do mnie”.

Pędem weszły w zakręt. Nagle z ciemności wyszedł na drogę mężczyzna ubrany od stóp do głów na czarno. Allie krzyknęła. Samochód zahamował gwałtownie. Ogromna siła pchnęła pasażerów do przodu, a potem do tyłu. Rana na szyi Allie pulsowała. Mężczyzna rozpoznał kobietę za kierownicą.

– Alfa pod ostrzałem. Uciekają.

– W którą stronę? – zapytała Isabelle, wychylając się z za przedniego siedzenia.

Pokazał na rozciągającą się przed nimi drogę.

– W tamtą. Próbowałem ściągnąć strażników na siebie, ale minęli mnie. – Patrzył Isabelle prosto w oczy. – Chyba chcą odbić nasz cel.

W oddali rozległy się kolejne strzały. Strażnik zrobił krok w tył.

– Muszę uciekać.

Mężczyzna zaczął biec, a Allie usłyszała jego głos w słuchawce.

– Grupa Lima nie może zlokalizować grupy Alfa.

Allie patrzyła przez otwarte okno, kiedy zbliżali się do Saint John's Fields. W ciemności widziała tylko drzewa i łąki. Nagle dostrzegła coś przed sobą. Jakiś niewyraźny ruch.

– Tam! – Pokazała ręką. – Ktoś biegnie.

Isabelle spojrzała we wskazanym kierunku, zaciskając usta.

– Zatrzymaj samochód! Dom, tu centrum dowodzenia – powiedziała do słuchawki. – Widzę z drogi grupę Alfa. Ruszamy za nimi.

Allie sięgnęła do klamki. Isabelle spojrzała na nią.

– Uważaj na szyję.

– Mojej szyi nic się nie stanie – odparła Allie, odpinając pas.

Jednocześnie wysiadły z samochodu. Wokół panował mrok, ale ich oczy zdążyły się już przyzwyczać do ciemności. Przebiegły przez dziurę w żywopłocie, przeskoczyły wąski, ale głęboki rów i znalazły się na polu, na którym widziały pozostałych strażników. Allie wdrapała się na płot, żeby lepiej widzieć okolice. Znowu z niepokojem dostrzegła ledwie widocznych, ubranych na czarno strażników, biegnących w mroku.

– Tam! – Pokazała na przemieszczającą się grupę, która skręciła w prawo. Strażnicy biegli szybko, schyleni nisko.

Z tej odległości Allie nie rozpoznała twarzy. Miała jednak nadzieję, że to grupa Raja. Razem z Isabelle pobiegły w ich kierunku.

– Jeśli dotrzemy do tych drzew, złapiemy Raja – wyszeptała Isabelle, pokazując na kilka rosnących obok siebie sosen. – Łatwiej będzie nam zgubić strażników, korzystając z osłony lasu.

Allie z trudem biegła przez pastwisko, na którym krowy albo

konie pozostawiły w błocie zagłębienia i bruzdy. Z każdym krokiem kołysała się, czując piekący ból, kiedy szwy na jej szyi się napinały. Zignorowała ból. Gdzieś tam, w ciemności, biegł Carter. W oddali usłyszała krzyki. Od jakiegoś czasu nie rozbrzmiewały strzały i Allie miała nadzieję, że to dobry znak.

Zbliżały się do drzew. Allie schyliła się bardziej i przyspieszyła. Kiedy dotarły do granicy lasu, ktoś chwycił ją z taką siłą, że jej stopy oderwały się od ziemi. Szamocząc się, odwróciła się z uniesionymi pięściami. To był Dziewiątka. Patrzyli na siebie.

– Co ty tu, do cholery...? – zapytał ją.

– Puść ją.

Isabelle skoczyła między nich i wymierzyła kopniaka, celując w twarz Morana.

– Czekaj! – zawołała Allie, kiedy Dziewiątka w ostatniej chwili zrobił unik. – To on. To Owen Moran.

Isabelle wciąż stała w gotowości, nie spuszczając wzroku z mężczyzny.

– Po czyjej stronie pan walczy, panie Moran? Czy przybiegł pan tu, żeby uwolnić Cartera? Czy żeby go odbić?

Moran uniósł ręce w górę.

– Droga pani, właśnie nastawiałem karku, żeby wydostać pani dzieciaka z tego cholernego domu. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby puściła mnie pani, żebym mógł uciec, zanim ktoś odstrzeli mi łeb.

– Gdzie pozostali? – zapytała Allie niecierpliwie. – Gdzie Carter?

– Nie jestem pewien. Rozdzieliliśmy się na pastwisku – wyjaśnił. – Pozostali strażnicy zjawili się szybciej, niż się spodziewałem. Widzieli, jak biegniemy w stronę ogrodzenia, i ruszyli w pościg.

– A więc są blisko.

Isabelle zmarszczyła czoło, wyężając wzrok i wpatrując się w ciemność. Przynajmniej na razie uznała chyba, że Moran mówi prawdę. Allie wciąż miała w uchu słuchawkę. Do tej pory ignorowała raporty Dom, która teraz jednak domagała się informacji od Isabelle.

– Centrum dowodzenia, zgłoś się. Centrum dowodzenia, podajcie swoją lokalizację.

– Isabelle – powiedziała Allie. – Dom próbuje się z tobą

skontaktować.

Dyrektorka włączyła mikrofon.

– Tu centrum dowodzenia. Jesteśmy na pastwisku, pięćset metrów od Saint John’s Fields.

– Musicie stamtąd uciekać – zakomunikowała Dom. – Wracajcie Nathaniel.

Serce Allie zamarło. Spojrzała na Dziewiątkę i uświadomiła sobie, że on nie słyszał tej informacji.

– Nathaniel wraca. Musimy stąd zniknąć. Isabelle... – Popatrzyła na dyrektorkę, która pokręciła głową.

– Nigdzie się nie ruszę bez moich ludzi.

– No cóż, wydawało mi się, że ona należy do twoich ludzi. – Dziewiątka pokazał na Allie. Widząc wyraz ich twarzy, westchnął. – Mogę wam tylko poradzić, że na miejscu waszych ludzi pobiegłbym do lasu. – Pokazał na drzewa za nimi. – Tam zgubiłbym strażników, a potem ruszył prosto przez zarośla do głównej drogi, a potem bym zawrócił.

Zarośla, o których mówił, były o ton ciemniejsze od nocnego nieba. Allie nawet ich wcześniej nie zauważyła. Isabelle też patrzyła na trasę, którą wskazał Dziewiątka, w skupieniu marszcząc czoło.

– To się może udać – powiedziała cicho, jakby mówiła do siebie.

Nie było czasu na dyskusję.

– Chodźmy.

Allie pobiegła przez ciemny zagajnik, a Dziewiątka i Isabelle ruszyli za nią. W lesie panował zupełny spokój, jakby nie zamieszkiwały go żadne żywe istoty. Wkrótce zbiegali przez płaski teren porośnięty trawą prosto w stronę gęstych krzaków, które pokazał im Dziewiątka. Kiedy byli blisko, Allie zobaczyła cienie przemieszczające się w oddali. Pokazała w tamtym kierunku, spoglądając na Isabelle, która skinęła głową. Nie widziały, czy to strażnicy Raja czy Nathaniela. Teraz docierali do drogi. Isabelle nacisnęła przycisk w mikrofonie i wyszeptała:

– Dom, poproś, żeby w naszym samochodzie zapalono światła.

– Robi się – odparła Dom.

Kilka sekund później światła w oddali oświetliły drogę. Isabelle

szeptem wydawała instrukcje. Allie koncentrowała się wyłącznie na tym, by biec jak najszybciej. Zobaczyła, że światła się do nich zbliżają. Za jej plecami rozległy się krzyki.

– Cholera – wycedził Dziewiątka.

Chwycił Allie za ramię, zmuszając ją, by schyliła się jeszcze bardziej, ale nie przystawała. Powietrze przecięła seria z karabinu. Biegli coraz szybciej. Allie czuła klucie w klatce piersiowej. Poczowała, jak po jej szyi płynie strużka ciepłej cieczy, najprawdopodobniej krew z jej rany. Nie zwalniała, biegła najszybciej, jak potrafiła, przedzierając się przez żywopłot i nie zwracając uwagi na gałęzie, które drapały jej ramiona i nogi. Wyskoczyła wreszcie na drogę i wpadła prosto na Raja.

– Raj! – zawołała, dysząc ciężko. – Gdzie...?

Pokazał na czarny samochód stojący za nimi.

– Nie ma czasu. Wsiadaj. Musimy stąd zniknąć.

– Carter... – powiedziała, czując narastającą panikę.

Nie mogli odjechać bez niego. Nie tym razem.

– Jest bezpieczny. – Raj patrzył jej prosto w oczy. – Wsiadaj.

Allie, biegnąc do samochodu, z całych sił powstrzymywała łzy. Dotarli tak daleko. Teraz odjeżdżali, a ona nie miała nawet okazji, żeby zobaczyć Cartera. Niewiele widziała przez łzy, kiedy wsiadała do samochodu i zajmowała miejsce przy oknie, zostawiając obok siebie przestrzeń dla Isabelle i Dziewiątki. Nagle strażnik siedzący na przednim fotelu odwrócił się.

– Cześć – powiedział Carter, uśmiechając się szeroko. – Zastanawiałem się, kiedy się zjawisz.

Samochody wjechały na teren szkoły w triumfalnej procesji. W ciemności uczniowie i nauczyciele już czekali na ekipę ratunkową, wiwatując. Kiedy Carter i Allie wysiedli z samochodu, rozległy się okrzyki. Zoe rzuciła się mu na szyję, a Lucas poklepał go mocno po plecach. Allie odsunęła się, żeby wszyscy mogli się z nim przywitać, ale nie spuszczała z niego oczu. Nic mu się nie stało. Wychudł, ale nie odniósł poważnych obrażeń. W drodze powrotnej nie mówił dużo. Kiedy Allie zapytała, co się działo na farmie, zamilkł.

– Nie znają tam zasad higieny. Marzę o prysznicu – zażartował, jakby chciał rozproszyć poważny ton jej pytania.

Nachylił się do Owena Morana, który zajął miejsce z przodu, i wyciągnął do niego rękę.

– Chcę panu podziękować za uratowanie mi życia – powiedział. – Jest pan bardzo odważny.

Moran niechętnie uścisnął jego dłoń.

– Jestem głupcem – odparł. – Ale przyjmuję podziękowania.

Dom poinformowała ich przez system komunikacyjny, że Nathaniel dotarł do domu piętnaście minut po ich odjeździe.

– Nie jest zadowolony – oznajmiła.

Po triumfalnym powrocie do Cimmerii wszyscy zebrali się w gabinecie Dom. Raj i Carter opowiedzieli, co się stało w Saint John's Field po tym, jak Moran go uwolnił.

– Wszystko szło zgodnie z planem, co do minuty – powiedział Raj. – Bez problemu dostaliśmy się na teren posiadłości. Wszyscy zajęli pozycje. Dokładnie o pierwszej Moran otworzył drzwi i stanął w nich Carter. – Spojrzał na Allie. – Nie zawiódł nas. To, co się stało później, nie było jego winą.

– Co z nim zrobimy? – zapytała Allie. – Zostanie tu?

– Zaproponowałem mu pracę – odparł Raj. – Może też zabrać pieniądze i odejść. Zastanowi się do jutra.

Allie chciała, żeby Dziewiątka z nimi został, choć sama nie wiedziała dlaczego.

– Opowiedzcie, co się działo później – poprosiła Isabelle Raja. – Jak was zauważono?

– Mieliśmy pecha. Zgodnie z planem mieliśmy przejść przez ogrodzenie pięćdziesiąt metrów na południe od budynku. Niestety po drodze wpadliśmy na strażników Nathaniela wracających z obchodu. Kiedy dotarliśmy do ogrodzenia, otworzyli ogień. – Jego twarz spochmurniała. – Wtedy rozpętało się piekło.

– Straciliśmy z wami łączność – powiedziała Dom. – Myślałam, że stało się najgorsze.

Raj spojrzał na nią przepaszajaco.

– Zgubiłem słuchawkę, biegnąc przez pastwisko.

– Jak im uciekliście? – Zoe wpatrywała się w Raja szeroko otwartymi, orzechowymi oczami.

Carter popatrzył na szefa ochrony, a na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmieszek.

– Biegliśmy co sił w nogach.

– Pozostałe grupy odwróciły od nas uwagę – powiedział Raj. – Strażnicy Nathaniela nie wiedzieli, kogo gonić, i musieli się rozdzielić. Niektórzy pobiegli za naszymi ludźmi, inni ścigali nas. Nie mogliśmy dostać się do samochodów, więc skierowaliśmy się na pastwisko, próbując tam ich zgubić. – Spojrzał na Isabelle. – Tam byliśmy, kiedy przyjechałyście.

– Jak Nathaniel cię traktował, Carter? – zapytała Isabelle.

Chłopak milczał przez chwilę.

– Prawdę mówiąc, zupełnie się nie spodziewałem takiego traktowania. Oglądaliście mnie przez trzy dni, prawda? – Isabelle pokiwała głową. – Tylko wtedy mnie skrepowano. Nathaniel otwarcie mi powiedział, że chciał was w ten sposób nastraszyć. Przez resztę czasu przetrzymywali mnie w zamkniętym pokoju. Nie powiem, że świetnie się bawiłem, ale przynajmniej nie byłem skuty. Strażnicy nie byli zbyt mili, ale mnie nie bili.

Allie nie wiedziała, co o tym myśleć. Tak się bała, kiedy widziała Cartera przykutego do ściany łańcuchami jak zwierzę. Była pewna, że jest torturowany w najokrutniejszy sposób.

– Nathaniel i jego gry. – Isabelle westchnęła ze znużeniem. –

Nigdy mu się nie nudzą.

– Długo mnie przesłuchiwali – dodał Carter. – Pytali o ciebie. – Spojrzał na siedzącą obok niego Allie. – I o Allie.

– Czego chcieli się od ciebie dowiedzieć? – zapytał Raj. – Kto cię przesłuchiwał?

– Nathaniel – odparł Carter. – Gabe’a widywałem tylko przez kilka pierwszych dni. Co się z nim stało? Wie ktoś?

Allie zamarła, ściskając jego rękę.

– O tym porozmawiamy później. – Raj wybrnął z sytuacji. – Opowiedz jeszcze dokładnie o przesłuchaniach.

– Nathaniel chciał wiedzieć, jak często Lucinda odwiedza Allie i Isabelle. Jak bliska więź je łączyła. Jakie mają plany. – Spojrzał na dyrektorkę. – Wbił sobie do głowy, że masz wielkie plany w stosunku do grupy Orion. Uważa, że knujecie intrygę, by pozbawić go władzy. Chcecie podburzyć przeciwko niemu jego podwładnych. Moim zdaniem on się czuje bardzo niepewnie.

Raj w zamyśleniu potarł dłonią szczękę.

– Chciałbym to z tobą omówić na osobności.

– Ale nie dziś w nocy. – Isabelle wstała. – Dochodzi trzecia nad ranem. Odpocznijmy i wrócimy do tej rozmowy za kilka godzin. Mamy wiele do omówienia. Zróbmy to z jasnymi umysłami.

Allie i Carter szli przez szeroki korytarz w stronę schodów, rozmawiając półgłosem. Po wyjściu z gabinetu Dom pozwolili, by wszyscy ich wyprzedzili. Teraz mieli okazję, by pobyć przez chwilę sam na sam. W szkole panowała cisza, jakby mieli dla siebie cały budynek, a może nawet cały świat.

Carter rozejrzał się dookoła, jakby napawał się widokiem zdobionej, dębowej boazerii, na którą padały długie cienie ledwie widocznych, olejnych obrazów wiszących na ścianach, ciężkich stołów o marmurowych blatach i wielkich wazonów pełnych róż. Wdychał głęboko powietrze, delektując się zapachem drzewnego dymu, który zawsze, nawet w lecie, unosił się w budynku szkoły.

– Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale... Czasem zastanawiałem się, czy jeszcze kiedyś zobaczę to miejsce. – Uśmiechnął się, zawstydzony własną refleksją. – Wydawało mi się takie... odległe. – Wyciągnął rękę,

przesuwając palcami po ścianie. – Miałem bardzo dużo czasu do namysłu. Któregoś dnia zrozumiałem, że to jedyny dom, który kiedykolwiek znałem. Tu się urodziłem. Gdybym stąd musiał odejść, czułbym się... Sam nie wiem. Jakby ktoś obciął mi rękę. – Odchylił głowę i popatrzył na kryształowy żyrandol zwisający z łukowatego sklepienia nad klatką schodową. – Pękłoby mi serce.

Allie czuła, jak zaciska się jej gardło. Prędzej czy później musiała wyjawic Carterowi, jakie plany ma wobec szkoły Isabelle. Nie chciała jednak teraz poruszać tego tematu. Postanowiła dać mu trochę czasu, by znowu się tu zadomowił i poczuł się bezpieczny.

– Ja też kocham to miejsce – powiedziała. Naprawdę je kochała.

Weszli na wielką, krętą klatkę schodową i zaczęli wychodzić na górę. Szli krok w krok. Allie kątem oka obserwowała Cartera. Spoglądał przed siebie, pogrążony w myślach. Na górze przystanęli i spojrzeli na siebie. W tym miejscu zazwyczaj rozchodziły się drogi dziewcząt i chłopców. One szły na lewo, do swoich pokoi, a oni na prawo. Tym razem Carter popatrzył Allie głęboko w oczy, uśmiechając się łobuzersko. Jego spojrzenie sprawiło, że poczuła ciarki na całym ciele.

– Chcesz złamać zasady?

Pokój Cartera – prawie taki sam jak sypialnia Allie – wyglądał dokładnie tak, jak pamiętała. Pod zakończonym łukowato oknem stało biurko, a obok wąskie łóżko nakryte granatową pościelą. Na niej leżał biały, równo złożony koc. Ktoś odsunął na bok róg kołdry i zostawił włączoną lampkę nocną. Na łóżku leżała też piżama i szlafrok oraz kilka miękkich, białych ręczników. „Tego właśnie można się spodziewać w Cimmerii – pomyślała Allie. – Witamy w domu, dobrze, że cię odbiliśmy. Tu masz miękki ręcznik”.

– To zabrzmiało dziwnie – powiedział Carter z nieoczekiwaną ostrożnością – ale chciałbym najpierw wziąć prysznic. – Pokazał na swój szary podkoszulek. – Muszę z siebie zmyć cały brud, którym obrzucił mnie Nathaniel, żeby znowu być sobą.

Allie doskonale go rozumiała.

– Jasne – odparła, opierając się o biurko. – Poradzę sobie. Posiedzę tu i poszperam w twoich rzeczach.

Carter zaśmiał się, wziął ręcznik i przybory toaletowe.

– Baw się dobrze – rzucił, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy tylko wyszedł, uśmiech zniknął z twarzy Allie. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Przez chwilę siedziała na krześle, patrząc przez okno. Z powodu ciemności panującej na zewnątrz, widziała tylko własne odbicie w szybie. Zbliżyła się do okna, trochę przerażona. Jej włosy były w nieładzie. Przeczesła je dłonią, rozplątując je trochę. Kiedy miała już dość wpatrywania się w swoje odbicie, wdrapała się na puste biurko, przekreśliła klamkę w oknie i otworzyła je, wpuszczając do pokoju chłodny, nocny powiew.

Było bardzo późno. Ale ona nie czuła zmęczenia. Nigdy nie czuła w sobie takiej energii. Przepelniało ją szczęście. Carter wrócił do domu. Nadal mieli kłopoty. Problemami, z którymi zmagali się wczoraj, musieli zająć się jutro. Ale teraz wiedziała, że sobie poradzi, bo on do niej wrócił.

Siedziała na biurku ze skrzyżowanymi nogami, podpierając podbródek, wpatrzona w pogrążony w ciszy krajobraz za oknem. W oddali ptak zaśpiewał jakąś smutną melodię. W jednej chwili przypomniała sobie, co się stało pod nieobecność Cartera. Pogrzeb babci. Spadek. Rachel. A przede wszystkim Gabe.

Na samo wspomnienie o nim przeszły ją ciarki. Musiała przyznać się przed Carterem do tego, co zrobiła. A jeśli on jej nie zrozumie? Jeśli zacznie na nią inaczej patrzeć?

Usłyszała, jak otwierają się za nią drzwi do sypialni. Odwróciła się. W progu stał Carter z ręcznikiem przewieszonym przez ramię. Jego ciemne włosy kręciły się pod wpływem wody. Miał na sobie ciemnogrnatowe spodnie od szkolnego mundurka i czystą białą koszulę. Nie zapiął guzików, a wzrok Allie powędrował w kierunku jego umięśnionej klatki piersiowej i płaskiego brzucha. Już sam widok Cartera sprawiał, że krew szybciej krążyła w jej żyłach. Był idealny. On przyglądał się jej twarzy, oglądał całe jej ciało. Nie powiedział ani słowa. Rzucił ręcznik na podłogę i czterema długimi krokami przeszedł przez pokój. Ona zeszła z biurka. Pocałowali się. O tym pocałunku marzyła od bardzo dawna.

On chyba też o tym marzył. Całował ją tak łapczywie, namiętnie.

Przytulił ją mocno i przycisnął do siebie. Jego ciało wciąż było ciepłe i wilgotne. Jego usta musnęły jej wargi, zanim odsunął się od niej. Poczowała zapach pasty do zębów. Jego łagodny oddech wypełnił jej płuca. Teraz chciała oddychać tym samym powietrzem co on. Przycisnęła dłoń do jego ciepłej klatki piersiowej i poczuła pod palcami serce, które biło tak mocno i szybko. Jej serce też galopowało. Jego oczy nagle pociemniały.

– Allie – wyszeptał. – Marzyłem o tej chwili tysiące razy. Powiedz mi, że to nie sen.

Coś w jego głosie sprawiło, że naprężyła mięśnie brzucha. Kiedy on patrzył na nią w ten sposób, czuła w środku dojmujący ból.

– To nie sen – powiedziała. Ona też nie mogła w to uwierzyć.

Podniosła rękę i przeczesła palcami jego wilgotne, splątane włosy. Przyciągnęła do siebie jego głowę, aż ich usta się zetknęły.

– To rzeczywistość.

Nie mogła przestać go dotykać. Przesunęła dłońmi po jego ciepłej skórze, czując pod nią twarde mięśnie i guzkowatą linię kręgosłupa. On potraktował to jako zaproszenie, by wsunąć dłonie pod jej bluzkę i głaskać delikatną skórę jej pleców. Allie westchnęła. Carter miał przyspieszony oddech. Podniósł głowę i spojrzał z góry na Allie swoimi ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami.

– Jesteś najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem – wyszeptał. – Mógłbym przesiedzieć sto lat w więzieniu, gdybym tylko wiedział, że w końcu się zobaczymy.

Allie czuła, że do oczu napływają jej łzy. Kiedy przyjechała do Akademii Cimmeria, straciła zupełnie wiarę w ludzi. On pomógł jej ją odzyskać.

– Kocham cię, Carter.

Te słowa nadal brzmiały dla niej dziwnie. Czuła jednak ogromną, palącą potrzebę, by on powiedział do niej to samo. Ich czoła się zetknęły i spojrzeli sobie głęboko w oczy. Carter miał dobrą, szczerą twarz. Allie nigdy nie widziała kogoś równie pięknego.

– Allie – powiedział, uśmiechając się. – Zawsze będę cię kochał.

Następnego ranka cała szkoła świętowała. Zapanował taki nastrój, jak pierwszego dnia wakacji. Jakby odwołano zajęcia z powodu śnieżycy. Jakby w jednym dniu wszyscy obchodzili urodziny. W szkole rozbrzmiewał radosny śmiech. Nareszcie wygrali. Choć raz Nathaniel musiał się pogodzić z porażką.

Allie promieniała. Jej świat stał się jaśniejszy i piękniejszy niż kiedykolwiek. O świcie wymknęła się z pokoju pogrążonego we śnie Cartera. Nie chciała go zostawiać nawet na chwilę, lecz Isabelle z pewnością nie spojrzalaby przychylnym okiem na takie lekceważenie zasad obowiązujących w Cimmerii. Nawet w taki dzień jak dziś.

Zeszłej nocy przez kilka godzin na przemian rozmawiali i całowali się. Nie mogli się sobą nacieszyć, bo przecież wcześniej spędzili ze sobą tak niewiele czasu. Carter opowiedział więcej o okresie spędzonym na farmie Nathaniela.

– Fatalnie znosiłem całkowitą izolację – wyznał, przesuwając palcem po ramieniu Allie. – Całymi dniami nikt się do mnie nie odzywał. Dwadzieścia cztery godziny ciszy. Można zwariować.

Powtarzał, że wcale nie traktowano go tam tak źle, jak sądziła Allie. Jednak kiedy to mówił, unikał jej wzroku, jakby próbował oszczędzić jej szczegółów. Zapytał ją, co się działo w jej życiu pod jego nieobecność. Kiedy opowiedziała mu o Rachel i Nicole, zrobił zdumioną minę.

– Naprawdę nie wiedziałaś, że są parą? Cholera, Allie. Przecież one zachowują się jak stare dobre małżeństwo.

– O, Boże, ty też wiedziałeś? – zapytała z niedowierzaniem. – I nie powiedziałaś mi o tym?

– Przypomnij mi jutro, żebym ci pokazał, że niebo jest niebieskie, a trawa zielona. Myślałem, że nie trzeba ci tłumaczyć oczywistości.

Allie uderzyła go poduszką. Później opowiedziała mu o Gabie. Leżeli obok siebie na łóżku. Czowała ciepło jego ciała. Prawie zasypiał, ale kiedy zaczęła relacjonować to, co się wydarzyło na dachu, otworzył szeroko oczy. Mówiła spokojnie, próbując zapanować nad emocjami.

Carter wpatrywał się w nią uważnie, kiedy opowiedziała o swoim przerażeniu, gdy Gabe zaczął jej wygrażać. Mówiła o nim w czasie przeszłym, ale Carter tego nie skomentował.

– Tak się bałam – wyszeptała. – Chciał zabić Zoe. Zrobiłby to bez wahania.

Carter bardzo delikatnie odsunął kosmyk włosów z twarzy Allie, by lepiej się jej przyjrzeć.

– Co się stało?

– Chyba trafiłam go pod odpowiednim kątem – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – Patrzył na Zoe i nie zauważył, że się do niego zbliżam. No i... spadł.

Nie opisała ostatniego spojrzenia Gabe'a, kiedy wyciągnął do niej rękę, jakby próbował złapać Allie, żeby się uratować albo pociągnąć ją za sobą. Postanowiła, że zachowa to tylko dla siebie. Carter wiedział chyba, że nie może powiedzieć mu całej prawdy. Objął ją i mocno przytulił.

– Postąpiłaś słusznie, Allie – wyszeptał tuż przy jej skroni. Postanowiła mu uwierzyć.

Carter zasnął dopiero przed świtem, lecz Allie nie chciała odpoczywać. Przyszła na śniadanie bardzo wcześnie. W jadalni siedzieli już Lucas i Katie, a obok nich Zoe. Rachel i Nicole dzieliły się tostem.

– O, cześć – przywitała ją Katie, przyglądając się jej badawczo. – Męcząca noc?

Lucas parsknął śmiechem, a Allie się zaczerwieniła.

– Zamknij się, Katie – odparła onieśmielona.

– Odwołali dziś lekcje – oznajmiła Zoe, kiedy Allie zaczęła z apetytem jeść jajka.

– Naprawdę? – zapytała z pełnymi ustami.

Uświadomiła sobie, że ostatnio w Cimmerii mało kogo obchodziła nauka. Nicole pokiwała głową.

– Dzień planowania. Mamy wolne. Powinniśmy zrobić coś fajnego.

– Powinniśmy poćwiczyć walkę wręcz – zaproponowała Zoe.

– Powinniśmy pójść spać. – Lucas puścił oko do Katie.

Dzień planowania. Allie z trudem przełknęła ślinę. Ogarnęły ją złe

przecucia. Chyba wiedziała, czym chce się zająć Isabelle. Dyrektorka zapowiedziała, że po powrocie Cartera zamierza czym prędzej ewakuować całą szkołę. W jednej chwili straciła apetyt. Jej koledzy rozmawiali i śmiali się, ciepłe promienie słoneczne wpadały do jadalni, a w głowie Allie kłębiły się niepokojące myśli. Nikomu, nawet Carterowi nie zdradziła jeszcze, że szkoła zostanie przeniesiona w inne miejsce. Teraz, kiedy chwila wyjazdu się zbliżała, Allie zapragnęła zostać tu na zawsze.

– Coś nie tak? – Rachel szturchnęła ją lekko. – Wyglądasz jak siedem nieszczęść.

– Nie bądź niemiła – skarciła swoją dziewczynę Nicole.

Wszyscy spojrzeli na Allie. Musiała im wyjaśnić, dlaczego tak nagle spochmurniała.

– A gdybyśmy... – Zawahała się. – Gdybyśmy nie mogli tutaj zostać?

Zoe zmarszczyła czoło.

– Co za głupie pytanie.

Pozostali jednak patrzyli na Allie z narastającym niepokojem. Pierwsza odezwała się Katie.

– A nie mówiłam – szepnęła. Allie zauważyła, że Lucas uściśnił jej rękę.

– Co masz na myśli? – zapytała Rachel. – Coś się stało?

– Dopiero się stanie – oznajmiła Katie, zanim Allie zdążyła odpowiedzieć. – Nie możemy tu dalej mieszkać. Powtarzam to od tygodni.

– Nie. – Lucas pokręcił głową i zacisnął szczękę. – Chcesz powiedzieć, że...?

– Chodzi o to... – Allie wzięła głęboki oddech. – Chcę powiedzieć, że prawdopodobnie straciliśmy wszelkie prawa, by zajmować ten budynek. – Uderzyła otwartą dłonią w drewniany blat stołu. – A nawet gdyby tak się nie stało, zostając tutaj, narazilibyśmy życie wielu osób.

Rachel przyglądała się jej badawczo.

– Jaki mamy plan, Allie?

– Jest kilka możliwości – odparła, choć sama nie wierzyła w to, co

mówi. – Isabelle twierdzi, że zna fantastyczne miejsce w Szwajcarii... – Urwała, kiedy wszyscy spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

– Szwajcaria... – Lucas wypowiedział to słowo, jakby mieli się przenieść na Marsa.

Allie chciała im to wszystko wytłumaczyć, ale nie potrafiła odnaleźć w sobie dość siły. Też nie chciała stąd wyjeżdżać.

– Przecież to nieistotne, gdzie się przeniesiemy. Nie możemy tu zostać. Nie po tym, co się stało – powiedziała.

– Wtedy wszystko się zmieni – odparła Nicole, patrząc na Rachel.

– Nie wszyscy wyjadą – dodała Katie. – Niektórych z nas rodzice nie wyślą za granicę.

– Nasze drogi się rozejdą – oznajmiła Rachel.

Zoe nagle spochmurniała. Ze zmarszczonym czołem piła sok pomarańczowy. Jeszcze przed chwilą wszyscy tak bardzo się cieszyli, a teraz uszła z nich cała radość. Siedzieli ze smutnymi minami, jakby koniec mógł nastąpić w każdej chwili. Allie nie mogła znieść tej atmosfery. Dlaczego choć przez jeden dzień nie mogli poczuć się jak zwykli uczniowie normalnej szkoły, których największym zmartwieniem jest matura? Musiał istnieć jakiś sposób, żeby zakończyć konflikt z Nathanielem, nie rezygnując ze szkoły. Przypomniała sobie, jak Julian Bell-Howard zaproponował jej członkostwo w Orionie. W ten sposób mogłaby kontynuować walkę. Rozmawiała z nim ledwie kilka dni wcześniej, choć Allie wydawało się, że od ich spotkania upłynęły całe lata. Prawnik budził jej zaufanie. On też chciał tylko zakończyć ten konflikt, by Cimmeria znowu stała się taka, jak przed laty.

Nagle przyszła jej do głowy szalona myśl. W pierwszej chwili wydała się nedorzeczna. Ale przecież wszystkie znakomite pomysły najpierw uznawane są za nedorzeczne. Z pewnością kiedy wynalazca telewizji opowiadał początkowo o swoim projekcie, ludzie pukali się w czoło. Allie wstała tak gwałtownie, że krzesło z piskiem przesunęło się po podłodze.

– Muszę pogadać z Isabelle.

Dyrektorka w okularach spuszczonej na czubek nosa siedziała za biurkiem w swoim gabinecie. Przed nią stał laptop, a obok leżały stosy papierów.

– Och, Allie – powiedziała, podnosząc wzrok. – Właśnie miałam kogoś po ciebie wysłać.

– Mam pewien pomysł – oznajmiła Allie bez zbędnych wstępów. – Tak jakby. Właściwie to dopiero zarys pomysłu. Potrzebuję twojej pomocy.

Isabelle uniosła brew i wskazała uczennicy fotel stojący naprzeciwko jej biurka. Zdjęła okulary i sięgnęła po kubek z herbatą. Allie знаła ten gabinet tak dobrze, jak własny pokój, a może nawet lepiej. Uwielbiała wielkie, zabytkowe biurko, gobelin z dziewiętnastego wieku wiszący na ścianie i kremowy perski dywan. Zawsze unosił się tu zapach herbaty earl grey i cytrusowych perfum Isabelle.

Allie kochała to miejsce. Nie spędziła tu wprawdzie całego życia tak jak Carter. On się tutaj urodził. Dla Allie był to dom z wyboru. Tak bardzo lubiła budzić się w swoim pokoju, kiedy światło słoneczne wpadało do środka przez łukowate okna, i patrzeć na zieloną łąkę i las w oddali. Przepadała za nauczycielami, ponieważ każdy z nich był prawdziwą osobowością, i uczniami w granatowych mundurkach. Kochała tę Akademię. Nie oddałaby za nią życia, ale bardzo chciała tutaj zostać.

– Nie chcę wyjeżdżać do Szwajcarii – powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. – Całą noc się nad tym zastanawiałam i chyba wpadłam na dobry pomysł. – Dyrektorka odstawiła kubek, wyczekująco patrząc na Allie. – Chcieliśmy zacząć wszystko od nowa w Szwajcarii, prawda? – Isabelle pokiwała głową, ale w jej oczach pojawiło się zaniepokojenie. – Przypomniałam sobie naszą rozmowę z Julianem. On zasugerował, że mogłabym przyłączyć się do Oriona i walczyć dalej z Nathanielem. A gdybyśmy zaczęli wszystko od nowa... – Poklepała dłonią podłokietnik fotela. – ... tutaj?

Isabelle spojrzała na nią pytająco.

– Chyba nie do końca rozumiem, do czego zmierzasz.

– Właściwie ten pomysł zaświtał mi już po spotkaniu z przedstawicielami Oriona, ale wtedy nie potrafiłam jeszcze... dostrzec go wyraźnie. – Allie nachyliła się i popatrzyła na Isabelle z entuzjazmem. – Dziś rano, kiedy powiedziałam przy śniadaniu, że być może opuścimy szkołę, nagle mnie oświeciło. Pamiętasz, Nathaniel

chciał zmusić mnie do podpisania dokumentów gwarantujących mu, że nigdy nie będę z nim walczyć o kontrolę nad Orionem?

Isabelle przekrzywiła głowę, wyraźnie zniecierpliwiona. Allie czym prędzej przeszła do rzeczy.

– A gdybym podpisała te dokumenty, żądając w zamian, by to Nathaniel zrezygnował z Akademii?

Isabelle gwałtownie pokręciła głową.

– On się na to nigdy nie zgodzi. Ma obsesję na punkcie Cimmerii.

– Zauważyłam – odparła Allie. – Ale jak by zareagował na propozycję, że nie tylko przestaniemy z nim walczyć o Oriona, ale opuścimy też szeregi organizacji raz na zawsze? Ja i ty. Razem ze wszystkimi współpracownikami Lucindy. Z Julianem. Z tymi, którzy zgromadzili się w twoim gabinecie po jej pogrzebie. Gdybyśmy wszyscy odeszli z Oriona, on zdobyłby upragnioną władzę. Cimmeria nie dostałaby się w jego ręce, ale przecież to nie jedyna szkoła prowadzona przez organizację. Może zatrzymać inne. Eton. Bedales. Dajmy mu je. Dajmy mu wszystko. – Spojrzała Isabelle prosto w oczy.

– W zamian za to my zatrzymalibyśmy Cimmerię i mielibyśmy święty spokój.

Dyrektorka milczała przez chwilę, przyciskając palce do ust. Allie wiedziała, że rozważa jej propozycję. Szuka jej minusów.

– Wtedy Cimmeria stałaby się zwyczajną szkołą – powiedziała powoli Isabelle. – Stracilibyśmy patronat wszystkich instytucji, które dawały jej rację bytu.

Po raz pierwszy w trakcie ich rozmowy Allie się uśmiechnęła.

– Nie do końca – odparła. – Nie powiemy Nathanielowi, że zakładamy nową organizację.

Isabelle popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Co masz na myśli?

– Doszłam do wniosku, że od dawna walczymy z Nathanielem o władzę, której wcale nie chcemy sprawować. Spójrz tylko: obie posiadamy ogromną fortunę. Julian pewnie też jest nieźle sytuowany?

Isabelle uniosła brwi i z uśmiechem skinęła głową. Allie pokazała na drzwi gabinetu.

– Uczniowie naszej szkoły pochodzą z bardzo bogatych rodzin.

Rodzice Sylvaina to milionerzy. Moglibyśmy za wspólne pieniądze założyć nowego Oriona... – Wzruszyła ramionami. – Lepszego niż ten stary, bez Nathaniela.

To chyba przekonało Isabelle.

– Chyba już rozumiem, o co ci chodzi. Tak... – W jej oczach pojawił się entuzjazm. – Za pośrednictwem rodziny Sylvaina możemy wejść w sojusz z organizacjami europejskimi. Wesprze nas Demeter. – Przejrzała papiery na biurku. – Nowa grupa powstała w Indiach, a dotąd Orion nie próbował się z nią porozumieć. Możemy się z nią skontaktować. – Wzięła długopis i zaczęła coś notować. – Mam kontakty na Dalekim Wschodzie. Ci ludzie mogliby nam pomóc. – Spojrzała na Allie, powstrzymując uśmiech. – Wiesz co? To się może udać.

– Też mi się tak wydaje – powiedziała Allie. – Prawdę mówiąc, po wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, trochę się boję. Nie chcę popełnić kolejnego błędu. – Usiadła prosto, czekając, aż dyrektorka podniesie głowę znad papierów. – Najważniejsze, żebyśmy dobrze zaplanowali nasze działania, Isabelle.

Przypomniała sobie to, co dwa dni wcześniej usłyszała od Owena Morana. Spojrzał na nią z przerażeniem, kiedy wyjawiała mu, jak wiele o nim wie. Dzięki swojej pozycji zyskała nad nim ogromną kontrolę.

– Nie wiem, czy podzielasz moje zdanie, ale nie wszystkie posunięcia Oriona są słuszne. Nie możemy popełnić tych samych błędów, jeśli przystąpimy do realizacji mojego planu.

Isabelle przerwała pisanie.

– A ty czego oczekujesz od organizacji, Allie? Tego co Lucinda? Starego porządku, tylko trochę bardziej sprawiedliwego?

Allie pokręciła głową.

– Wszystko musi się zmienić. Nie ma powodu, żeby dwieście czy trzysta osób kierowało pracami rządu i sądownictwem. To nie ma sensu. Możemy ich wysłuchać i pomóc im, ale... Sama nie wiem. Nie możemy jednak działać na tych samych zasadach co Orion. Musimy założyć inną, zupełnie nową organizację.

Isabelle postukała długopisem o biurko.

– Jeśli chcemy założyć tajne stowarzyszenie, to musimy mieć ku

temu dobry powód. Orion powstał, by chronić interesy swoich członków przed zakusami demokratycznego rządu. Gdyby na premiera został wybrany tyran, Orion położyłby kres jego władzy.

– I wybrał własnego tyrana. – Allie uniosła ręce w górę. – Czy to w porządku? Nie sędzę. To podważa zasady demokracji i... mnie niepokoi.

– W takim razie powiedz, czego chcesz? Chcesz należeć do grupy, która może jedynie wysłuchać rządzących i służyć im radą? – Isabelle zerknęła na nią z powątpiewaniem.

– Chcę należeć do grupy, która służy radą w kwestiach, na których się zna, dąży do określonych celów, ale nie jest nastawiona jedynie na zyski. Nie twierdzę, że nie możemy walczyć o stanowiska państwowe. Nie mam nic przeciwko temu. Ale nie powinniśmy tworzyć organizacji tylko po to, żeby nasi ludzie zostali wybrani. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do poprawy sytuacji w kraju, a nie tylko do poprawy stanu naszych kont. Trzeba zreformować system edukacji, żeby do takich szkół jak Cimmeria mogły chodzić nie tylko dzieci z dobrych domów. – Pokazała na luksusowo urządzonego gabinet. – Pewnie większość ludzi nie ma nawet pojęcia, że takie szkoły istnieją. Może uda nam się również walczyć z korupcją wśród polityków i ujawniać wszystkie zatuszowane przestępstwa. Możemy wiele osiągnąć, pomagając przy okazji innym. Zadbamy o równowagę sił.

Isabelle miała enigmatyczny wyraz twarzy. Allie nie wiedziała, czy dyrektorce spodobało się to, co przed chwilą usłyszała. Poczula ciepło na policzkach. Nagle uznała, że niewłaściwie przedstawiła całą sprawę, i zrobiło się jej wstyd. Nie miała czasu, żeby zastanowić się nad swoim pomysłem. Teraz straciła całą pewność siebie.

– Myślę, że moglibyśmy przynajmniej spróbować – dodała nieśmiało.

Przez chwilę dyrektorka milczała, a potem się uśmiechnęła.

– Allie Sheridan, nigdy nie byłam z ciebie tak dumna. Lucinda z pewnością też byłaby zadowolona. Na pewno miałyby inną opinię na temat zarządzania kontami bankowymi. Ale podzielałaby twój pogląd na całą sprawę. Masz rację. To dobry początek.

Allie z ulgą odchyliła się na oparcie krzesła. Może jednak jej

pomysł nie był kompletnie głupi.

– Jeśli przekonamy pozostałych, może nam się udać – powiedziała Isabelle. – Nie sądzę, by wszystko poszło po twojej myśli, ale nasi współpracownicy to dobrzy ludzie. Wierzę w nich. Możemy wprowadzić wiele zmian na lepsze. Wierzę, że może nam się udać.

Allie próbowała wykrzesać z siebie entuzjazm. Chciała podzielać wiarę Isabelle. Ale miała też świadomość, że na jej drodze stoi jeszcze jedna przeszkoda.

– Nie chcę po raz kolejny wdawać się w konflikt z Nathanielem. On próbował zniszczyć szkołę, Oriona i moje życie. Jest sposób, by tego uniknąć? Mogę zrobić coś, żeby go powstrzymać?

Isabelle odłożyła długopis na biurko.

– Niestety, Allie, przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale nieważne, czy zostaniesz sędzią w sądzie najwyższym, kelnerką w barze czy sprzątaczką, Nathaniel nigdy nie przestanie cię obserwować. Będzie cię prześladował i groził ci. Dostałaś to, na czym ci zależało, czyli miłość Lucindy. Ja mogłam liczyć na mojego ojca. Nathaniel nie wybaczy ci, tak jak nigdy nie wybaczył mnie. – Wstała i stanęła przed Allie, opierając się o biurko. – Moim zdaniem masz następujące możliwości. Możesz przez całe życie uciekać przed Nathanielem, a jemu nigdy się nie znudzi ściganie ciebie. Zapewniam cię. Albo możesz zacząć nowe życie, z moją pomocą, należąc do jednej z największych, tajnych organizacji na świecie. – Odchyliła się trochę do tyłu, nie odrywając wzroku od Allie. – Sama musisz zdecydować, co jest dla ciebie najlepsze.

Allie nie musiała się długo namyślać. Tyle razy próbowała uciekać przed problemami, ale one zawsze błyskawicznie ją znajdowały. Była już zmęczona ciągłą ucieczką. Podniosła oczy na Isabelle.

– Zróbmy to.

Rozmawiały z Isabelle przez niecałą godzinę, omawiając szczegóły ich planu i zastanawiając się, od czego rozpocząć jego realizację. Dyrektorka chciała wszystko dokładnie przemyśleć, zanim przedstawi pomysł swoim współpracownikom.

– Julian z pewnością zarzuci mnie pytaniami – powiedziała. – Muszę się na to przygotować.

Im dłużej dyskutowały, tym bardziej realistyczny wydał się Allie jej pomysł. Obie mówiły o nim z coraz większą nadzieją na sukces. Nie było się czego obawiać. Każdy miał dostać to, na czym mu zależało. Plan był idealny. Pozostała do rozwiązania tylko jedna kwestia, którą Allie postanowiła poruszyć już teraz.

– A co z Nathanielem? Jak go nakłonimy, by zgodził się na ten układ?

Isabelle zastanawiała się przez chwilę.

– Musimy go przekonać, że odniesie ogromne korzyści. Dla niego dobrem najwyższym są władza i pieniądze. Myślę, że możemy go tu zaprosić... jeśli tylko wszyscy się na to zgodzą. Wtedy razem z nim porozmawiamy.

– Co takiego? – Allie nie wierzyła własnym uszom.

Isabelle nie dawała za wygraną.

– O takich sprawach nie rozmawia się przez telefon, Allie. Jeśli chcemy zrealizować nasz plan, musimy odważnie spojrzeć Nathanielowi prosto w oczy. Trzeba odpowiednio przedstawić mu naszą propozycję. To nie będzie łatwe. Stoczymy ten pojedynek na naszym terenie i poprosimy o wsparcie naszych sprzymierzeńców. Zagramy zgodnie z regułami. Nie uciekniemy przed tą konfrontacją.

– Czy zdołamy zapewnić wszystkim bezpieczeństwo? – zapytała Allie. – Carterowi? Zoe? Jak zadbamy o to, by Nathaniel nie próbował zagrać nieczysto?

– Zajmiemy się tym – zapewniła ją Isabelle. – Ty powinnaś się martwić przede wszystkim o to, jak przemówić Nathanielowi do rozsądku. Musisz mu udowodnić, że twój plan ma sens. – Rzuciła Allie

ostrzegawcze spojrzenie. – To nie będzie łatwe. On musi z własnej woli przystać na naszą propozycję. A stanie się tak dopiero wtedy, kiedy uwierzy, że wojna się skończyła.

– I że on wygrał.

Allie wyszła z gabinetu Isabelle na trawnik przed budynkiem szkoły. Słońce wisiało wysoko na niebie i świeciło z oślepiającą jasnością. Wszyscy korzystali z tej wspaniałej końcówki lata. Wokół aż się roiło od uczniów. Znalazła swoich przyjaciół stojących w grupce pod ścianą wschodniego skrzydła budynku. Rozmawiali cicho. W pewnym momencie dołączył do nich Carter. Na widok jego ciemnych włosów i muskularnego ciała Allie przyspieszył puls.

Wyczuł, że na niego spogląda, i podniósł wzrok. Popatrzyli sobie prosto w oczy. Od jego spojrzenia zdrzała na całym ciele. Koledzy pewnie powiedzieli mu, co się święci, bo kiedy Allie podeszła do Cartera, zobaczyła jego zmartwioną minę.

– Już wiesz? – zapytała cicho, a on skinął głową i lekko ścisnął jej dłoń.

– Tak.

– To jeszcze nie wszystko – powiedziała głośniej, żeby pozostali ją usłyszeli. – Mamy z Isabelle pewien plan i pracujemy nad jego realizacją.

– Co się dzieje? – zapytała Rachel. – Spędziłaś u niej mnóstwo czasu.

– Zamierzamy spróbować...

Allie zamilkła, kiedy podbiegł do nich szczupły, ciemnowłosy chłopak.

– Zoe, chodź. Gramy w piłkę.

Dopiero po chwili Allie rozpoznała Aleca, jednego z młodszych członków Nocnej Szkoły. Miał przekrzywione okulary i luźno zawiązany krawat. Patrzył na Zoe z mieszanką podziwu i nadziei. Ona wyraźnie miała ochotę pobiec za nim, bo teraz spoglądała to na niego, to na Allie. Wreszcie westchnęła.

– Allie musi nam opowiedzieć jakąś nudną historię – wyjaśniła Alecowi. – Potem do was dołączę, ale nie chcę grać w twojej drużynie.

Chłopak patrzył na nią tak, jakby go zauroczyła.

– Okej.

– Zoe – skarciła ją Nicole. – Już nie pamiętasz naszej rozmowy o nadmiernej szczerości?

– Ach, tak. – Zoe zmarszczyła brwi i spojrzała łobuzersko na koleżankę. – Szczerość jest dobra.

Rachel nie dawała za wygraną.

– Ale nie należy też zapominać o dobrych manierach.

– Bzdura – odparła Zoe.

– No dobra, wystarczy – przerwała im Katie, podnosząc rękę. – Nie mam czasu na wasze przekomarzania. Allie, na Boga, powiedz wreszcie, co się dzieje.

Wokół było zbyt wiele osób. Musieli znaleźć jakieś zaciszne miejsce, w którym mogliby otwarcie porozmawiać.

– Chodźmy do altanki – zaproponowała. – Tam nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Świetnie. – Głos Katie ociekał sarkazmem. – Tajemnice. Jakbyśmy ich nie mieli dość.

– Cimmeria to po grecku „miejsce pełne sekretów” – wyjaśnił jej Lucas, obejmując jej wąskie ramiona.

– To nieprawda – wyszeptała Nicole do Rachel, która się tylko uśmiechnęła.

Szli przez miękką, zieloną trawę, na czele pochodu jak zwykle Zoe. Carter, idąc kilka kroków za nią, rozmawiał z Katie i Lucasem. Rachel i Nicole trzymały się za ręce. Wokół nich rozbrzmiewał śmiech i słychać było podekscytowane głosy. Wiał lekki, letni wiatr. Allie usłyszała dobiegający z oddali odgłos uderzanych piłek tenisowych i okrzyki uczestników gry. Można by pomyśleć, że lato się dopiero zaczyna, a nie kończy.

Nagle u boku Allie pojawił się Sylvain i spojrzał na nią swoimi lodowatymi, niebieskimi oczami. Światło słoneczne podkreślało jego idealnie ukształtowane kości policzkowe i nadawało złotawy odcień brązowym włosom. Popatrzył na grupę.

– Coś się dzieje?

Allie zaczerwieniła się ze wstydu. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby poszukać Sylvaina i zaprosić go do udziału w ich rozmowie.

– Tak. Chodź z nami – powiedziała trochę zbyt ochotczo, jakby teraz chciała naprawić sytuację. – Też powinieneś tego posłuchać.

– Intrygujące – odparł i dołączył do Rachel i Nicole.

Carter, ściskając mocniej dłoń Allie, spojrział na nią z zaciekawieniem, lecz ona patrzyła prosto przed siebie, kiedy z miękkiego trawnika przeszli do cienistego lasu. Promienie słoneczne torowały sobie drogę między gałęziami, rzucając na poszycie jasne plamy. Rozłożyste, szmaragdowe paprocie lekko muskały ich kolana.

Stromy, strzelisty dach altanki wyzierał spomiędzy koron drzew niczym pałac elfów. Budynek z białego kamienia, ozdobiony piękną, kolorową mozaiką z oddali wyglądał jak domek z baśni. Z bliska tracił cały urok. Poza tym dziwnym dachem nie było w nim nic niezwykłego. Cała grupa zasiadła na kamiennych ławkach, które stały na podwórzu. Rachel zajęła miejsce obok Nicole, a Katie jak zwykle nieomal wdrapała się Lucasowi na kolana. Zoe przykucnęła na schodach i wpatrywała się w las. Sylvain usiadł w cieniu, z dala od pozostałych. Carter zajął miejsce naprzeciwko Allie, zostawiając jej wokół dużo przestrzeni. Wzięła głęboki oddech.

– Wczoraj Nathaniela wybrano na nowego szefa Oriona. – Rozległy się szepty, ale ona kontynuowała. – To dlatego nie było go w Saint John’s Fields, kiedy odbiliśmy Cartera. Wtedy właśnie został wybrany. – Wypowiadając ostatnie słowo, pokazała gestem cudzysłów. – Nasza szkoła to instytucja zarządzana i finansowana przez Oriona, na czele którego stanął teraz Nathaniel. A on chce nas stąd wyrzucić.

Widziała po ich twarzach, że osiągnęła zamierzony efekt. Wiadomość zrobiła na wszystkich ogromne wrażenie.

– Wydawało nam się, że musimy opuścić szkołę – oznajmiła. – Ale teraz wpadłyśmy na lepszy pomysł.

Streściła im cały plan. Na ich smutnych twarzach najpierw pojawiało się powątpiewanie, a potem nadzieja. Allie co chwilę spoglądała na Cartera. Potrzebowała teraz jego wsparcia. Jej ukochana szkoła była dla niego domem. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Wiedziała, że chłopak musi to wszystko przemyśleć.

– Naprawdę zamierzacie tu zaprosić Nathaniela? – Zoe stanęła obok Cartera, wpatrując się w Allie.

– Musimy go przekonać, żeby sprzedał nam szkołę – odparła. – Isabelle podejrzewa, że uda się nam to tylko wtedy, kiedy się z nim spotkamy oko w oko.

– Czy nasi sprzymierzeńcy poprą ten plan? – Sylvain wszedł w snop światła. – Czy ktoś już rozmawiał z moją grupą?

– Isabelle w tej chwili dzwoni do wszystkich współpracowników Lucindy z Oriona – wyjaśniła Allie. – Jeśli wyrażą zgodę, skontaktuje się z innymi grupami, w tym z Demeter... z twoją grupą.

Ojciec Sylvaina pełnił funkcję szefa Demeter, europejskiego odpowiednika Oriona. Teraz jednak leżał w szpitalu, dochodząc do siebie po nieudanym zamachu na jego życie.

– A co ty o tym sądzisz? – zapytała Allie, wpatrując się w jego twarz. – Czy możemy liczyć na poparcie twojej grupy?

Sylvain spojrział w dal, marszcząc brwi.

– Musiałbym porozmawiać z ojcem. Po tym, co się stało... co zrobił mu Nathaniel... z pewnością będzie próbował za wszelką cenę odsunąć go od władzy. Dlatego myślę, że zgodzi się na waszą propozycję. Mogę z nim porozmawiać. Za kilka dni wracam do Francji.

Sylvain powiedział to w taki sposób, jakby uznał sprawę za załatwioną.

– Nie możesz nas zostawić – wtrąciła się Zoe. – Przecież przyjedzie tu Nathaniel.

Sylvain spojrział na nią ze spokojem.

– Zostanę do tego czasu, Zoe. Ale potem muszę wyjechać. Rodzina mnie potrzebuje.

Katie patrzyła z dezaprobatą to na Sylvaina, to na Allie. Jej spojrzenie mówiło: „No i patrz, co najlepszego narobiłaś”. Allie spuściła wzrok. Kłębiły się w niej rozmaite emocje. Nie chciała, by Sylvain wyjeżdżał. Niezależnie od tego, co by powiedział, i tak czułaby, że to przez nią musi odejść. A jednak... Przecież miał powody, by wyjechać. Przyjechał tu tylko na wymianę. Pochodził z tak bogatej rodziny, że gdyby przestało mu się tu podobać, mógłby przenieść się w dowolne miejsce na świecie. Miał nawet własny samolot. Ich koledzy chyba jednak nie wzięli na poważnie oświadczenia Sylvaina. Powrócili do rozmowy o stworzeniu nowej grupy.

– A więc założymy własne, tajne stowarzyszenie – emocjonowała się Rachel. – To takie dziwne. Zapanuje zupełnie nowy porządek.

– Powinniśmy tylko uniknąć pomyłek popełnionych przez naszych rodziców – powiedziała Katie. – W przeciwnym razie, jaki sens ma tworzenie nowej organizacji?

– Zatroszczymy się o równe traktowanie dla wszystkich – dodała Nicole. – Pod wieloma względami Orion mi się nie podoba. Traktuje zwykłych ludzi jak bydło.

Wszyscy pokiwali głowami.

– Czy możemy sprowadzić do Cimmerii więcej zwykłych ludzi? – Carter spojrział na swoich kolegów i koleżanki. – Czy to miejsce zarezerwowane dla jednej warstwy społecznej?

– Każdy z nas jest zwykłym człowiekiem – przypomniała mu trzeźwo Katie. – Uwierz mi, gdybym miała wybór, nie przyszedłabym na świat w mojej rodzinie. Nie życzę tego nikomu. Też chcę zmienić rzeczywistość. Tak jak ty.

Carter się skrzywił.

– Przepraszam. Źle się wyraziłem. Przecież wiecie, co mam na myśli.

– Tak – zapewniła go Rachel, rozpraszając napięcie. – Chcemy sprowadzić tu dobrych ludzi. A konto bankowe to tylko konto bankowe. Ono nie świadczy o wartości człowieka.

Allie popatrzyła na otaczające ją znajome twarze i nagle zapragnęła wszystkich uściskać. Dawno nie czuła w sobie takiej lekkości.

– O tym zawsze marzyła Lucinda – powiedziała. – Uważała, że w Orionie panują niesprawiedliwe stosunki. Wszyscy mają świra na punkcie dobrego pochodzenia.

– Naprawdę możemy to zmienić? – zapytała ostrożnie Nicole. – Jesteśmy nastolatkami. Czy ktoś nas wysłucha?

– Nie mogę obiecać, że zrealizujemy wszystkie nasze zamierzenia – przyznała. – Ale staniemy się częścią większej całości. Zyskamy szansę, by działać.

Rachel spojrzała na Allie.

– Jeśli Nathaniel przejmie Oriona, chyba trzeba będzie wymyślić

jakaś nazwę dla nowej organizacji?

– Tylko żeby była fajna – zastrzegła Zoe. – Na przykład Mściciele albo Braterstwo Bólu. Możemy też znaleźć jakieś łacińskie słowo. Żeby spodobało się najstarszym członkom organizacji.

Allie już miała jej odpowiedzieć, ale ubiegł ją Lucas.

– Mnie się podobają Mściciele – oznajmił, tylko pogarszając sytuację.

Katie rzuciła mu spojrzenie pełne sceptycyzmu.

– Ta nazwa jest już zajęta.

– To bez znaczenia – przekonywała ich Zoe. – Przecież nazwę „Orion” wykorzystywano już wcześniej.

– Pozostałe grupy noszą imiona greckich i rzymskich bóstw, prawda? – Rachel położyła palec na ustach. – Orion, Prometeusz, Demeter...

– A może Meduza? – zapytała ironicznie Katie. – Chyba ta nazwa jest wolna.

Rachel ją zignorowała.

– Na pewno uda nam się coś wybrać...

Nicole nachyliła się do niej i powiedziała jej coś na ucho. Rachel otworzyła szeroko oczy.

– O, Boże. Perfekcyjna nazwa...

– Powiedz głośno – domagała się Katie, zaciskając dłonie.

– Aurora. – Rachel chwyciła Nicole za rękę. – Bogini jutrzeńki.

Zapadła cisza.

– Doskonale – pochwaliła ją Allie.

Nazwa spodobała się nawet Katie.

– Mogło być gorzej.

Zoe patrzyła na nich z niedowierzaniem.

– Naprawdę uważacie, że to lepsza nazwa niż Braterstwo Bólu?

Kiedy wrócili do szkoły, rozpoczęły się już przygotowania do całej operacji. Dyrektorka spotkała się z nauczycielami, żeby omówić plan i dalsze działania. Julian zgodził się porozmawiać ze sprzymierzeńcami Lucindy w Londynie, przedstawiając im propozycję Isabelle. Wszyscy pracowali w ogromnym pośpiechu w obawie przed możliwym następnym ruchem Nathaniela. Do tej pory się nie odezwał. Jego milczenie było niepokojące. Z pewnością wpadł we wściekłość.

Dom nadal monitorowała jego system komunikacji. Próbowwała przewidzieć następny krok ich wroga, na wypadek gdyby chciał się na nich zemścić. Mimo tego Allie postanowiła niczym się nie przejmować. Od powrotu Cartera pragnęła tylko cieszyć się ich wspólnym szczęściem, chodzić na lekcje i się uczyć. Marzyła o powrocie do normalności.

Chciała, by ten koszmar się skończył. Ale czekało ją jeszcze trochę pracy. Wieczorem szła szerokim korytarzem, by spotkać się ze wszystkimi w świetlicy. Zobaczyła Christophera idącego w stronę biblioteki. Ruszyła za nim, zachowując dystans. Obserwowała go, jak zajmował miejsce przy biurku zastawionym książkami. Nie zauważył jej, kiedy stanęła w drzwiach. Wziął pierwszą książkę ze stosu i zaczął ją czytać. Po chwili do niego podeszła.

– Cześć – przywitała się. – Mogę się przyłączyć?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– A, tu jesteś. Szukałem cię wcześniej.

Pokazał na krzesło stojące naprzeciwko, żeby Allie usiadła. Miał na sobie mundurek Akademii, białą koszulę i granatowe spodnie. Zaczerwienił się, kiedy zauważył, że siostra ogląda jego strój.

– Wiem, jestem za stary na ucznia Cimmerii, ale wziąłem to, co udało mi się znaleźć. – Strzepnął niewidzialny pyłek z nogawki. – Na razie musi mi to wystarczyć.

– Bardzo dobrze wyglądasz – odparła zupełnie szczerze. – Byłbyś świetnym uczniem Cimmerii.

– Może. – Christopher czym prędzej zmienił temat. – Słyszałem, że

wczoraj spisaliście się na medal i twój przyjaciel wrócił cały i zdrowy. Świetna robota.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Dziękuję ci, że nam tyle powiedziałeś o strażnikach. To było bardzo pomocne.

Chris patrzył na Allie.

– Cieszę się, że wam pomogłem. Mam nadzieję, że teraz przekonałaś się, że stoję po waszej stronie.

– Tak, wierzę ci.

Allie nie sądziła, że kiedykolwiek powie te słowa do Chrisa. Jej wątpliwości rozwiewały się stopniowo, w miarę jak wszystko, co powiedział, okazywało się prawdą. Teraz była pewna, że jej brat zasługuje na zaufanie.

– Co teraz zrobisz? – Allie pokazała na leżące na biurku książki. – Masz mnóstwo do przeczytania.

Chris spojrział na książki tak, jakby dopiero teraz je zauważył.

– Prawdę mówiąc, zastanawiałem się nad zrobieniem matury. Po opuszczeniu domu straciłem rok nauki. Dlatego ostatnio zacząłem nadrabiać zaległości. – Zaśmiał się z zażenowania. – Zdałem sobie sprawę, jak wiele nie wiem.

Allie próbowała ukryć zaskoczenie. Nigdy nie zastanawiała się nad tym, jakie konsekwencje pociągnęła za sobą jego ucieczka. Do tej pory myślała tylko o sobie i swoich rodzicach. Teraz uświadomiła sobie, że Christopher przez dwa lata nie chodził do szkoły i nie podszedł do egzaminów końcowych.

– To świetnie – ucieszyła się. – Zamierzasz potem iść na studia?

– Może – odparł trochę nieśmiało. – Jeśli dam sobie radę na egzaminach. Chciałbym zobaczyć, jak to jest, kiedy należy się do waszej grupy. – Pokazał na ogromną bibliotekę, w której regały pełne książek sięgały do samego sufitu. – Fajnie byłoby uczyć się w takim miejscu jak to.

Allie odebrała to jako komplement. Kiedy jeszcze mieszkali pod jednym dachem, zawsze liczyła się ze zdaniem Christophera. Chciała być taka jak on. Teraz mogła mu pomóc.

– Jeśli Nathaniel nie zrobi czegoś głupiego, może zostaniesz z nami i przez jakiś czas pouczysz się tutaj? – zapytała. – Dopóki nie

zdasz egzaminów. Mogę zapytać Isabelle.

Allie wzruszyła się, kiedy brat spojrział na nią z nadzieją.

– Byłoby super. Tak naprawdę nie mam pojęcia, dokąd mógłbym stąd pójść.

Uśmiechnęła się mimo woli.

– Nie martw się. Nikt z nas tego nie wie.

Tamtego wieczoru zadzwonił Nathaniel. Uczniowie zebrali się w świetlicy, a Isabelle wezwała Allie i Cartera do swojego gabinetu. Kiedy weszli do środka, zastali tam Raja, Żelaznego i Dom.

– Nathaniel chce tu przyjechać już jutro wieczorem – poinformowała wszystkich dyrektorka. Emanowała niezwykłym spokojem, jakby uwierzyła w to, że nie ma się czego bać. – Próbowałam go przekonać, żeby dał nam tydzień na uporządkowanie wszystkich spraw, ale on się uparł. Zagroził, że przyśle tu komorników, żeby przeprowadzili eksmisję. – Zamilkła na chwilę. – Gdyby do tego doszło, nasza szkoła okryłaby się złą sławą, a to wpłynęłoby negatywnie na wszystkie nasze późniejsze działania. On wie, że nie mogę sobie na coś takiego pozwolić. – Spojrzała na Raja. – Dlatego postanowił wykonać kolejny ruch.

– Najwyraźniej. – Szef ochrony spochmurniał. – Nie jesteśmy gotowi.

– Wiem. – Isabelle podniosła rękę. – Musimy się zabrać do roboty.

– Czy on ma prawo przysłać tu komorników? – zapytała Allie, patrząc na wszystkich zgromadzonych.

– Zasadniczo, szkoła należy do Oriona – wyjaśnił jej Żelazny. – Nathaniel kontroluje całą organizację. A my łamiemy prawo.

Allie spojrzała przez ramię na Cartera. Wyglądał na równie zmartwionego jak ona. Nathaniel zapewne podejrzewał, że coś planują.

– Myślicie, że najnowsze wieści już do niego dotarły? – zapytała Allie. – Może przekazał mu je ktoś, z kim rozmawiał Julian?

Isabelle pokiwała głową, zaciskając usta.

– To prawdopodobne. Teraz musimy działać błyskawicznie. Raj, wiem, że czas nas goni. Zrób, co w twojej mocy.

Przytaknął.

– Sprowadzę dodatkowych strażników, żeby zabezpieczyć teren.

Będziemy gotowi na każdą ewentualność.

Isabelle spojrzała na Zelaznego.

– Auguście, pomożesz mi przygotować pracowników szkoły i uczniów.

– Zrobię, co trzeba – nauczyciel historii mówił z nietypową dla siebie łagodnością.

Wszyscy wiedzieli, że to początek końca. Isabelle popatrzyła na uczniów.

– Allie, musimy omówić, w jaki sposób poprowadzisz rozmowę z Nathanielem.

Allie skinęła głową. Zaszło jej w ustach. Bała się odezwać.

– Carter. – Dyrektorka uśmiechnęła się do niego. – Proszę, trzymaj się z daleka od Nathaniela. To może być podstęp, żeby znowu cię porwać.

Chłopak nie oponował, choć Allie wiedziała, że polecenie Isabelle mu się nie spodoba. Nie chciał pozwolić, by tylko jego dziewczyna narażała się na niebezpieczeństwo.

– Przed nami mnóstwo roboty. Zostało niewiele czasu. – Isabelle spojrzała na wszystkich zebranych. – Zabierajmy się do pracy.

Tej nocy nie spali długo. Wieść o tym, co ich czeka, rozeszła się błyskawicznie wśród uczniów. Starsi członkowie Nocnej Szkoły razem z Rajem, Eloise i Zelaznym przez kilka godzin opracowywali plan zabezpieczenia szkoły. O wpół do trzeciej Allie położyła się do łóżka w mundurku i już o szóstej była na nogach. Wszyscy wyglądali na bardzo zmęczonych. Nikt jednak nie zamierzał przerywać pracy. Wiedzieli, że tak czy inaczej kończy się pewien etap w życiu szkoły. Po wizycie Nathaniela miało się okazać, kto przejmie kontrolę nad Cimmerią. Czekala ich walka o wszystko.

Allie uważała, że sprawy toczą się zbyt szybko. Nie mieli dość czasu, by zyskać poparcie dla swojego planu. Nawet nie zdążyli przeanalizować go pod kątem jego mocnych i słabych stron. To była zaledwie mglista wizja. Może dlatego Nathaniel nalegał na wizytę tak wcześnie. Jeśli dowiedział się, co zamierzają, jeśli ktoś mu o tym doniósł, chciał zapewne zdusić ich plan w zarodku. Postanowił odciąć im nogi, zanim nauczą się chodzić.

Na samą myśl o tym Allie poczuła przyływ gniewu, który dodał jej sił. Jedno było pewne: nie mogli dopuścić do tego, by Nathaniel kolejny raz skrzywdził Cartera. Jej chłopak trenował teraz z Rajem i pozostałymi członkami Nocnej Szkoły i wszyscy mieli się zatroszczyć o jego bezpieczeństwo.

W południe Allie i Isabelle pracowały w gabinecie. Nagle usłyszały telefon dyrektorki.

– Isabelle – powiedziała, nie odrywając oczu od dokumentu, który właśnie czytała. Po chwili zmieniła ton. – Och. To dziwne. Tak. Otwórzcie bramę.

Allie, która siedziała na jednym z foteli przed biurkiem, podniosła głowę.

– To Julian. – Isabelle skierowała się w stronę drzwi. – Obawiam się, że przynosi złe wieści.

– Co? Tutaj? – Allie ruszyła w ślad za nią. – Dlaczego uważasz, że to zły znak?

– A niby dlaczego przyjechał tu bez uprzedzenia? – rzuciła Isabelle przez ramię, kiedy zbiegały po schodach. – Dobre wiadomości można przekazać przez telefon. Złe należy dostarczyć osobiście.

Allie poczuła ucisk w żołądku. Czy Julian Bell-Howard przejechałby taki kawał drogi z Londynu do Cimmerii, żeby oznajmić im, że nie zamierza im pomóc? To by było okrutne. Ale przecież należało liczyć się z każdą możliwością. Czasem Allie nie rozumiała dorosłych. Julian zajeżdżał pod szkołę srebrnym, sportowym samochodem.

– To niedorzeczne! – wykrzyknęła Isabelle, kiedy prawnik wychodził po schodach. Miał na sobie bardzo elegancki, szyty na miarę garnitur. – Nie musiałeś się fatygować.

– To żaden kłopot. – Pocałował ją w oba policzki, jakby mieli zaraz iść na kolację w Kensington. – Mamy ważne sprawy do omówienia. Poza tym nie pozwolę, byś sama stawała oko w oko z Nathanielem. Allie, moja droga. – Wyciągnął obie ręce w jej stronę. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się ucieszyłem, kiedy Isabelle przedstawiła mi przez telefon twój plan. – Julian miał za szerokie usta, a jego ciemne włosy wpadały mu do oczu. Było w nim jakieś

urzekające szaleństwo. – Wiedziałem, że we dwie wymyślicie sposób, żeby wydostać nas z tych tarapatów. Uważam, że to genialny pomysł. Zapędzimy Nathaniela w kozi róg.

– Jak inni przyjęli naszą propozycję utworzenia nowej grupy? – zapytała Isabelle. – Bez ich wsparcia nie mamy żadnych szans.

– Możecie na nich liczyć – odpowiedział Julian bez wahania. – Wszyscy zaakceptowali wasz plan.

Allie nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

– Zaraz. Wszyscy chcą nas wesprzeć?

– Co do jednego. – Julian spojrzał na Isabelle. – Okazało się, że wiele osób chce opuścić szeregi Oriona.

To była świetna wiadomość, ale dyrektorka nadal miała zmartwioną minę.

– Najpierw musimy nakłonić do zgody Nathaniela.

– To prawda. – Julian skinął głową na drzwi frontowe, które wciąż stały otworem. – Izzy? Długo chcesz jeszcze prowadzić tę pogawędkę w progu? Czy wejdziemy do środka i zabierzemy się do roboty? Wiele bym dał za filiżankę herbaty.

– Julian, zlituj się. – Isabelle odwróciła się na pięcie i ruszyła po schodach w górę, stukając obcasami. – No dobrze, wejdz. Zaraz zobaczysz, jaki panuje tu chaos.

Obserwując ich, Allie doszła do wniosku, że kiedyś coś ich łączyło. Zachowywali się tak, jakby znali się na wylot. Na szczęście Isabelle się pomyliła. Julian nie przyniósł złych wieści.

Resztę dnia wypełniła im ciężka praca i planowanie. Allie spędziła większość czasu z Julianem i Isabelle. Niekiedy przychodzili do nich Zelazny i Raj, żeby omówić szczegóły dotyczące bezpieczeństwa. Zdecydowali, że spotkanie odbędzie się poza budynkiem szkoły. Isabelle obawiała się tego, czy uda im się zapanować nad Nathanielem, jeśli wpuszczą go do środka. Allie podejrzewała jednak, iż dyrektorka nie chciała po prostu widzieć na terenie szkoły człowieka, który postanowił ją zniszczyć. Spotkanie miało się odbyć na schodach wiodących do wejścia. Postanowili, że potrwa tak krótko, jak to tylko możliwe. Raj rozstawił strażników w zakamarkach. Opracowali dokładny scenariusz rozmowy.

– Z Nathanielem trzeba postępować bardzo ostrożnie – ostrzegła ich w pewnym momencie Isabelle. – Nie powinnam się często odzywać. Działam mu na nerwy.

– Hmm, tak – przytaknął jej Julian. – Może lepiej ja z nim porozmawiam. Zazwyczaj udawało nam się zachowywać racjonalnie w czasie naszych spotkań. Z radością będę was reprezentował.

– Świetnie. On chyba lubi Allie. – Isabelle spojrzała na nią. – Powinna poprowadzić część negocjacji.

– Oczywiście, że ją lubi – powiedział radośnie Julian. – Bo to wspaniała dziewczyna. Moim zdaniem lepiej, by się jednak do niego nie zbliżała. Co o tym sądzisz?

– Tak – zgodziła się z nim Isabelle. – Strażnicy dopilnują, by jej nawet nie dotknął. Należy ją przed nim chronić przez cały czas.

Allie poczuła ciarki, kiedy uświadomiła sobie, że wszyscy podejrzewają, iż przy byle okazji Nathaniel spróbuje ją skrzywdzić.

Przez cały dzień Dom przekazywała im regularnie raporty. Prowadząc podsłuch, nie odnotowała niczego niepokojącego. Potem spotkali się ze wszystkimi strażnikami. O wpół do dziesiątej Rachel zapukała do drzwi gabinetu Isabelle. Była zdyszana, jakby biegła po schodach z ostatniego piętra.

– Dom kazała mi przekazać, że nadjeżdżają.

Kiedy po chwili wyszły na korytarz, przywitało ich piętnastu ubranych na czarno strażników. Allie zobaczyła wśród nich Sylvaina i Nicole. Nieco dalej, w drzwiach do świetlicy, stał Carter w szkolnym mundurku. Podbiegła do niego z ulgą. Po raz pierwszy w ciągu całego dnia mieli okazję do rozmowy. Przyciągnął ją do siebie.

– Chciałbym iść z wami. Uważaj na siebie – wyszeptał. – Obiecujesz?

– Obiecuję. A ty nie daj się porwać.

Carter uśmiechnął się do niej.

– Na pewno do tego nie dojdzie.

Nieco dalej w korytarzu strażnicy ustawili się w szyku, osłaniając Isabelle i Juliana.

– Czas na nas – oznajmiła Isabelle, patrząc na Allie.

– Powodzenia – powiedział cicho Carter.

Allie podbiegła do dyrektorki. Strażnicy otworzyli drzwi frontowe i wyszli na zewnątrz.

Czarne bmw Nathaniela wjechało na podjazd w asyście dwóch innych samochodów.

– Trzy pojazdy? – Julian cmoknął cicho. – On w ogóle nie myśli o środowisku.

Całą trójkę osłaniali strażnicy Raja. Nigdy wcześniej szef ochrony nie działał w tak jawny sposób. Najwyraźniej chciał wysłać gościom sygnał ostrzegawczy. Nathaniel wysiadł z auta i podszedł do nich. Na jego widok Allie zamarła. Za nim z każdego samochodu wysiadło po dwóch strażników. Szli jeden za drugim, krok w krok za Nathanielem zbliżającym się do Juliana.

– Julian. – Wyciągnął rękę na powitanie. – Jak miło cię widzieć.

– Mnie również jest miło. – Prawnik się uśmiechnął.

Allie zastanawiała się, jak Julianowi udawało się zachować taki spokój. Sama denerwowała się tak bardzo, jakby miała zaraz dostać ataku paniki.

– Isabelle. – Nathaniel skinął w stronę dyrektorki.

– Nathanielu – odparła dyrektorka bez cienia emocji.

Potem z uśmiechem odwrócił się w stronę Allie.

– Lady Allie. Jak wspaniale pani wygląda.

Powiedział to z lekkim sarkazmem i wyciągnął do niej rękę. Allie czuła, jak stojący obok niej strażnicy napinają wszystkie mięśnie. Nie mogła jednak odmówić tego gestu. Ostrożnie podała mu rękę. Jego uścisk był mocny, a dłoń sucha i gładka. Potrząsnął raz jej dłonią i Allie wyrwała się z jego uścisku. Nathaniel uśmiechnął się, szczerząc zęby. Najwyraźniej wyczuwał jej przerażenie i bardzo go to bawiło. Stojący obok niej strażnik szturchnął ją lekko, dając jej znak, by się wycofała. Allie zrobiła krok w tył.

– Przejdźmy do sedna, Isabelle. – W głosie Nathaniela słychać było zniecierpliwienie. – Nie mam nastroju na gierki. Wczoraj ktoś włamał się do mojego domu. Zabrano mi coś bardzo cennego.

– Naprawdę? – zapytał Julian z troską w głosie. – To okropne. Mam nadzieję, że nikomu nie stała się krzywda.

– Zasadniczo nie. Ale zniknął jeden z moich ludzi. Możliwe, że mnie zdradził.

– Paskudna sprawa – prawnik cmoknął. – Mój drogi, bardzo nam przykro, że musieliśmy cię fatygować, ale taką rozmowę najlepiej odbyć na żywo.

– O czym dokładnie chcecie porozmawiać?

Julian pokazał na Allie.

– Panna Sheridan chce ci złożyć propozycję.

Nathaniel skierował swoje lodowate spojrzenie na Allie, którą przeszły ciarki.

– To prawda, Allie? – spytał aksamitnym głosem. – Co takiego chcesz mi powiedzieć i czemu musi nam towarzyszyć piętnastu strażników i Julian Bell-Howard?

„Uspokój się – ganiła się w myślach. – Nie okazuj strachu”.

– Chciałam cię przeprosić. Jakiś czas temu przyjechałeś tu, proponując mi podpisanie umowy, a ja odmówiłam. Zachowałam się bardzo nieuprzejmie. – Zmusiła się, by patrzeć Nathanielowi prosto w oczy. – Źle postąpiłam.

– Tak – zgodził się. – Źle postąpiłaś.

– Przepraszam i mam nadzieję, że mi wybaczysz – mówiła cicho i z pokorą. Przez cały dzień ćwiczyła ten ton głosu. – Jeśli tylko nadal jesteś zainteresowany... to zgadzam się. Zrobię, co zechcesz. Opuszczę Oriona i nigdy nie spróbuję odebrać ci władzy.

– Bardzo ciekawe. – Nathaniel przyglądał się jej jak egzotycznemu zwierzęciu, którego nigdy wcześniej nie widział. – Mogę zapytać, co wpłynęło na zmianę twojej decyzji?

Allie zagryzła wargi.

– Po rozmowie z Julianem doszłam do wniosku, że... niepotrzebnie się pospieszyłam. Działałam pod wpływem emocji. – Wciąż patrzyła mu prosto w oczy. – Tak naprawdę wcale nie chcę należeć do Oriona. Nie zamierzam nim kierować. Nie chcę, by komuś stała się krzywda. Musimy doprowadzić ten konflikt do końca. Dlatego postanowiłam podpisać umowę.

Sięgnęła do kieszeni po dokumenty, które Nathaniel wręczył jej tamtego wieczoru przy bramie. Zostały posklejane i Allie je podpisała.

Teraz podała papiery Julianowi, który trzymał je w wyciągniętej ręce. Nathaniel nawet nie zwrócił na nie uwagi. Badawczo przyglądał się dziewczynie, przechylając głowę. Wreszcie zabrał dokumenty i rozłożył je, a następnie schował do kieszeni gustownej marynarki.

– Tego się nie spodziewałem – powiedział z podejrzliwością. – Bardzo chciałbym się dowiedzieć, dlaczego zmieniłaś zdanie. – Kiedy Allie milczała, zwrócił się do Juliana. – A co ty będziesz z tego miał, Julianie?

Kiedy nie patrzył na Allie, jeden ze strażników pociągnął ją w tył, by oddaliła się od Nathaniela. Nawet nie spojrzała na ochroniarza, lecz nie spuszczała wzroku z szefa Oriona.

– Nic szczególnego – odparł wymijająco Julian. – Tak jak ty chciałbym, by ten bardzo nieprzyjemny konflikt wreszcie się zakończył.

Wtedy zadzwonił telefon Nathaniela. Mężczyzna uniósł brwi, wyciągnął go z kieszeni i odczytał wiadomość. Nagle spoważniał i podniósł w górę komórkę, której ekran jaśniał na niebiesko.

– Julian, co to ma, do cholery, znaczyć?

Na ten moment czekali. Teraz ważyły się ich dalsze losy. Allie wstrzymała oddech.

– To właśnie druga sprawa, o której chcieliśmy z tobą porozmawiać.

– Dostałem mnóstwo powiadomień o wystąpieniu z organizacji – oznajmił, kiedy Julian milczał. – Również od ciebie. – Przeglądał coraz szybciej przysłane mu pliki. – Są ich dziesiątki. – Wbił wzrok w ekran. – Julian, wyjaśnij mi to albo przysięgam, że...

Prawnik uniósł rękę.

– Właśnie dlatego się tu zebraliśmy, Nathanielu. Jak widzisz, panna Sheridan opuszcza Oriona w towarzystwie. Wielu z nas wystąpiło z organizacji razem z nią. To członkowie, którzy nie zgadzają się z zaproponowaną przez ciebie strategią.

– To jakieś szaleństwo.

Allie zauważyła, że Nathaniel zbladł. Najwyraźniej nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Jego irytacja dodała jej sił.

– Powinieneś się cieszyć – powiedziała. – Na zawsze zejdziemy ci z drogi. Nie będąc członkinią Oriona, nie zagłosuję przeciwko twoim

decyzjom. Możesz kierować grupą, jak ci się żywnie spodoba. Nikt nie będzie ci od teraz przeszkadzał.

– Zastanów się nad tym – Julian mówił spokojnie i przekonująco.
– Zdobędziesz władzę absolutną i nieograniczoną.

Nathaniel zamyślił się na chwilę, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Co chcecie w zamian? – zapytał. – Przecież nie zamierzacie oddać mi wszystkiego za darmo, a potem sobie pójść. Wszystko ma swoją cenę.

– Ależ oczywiście – kontynuował łagodnie Julian. – Ale w tym przypadku jest ona niewysoka. – Podniósł ręce i pokazał gestem na otaczający ich teren. – Stoisz na niej.

– Chcecie zatrzymać szkołę – odparł Nathaniel cicho.

Allie rzuciła Isabelle ukradkowe spojrzenie. Dyrektorka z zapartym tchem obserwowała swojego brata.

– Zgadza się – potwierdził Julian. – Tylko o to prosimy. Sprzedaj nam Cimmerię po bardzo korzystnej cenie, a my damy ci wszystko, czego zażadasz.

– A jeśli się nie zgodzę? – W głosie Nathaniela słychać było napięcie.

– Ależ jestem pewien, że się zgodzisz – stwierdził Julian. – Jeśli jednak podejmiesz inną decyzję, czekają cię przykre konsekwencje. Dysponujemy wspólnie znacznie większym majątkiem niż ty. Będziemy na każdym kroku wchodzić ci w paradę. Organizacja stanie się niewydolna, a ty skompromitujesz się jako jej przywódca. Ostatecznie zostaniesz sam. Bez Oriona. Bez szkoły. Z pustymi rękami.

Allie zastanawiała się, skąd wziął się ten bezwzględny ton w głosie Juliana. Pojawił się znikąd i zmroził jej krew w żyłach. Przeszły ją ciarki. Ochroniarz znowu ją szturchnął, by trochę się wycofała. Zaczynało ją to drażnić. Spotkanie przebiegało zgodnie z planem, a oni odciągali ją coraz dalej i teraz nie widziała już dokładnie, co się dzieje. Strażnicy otoczyli ją, zasłaniając jej widok na Juliana i Nathaniela. Dlaczego tak bardzo ją chronili? Spojrzała na strażnika, który czujnie wpatrywał się w Nathaniela. Nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka. Nagle poczuła mrowienie na karku. To był

znak ostrzegawczy.

Mężczyzna chwycił ją, zasłonił jej usta dłonią, żeby nie mogła krzyczeć, i podniósł. Kiedy próbowała go kopnąć, odsunął ją od siebie. Allie, szamocząc się, próbowała zrozumieć, jak do tego doszło. Stojący za nią ochroniarz musiał należeć do ludzi Nathaniela. Ubrali się tak samo jak podwładni Raja. Podszedł cicho od tyłu, kiedy wszyscy wpatrywali się w Nathaniela. Nikt nie zauważył, że w ich szeregach wkradł się intruz.

Próbowała się wyrwać z jego uścisku, ale on mocno ją trzymał. Podniósł ją nad ziemię. Przyciskał dłoń do jej ust. Poczowała okropny smak potu na jego palcach. Liczyła na to, że ktoś w końcu ją zauważy, ale strażnik przeszedł przez żywopłot i nikt nie zwrócił na nich uwagi. Jego ręka zakrywała jej usta i nos. Z trudem oddychała. Zbliżyli się do samochodu Nathaniela. Allie rozejrzała się w desperacji. Ktoś musiał zauważyć jej zniknięcie. Wiedziała jednocześnie, że póki Nathaniel się do niej nie odezwie, nikt się nie zorientuje, że zniknęła.

Próbowała krzyczeć, ale nie mogła zaczerpnąć powietrza.

– Cicho – powiedział jej ktoś do ucha.

Zamarła. Znała ten wysoki, męski głos. Słyszała go wiele razy. To był Szóstka, strażnik Nathaniela. Allie wpadła we wściekłość. Jej wysiłki, by zakończyć ten krwawy, bezsensowny konflikt, spełzły na niczym. Nathaniel nie chciał rozejmu. Każda kolejna bitwa dodawała mu sił. Każdy brutalny czyn nadawał sens jego życiu. Allie postanowiła, że nie pozwoli się porwać. Podniosła prawą rękę i z całej siły wbiła strażnikowi łokieć między żebra. Szóstka wydał zduszony jęk i ją puścił. Wylądowała na ugiętych nogach. Uniosła pięści. Nie była jednak sama. Obok niej stał Sylvain. On również ugiął kolana, zacisnął pięści i wbił wzrok w napastnika.

– Odsuń się, dzieciaku – warknął Szóstka.

Sylvain obserwował go z takim zaciekawieniem, jak kot wpatrujący się w ptaszka, który nagle wylądował na jego drodze.

– Nie zamierzam – odparł spokojnie.

Rzucił się na strażnika z taką siłą, że ten stracił równowagę. Allie z przerażeniem obserwowała, jak obaj przewracają się na żwirową ścieżkę. Szóstka bezskutecznie próbował zacisnąć dłonie na gardle Sylvaina. Nie spodziewał się tak gwałtownego ataku i teraz mógł

jedynie niezdarnie osłaniać się przed gradem ciosów. Allie nawet nie podejrzewała, że jej przyjaciel potrafi walczyć tak zaciekle i brutalnie. Za każdym razem, kiedy uderzał pięścią w twarz Szóstki, rozlegał się mrozący krew w żyłach dźwięk.

– Na pomoc! – zakrzyknęła odruchowo Allie. Najpierw cicho, a potem głośniej. – Raj! Na pomoc!

Za plecami usłyszała nadbiegających strażników, którzy otoczyli ich po kilku sekundach. Dwóch z nich musiało odciągnąć Sylvaina od Szóstki. Pozostali podnieśli pobitego mężczyznę i zabrali go ze sobą.

– Nic mi nie jest. Puśćcie mnie. – Sylvain wyrywał się strażnikom.

Nawet nie zauważył, że krwawią mu ręce. Rozglądał się w tłumie, aż wreszcie dostrzegł Allie. Przez chwilę patrzyli na siebie pośród zamieszania, a jej serce pękło na tysiąc kawałków. Sylvain się odwrócił i odszedł. Chciała pobiec za nim, lecz Isabelle chwyciła ją za rękę i pociągnęła w inną stronę.

– Allie, nic ci się nie stało?

– Wszystko w porządku – odparła, patrząc, jak Sylvain znika w mroku. – Nic mi nie zrobił. – Wyciągnęła szyję, próbując zobaczyć, co się dzieje za plecami dyrektorki. – Gdzie Nathaniel? Ktoś go pilnuje?

– Tak, Raj – zapewniła ją Isabelle.

W tłumie, w świetle dochodzącym przez otwarte drzwi do szkoły, stał Nathaniel, spięty i zniecierpliwiony. Dwaj strażnicy trzymali go mocno za ręce. Przed nim stał Raj z dłońmi na biodrach. Kiedy wrzawa opadła, ochroniarze spojrzeli na swojego szefa, czekając na rozkazy. On westchnął i skinął głową. Wtedy puścili Nathaniela i się wycofali. Mężczyzna poprawił mankiety białej koszuli i nerwowym gestem wygładził krawat. Allie i Isabelle podeszły do Juliana. Tym razem dyrektorka nie odstępowała uczennicy ani na krok.

– Jak już mówiłem, potrzebujemy twojej pisemnej zgody.

Julian kontynuował zupełnie spokojnie, jakby to, co się przed chwilą stało, nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Allie podziwiała jego umiejętność panowania nad emocjami. Wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę.

– Podpisz jeszcze dziś. Szkoła w zamian za Oriona. Zobaczysz, że proponujemy bardzo atrakcyjną cenę. Ta oferta nie podlega negocjacji.

Nathaniel spojrzął na Juliana lodowatym wzrokiem.

– Wiesz, że jeśli się zgodzę, nigdy ci nie wybaczę – zagroził. –
Będziesz na mojej liście.

Prawnik się uśmiechnął.

– Na twojej liście znajduje się tylu moich przyjaciół, że z radością
do nich dołączę.

– Głupcy. – Nathaniel potoczył wzrokiem po wszystkich
zgromadzonych. – Mogliście mieć wszystko.

Przez chwilę przyglądał się Allie. Wydawało się jej, że na jego
kamiennej twarzy pojawił się wyraz zaintrygowania.

– To prawda – zgodził się Julian, jakby Nathaniel powiedział
właśnie coś niezwykle racjonalnego. – Uważam, że cena, którą ci
zapropnowaliśmy, jest mocno zawyżona. To rozbój w biały dzień.
Cóż, brytyjski rynek nieruchomości jest bardzo chimeryczny. –
Wyglądził marynarkę. – Ktoś się powinien zająć tą sprawą.

Nathaniel wbił w niego nienawistny wzrok.

– Zrujnuję cię.

– Życzę szczęścia – odparł Julian.

Nathaniel sięgnął do kieszeni marynarki i dwóch strażników
natychmiast się do niego zbliżyło. Podniósł ręce. W jednej z nich
trzymał srebrne pióro.

– Mogę? – zapytał Raja.

Szef ochrony skinął głową, przyglądając mu się podejrzliwie.
Ochroniarze odsunęli się na bok. Allie nie wierzyła własnym oczom.
Czy Nathaniel naprawdę zamierzał spełnić ich żądanie? W ciemności
Isabelle chwyciła ją za rękę i mocno uściśnęła. Nathaniel rozprostował
dokument i przeczytał go dokładnie. Potem złożył na nim swój podpis.
Wręczył papiery Julianowi, który wziął je bez słowa.

– Wydaje wam się, że wygraliście. – Nathaniel patrzył na
otaczające go twarze. – Wydaje wam się, że to koniec. No cóż,
przyjmijcie do wiadomości, że koniec nigdy nie nastąpi. – Pokazał na
Allie. – Zrobię wszystko, by cię zniszczyć, tak jak zniszczyłem Lucindę.
Twoje dziedzictwo to ból i krew.

Allie nie mogła tego dłużej słuchać.

– Przestań – warknęła. – Daj sobie spokój. Skończ ten głupi

konflikt. Wygrałeś. Orion należy do ciebie. Zyskałeś władzę. Ciesz się, a nas zostaw w spokoju. Nie zamierzamy wchodzić ci w paradę. Ty też trzymaj się z dala od nas. Nie stanowimy dla ciebie zagrożenia.

Spodziewała się, że Nathaniel dostanie ataku wściekłości.

Tymczasem on tylko się jej przyglądał.

– Lucinda zawsze powtarzała, że jesteś bardzo mądra – powiedział po chwili. – Twierdziła też, że jesteś lekkomyślna. W obu kwestiach miała rację.

Odwrócił się na pięcie, ruszył w stronę swojego samochodu i siadł za kierownicą. Włączył silnik, a reflektory oświetliły las. Nathaniel odjechał. W jednej chwili wojna się skończyła.

– Chodź – powiedziała Allie. – Musimy iść.

Próbowała wstać, ale Carter przyciągnął ją do siebie. Przywarła do jego klatki piersiowej, a on uśmiechnął się do niej z rozmarzeniem.

– Tu jesteś.

Jego usta szukały jej ust, delikatnie muskając jej dolną wargę. Odwróciła głowę i pozwoliła, by jego język lekko dotknął jej zębów. Carter przytulił ją mocniej. Jednym ruchem położył ją na plecach i nachylił się nad nią. Allie widziała bogato zdobiony, wysoki sufit sali balowej.

Mieli się uczyć z Rachel i Nicole, ale wymknęli się na chwilę z biblioteki i stracili poczucie czasu. Ogromna sala balowa zawsze stała pusta. Tylko raz w tygodniu przychodziła tu sprzątaczką, żeby zetrzeć kurze. Ukryli się za stołami, ustawionymi jeden na drugim. Tu nikt by ich nie znalazł.

– Teraz mi się nie wymkniesz – wyszeptał Carter. Allie poczuła jego ciepły, delikatny oddech na policzku. – Chyba że mnie o to poprosisz. – Jego usta przesuwają się wzdłuż jej szczęki.

Z każdym jego słowem Allie czuła ogarniającą ją falę ciepła.

– Wystarczy, że powiesz... – Przesuwał się coraz wyżej, aż wreszcie lekko ścisnął w zębach płatek jej ucha. Każdy jego oddech łaskotał ją. – ... „przestań”.

Teraz jego usta dotykały jej szyi. Allie westchnęła i przeszył ją dreszcz, kiedy Carter zbliżał się do jej ramienia.

– Na pewno chcesz już iść? – Odsunął się od niej i spojrzał na nią pytająco.

Pożądanie w jego oczach przyprawiło ją o zawrót głowy. Zamiast odpowiedzieć, położyła rękę na jego karku i przycisnęła usta do jego ust, rozsuwając je językiem. Jęknął cicho i przyciągnął ją do siebie. Jego klatka piersiowa była jak wyrzeźbiona w kamieniu. Allie przesunęła dłonią po jego koszuli, wsuwając palce w przestrzenie między guzikami, żeby poczuć ciepło jego ciała.

– Możemy się spóźnić – powiedziała cicho.

On podparł się na rękach i odsunął się od niej. Jednak cały czas czuła jego ciepłą dłoń na swoim udzie. Każdy jego ruch przyprawiał ją o dreszcze. Carter wodził palcem po jej skórze, jakby jej gęsia skórka była alfabetem Braille'a.

– Rachel się nie obrazi.

Minęły dwa tygodnie od powrotu Cartera, a ona wciąż nie mogła uwierzyć, że go odzyskała. Mogła spotykać go co rano przy śniadaniu, a on co wieczór wchodził do jej pokoju przez okno. Stawał na gzymsie i uśmiechał się do niej, patrząc na nią oczami czarnymi jak noc. Chciała zostać z nim na zawsze.

Kilka minut później weszli do biblioteki, a Rachel posłała Allie karcące spojrzenie.

– Spóźniliście się – oznajmiła z wyrzutem.

Ale jej uśmiech wskazywał na to, że wcale się nie obraziła.

– Zagapiliśmy się – odparł Carter, obejmując swoją dziewczynę ramieniem.

– Znowu – dodała Allie przeproszającym tonem.

Rachel nie była sama. Naprzeciw niej siedzieli Katie i Lucas. Na ich twarze padała poświata z lampek stojących na biurkach. Zoe zajęła miejsce na końcu długiego stołu, nie zwracając uwagi na pozostałych. Zapisywała ołówkiem długie, skomplikowane równania. W kącie sali zaszył się Christopher pogrążony w lekturze. Allie już przywykła do tego widoku. Jej brat większość czasu spędzał w samotności, choć niekiedy włączał się do ich rozmów.

Brakowało tylko jednej ważnej osoby – Sylvaina. Zgodnie z zapowiedzią po spotkaniu z Nathanielem wrócił do Francji. Nawet się nie pożegnał. Pewnego dnia w czasie śniadania uświadomili sobie, że zniknął. Nie wiedzieli, czy wróci jeszcze w tym semestrze. Jego ojciec powoli dochodził do siebie. Allie dowiedziała się od Isabelle, że Sylvain chce przenieść się do szkoły w Paryżu. Tak jak Orion w Wielkiej Brytanii, tak Demeter prowadziła kilka szkół z internatem we Francji i Szwajcarii. Sylvain uczył się w Cimmerii, bo taką podjął decyzję. Po starciu z Szóstką unikał Allie. Kiedy pewnego dnia wreszcie go spotkała, nie chciał przyjąć jej podziękowań.

– Zrobiłbym to dla każdego – oznajmił, a potem grzecznie ją

przeprosił i odszedł.

Kilka dni później wyjechał. Choć Allie o niczym nie powiedziała swoim przyjaciółom, czuła się odpowiedzialna za jego decyzję. Wprawdzie oficjalnym powodem wyjazdu był stan zdrowia jego ojca, jednak Allie w głębi duszy wiedziała, że gdyby został, musiałby codziennie patrzeć na szczęście jej i Cartera. Kiedy dowiedziała się o wyjeździe Sylvaina, nie mogła w to uwierzyć. Pobieгла do jego pokoju. Nie zastała go już. Zostawił po sobie tylko idealnie zasłane łóżko. Powtarzała w myślach, że przecież wróci. Ale wtedy zauważyła, że ze ściany zniknął obraz z dziewiętnastego wieku, przedstawiający anioła. Wtedy dotarło to do niej: Sylvain odszedł od nich na zawsze. Nawet po dziesięciu dniach nie pogodziła się z myślą, że już nigdy go nie zobaczy. Czasem wydawało się jej, że widzi go w korytarzu albo słyszy za plecami jego kroki. Ale zawsze okazywało się, że to ktoś inny.

Od jego odejścia szkoła wróciła do normalności, choć nie przypominała już dawnej Cimmerii. Klasy nie były liczne, ale nauczyciele byli bardzo wymagający i zadawali mnóstwo prac domowych. Nocna Szkoła wciąż działała, ale nie wszyscy brali udział w treningach. Tylko wybrana grupa uczniów najstarszej klasy przychodziła na zajęcia. Nie ćwiczyli już użycia broni. Rachel zwolniono z tego obowiązku. Zamiast tego poświęcała każdą chwilę, by pomagać Dom i uczyć się od niej programowania. Shak zrezygnował z pracy dla Raja i zatrudnił się na pełny etat jako asystent Dom. Dziewiątka przyłączył się do Raja jako jeden z jego strażników. Szef ochrony twierdził, że to bardzo zdolny pracownik. Allie spotykała go czasem. Na jej widok zawsze powtarzał:

– O, nadchodzą kłopoty.

Było późne popołudnie. Biblioteka już dawno nie gościła tylu uczniów. Zajęli większość biurka. Niektórzy przechodzili po miękkich, perskich dywanach do części z regałami wyposażonymi w przesuwane drabiny.

– Jak mam zrobić z Allie geniusza nauk ścisłych, jeśli ona notorycznie spóźnia się na korepetycje? – droczyła się Rachel.

– Allie nigdy nie zostanie geniuszem – rzuciła Zoe, nie podnosząc głowy znad swoich równań.

– Pesymistka. – Allie wyciągnęła zeszyt z torby i położyła go na biurku. – Wszystkiego się nauczę.

Nowy nauczyciel przedmiotów ścisłych już zdążył dać im w kość. Narzucił szybkie tempo pracy. Allie nie radziła sobie z zadaniami domowymi.

– Czasem tęsknię za Jerrym – westchnęła, podpierając się na łokciu.

Zoe przestała pisać i rzuciła jej wściekłe spojrzenie.

– To znaczy, za miłym Jerrym – dodała czym prędzej. – A nie za szaleńcem, który szpiegował dla Nathaniela. Za Jerrym, który nigdy nie istniał. Za starym dobrym Jerrym, który dawał nam same dobre oceny.

– Falszywy Jerry był o wiele fajniejszy niż ten prawdziwy – zgodziła się z nią Katie, opierając się na ramieniu Lucasa.

Rachel przerzucała kolejne strony w podręczniku do biologii, aż wreszcie dotarła do rozdziału poświęconego rozwojowi komórkowemu. Przesunęła książkę w stronę Allie, która spojrzała na skomplikowane ryciny, marszcząc nos.

– Dlaczego mam się tego uczyć, skoro w ogóle mnie to nie obchodzi?

– Szkoła nie służy do tego, żebyś się w niej uczyła – wyjaśnił jej cierpliwie Lucas. – To miejsce, w którym będą cię torturować, póki nie skończysz osiemnastu lat, a potem do końca życia będziesz harować w garniturze.

Allie wzięła do ręki ołówki.

– Teraz już rozumiem.

Rachel zaczęła, aż wszyscy wrócą do nauki, a potem zapytała cicho:

– Nathaniel nadal się nie odezwał?

Allie pokręciła głową.

– Nie. Julian twierdzi, że dotrzymał umowy. Nie mogę się doczekać pierwszego spotkania Aurory, które odbędzie się za kilka tygodni. Przyjdiesz, prawda?

Rachel pokiwała głową i się zaczerwieniła.

– Tak. Też nie mogę się go doczekać.

Wciąż opracowywali projekt nowej instytucji i ustalali zasady jej

funkcjonowania. Julian umożliwił członkom Nocnej Szkoły udział w dorocznym spotkaniu rady nadzorczej, dzięki czemu zyskali wpływ na kluczowe decyzje.

– Ja też – oznajmiła Allie.

Na drugim końcu sali otworzyły się drzwi i do biblioteki wpadła Nicole. Podbiegła do nich. Ciemne włosy zasłaniały jej twarz.

– Chodźcie. Musicie to zobaczyć – powiedziała, ciężko dysząc.

Allie poczuła ucisk w żołądku. Zoe wstała. Rachel zmarszczyła brwi i z niepokojem podeszła do swojej dziewczyny.

– Co się stało?

Nicole uświadomiła sobie, jak bardzo wszystkich przestraszyła. Uśmiechnęła się i chwyciła Rachel za rękę.

– To dobra wiadomość. Ale musicie zobaczyć to na własne oczy. – Gestem przywołała wszystkich do siebie. – Chodźcie ze mną.

Popatrzyli po sobie, wstali i wyszli za Nicole na korytarz.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego – burknęła pod nosem Katie. – Właśnie czytałam fascynujący artykuł o tym, w co były ubrane aktorki na rozdaniu Oscarów.

Nicole dotarła do końca korytarza i skręciła do głównego holu. Zebrali się za nią, patrząc jej przez ramię. W holu tłoczyło się mnóstwo uczniów. Niektórzy byli ubrani zwyczajnie, inni mieli na sobie mundurki Cimmerii. Towarzyszyli im rodzice, nauczyciele i strażnicy. Wokół na podłodze wały się walizki. Echo niesło podekscytowane głosy.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał Lucas.

– Co to za ludzie? – szepnęła Zoe, marszcząc czoło.

Drzwi frontowe były otwarte. Allie zobaczyła na zewnątrz sznur samochodów, zaparkowanych na podjeździe. Przy drzwiach stała Isabelle z Żelaznym. Przez okna z witrażami do holu wpadały promienie słońca. Na ścianach i podłodze wirowały złote i niebieskie plamy. Zebrani rozmawiali z ożywieniem i gestykulowali. Isabelle patrzyła na nich z dumą. Kiedy dostrzegła Allie i jej przyjaciół, podbiegła do nich. Żelazny nadal rozmawiał z nowo przybyłymi uczniami.

– Widzicie, co się dzieje? – zapytała z błyskiem w oku.

– To cudowne – powiedziała Nicole, uśmiechając się szeroko.

– Co się stało? – dopytywała Rachel.

– Wracają. – Isabelle pokazała na zatłoczony hol. – Uczniowie, którzy odeszli po tym, jak Nathaniel podzielił Oriona, wracają. A nawet przyszli nowi. – Pokazała na grupkę, która nieśmiało ustawiła się pod gobelinem przedstawiającym rycerza w zbroi.

– To uczniowie z Polski – wyjaśniła. – Ich rodzice zadzwonili w tym tygodniu, żeby zapytać, czy ich dzieci mogą tu przyjechać na wymianę. Już słyszeli o Aurorze i chcą się do nas przyłączyć. Nowa grupa powstaje również tam. – Wzięła oddech. – Przyjedzie ich więcej. Przed chwilą rozmawiałam z Amerykanami, którzy zamierzają się zapisać jesienią. Dostaję e-maile i telefony z Kanady, Australii, Niemiec, Belgii... – Zaśmiała się nerwowo. – Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie rozbudować szkołę. – Wzięła Allie za rękę i spojrzała jej prosto w oczy. – Nasz plan się powiódł.

Dyrektorka mówiła z podekscytowaniem. Miała zaróżowione policzki. Allie nigdy nie widziała jej tak szczęśliwej. Radość udzieliła się wszystkim. Po raz pierwszy od wielu miesięcy szkoła zaczęła tętnić życiem. Powracający uczniowie szli szerokim korytarzem, a za nimi maszerowali ich rodzice, niosąc bagaże i rozmawiając. Mijali ich pospiesznie pracownicy szkoły, którzy musieli przygotować pokoje i posiłki dla nieoczekiwanych gości. W całej szkole zaczęła krążyć świeża krew. Allie wyobraziła sobie pełne klasy i zatłoczoną jadalnię. Właśnie tak powinna wyglądać Cimmeria. Serce waliło jej jak młotem. Miała ochotę wszystkich przytulić. Carter chyba wyczuł jej podekscytowanie, bo objął ją w pasie, opierając podbródek na jej ramieniu.

– Niewiarygodne – wyszeptał.

Kilka minut później wracali do biblioteki. Allie spojrzała na Cartera i wreszcie odważyła się zadać pytanie, które kołatało jej się w głowie od jakiegoś czasu.

– Myślisz, że nam się uda? Szczerze? Myślisz, że możemy wprowadzić zmiany na lepsze?

Carter nie wahał się ani przez chwilę.

– Zmienimy cały świat.

Powiedział to z absolutną pewnością. Serce Allie zaczęło szybciej

bić. Udzielił jej się jego entuzjazm. Nie mógł się mylić. Mogli osiągnąć to, co sobie zamierzali. Ich plan był realistyczny. Przecież ludzie już nieraz zmieniali świat. „Nam też się uda”. W tej chwili dotarło jednak do niej, że nie naprawi świata, jeśli najpierw nie zda testu z chemii.

– Muszę wracać do czytelnicy – oznajmiła ponuro. – Rachel już przygotowała narzędzia tortur.

Carter uśmiechnął się.

– Powodzenia. Ja pogadam z Rajem o przyszłości Nocnej Szkoły. Potem do ciebie przyjdę. Długo chcesz siedzieć w bibliotece?

– Do końca życia – odparła.

On pocałował ją w usta.

– Na razie – rzucił na odchodne.

Przez chwilę Allie stała u stóp krętych schodów, patrząc, jak Carter odchodzi swoim charakterystycznym, sprężystym krokiem. Nikt inny nie poruszał się w ten sposób. Jakby miał jakąś niezwykle ważną sprawę, ale postanowił załatwić ją bez pośpiechu, w swoim czasie.

– Trzymaj się – zawołała za nim cicho.

Dostrzegła jego uśmiech z drugiego końca długiego, oświetlonego przez słońce korytarza o ścianach pokrytych dębową boazerią, z wielkim, kryształowym żyrandolem. Tylko ona usłyszała jego słowa.

– Ty też.

PODZIĘKOWANIA

Najserdeczniejsze podziękowania należą się Wam, czytelnicy serii o Nocnej Szkole, którzy teraz trzymacie w ręku ostatni tom cyklu. Dziękuję Wam, jeśli byliście z nami od początku i zakochaliście się w Allie, Carterze, Sylvainie, Jo, Rachel, Nicole i Zoe. W ciągu ostatnich kilku lat spotkałam Was tysiące. Wydaje mi się, że uściskałam całą Warszawę, pół Berlina i prawie wszystkich mieszkańców Paryża, którzy nie skończyli jeszcze trzydziestu lat. Spotkałam niezwykłych ludzi i świetnie się bawiłam w Waszym towarzystwie. Jesteście piękni i wspaniali, dlatego Was pokochałam.

Jestem przekonana, że seria o Nocnej Szkole nie powstałaby bez pomocy mojej genialnej agentki i przyjaciółki Madeleine Milburn. Jej ogromna wiedza, umiejętności i niespożyta energia to dla mnie źródło nieustającej inspiracji. To dzięki niej cały świat mógł się dowiedzieć o Nocnej Szkole. Madeleine, nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła.

Nocna Szkoła zawdzięcza swoje istnienie również moim cudownym wydawcom. Dziękuję Samancie Smith, która jako pierwsza zwróciła uwagę na moje książki, kiedy znalazły się pośród wielu innych na jej biurku. Podziękowania należą się także Karen Ball, która pokochała tę serię tak bardzo jak ja. Dziękuję Sarah Castleton i Caroline Knight, które dołączyły do nas w czasie prac nad *Niezłomnymi* – moje książki wiele Wam zawdzięczają, a ja jestem Wam za to do zgonnie wdzięczna.

Dziękuję również wydawcom, którzy opublikowali przekłady moich powieści. Szczególne podziękowania zechce przyjąć Glenn Tavenec wraz z całą załogą francuskiego wydawnictwa Robert Laffont, wspaniały zespół z niemieckiego wydawnictwa Oetinger, a przede wszystkim Doris, Maia i Christina, a także niezrównana Monika z polskiego Wydawnictwa Otwartego. Dziękuję wszystkim wydawcom, którzy udostępnili moją książkę czytelnikom na całym świecie. Współpraca z Wami to dla mnie ogromny zaszczyt.

Wyrazy uznania kieruję także do Jess, Campbella, Louisa, Jodie, Danny'ego i Grace – twórców filmów dostępnych w serwisie YouTube

(www.Youtube.com/NightSchoolBook) – dzięki którym postacie z mojej serii ożyły. Uwielbiam Was!

Od dawna czekałam na okazję, by podziękować jeszcze kilku osobom: mojej przyjaciółce Kim za to, że kilka lat temu, kiedy mnie odwiedziła, wyglądała tak cudownie w czerwonych martensach do kolan; moim przyjacielom Markowi i Harry'emu za to, że użyczyli imion moim postaciom; Ally Sheedy, której imię nosi główna bohaterka moich książek. Dziękuję szkole Frensham Heights za to, że kiedy pewnego razu przejeżdżałam obok niej, wyglądała wspaniale, dostarczając mi inspiracji do napisania powieści o podobnym liceum; Klubowi Bullingdona, Klubowi Skull and Bones, Grupie Bilderberg i innym tajnym stowarzyszeniom, na których wzorowałam Nocną Szkołę i Grupę Oriona. Mam nadzieję, że ich członkowie bawią się tam tak dobrze jak ja, kiedy tworzyłam świat mojej powieści.

Na koniec dziękuję Jackowi, który stracił mnie na cztery lata, gdy poświęcałam się Akademii Cimmeria. Jestem Ci wdzięczna, że wyruszyłeś ze mną w tę podróż. Świetnie się bawiłam w Twoim towarzystwie. *In omnia paratus.*